



**W RYTMIE
NIENAWIŚCI**

AGATA SOBCZAK

AGATA SOBCZAK

W RYTMIE NIENAWIŚCI



Ilustracje i projekt okładki: *Marta Lisowska*

Redakcja: *Dorota Kielczyk*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Renata Jaśtak, Katarzyna Szajowska*

Zdjęcia na okładce:

© Arthur-studio10/Shutterstock

© Viorel Sima/AdobeStock

© releon8211/AdobeStock

© MiaStendal/AdobeStock

Ilustracje w książce:

© frepik/pl.frepik.com

© starline/pl.frepik.com

© by Agata Sobczak

© for this edition by MUZA SA, Warszawa 2022

ISBN 978-83-287-2041-1

Wydawnictwo Akurat

Wydanie I

Warszawa 2022

Spis treści

Prolog

Część pierwsza

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

Część druga Dwa miesiące później

23

24

25

26

27

28

29

Od Autorki

Prolog



– Malio, opowiedz nam, bo wszyscy jesteśmy strasznie ciekawi: co wydarzyło się między tobą a Alvarem Blanco. Od kilku miesięcy mówi o was cały świat. Jak zaczyna się ta historia? Co się stało, że wybuchł taki skandal? – Prowadząca talk-show zadaje masę pytań; nie wiem, na które powinnam odpowiedzieć najpierw.

– Zacznijmy od początku...

CZĘŚĆ
PIERWSZA



1



Malia

Jestem piekielnie tym zmęczona. Wytwórnia cały czas naciska na kolejne wywiady, zdjęcia, próbują mnie nawet przekonać do spotkania z innymi gwiazdami, żeby wzbudzić zainteresowanie moją osobą. Mam dość. Nie moja wina, że album się nie sprzedaje tak, jak tego oczekiwano. W końcu... to z dziewczynami w Heart Attack odnosiłyśmy sukcesy i zapełniałyśmy trybuny na koncertach, a oni z góry założyli, że moja kariera solowa będzie wyglądała podobnie. Najwidoczniej mocno się pomylili. Są rozczarowani, ale ja nie, bo się tego spodziewałam. Bez dziewczyn śpiewanie nie sprawia mi już takiej radości jak poprzednio.

Talia, Jazmyn i Marie. To z nimi tworzyłyśmy zespół przeszło sześć lat; przyjaźnimy się chyba całe życie. Zaczęłyśmy śpiewać na początku szkoły, a gdy wychodziło nam to coraz lepiej, pojawiły się pierwsze pomysły, żeby działać nieco bardziej na poważnie. Wszystkie chciałyśmy robić karierę, więc po dwóch latach odbębniania coverów na lokalnych występach, rzuciłyśmy się na sesję w studiu i nagrałyśmy naszą pierwszą piosenkę, którą wspólnie napisałyśmy. Wynajęłyśmy także muzyków, bo same nie potrafiłyśmy grać na instrumentach; ja jedynie brzdąkałam wtedy trochę na gitarze, a potrzebowałyśmy czegoś ekstra. Ktoś popularny zobaczył nas na YouTube, udostępnił filmik, kolejni ludzie też przesyłali dalej i tak dotarło to do jednego z największych VIP-ów show-biznesu – Mike’a Tellera. Każdy, kogo odkrył ten człowiek, stawał się popularny i wygrywał

przynajmniej kilka różnych statuetek we wszelkiego rodzaju konkursach. Gdy się do nas odezwał, żadna z nas nie mogła w to uwierzyć. Chciał rozmawiać z naszymi rodzicami, bo nie miałyśmy wtedy jeszcze osiemnastu lat. Sprawy bardzo szybko przybrały nieoczekiwany obrót. Po dwóch miesiącach już podpisywałyśmy kontrakt na trzy lata. Podsunęto nam materiał na niemal cały album, ale zastrzegłyśmy sobie, że chcemy mieć wpływ na teksty, więc nie skorzystałyśmy z przygotowanych piosenek. Zależało nam, żeby uczestniczyć w procesie tworzenia. Nie było z tym żadnego problemu, dostałyśmy praktycznie wolną rękę. Wszystko szło naprawdę świetnie.

Męczyło nas jedynie życie w trasie i to, że ciągle jesteśmy na świeczniku. Paparazzi chodzili za nami wszędzie, nie mogłyśmy się ruszyć bez ochroniarza. Gdy kontrakt dobiegał końca, wspólnie postanowiłyśmy zawiesić działalność zespołu.

Jazmyn zaszła w ciążę, Marie chciała kontynuować studia, a Talia uporać się z uzależnieniem – przez długie trasy i permanentny brak prywatności zaczęła ostro pić. Nie czuła się też dobrze z tym, że wszyscy mówili nam, co powinnyśmy robić. Zgodnie podjęłyśmy decyzję i nie podpisałyśmy kolejnego kontraktu. Bo po co, skoro każda miała już tego dosyć.

Ja jednak ciągle chciałam śpiewać, grać i występować. Kochałam takie życie. Nie wyobrażałam sobie siebie w innym miejscu niż w studiu i na scenie. Zresztą miałam wrażenie, że do niczego innego się nie nadaję. Skończyłam liceum w systemie indywidualnym, żeby móc jechać w trasę, ale już nie podejmowałam dalszej nauki, bo koncerty pochłaniały większość mojego czasu. Sporo godzin przesiadywałam też na łóżku, pisząc kolejne teksty piosenek. Nie wszystkie dla nas czy dla mnie, wiele z nich sprzedawałam innym gwiazdom. Teraz to są hity, a ja cieszę się uznaniem wśród tekściarzy. To wszystko osiągnęłam w wieku zaledwie dwudziestu dwóch lat.

– Malia, możesz wejść – woła mnie Mike. Siedzi z nieodgadnionym wyrazem twarzy w swoim gabinecie.

Boję się tego spotkania, minęły dwa tygodnie od premiery mojego solowego albumu, nazwanego po prostu *Lecę solo*. Przeczuję, że Mike

zamierza mi przedstawić wyniki sprzedaży, które są marne.

– Jak bardzo jest źle? – pytam wprost, bo nie oczekuję żadnych pozytywnych wieści.

– Szczerze? Wytwórnia jest cholernie zawiedziona. Biorąc pod uwagę sprzedaż albumów zespołu, liczyliśmy na podobny sukces, a na dziś wyniki są trzy razy gorsze, niż zakładaliśmy.

– Wiem, że liczyliście na więcej, ja też. Możemy coś jeszcze zrobić, żeby podnieść sprzedaż?

– Mam pewien plan... Ale wszystko jest jeszcze do ustalenia. Poinformuję cię, gdy zdobędę więcej szczegółów, na razie zostaw to mnie. Ludzi z wytwórni spróbuję przekonać, żeby dali nam dwa tygodnie. Zagwarantuję, że w tym czasie sprzedaż wzrośnie.

– Co się wtedy wydarzy? – Zaciekawiona unoszę brwi, bo nawet się nie domyślam, co mu chodzi po głowie.

Mike jest genialny; wierzę, że wie, co robi.

– Szykuje się taka jedna trasa koncertowa i jest do obsadzenia suport, bo poprzedni zrezygnował. Sądzę, że idealnie byś tam pasowała, ale mówię: poczekaj, aż dogram szczegóły.

– Zdradź przynajmniej, czyja to trasa, co? Nie chcę występować przed byle kim.

– Będzie grał jeden z topowych zespołów, tyle musi ci wystarczyć.

Wiem, że nie ma sensu sprzeczać się z Mikiem, więc odpuszczam temat. Cierpliwie poczekam na rozwój wydarzeń. Pewnie trwają jeszcze ustalenia z managementem tamtego zespołu. Dziękuję Mike'owi za rozmowę i zbieram się do wyjścia.

– Malia? Jeszcze jedno. Jeśli nie podniesiemy sprzedaży, wytwórnia rozwiąże twój kontrakt.

Walczę ze łzami. Spodziewałam się, że będą chcieli zerwać ze mną współpracę, ale nie przypuszczałam, że nastąpi to tak szybko.

– Zrobię co w mojej mocy, żeby do tego nie dopuścić – zapewniam łamiącym się głosem i wychodzę.

Na korytarzu nie pozwalam sobie na płacz, ale gdy docieram do łazienki, nie jestem już w stanie dłużej się powstrzymać. Wszystko teraz zależy od powodzenia planu Mike'a. Jeśli wytwórnia zrezygnuje ze mnie, moja solowa kariera będzie skończona, zanim się na dobre zaczęła. A zapowiadało się tak pięknie: ludzie byli zainteresowani albumem, pierwszy singiel trafił na listę najpopularniejszych utworów. Co po drodze poszło nie tak, że sprzedaż leży? Nie podobają się piosenki? Okej, są nieco inne niż te, które śpiewaliśmy z dziewczynami. Połowa tutaj to ballady, ale uważam, że brzmią świetnie; wiele osób z branży mówi to samo. Skąd więc wzięły się tak fatalne wyniki?

Branża muzyczna jest bezlitosna. Jeśli z pierwszym albumem się nie wybije, to mogę zapomnieć o kolejnym.

Spoglądam w lustro i ocieram dłońmi łzy z twarzy. Odkręcam zimną wodę, przemywam oczy, żeby chociaż trochę doprowadzić się do porządku.

Gdy już wyglądam jak człowiek i nie jestem czerwona od płaczu, wychodzę z łazienki. Szukam w torebce kluczy do auta, nigdy nie mogę ich znaleźć.

– No, w końcu – burczę pod nosem, gdy udaje mi się je wygrzebać.

Wychodzę na parking podziemny, szukam swojego samochodu. Mój odwieczny problem – gdzie tym razem zaparkowałam... Dzisiaj namierzam auto bez większych trudności. Wsiadam, ale nie startuję od razu. Potrzebuję chwili, żeby złapać oddech. W końcu odpalam, włączam radio, zapinam pas i dopiero wtedy powoli ruszam.

– No bez żartów... – jęczę niezadowolona, gdy po raz kolejny puszczają zespół Heart Beat.

Na początku ludzie żartowali, że jesteśmy w jakiś sposób połączeni właśnie przez nazwę, ale oni podobno utworzyli swoją przez przypadek. Kiedyś jeden z nich po prostu martwił się, że nie wyczuwa bicia swojego serca. I ot tak palnęli, że Heart Beat to będzie nazwa ich zespołu.

Nie przeszkadza mi ta muzyka, bo są dobrzy, ale nie lubię ich podejścia do życia i zachowania. A już najbardziej irytujący jest wokalista i gitarzysta w jednym. Alvaro. Gość co tydzień pokazuje się z inną laską. Brukowce, różne hieny z mediów, tylko czekają, żeby przyłapać go na kolejnej schadzce. Dziewczyny jeżdżące wszędzie za zespołem, czyli groupies, to

już przeżytek? Nie dla nich, oni mają ich pełno i z tego, co czytałam w jakimś artykule, co noc po koncercie biorą kilka z nich do busa albo pokoju hotelowego. Okropne. Cieszę się, że nie mam i nigdy nie będę miała z nimi nic wspólnego. My, jako żeński zespół, nie musiałyśmy się mierzyć z takim problemem. Faceci się na nas nie rzucali, więc z tego powodu jestem akurat szczęśliwa.

Jadę ulicami Los Angeles. Niestety – godzina szczytu. Chociaż w zasadzie tutaj są zawsze korki. Zmieniłabym stację, gdyby ta ich piosenka nie była taka fajna. Mają naprawdę wielu fanów na świecie; jak już wspominałam – grają super, ale ich styl życia pozostawia wiele do życzenia.

Próbuję się dostać do domu w Malibu. Wygląda na to, że będę tam jechać wieki. Przekłete korki.

Wreszcie udaje mi się dotrzeć, po drodze wysłuchałam jeszcze dwóch kawałków Heart Beat, bo nie chciało mi się zmienić na inną stację. Głos przekłętego Alvara jest niezmierny. Jak to możliwe, że facet, który w ogóle nie traktuje niczego poważnie, został obdarzony takim talentem? Odkąd zaistnieli pięć lat temu, świat oszalał na ich punkcie; a im wszystko przychodzi z łatwością. Co roku zgarniają masę nagród. Sądziłam, że z dziewczynami wygrałyśmy ich całkiem sporo, ale oni biją nas na głowę w tej kategorii. Są przystojni, więc to też działa na ich korzyść. Nie oszukujmy się, w tej branży liczy się wygląd. Zresztą między innymi dlatego Talia sobie nie radziła. Jako jedyna z nas była nieco przy kości, ludzie to często komentowali, że niby do nas nie pasuje przez swoją wagę. Obrażali ją w sieci, więc nie dziwię się, że miała tego dość.

W końcu poszła na terapię. Teraz zaczyna sobie radzić, z dnia na dzień jest coraz lepiej, a ja mam nadzieję, że kiedyś dziewczyny będą chciały reaktywować zespół.

Co jest jeszcze świetne? Nie tworzymy już bandu, ale cały czas razem mieszkamy. Gdy pierwsza płyta odniosła międzynarodowy sukces, kupiłyśmy wspólnie dom w Malibu, praktycznie przy samej plaży, i żyjemy w nim do dzisiaj. Jest tutaj pięć sypialni, czyli jeszcze mamy miejsce dla gościa. Z ogromnego salonu, połączonego z dużą kuchnią, przez przeszkloną ścianę rozciąga się widok wprost na ocean. Lubimy spędzać

w tej przestrzeni wolne chwile. Kuchnia pewnie nie byłaby używana, gdyby nie Marie i jej umiejętności kulinarne. Zrobiłyśmy sobie też własne studio, ja nadal z niego korzystam regularnie, dziewczyny przyjdą czasami coś sobie pośpiewać. Zachowują się tak, jakby już całkowicie skończyły z muzyką na poważnie.

Wchodzę do domu, nikogo akurat nie ma, bo nie widzę żadnego auta na podjeździe ani w garażu. Świetnie, czyli mogę sobie popłakać w samotności. Idę prosto do siebie. Chwytam gitarę, biorę notatnik i siadam na łóżku.

Zawsze gdy dopada mnie zły humor, tak jak teraz, moim lekarstwem jest muzyka. Siadam i piszę teksty, zazwyczaj wtedy wychodzą mi największe hity.

Uderzam palcami w struny. Gdy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki, już wiem, jaka będzie melodia, ale nie mam tekstu, więc po prostu sobie nucę. Kiedy gram dziesiąty raz to samo, wreszcie zaczyna się rodzić w mojej głowie pomysł na słowa.

Biorę zeszyt, spisuję pierwsze wersy. Znow zaczynam grać. Po jakimś czasie uznaję, że pierwsza część brzmi dobrze, więc biorę się za ciąg dalszy. W końcu udaje mi się ułożyć pasujący do całości refren, który nie jest przekombinowany i wpada w ucho.

Po kilku godzinach powstaje piosenka. Gram ostatni raz wszystko od początku, żeby zobaczyć, jak to brzmi. Całkiem spoko, tekst wymaga jeszcze doszlifowania, tak samo muzyka, ale już teraz utwór wydaje się niezły.

Postanawiam nagrać to, żebym niczego nie pominęła, bo muzyki nigdy nie spisuję. Gram ze słuchu, a podczas sesji i tak nie pozwalają mi zajmować się nagrywaniem ścieżki dźwiękowej, twierdzą, że powinni się tym zajmować zawodowcy. Gdy teraz tak o tym myślę, dochodzę do wniosku, że narzucają mi wiele rzeczy. Gdy tworzyłyśmy zespół, Mike aż tak nie naciskał. Widać soliści mają o wiele gorzej.

Słyszę pukanie do drzwi, odkładam gitarę.

– Hej, chciałam tylko powiedzieć, że jestem w domu. Co grałaś? Nowe? Dobre było. Mogę posłuchać? – Do pokoju wpada jak zawsze pełna energii Marie.

Spoglądam na przyjaciółkę, stoi z zarumienionymi policzkami w stroju do joggingu. Pewnie znowu była „biegać”. Parę domów od naszego wprowadził się nowy sąsiad, który jest nieziemsko przystojny i codziennie biega w popołudniowych godzinach. Dlatego teraz Marie o określonej porze rzuca wszystko i udaje, że jest zapaloną biegaczką od kilku lat. Próbuje do niego podejść i chwilę z nim porozmawiać, ale teraz jej wysiłki spełzają na niczym. Za każdym razem, gdy chce zagadać, on szybko odbiega w inną stronę. Mówię jej, żeby dała sobie z nim spokój, bo najwidoczniej jest jakiś dziwny, ale ona mnie nie słucha i nadal robi codzienne przebieżki. Trwa to już dwa tygodnie.

Marie to piękna blondynka. Ma niebieskie i duże oczy, wąski nos, włosy do ramion. Jest szczupła, wysoka. Każdy mężczyzna się za nią ogląda. Gdy tworzyłyśmy zespół, właśnie ona przyciągała najwięcej uwagi. Nie przeszkadzało mi to, bo ja – wbrew pozorom – nie lubię być w centrum zainteresowania, wolę trzymać się na uboczu.

Zawsze zazdrościłam jej przebojowości i tego, że nigdy nie musi się starać, żeby pięknie wyglądać. Ja nie mam tak kolorowo. Jako nastolatka zmagalam się z trądzikiem i do dzisiaj zostały mi blizny na twarzy. Mogłabym je usunąć, ale nie chcę, bo są częścią mnie. Ciężkie makijaże do sesji zdjęciowych, na wywiady czy wcześniej na koncerty nie pomagają mojej cerze. Ciągle daleko jej do ideału. Chciałabym, żeby choć raz ktoś mnie posłuchał i nie malował mnie tak mocno. Nie czuję się dobrze z taką tapetą, boję się dotknąć twarzy, żeby niczego nie rozmazać. To strasznie niekomfortowe.

Potrząsam głową, żeby odgonić te myśli; dzisiaj stanowczo zbyt często zanurzam się w różne refleksje. To pewnie przez mój kiepski humor.

– Jasne, chcesz posłuchać całości? – Znow biorę gitarę do ręki; przyjaciółka kiwa głową, więc zaczynam grać pierwsze akordy.

– Rany, świetna! To będzie twój nowy hit? – Jest szczerze zachwycona; robi mi się cieplej na sercu, ale jednocześnie mój nastrój się pogarsza.

– A, daj spokój – mówię ponuro.

– Co się dzieje?

– Płyta nie sprzedaje się tak, jak tego oczekiwali. Mike poinformował mnie, że jeśli nie zrobimy czegoś, żeby podnieść sprzedaż, zerwą ze mną

kontrakt. Wiesz, co to oznacza. Jeśli tak się stanie, mogę zapomnieć o jakiegokolwiek karierze. – Zaczynam szlochać, bo kolejny raz emocje biorą górę.

– Skarbie... Mike na pewno coś wykombinuje, jak zawsze.

– Tak powiedział, ale nie chciał mi zdradzić swojego planu; stwierdził, że potrzebuje dwóch tygodni, żeby wszystko potwierdzić.

– A wspomniał chociaż ogólnie, o co chodzi?

– Tak, jakiś zespół potrzebuje nowego suportu na trasę i Mike chce im zaproponować mnie.

– To chyba dobra wiadomość? Czemu podchodzisz do tego sceptycznie?

Wzruszam ramionami.

– Nie podoba mi się to, że nawet nie wiem, co to za zespół. A jeśli ja ich muzyki nie lubię?

– O rany, w czym problem? Nie musisz lubić wszystkich wykonawców w kraju.

– Po prostu... Nie cierpię takich tajemnic; chciałabym od razu wiedzieć, na czym stoję... Boże, mam nadzieję, że to nie będzie Heart Beat, bo wtedy na pewno zrezygnuję.

– Spokojna głowa, takie gwiazdy pewnie mają suport zaplanowany na pół roku do przodu. Poza tym, czy oni nie jadą w trasę za miesiąc? To zbyt krótki czas na przygotowania, więc na pewno w grę wchodzi inny band.

– Obyś miała rację, Marie.

– Przecież wiesz, że jest tak, jak mówię. Jeszcze nigdy się nie pomyliłam.

– Pomyliłaś się co do nowego sąsiada.

– Wcale nie. Dzisiaj w końcu mi się przedstawił. Ma na imię Austin – odpowiada zadowolona z siebie, a ja walczę ze śmiechem.

– Dowiedziałaś się czegoś jeszcze? Na przykład nazwiska? Czy teraz na kolejny krok będziesz musiała czekać dwa tygodnie?

– Nie bądź wredna. – Rzuca we mnie poduszką z łóżka, a ja cudem unikam tego ciosu.

To prawda, mamy dwadzieścia dwa lata, ale czasami zachowujemy się jak dzieci. Ze względu na szybką karierę ominęły nas szkolne imprezy, randki, bal maturalny i inne rzeczy typowe dla nastolatków. Czasami czuję żal z tego powodu, ale nie zamieniłabym na nic tamtych dni.

– Jaka wredna? Po prostu szczerza. Przyznaj w końcu, że facet jest dziwny, i daj sobie spokój już z tym bieganiem, to nie w twoim stylu.

– Właściwie chyba będę to robić nie tylko dlatego, żeby poderwać sąsiada. Spodobał mi się jogging, a raczej to, że zrzuciłam dwa kilogramy, odkąd próbuję zaliczyć kolesia.

Pod względem doświadczeń z płcią przeciwną moje przyjaciółki różnią się ode mnie, i to bardzo. One miały wielu chłopaków, z niejednym uprawiały seks i cieszyły się życiem. Ja niekoniecznie. Chodziłam w liceum z niejakim Milesem. Byliśmy szczęśliwi, a przynajmniej tak mi się wydawało. Gdy oddałam mu się pierwszy raz i straciłam z nim dziewictwo, przestał się mną interesować, a po dwóch tygodniach ze mną zerwał. Od tamtej pory unikałam jakichkolwiek związków. Przez pewien czas w sieci nawet krążyły plotki, że jestem lesbijką, bo nigdy nie widziano mnie publicznie z żadnym mężczyzną, a ja po prostu nie miałam ochoty kolejny raz być potraktowana w ten sposób.

– Ziemia do Malii. Odpływasz gdzieś co chwilę. – Pstryka mi palcami przed twarzą, żebym ocknęła się z transu.

Nie wiem, co się dzisiaj ze mną dzieje. Normalnie aż tak nie odlatuję myślami, tylko sporadycznie.

– Wybacz, to przez ten stres.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie, dzięki. Skup się na zajęciach. Jak egzaminy?

Marie poszła na studia jeszcze przed rozwiązaniem zespołu; teraz jest w trakcie egzaminów. Cały czas siedzi nad książkami, bo przez karierę narobiło się jej trochę zaległości, ale dobrze sobie radzi. Niedługo jednak koniec sesji, a potem trochę spokoju.

– Całkiem nieźle, w piątek piszę ostatni egzamin i już laba. Będę mogła więcej biegać, żeby częściej spotykać pana przystojnego, czyli Austina.

– Jesteś niemożliwa. Opuściłabyś sobie tego gościa.

– Nie mogę. To dla mnie wyzwanie, on pierwszy od dawna wydaje się odporny na mój urok, więc muszę to zmienić.

– Powodzenia!

– Nie dziękuję. Za godzinę kolacja, zejdziesz?

– Jak ty gotujesz, to nigdy nie przegapię jedzenia. Dobrze o tym wiesz.

Przyjaciółka wychodzi, ja zostaję sama ze swoimi myślami. Włączam laptopa i zaczynam przeglądać nadchodzące trasy koncertowe. Swoje poszukiwania zawężam do samych zespołów. Jednak tego jest teraz tyle, że ciężko odgadnąć, o który z nich chodzi. Dlaczego mój manager musi być aż tak enigmatyczny...

2



Alvaro

Nie wierzę, że wystawili nas miesiąc przed trasą. Jaki zespół się tak zachowuje? Gdy Austin nam o tym mówi, mam wrażenie, że zaraz coś rozsądę z wściekłości. Nie po to zawsze planujemy wszystko z dużym wyprzedzeniem, żeby zdarzały się takie sytuacje. Austin ma teraz pełne ręce roboty; szybko musi znaleźć kogoś dobrego, żeby zastąpić poprzedni suport. Boję się, że nikt nie będzie na tyle szalony, żeby zgodzić się na trasę, która zaczyna się niemal za chwilę. Będzie trwała osiem miesięcy z drobnymi przerwami. Co tu dużo mówić – to rok wyjęty z życia.

– Alvaro, uspokój się.

– Jestem spokojny, po prostu w myślach planuję morderstwo...

– Oddychaj, na pewno ktoś się trafi. Zresztą już dostałem ciekawy telefon, jadę na spotkanie ustalić szczegóły. Może już ktoś się zdecydował – oznajmia Austin, a ja podnoszę wzrok znad komórki.

– To jakiś wariat czy desperat? – Dylan zadaje głośno pytanie, które wszyscy mieliśmy na końcu języka.

– Skupcie się na próbie i dajcie mi pracować.

Austin jest nerwowy, bo niedawno kupił po rozwodzie dom w Malibu i próbuje na nowo sobie wszystko poukładać. Tyle że kiepsko mu to idzie. Mówi też, że stara się unikać jakiejś kobiety, cokolwiek to znaczy.

Jest naszym managerem w zasadzie od samego początku, znamy się jeszcze sprzed czasów zespołu, gdy po prostu po studiach razem coś tam sobie grywaliśmy. To on powiedział, że powinniśmy stworzyć zespół i zajmować się tym zawodowo. Posłuchaliśmy go i okazało się, że miał rację. Trafił w dziesiątkę z tą propozycją, bo teraz ciągle jesteśmy na listach przebojów, osiągamy kolejne sukcesy i wydajemy albumy. Mamy fanów na całym świecie, bilety na gigantyczne koncerty wyprzedają się jak świeże bułki, czasami nawet w kilka chwil. To jakiś obłąd.

Kolejnym plusem są dziewczyny. Zawsze miałem do nich słabość, nigdy się z tym nie kryłem, ale odkąd jestem sławny, w ogóle nie muszę się wysilać, żeby jakąś zdobyć. Z drugiej strony to nieco nudne, zero frajdy i zabawy. Zawsze, gdy najdzie mnie ochota na damskie towarzystwo, znajdzie się jakaś chętna. Zdarzają się też sytuacje, że laski same się do mnie pchają. Na przykład, gdy jesteśmy w jakimś klubie, obłapiają mnie i próbują zaciągnąć do łazienki. To mi się akurat nie podoba, bo ja powinienem decydować, z kim się bliżej zapoznać, nie one. Prawdę mówiąc, sam sobie na takie traktowanie zapracowałem, bo co chwilę pojawiają się gdzieś moje zdjęcia z różnymi pannami. Nic nie poradzę. Kręcą mnie modelki, aktorki, zwykłe dziewczyny... W trasie koncertowej najbardziej lubię groupies. Tyle że z nimi trzeba uważać. Nigdy nie wiadomo, czy trafi się na normalną, czy jakąś szurniętą, która za chwilę zacznie nas prześladować. I tak już bywało.

Mam dwadzieścia sześć lat. Powoli zaczynają mnie nudzić te panny, które same nam się wpychają do łóżek. Potrzebuję od życia czegoś więcej. Obiecałem sobie, że ta trasa będzie inna, że przestanę sypiać codziennie z kolejną przypadkową fanką, bo w końcu naprawdę się doigram.

– Alvaro, ocknij się. Zaczynamy – niemal krzyczy do mnie Dylan.

Zdaje się, że od dłuższego czasu próbują złapać ze mną kontakt. Cholera, totalnie popłynąłem w tym swoim zadumaniu.

– Tak, jasne. Już.

Zaczynamy próbę; kompletnie gubię rytm. Nic z tego dzisiaj nie będzie. Muszę się chyba położyć.

– Co się z tobą dzieje?

– Nic, Con. Potrzebuję chwili odpoczynku.

- Nie trzeba było wczoraj imprezować tak długo – wytyka mi Scott. Wkurza mnie. Palant jeden. Sam ze mną balował.
- Odwal się, Scott. Też tam byłeś, wyszedłeś o tej samej godzinie co ja.
- Tak, ale jakoś nie psuję nam próby.
- Dobra, wyluzujcie obaj. Zrobimy dziesięć minut przerwy i wrócimy do gry. Alvaro, napij się kawy.

Dylan jako jedyny spokojny koleś w zespole stara się unikać konfliktów. Dlatego często robi za mediatora, bo reszta z nas jest bardzo wybuchowa, łatwo wpadamy w gniew, często się kłócimy i sprzeczamy o głupoty.

– Jak myślicie, kogo Austin nam znajdzie w zastępstwie? – zagaduje Doug. – Mam nadzieję, że to będzie jakaś gorąca laska. – Śmieje się, zacierając ręce.

– Oby to nie była laska – mówię, a moje słowa wyraźnie zaskakują kumpli.

– Co? Alvaro, na głowę upadłeś?

– Nie upadłem. Ale wyobraźcie to sobie: osiem miesięcy w trasie koncertowej, pełno hoteli, imprezy, kluby, tour bus albo dwa busy, i co? Jedna dupa, a nas pięciu. To nie skończyłoby się dobrze. Któryś chciałby ją przelecieć, jeden by to zrobił, a reszta byłaby zazdrosna. Nic z tego, wyjdzie syf. Mam nadzieję, że Austin nie okaże się na tyle głupi, żeby wziąć jako suport dziewczynę.

– Ostatnim razem bardzo chciałeś, żeby przydzielili nam jakąś gorącą sztukę. Cipka cały czas pod ręką to niezły plan – przypomina mi Scott.

Przewracam oczami, bo doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wcześniej miałem inne zdanie na ten temat.

– Nie wkurwiał mnie. Staram się zachowywać bardziej odpowiedzialnie.

– Jasne, i dlatego wczoraj z klubu wyszedłeś z uwieszonymi na sobie dwoma laskami.

Jak on mnie denerwuje. Co go ugryzło? Nigdy nie był aż taki drażliwy i czepialski. Scott jest moim najlepszym kumplem, ale dzisiaj nie da się z nim nawet normalnie porozmawiać; jakby miał kij w dupie.

– Stary, odpierdol się ode mnie. Dziewczyna ci wczoraj utarła kutasa, że się tak zachowujesz? – warczę wściekły, bo mam dość jego zgryźliwych tekstów.

– Zostawiła mnie, więc się odchrząć. Nie chcę o tym z tobą gadać – mówi takim tonem, jakby to przeze mnie Cynthia dała mu kopa w dupę.

Nie miałem z tym nic wspólnego. Pokazuję mu środkowy palec, bo nie zamierzam wdawać się w dyskusję, Wychodzę zapalić papierosa. Muszę się odstresować. Ostatnio w kapeli nie dzieje się najlepiej, chłopaki są spięci, szybko puszczają im nerwy. Podejrzewam, że Scott znów zaczął wciągać i dlatego mu odbija. Wcześniej, gdy poszedł w narkotyki, zachowywał się podobnie. Będę musiał z nim zamienić na ten temat parę słów, tylko muszę poczekać na dobry dzień, bo jak jest w „chujowym nastroju”, nic z niego nie wyciągnę. Byle znów nie wpadł w otchłań, tak jak poprzednio. Ledwie daliśmy radę go uratować. Przedawkował i dostał ataku serca. Jakimś cudem udało nam się to ukryć przed mediami. Nikt się do tego nigdy nie dogrzebał, ale to właśnie od tamtego wydarzenia wzięła się nasza nazwa. Wszyscy byliśmy wtedy tak bardzo szczęśliwi, że jego serce znów bije, że właśnie taką stworzyliśmy nazwę. Przyjęła się i już z nami została. Nie ma sensu jej zmieniać.

Ostatni raz zaciągam się papierosem, wyrzucam go do popielniczki, gaszę i wracam do chłopaków. Mam nadzieję, że kumpel już ochłonął i będziemy mogli spokojnie wrócić do próby. Obym tym razem się nie mylił i będzie dobrze. Grunt to trafiać w odpowiednie dźwięki.

Dręczy mnie problem, który nie pozwala mi skupić się na grze. Ale nie mogę im tego wyjawić. Gdyby wiedzieli, o co chodzi, pewnie zabiliby mnie za moją głupotę.

Może kiedyś powiem... Nie, wkrótce nie będę miał wyjścia, więc tak czy inaczej przyjdzie pora na zwierzenia.

3



Malia

Minął tydzień, odkąd Mike powiedział, że postara się załatwić występ przed dużym i znanym zespołem. Przez siedem dni nie dawał znaku życia, zaczynałam się martwić, że coś poszło nie tak, a on próbuje się zebrać, żeby w imieniu wytwórni poinformować mnie o zakończeniu współpracy.

W końcu jednak zadzwonił i zaproponował spotkanie, tyle że na mieście. Jego biuro jest w remoncie, więc jasne, dlaczego nie, tyle że teraz standardowo stoję w korku i próbuję się nie spóźnić. Chyba tylko cud mnie uratuje przed obsuwą. Dobra, przyznaję się – trochę zasnęłam i wyjechałam za późno.

Wczoraj do nocy siedziałam i tworzyłam; miałam naprawdę podły nastrój, więc wyszły mi melancholijne ballady, ale nawet jeśli ich nie wykorzystam, mogę je komuś sprzedać. Prawdę mówiąc, czasami bardziej mi się to opłaca niż wykonywać to samej. Zwłaszcza jeśli utwór weźmie ktoś, kto faktycznie zapełnia hale koncertowe i z każdego singla robi megahit.

Wchodzę do kawiarni. Mike już siedzi i popija jak zwykle czarne espresso; obok stoi latte, zapewne moje. Zawsze zamawia dla mnie, jeśli się spóźniam, a niestety czasami mi się zdarza.

– Przepraszam, korki...

– Tu zawsze są korki, a ty mieszkasz w Malibu, więc nie wiem, dlaczego nie wstajesz wcześniej – mówi na wpół poważnie, na wpół żartobliwie.

Dopisuje mu humor, czyli raczej przyniósł dobre wieści.

– Mamy to! – oznajmia radośnie.

Patrzę na niego i czekam na wyjaśnienie, bo ostatecznie nie wiem, o co chodzi.

– Ale co mamy?

– Twój kontrakt na trasę koncertową – odpowiada spokojnym tonem.

Krzyczę i piszczę podekscytowana. Nie wierzę, że udało mu się to załatwić. Teraz wzrośnie zainteresowanie moją osobą i album zacznie się sprzedawać. Oby. To mój jedyny ratunek w tej chwili.

– Jesteś najlepszy! Czy już mogę się dowiedzieć, przed jakim zespołem będę występować?

– W zasadzie zaraz mamy z nimi spotkanie, więc musimy się zbierać.

Zaczynam panikować, nie uprzedził mnie, nie jestem odpowiednio ubrana ani przygotowana. A przecież w ich rękach spoczywa mój los.

– Oj, no powiedz teraz, dobra? Wolalabym wiedzieć, czego się spodziewać.

– Ustaliłem to wspólnie z ich agentem, że lepiej, jeśli najpierw się spotkacie osobiście. Na razie niczego nie podpiszesz, poznasz zespół i wtedy podejmiesz decyzję. Pamiętaj, że to rewelacyjna szansa, która może się już nie powtórzyć.

– Wiem, wiem, ale nie lubię takich niespodzianek.

– Uwierz mi, że ta ci się spodoba. Ludzie za nimi szaleją.

Razem wychodzimy z kawiarni, podaje mi adres, pod który mam jechać. Wsiadamy do swoich samochodów i ruszamy. Staram się trzymać tuż za nim, ale w takim natężeniu ruchu to trudne, więc w końcu włączam nawigację.

Całą drogę zastanawiam się, co to za zespół, ale żaden mi nie przychodzi do głowy. Niedługo ruszają w trasę i ludzie za nimi szaleją? Heart Beat? Nie, oni nie wchodzą w grę. Przecież to zbyt wielcy artyści dla kogoś tak

mało znanego jak ja. Kto kojarzy, kim jest Malia Knight? Wszyscy znają jedynie girlsband Heart Attack.

Czy może jednak jakimś cudem to właśnie oni? Jeśli tak, to nie ma mowy, żebym w to weszła, nawet kosztem kontraktu z wytwórnią. Nie. Nie ma takiej opcji, nie zgodzę się.

Wysiadamy z samochodów, dłonie mi się pocą, bo zaraz okaże się, dzięki komu zdobędę szansę, żeby jeszcze zaistnieć na rynku.

– W porządku?

– Tak, po prostu się stresuję. Byłoby znacznie lepiej, gdybyś powiedział, kim oni są. Nie wiem, naprawdę nie wiem, dlaczego robisz z tego taką tajemnicę.

– To coś wielkiego; musisz zobaczyć na własne oczy. Udało mi się wcisnąć twoje występy, ale jest mało czasu na przygotowania. Jakieś dwa tygodnie, jeśli tylko podpiszesz umowę, a zrobisz to, bo wiesz, co dla ciebie dobre.

Przełykam rosnącą gulę w gardle; coraz bardziej mi się to nie podoba. Na początku byłam podekscytowana, teraz się boję.

Wchodzimy do pomieszczenia, które wygląda na biuro. Mój manager chyba wcześniej tutaj był, bo doskonale wie, dokąd się kierować.

Wszyscy są już w środku. Na widok uczestników spotkania staję jak wryta. Mike ciągnie mnie za ramię, żebym do niego dołączyła.

– Witajcie, jestem Mike. Jak sądzę, Austin coś wam już o mnie wspominał. To Malia Knight. Wcześniej była w Heart Attack.

– Cześć – odzywa się ich perkusista, Dylan. Jako jedyny wydaje się z nich wszystkich normalny; w każdym razie nie muszę oglądać jego zdjęć codziennie z innymi dziewczynami.

– Cześć. – Siłę się, aby mój głos brzmiał choć trochę uprzejmie, chociaż wewnątrz cała aż się gotuję z wściekłości.

Czułam, że tak będzie. Wszystkie znaki wskazywały na nich. Nie chciałam w to wierzyć, a jednak. Będę musiała występować, mieszkać w jednym hotelu i busie z nimi? Z największymi kurwiarzami, jakich świat widział? Przecież ja tego nie przeżyję. Z drugiej strony, jeśli wynegocjuję

osobny bus, to przez osiem miesięcy będę czuła się bardzo samotna. A może oni wszędzie latają prywatnym samolotem, skoro są tacy sławni?

– Czyli że to jest nasz nowy suport, który załatwił Austin? – Gdy słyszę głos Alvara, mięknią mi kolana.

Jasna cholera, ależ on ma seksowną chrypę. Zauważam też jego taksujący wzrok; dokładnie przygląda się mojemu ciału. Od razu przywołuję się do porządku. Dupek.

Zachowuje się tak, jakbym miała być dla ozdoby. Albo jakbym była psem wystawowym. Pozostali robią to samo, czuję się niezręcznie. Jedyne Dylan jest w porządku i stara się nie poświęcać zbyt wielkiej uwagi mojej sylwetce. Skupia się na oczach, nie cyckach jak cała reszta.

– Czekaj. Jesteś Malia? – pyta najbardziej uprzejmy z nich wszystkich.

– Tak.

– Czyli to ty piszesz te wszystkie zajebiste teksty. Ludzie, słyszeliście piosenki tych lasek? A ten nowy kawałek Kelly Jensen? To ona go napisała! – zachwyca się Dylan, a ja się rumienię.

Znam wartość swoich utworów, ale komplement z ust innego muzyka miło łechta moje ego. Spuszczam głowę, nie chcę, żeby widzieli, jak się czerwienię. Nie mogę im dać tej satysfakcji. Dylan wydaje się naprawdę miły i gdyby nie fakt, że postanowiłam sobie ich nienawidzić, to pewnie bym się z nim zaprzyjaźniła.

– Nie, nigdy o niej nie słyszałem – odpowiada twardo Alvaro, znów mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów.

Koleś ma chyba jakiś problem. Krzyżuję ramiona na piersi.

– Doprawdy? – pytam z uniesioną brwią; ciekawe, co mi na to odpowie.

– Tak. Nie wiedziałem, że jest taki zespół jak Heart Attack. Najwidoczniej byłyście mało znane. – Wzrusza beztrząsramionami.

Co za palant! Ja mu pokażę.

– A to dziwne, bo kiedyś w wywiadzie spytano cię o nas, czy się znamy i czy podobne nazwy były planowane. Powiedziałeś, że nigdy nie spotkałeś nas osobiście, ale gramy fajną muzykę. Później w jakimś programie przyznałeś, że chciałbyś nagrać piosenkę napisaną przez kogoś innego.

I dodałeś, że najlepiej, gdybym skomponowała ją właśnie ja, więc przestań pieprzyć głupoty i zachowuj się jak dupek – mówię, czym zamykam mu usta.

Chłopcy z zespołu wydają z siebie ciche „uuu” i przybijają mi piątki.

Ha. Szach-mat i jeden-zero dla mnie. Ciekawe, czy mi wypali jakąś ripostę.

– Już mi się podobaś – odzywa się Dylan i obejmuje mnie ramieniem, a ja jaram cegłę. Znowu.

Dlaczego? Może przez to, że okazał się inny, niż sądziłam. Chłopak, a raczej mężczyzna, jest miły, z poczuciem humoru. Rzeczywiście, jeśli pojedę z nimi w trasę, chyba jakoś się dogadamy.

– Dobra, wystarczy tych przepychanek słownych – sprowadza mnie do pionu mój manager.

Od razu się uspokajam. Dogryzę temu całemu Alvarowi, gdy tylko będziemy mieli okazję przebywać w jednym pomieszczeniu bez naszych agentów, żeby nie narobić sobie problemów. Potrzebuję tej trasy, ale czy to zniosę?

– Wszyscy już wiecie, dlaczego się tutaj znajdujemy. Obiecałem wam, że będziecie mieli wpływ na większość rzeczy w tej trasie. Możecie zdecydować, czy Malia wchodzi jako suport, czy nie.

– Tak.

– Tak.

Odpowiadają po kolei; mimowolnie się uśmiecham. Chyba jednak dobrze znają moją muzykę, skoro tak od razu się godzą na mój udział. Chociaż jest też druga opcja. Sądząc po ich spojrzeniach, zamierzają mnie po prostu przelecieć i dlatego bez zająknięcia mówią „tak”.

– Alvaro? A ty co myślisz?

– Nie.

Otwieram szeroko usta. Co za gnojek. Nie zgadza się z powodu naszej słownej utarczki? Aż tak go uraziłam? Patrząc na niego wściekle, gdyby spojrzenie mogło zabijać, byłby już martwy.

– Alvaro, ogarnij się. Ta laska ma niesamowity głos, musimy ją zgarnąć jako suport.

– Nie. Nie będę się powtarzać, nie chcę jej u nas. – Krzyżuje ręce na piersi, widzę, że nie zmieni zdania.

– To my już pójdziemy, a wy jeszcze sobie przedyskutujcie sprawę. Austin, w razie czego masz mój numer. Malia na pewno chętnie podpisze umowę, jak już się zdecydujecie – odzywa się Mike.

Z trudem powstrzymuję się, żeby nie prychnąć. Nie ma mowy, że się zgodzę. Nie po takim chamskim zachowaniu Alvara. Mówię pod nosem „do zobaczenia” i wychodzimy. Gdy jesteśmy już na korytarzu, daję upust swojej złości.

– Co za palant! – wybucham, wyrzucając ręce w górę.

– Sama jesteś sobie winna, po co wdałaś się z nim w jakąś głupią gadkę? – poucza mnie.

– Kłamał, że o mnie nie słyszał, zachowywał się jak palant – wrzeszcze najeżona. – I Mike, czy ty widziałeś jego świdrujące spojrzenie? Patrzył na mnie jak na łanię. Nie dam się tak traktować.

– Czyli przez swoją urażoną dumę musiałaś pyskować? Postawiłaś na szali całą karierę. Zaryzykowałaś wszystko, żeby utrzymać mu nosa? Zachowuj się dojrzałe. W tym biznesie czasami trzeba zagryźć zęby. Sądziłem, że już zdążyłaś się tego nauczyć. Jak widać, bardzo się myliłem. Jeśli nie zapanujesz nad swoim temperamentem, to się pożegnamy – beszta mnie srogo, po czym odjeżdża.

Czuję się jak zrugane dziecko, które wysłano do kąta. Wsiadam do swojego samochodu i uderzam ze złością w kierownicę. Może Mike ma rację, źle się zachowałam. Powinnam tam wrócić i przeprosić Alvara? Nie. Nic z tego. Po moim trupie. Zasłużył sobie na małą zjebkę. A jeśli dlatego, że pokazałam mu środkowy palec, nie zgodzi się na mój udział w trasie, trudno. Niech spada. Poradzę sobie jakoś.

– Malia, ty idiotko! Mogłaś się ugryźć w język – mówię do siebie zirytowana.

Wściekła odpalam silnik; cofam, żeby wyjechać z parkingu, ale w ostatniej chwili hamuję, bo tuż za autem dostrzegam mężczyznę.

Cholera, prawie bym go przejechała.

– O matko, przepraszam! Nie zauważyłam cię w lusterku – krzyczę, wyskakując z auta; chcę sprawdzić, czy jest cały i zdrowy.

– Nic się nie stało, całe szczęście mam dobry refleks – odpowiada szeroko uśmiechnięty Dylan.

– Naprawdę nie chciałam cię przejechać... – zaczynam się jąkać i tłumaczyć, żeby broń Boże nie nabrał jakichś podejrzeń. I zamiast na tym poprzestać, dodaję: – No, gdyby to był Alvaro, to z chęcią bym zrobiła z niego placek.

– Walisz z grubej rury, co?

– No sorry... Po prostu, nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Poza tym nie mam o nim najlepszej opinii, a przez niego mogę stracić szansę na trasę z wami, przez co również moja kariera zacznie się pochylać w niewłaściwą stronę. Już teraz jestem na okresie próbnym – wyznaję mu, chociaż sama nie wiem dlaczego.

– W ramach przeprosin za prawie potrącenie dasz się zaprosić na kawę? – proponuje, drapiąc się po szyi.

– Jasne, kiedy?

– Teraz?

– A co zrobię ze swoim autem? – To najgłupsze pytanie, jakie w tych okolicznościach mogłam zadać. Uprzejmy przystojniak proponuje mi kawę, mimo że przed chwilą omal go nie potrąciłam, a ja pytam, co zrobię z samochodem? Ale ze mnie idiotka. Czasami naprawdę nie myślę.

– Możemy jechać twoim, później wrócę uberem albo zadzwonię po kierowcę – podsuwa dość oczywiste rozwiązanie.

– Masz swojego kierowcę? No tak, jasne, że masz. W końcu jesteś sławny.

– Nie, chodziło mi o któregoś z chłopaków. Dobra. To co? Jedziemy?

– Chcesz prowadzić? Jestem zdenerwowana i najwidoczniej nie powinnam kierować w takim stanie.

Normalnie nie dałabym obcemu facetowi swojego auta, ale co zrobić? Za duże ryzyko. A nuż znowu się zagapię i faktycznie wyrządę komuś

krzywdę.

Zajmuję fotel pasażera. Dziwnie mi się siedzi w swoim samochodzie po drugiej stronie. Zawsze to ja prowadzę, bo raczej rzadko piję alkohol, więc robię za kierowcę dziewczyn.

Dylan chwilę ustawia fotel tak, żeby miał wygodnie do jazdy, i ruszamy.

– Ile masz czasu? Bo nie wiem, dokąd cię zabrać.

– Mam cały dzień wolny. Szczerze? Mój grafik nie jest zbyt napięty. – Ciężko wzdycham, bo wolałabym promować jeszcze album, ale straciłam wiarę w sukces, gdy wszyscy inni dookoła również go tracą.

Już i tak udzieliłam wielu wywiadów i wystąpiłam w kilku talk-show, żeby podnieść sprzedaż. I wszystko na nic. Ile mam się jeszcze pchać do tej telewizji?

– Coś nie tak?

– Bez urazy, ale dopiero się poznaliśmy, a to są informacje raczej poufne, więc nie bardzo mogę ci je zdradzać. – Głupio mi, gdy to mówię, nie zamierzam jednak odsłaniać najważniejszych kart. Skąd pewność, że nie poszedł za mną specjalnie na przeszpiegi?

Życie nauczyło mnie, żeby nie ufać ludziom, więc do każdego podchodzę ze sporym dystansem.

– Jasne, rozumiem. Sądzisz, że chłopaki mnie tu przysłali, żebym wyciągnął coś z ciebie, co przekreśli twoje szanse na udział w trasie?

Jestem w szoku, że tak szybko mnie przejrzał.

– Eee...

– Nie krępuj się, widzę po twoich oczach, że właśnie tak pomyślałaś, ale nie bój się. To czysty przypadek, że tutaj na ciebie wpadłem. Nie zrobiłem tego celowo, a zaproszenie cię na kawę było impulsem.

– Okej, wierzę. Zróbmy tak: jeśli nasza wspólna kawa okaże się miło spędzonym czasem, to ci opowiem, co się dzieje. Stoi?

– Stoi.

– A teraz w drogę. – Śmieję się i rozsiadam wygodniej w fotelu.

Odpalamy zestaw audio, a że leci moja playlista, włącza się piosenka Arctic Monkeys. Zaczynam śpiewać.

– Też ich lubisz? – pyta, gdy kończy się utwór, bo wcześniej chyba nie chciał mi przeszkadzać.

– Kocham ich! – wyznaję nieco zbyt entuzjastycznie.

– Alvaro też cały czas ich słucha. Macie więcej wspólnego, niż wam się wydaje.

Krzywię się na wzmiankę o tym pokurczu, a jeszcze chwilę temu miałam taki dobry humor. Przez długi czas milczymy, Dylan chyba dostrzega, że wzmianka o jego kumplu mnie zirytowała, i to bardzo.

Podjeżdżamy pod cukiernię. Budynek wygląda uroczo; jest pomalowany na pastelowe kolory, które od razu kojarzą się ze słodyczami. Wsiadamy z auta i idziemy razem do środka. Dylan zakłada okulary przeciwsłoneczne, jakby dzięki temu mógł się ukryć przed światem. Ja nie jestem aż tak rozpoznawalna jak on, więc w żaden sposób się nie maskuję. Wewnątrz jest zaledwie kilka osób. Zamawiamy kawy i ogromne porcje słodkości. Kiedy siadamy przy stoliku, zdejmuję okulary.

– Myślałem, że będzie tu więcej ludzi; zazwyczaj mają spory ruch.

– A nie zastanawiałaś się nad tym, że klienci walą do tej cukierni, bo ty się tu pojawiaasz?

– Wiesz, że nie przyszło mi to do głowy? – Uśmiecha się szeroko, ukazując rząd śnieżnobiałych zębów.

– Kiedy byłeś w tym lokalu ostatni raz?

– Ze dwa tygodnie temu.

– Dlatego jest mniej ludzi, bo przestałeś tu zaglądać.

– Szczerze mówiąc, trochę to przytłaczające. Dokądkolwiek pójde, biegną za mną fanki. Paparazzi robią mi zdjęcia nawet podczas jedzenia burgera.

– Trochę znam te klimaty, bo wcześniej, gdy występowałam w zespole, było to samo. Pomijając fanki, bo wiadomo, mężczyźni wzbudzają większe zainteresowanie niż kobiety. Ale paparazzi faktycznie nie dawali żyć. Brr, straszne.

– Może nie narzekajmy na to, sami wybraliśmy taką drogę.

– Racja.

- Czemu rozwiązałyście zespół? Pokłóciłyście się?
- Nie, absolutnie. Po prostu każdej z nas zmieniły się priorytety. Rozumiesz, szkoła, rodzina, pewne problemy zdrowotne. Tylko ja chciałam zostać przy muzyce, dziewczyny czuły się zmęczone tym całym show-biznesem. Nie mam do nich najmniejszego żalu. Jest, jak jest. Mój album *Lecę solo* okazał się porażką sprzedażową i wytwórnia dała mi ostatnią szansę na podciągnięcie wyników. Inaczej zrywają ze mną kontrakt – przyznaję ze smutkiem. Wypowiedzenie tego na głos jest jeszcze gorsze, niż sama świadomość takiego finału.
- Dlatego tak bardzo zależy ci na wyjeździe z nami w trasę?
- Tak, Mike wpadł na ten pomysł, ale nie miałam zielonego pojęcia, że chodzi o was. W przeciwnym razie bym mu odmówiła – wykładam kawę na ławę, bo nie chcę go okłamywać.
- Aż tak nas nie lubisz?
- Nie, to nie to. Fajnie gracie, znam kilka waszych piosenek. Po prostu nie pasuje mi styl życia, jaki prowadzicie. Nie wiem, jak inaczej to ująć.
- Ale że co? Że prowadzamy się z pannami?
- Tak bym tego nie nazwała, ale owszem, o to chodzi. Chociaż nie tylko. Po prostu miałam i dalej mam opory. Zresztą niechęć Alvara jest oczywista, więc zapewne dzięki niemu pożegnam się z trasą.
- Alvarem się nie przejmuj, potrafi dopiec, gdy coś nie idzie po jego myśli. Poza tym chyba jako pierwsza mu się postawiłaś, a nie próbowałaś się na niego rzucić.
- Oj, wierz mi, byłam na skraju, żeby tego nie zrobić. Mało brakowało, a grzmotnęłabym kolesia.
- Żaden z nas nie obraziłby się na taki atak w twoim wykonaniu...
Wyczuwam, że jest rozbawiony.
- Wolne żarty. Wtedy już każdy z was by mnie znienawidził.
- Przyznaję, ostatnio Alvaro był nie do zniesienia. To znaczy, nadal się kumplujemy, ale przez to, że suport zrezygnował, ziom stał się nerwowy i nic mu nie szło. Nie dało się z nim żyć, dlatego tak bardzo nas rozbawiło dzisiaj to, że utarłaś mu nosa.

Miło mi się gada z Dylanem, dobrze się bawię i pierwszy raz od dawna czuję się swobodnie w towarzystwie mężczyzny. Nie przeszkadza mi nawet, że klienci cukierni robią nam ukradkiem zdjęcia, chociaż na początku to mnie irytowało. Zdaję sobie sprawę, że całe poruszenie jest wywołane obecnością Dylana.

– Chyba czas stąd spadać, zanim zbiegną się hordy fanów. – Spoglądam na zegarek i widzę, że siedzimy tu już trzy godziny.

– Będzie ci przeszkadzać, jeśli pstrykniemy sobie z tymi ludźmi kilka fotek? Zawsze staram się chociaż przez chwilę pogadać ze swoimi wielbicielami.

– Jasne, nie ma problemu. Mogę być twoim fotografem.

Uśmiecham się szeroko, a serce mi rośnie, gdy widzę, jak Dylan z uśmiechem wtapia się w tłumek, podpisuje płyty czy cokolwiek innego. Wydaje się zupełnie inny niż na spotkaniu w biurze. Może z Alvarem też się pomyliłam i niepotrzebnie tak arogancko się zachowałam?

– Malia, mogę sobie zrobić z tobą selfie? – Podchodzi do mnie jakaś dziewczyna, bo stoję na uboczu, gdy Dylan czaruje fanki.

Uśmiecham się szeroko. Pierwszy raz od jakiegoś czasu, ktoś mnie o to poprosił.

– Jasne – odpowiadam radośnie; mimowolnie zbliżając się w stronę Dylana i całej grupy.

Robimy sobie wspólne zdjęcia z dziewczynami. Pozwalam, żeby kilka z nich oznaczyło mnie na swojej relacji, bo ostatecznie co mi szkodzi. W końcu mówimy, że musimy już iść. Żegnamy się i wsiadamy do mojego auta. Znow siadam na miejscu pasażera. Dylan spogląda na mnie zdziwiony.

– Czyli jednak chcesz gdzieś jeszcze jechać?

– Nie wiem. W sumie... może? – Naprawdę całkiem nieźle spędzam z chłopakiem czas.

– To tym razem zamiast na kawę wyskoczmy na jakiegoś drinka gdzieś do klubu. Co ty na to?

– Hmm...

– Nie daj się prosić... – namawia mnie dalej, a ja mam coraz większą ochotę się zgodzić. Niestety jest środek tygodnia, czeka mnie jeszcze sporo pracy.

– Dylan, nie dzisiaj. Mam zasadę, że w ciągu tygodnia nie imprezuję. Umówimy się na piątek? – proponuję rozwiązanie, które powinno zadowolić nas oboje.

– Niech będzie. Daj mi komórkę, zapiszę ci swój numer, to się jakoś złapiemy.

Podaję mu telefon, wpisuje swój numer i dzwoni do siebie, żeby miał też mój. Sprytne, w razie gdybym nie zamierzała się jednak odezwać, sam mnie ścignie.

Przyglądam mu się, gdy jedziemy. Wcześniej aż tak bardzo go nie obserwowałam. Nie przyglądałam mu się nigdy jakoś specjalnie, bo jego osoba mnie nie interesowała. Nie skupiałam się na tym, jak wygląda. Muszę przyznać, że jest nieziemsko przystojny. Jest też wysoki, na oko może mieć około dwóch metrów.

– Myślałeś kiedyś o tym, żeby zostać koszykarzem albo siatkarzem? – wypalam nagle, gdy przez jakiś czas jedziemy w ciszy.

– Co? – Zdziwiony odwraca głowę w moją stronę, ale jego uwaga szybko koncentruje się z powrotem na drodze.

– Jesteś cholernie wysoki, na oko masz ze dwa metry. Czemu nie zostałeś sportowcem? Zawodowym.

– Czytałaś o mnie na jakimś forum?

– Nie, a co?

– W liceum i w college’u byłem kapitanem drużyny koszykarskiej. Nieraz doprowadziłem chłopaków do zwycięstwa...

– To czemu muzyka, nie sport?

– Muzyka była hobby, pasją, która z czasem, jak widać, zamieniła się w pracę. W pewnym momencie musiałem wybrać. Kosz nie dawał mi już takiej radości jak granie na perkusji i śpiewanie czegoś od czasu do czasu. Do dzisiaj lubię sobie porzucać piłką i gdyby czas na to pozwalał, robiłbym to zdecydowanie częściej, niestety zwykle ponad połowę roku jesteśmy

w trasie, a w przerwach na miejscu nagrywamy kolejne kawałki na płytę, żeby co roku wydawać i tak to wygląda.

– Nie możecie trochę zwolnić? Narzuciliście sobie mordercze tempo: trasy, płyty, wywiady. Zero czasu na swoje życie...

– Obowiązuje nas kontrakt, który jest hm... Dość wymagający i tak naprawdę nie mamy na to wpływu.

Dojeżdżamy pod budynek, gdzie się spotkaliśmy. Dylan, zanim wysiada, całuje mnie w policzek, dopiero później odchodzi. Uśmiecham się delikatnie. Nie spodziewałam się takiego pożegnania.

Wrzucam wsteczny, ruszam z powrotem do domu. W trakcie jazdy mój telefon cały czas wibrował w torebce, non stop dostawałam nowe powiadomienia, ale przejrzę je, gdy wrócę.

4



Malia

Okazało się, że to powiadomienia informujące o tym, że ktoś mnie właśnie oznaczył. Tak, jestem jedną z niewielu osób, która w miarę możliwości śledzi wzmianki na bieżąco. Lubię komentować fanom zdjęcia, gdy mnie oznaczają. Często też odpowiadam na wiadomości.

Moje zdziwienie było ogromne, gdy po powrocie do domu okazało się, że większość nowych postów zawiera zdjęcia moje i Dylana podczas pogawędki w cukierni. Ludzie już zaczęli snuć domysły o tym, co nas może łączyć.

Do mojego pokoju wpada Marie. Rzuca mi swój telefon na łóżko, potem pokazuje fotę nas dwojga z dzisiaj.

– No i co? – pytam, wzruszając ramionami, bo ona tylko stoi i się na mnie gapi.

– Jak to „no i co”? Od kiedy spotykasz się z Dylanem Jerome’em z Heart Beat? Czemu nic nam nie powiedziałaś? Długo jesteście razem?

– Marie, uspokój się. Nie spotykam się z nim. Jeszcze wczoraj nawet go nie znałam – zaczynam wyjaśniać, ale ona nie może wytrzymać i mi przerywa.

– A co się dzisiaj wydarzyło?

– Właśnie do tego zmierzam, ale nie dajesz mi dojść do słowa. Miałam występować jako suport, prawda? No to nie uwierzysz na czyich

koncertach. Heart Beat. Dzisiaj mieliśmy spotkanie i na samym początku już pokłóciłam się z Alvarem, przez co moje szanse na udział w trasie mocno zmalowały. Mike dość konkretnie mnie za to ochrzanił. Potem wyjeżdżając z parkingu, o mało co nie przejechałam Dylana, bo nie widziałam go w lusterkach. Od słowa do słowa i wylądowaliśmy razem w cukierni, z której jest to zdjęcie. Tyle, koniec historii.

– No nie gadaj, że to jednak z nimi miałaś występować! – Moja przyjaciółka piszczy radośnie.

Chyba zapomniałam, że jest ich wielką fanką. Teraz to już naprawdę nie da mi żyć.

– No ale pewnie nic z tego nie wyjdzie, Alvaro jasno wyraził swoje zdanie na ten temat.

– Na zdjęciach ty i Dylan wyglądaliście na dość zżytych, dlatego myślałam...

– Że się spotykamy? – przerywam jej, bo doskonale wiem, co chciała powiedzieć, po czym dodaję: – Marie, przyjaźnimy się, nigdy w życiu nie zataiłabym przed tobą takiej informacji. Dylan był po prostu miły, to wszystko. Trochę porozmawialiśmy i obiecał, że postara się przekonać Alvara, abym jechała z nimi w trasę.

Alvaro

Nie wierzę, że miała czelność tak się do mnie zwracać, i to w obecności całego zespołu. Co ja takiego zrobiłem tej dziewczynie? Nie znamy się, a przynajmniej nie przypominam sobie, żebyśmy się gdzieś osobiście spotkali. Jasne, wiem, kim jest, znam kilka ich piosenek, ale nie miałem pojęcia, że zaczęła solową karierę. Coś się cicho o niej zrobiło, no i dlaczego akurat ona miałaby jechać z nami w trasę? Jest masa wokalistów, którzy chcieliby być na jej miejscu i na pewno zachowywaliby się o wiele lepiej. Jej niewyparzony język jeszcze przysporzy nam kłopotów. Owszem, niezła z niej dupa, ale w tym właśnie problem. Któryś z nas może się w niej zakochać...

Gdy Dylan wychodzi, mówiąc, że jestem kutasem, zaczynam się zastanawiać, czy faktycznie odrobinę nie przegiąłem.

Pozostali się z nim zgadzają i też się zmywają, a ja zostaję sam ze swoimi myślami. Brzdąkam na gitarze, próbując skomponować nową piosenkę. Cholera, kompletnie mi nie idzie. Mam za dużo stresów, zbyt wiele myśli kłębi mi się w głowie, żebym cokolwiek teraz zdołał sklecić.

Rzeczywiście, zachowałem się jak idiota. Porozmawiam z Austinem, żeby jednak wysłał jej ten kontrakt. Nic nam nie szkodzi, tylko poproszę go, żeby zrobił osobny na Stany Zjednoczone i ogólnie Amerykę, a osobny na Europę. Jeśli panna się nie sprawdzi w jednej części trasy, to na inny kontynent z nami już nie poleci. Mam nadzieję, że reszta zespołu nie będzie zła, że podjąłem taką decyzję bez nich, ale przecież żaden nie miał nic przeciwko, aby to Malia dla nas występowała.

Jej manager wkrótce dostanie informację o naszej akceptacji, a ona pewnie jutro się dowie. Austin się nie ociąga, bo te sprawy nie mogą czekać. Ludzie muszą się dowiedzieć jak najszybciej, kto będzie przed nami występował, żeby zdążyli się przygotować.

Może wyślę jej jakiś kosz z gratulacjami czy cokolwiek innego, żeby nieco złagodzić między nami atmosferę?

Nie, to nie w moim stylu. Co za głupi pomysł, żeby ją przeproszać. Zupełnie bez sensu.

Ona chce tej trasy i nas potrzebuje, nie my jej. Wielu artystów chętnie wystąpiłoby z nami zamiast Malii, więc dlaczego to ja mam z siebie robić błąd. Idiotyczna myśl.

Chyba to znak, że czas do domu. Może wyskoczę z którąś z dziewczyn na drinka, żeby przewietrzyć głowę. To powinien być dobry sposób.



Następnego dnia spotykamy się u mnie w domu, gdzie mam też studio, żeby trochę poćwiczyć przed koncertami, ale zanim którykolwiek z nas bierze się do grania, rozmawiamy o tym, co się wydarzyło poprzedniego dnia.

Internet od wczoraj jest zalewany zdjęciami Dylana z Malią, gdy siedzą i piją kawę. Wyglądają przy tym, jakby byli w bliskich relacjach. A to nowość, bo nic wcześniej nam nie wspominał. Mamy grupowy czat, na którym ze sobą rozmawiamy, a nasz perkusista jakoś dziwnie milczał. Czyżby właśnie z tego powodu?

– Stary, czemu nam nie powiedziałeś, że spotykasz się z Malią? – Scott zadaje głośno pytanie, które nam wszystkim ciśnie się na usta.

– Wcale się z nią nie spotykam. Wczoraj widziałem dziewczynę pierwszy raz – tłumaczy się, ale jakoś mu nie wierzę, bo na zdjęciach wypadło to inaczej.

– Jesteś pewien? Stary, nam możesz wszystko powiedzieć – naciska Douglas.

– Ogarnijcie się, gdybym spotykał się z taką gorącą laską, wy pierwsi byście o tym wiedzieli. Wczoraj omal mnie nie potrąciła, jak wyjeżdżała z parkingu, bo była zła na tego dupka. – Wskazuje na mnie i kontynuuje: – Zaprosiłem ją na kawę, żeby chwilę porozmawiać. Po prostu dręczyły ją wyrzuty sumienia, że jechała tak nieostrożnie i mogła mi coś zrobić. Tyle. Nie ma w tym żadnych więcej podtekstów.

– Może spróbujemy napisać nowy numer? – Zmieniam temat, bo jakoś słuchanie o tej lasce działa mi na nerwy.

– Ziom, najpierw znów zacznij trafiać w dźwięki, a później pomyślimy nad piosenką.

Ten komentarz mnie drażni, ale mają rację. Nie na tym powinienem teraz się skupiać. Wczoraj na próbie coś było ze mną nie tak, a gdy wróciłem do domu, wcale nie było lepiej. Chyba muszę sobie zrobić krótką przerwę, żeby wrócić ze zdwojoną siłą.

Austin wysłał już umowę agentowi Malii; teraz czekamy tylko na ich odpowiedź, chociaż oczywiście przyjmą naszą ofertę, bo dziewczyna nie ma wyjścia. Jeśli chce jeszcze zaistnieć, zaakceptuje warunki. Poprosiłem Austina, aby dodał tam kilka rzeczy, które normalnie nie występują w tego typu kontraktach. Chciałem nas zabezpieczyć przed jakimikolwiek nieprzewidzianymi wydarzeniami, chociaż on był temu przeciwny.

5



Malia

Czytam tę umowę raz za razem i własnym oczom nie wierzę. Mike mówi, że wszystko gra, ale ja jestem wkurzona. Po co dodali punkt jedenasty? Nigdy w życiu nie widziałam podobnego zapisu w kontrakcie. Co za idiotyzm. Kara finansowa w przypadku intymnych relacji z którymkolwiek z członków zespołu w trakcie trwania trasy? Jakbym ni stąd, ni zowąd miała się przespać z którymś z nich. Czy to moje spotkanie z Dylanem sprawiło, że postanowili dodać ten punkt? Głupota, ale niech będzie, muszę podpisać ten kontrakt, więc nie pora na negocjacje. I tak nie zamierzam z żadnym z nich uprawiać seksu, więc nie robi mi to większej różnicy.

Słyszę dzwonek do drzwi, ale w salonie jest Marie, więc liczę na to, że ona wstanie i otworzy, bo mnie aż skręca ze złości. Zresztą, to pewnie i tak do niej, bo ja stałam się ostatnio aspołeczna i z nikim się nie spotykam, nie mam znajomych poza dziewczynami i do mnie nikt nie przychodzi, więc...

Gdy tak o tym myślę, uświadamiam sobie, że moje życie jest puste. W odróżnieniu od większości osób nie mam przyjaciół z branży. Tylko trzy przyjaciółki, które są ze mną od najmłodszych lat i w każdej chwili mogę na nich polegać. Nie potrzebuję sztucznych znajomości. Pseudokumple nie są mi potrzebni do szczęścia, nie lubię udawanych relacji i nie chcę być kolejną gwiazdą, która się sprzedaje dla odrobiny uwagi.

– Malia! Zejdź tu, to do ciebie. Musisz tu koniecznie szybko przyjść! – krzyczy Marie.

Niechętnie wstaję z łóżka i idę sprawdzić, o co tyle hałasu. Gdy wchodzę do salonu, zastaję Marie trzymającą ogromny kosz prezentowy.

– Wołałaś mnie po to, żebym zobaczyła, że ktoś przysłał ci takie чудо? – pytam z niedowierzaniem.

– Nie. Ściągnęłam cię, bo ty dostałaś ten kosz w prezencie.

– Co takiego? – Nie jestem pewna, czy się nie przesłyszałam.

– To prezent dla ciebie; najwidoczniej od Alvara, przynajmniej tak jest napisane na liściku.

– Pokaż mi to! – mówię szybko.

Biorę od niej pakunek z krótką notką – rzeczywiście, to Blanco przysłał mi ten podarunek. Po co to zrobił? Żeby mnie jeszcze bardziej zdenerwować? Czytam liścik.

Gratuluje kontraktu na trasę.

Alvaro

I ani słowa więcej. Żadnego przepraszam, że zachowałem się jak głupi fiut, czy czegośkolwiek w tym stylu. Jeśli zamierzał mnie zapieniść na maksa, to mu się udało. Czy wymagam aż tak wiele, oczekując od niego przeprosin?

– Marie, możesz coś dla mnie nagrać? – pytam, idąc z koszem do kuchni.

To, co planuję zrobić, będzie idiotyczne, ale chyba tylko w ten sposób dobitnie dam mu do zrozumienia, co o nim sędzę. Przyjaciółka potakuje i podąża za mną.

Otwieram Instagram i podaję smartfon kumpeli. Czeka na mój znak.

– Alvaro, oto co myślę o twoim prezencie – wygłaszam i wyrzucam wszystko do śmieci.

Wiem, to marnotrawstwo, ale moja złość jest silniejsza niż zdrowy rozsądek. Gdy cała zawartość ląduje w koszu, Marie przestaje nagrywać i oddaje mi telefon. Patrzy na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Jesteś szalona.

– Wiem, ale jeśli myślał, że ten kosz nieco złagodzi sytuację, to się grubo pomylił. Dupek. Nie będę z nim rozmawiać.

– Szanuję to, ale nie powinnaś się wyżywać na koszu. W końcu nawet nie spojrzałaś, co dostałaś. Wywaliałaś mnóstwo jedzenia.

Jej słowa sprawiają, że czuję się z tym jeszcze gorzej, ale nie widziałam innego sposobu, żeby utrzyć nosa Alvarowi.

Wysłałam mu nagranie w wiadomości prywatnej na Instagramie i dołączam do tego emotikon środkowego palca. Niech do niego wyraźnie dotrze, co o nim myślę.

Teraz, skoro już dałam upust swojej złości, mogę przestać zachowywać się jak wariatka i wrócić do normalnej wersji Malii.

Powinnam zacząć się szykować, bo za godzinę ma wpaść po mnie Dylan. Dałam się wyciągnąć na drinka tylko dlatego, że na kawie miło spędziłam z nim czas i chciałabym to powtórzyć. Obiecał nie brać ze sobą chłopaków, a już w szczególności Alvara. Tym mnie ostatecznie przekonał do wspólnego wyjścia. Pozwoliłam, żeby to Dylan zdecydował, dokąd pójdziemy. Wybrał klub najczęściej odwiedzany przez gwiazdy. Oczywiście. Chociaż wytłumaczył się, że to przez wzgląd na bezpieczeństwo i dodatkową ochronę, którą zapewnia właściciel.

Dzwoni mój telefon, na wyświetlaczu widzę imię swojego agenta. Natychmiast odbieram.

– Cześć, Mike.

Marie marszczy brwi i gestem daje mi znak, żebym przełączyła na głośnomówiący.

– Malia, musisz jak najszybciej podpisać kontrakt, żebyśmy mogli już wszystko organizować do wyjazdu. Austin z PR-owcem zespołu chcą ogłosić w poniedziałek, że ruszasz z nimi jako nowy suport.

– Mike, nie wiem, czy go podpisywać. Kilka punktów nie bardzo mi odpowiada...

– Jeśli to odrzucisz, twoja kariera będzie skończona, choć jeszcze się na dobre nie rozkręciła. – W jego głosie słyszę ostrzeżenie.

Wiem, że ma rację, ale źle się czuję z tym, że muszę przystawać na coś, co nie do końca mi odpowiada. Do tej pory starałam się żyć w zgodzie ze sobą. Wszystkie piosenki, które wydałam, napisałam sama lub sama wybrałam. Każda jest mi bliska i ma dla mnie znaczenie. Są autentyczne, dzięki czemu, gdy je śpiewam, nie oszukuję swoich fanów. Podobno to głupie podejście, bo niby właśnie przez to nie mogę się przebić. Nie chcę jednak robić wszystkiego, co mi każą. Boję się, że podczas tego wyścigu szturców w końcu zatracę część siebie.

– Mike, czy nie możemy spróbować z nimi tego jeszcze negocjować? – odzywam się po chwili ciszy.

– Żadnych negocjacji, bo w końcu uznają, że szkoda zachodu, i znajdują kogoś innego na twoje miejsce. Dzisiaj masz to podpisać i podrzucić mi do biura, wtedy ja skontaktuję się z Austinem.

– Dzisiaj? – jęczę niezadowolona, bo przecież umówiłam się z Dylanem, nie mogę zrobić go w balona.

– Tak, dzisiaj, i to jak najszybciej – odpowiada twardo, po czym się rozłącza.

Stoję i wpatruję się w Marie. Obydwie jesteśmy jeszcze w szoku przez to, co przed chwilą zaszło. Zazwyczaj Mike jest spokojny i łagodny, więc albo ma zły dzień, albo stało się coś, co dotyczy mnie, tyle że jeszcze nie chce nic powiedzieć. To by było dla niego typowe.

– Cóż... – Marie próbuje jakoś zagadać, ale z marnym skutkiem.

– Idę podpisać te cholerne papiery i się szykuję. Najwyżej po drodze wstąpimy do biura, bo jak nie, to Mike urwie mi głowę, a też nie chcę wystawiać Dylana już na pierwszej randce – mówię i po chwili zdaję sobie sprawę, co takiego właśnie powiedziałam.

– Czyli to...

– Nie, to nie randka, po prostu tak mi się palnęło – szybko wyjaśniam, zanim zdąży dokończyć zdanie.

– Jasne, jasne. Skoro tak twierdzisz...

– Marie, na litość boską, przestań. Serio to nie jest żadna randka.

Czuję się głupio, że znów to powtarzam. Jakbym próbowała wyprzeć fakty, ale po prostu... Od dawna z nikim się nie umawiałam i nie do końca

wiem, jak powinnam się zachowywać i co robić, więc wolę uważać to za zwykłe spotkanie niż za randkę. Tak jest łatwiej.

W końcu zostawiam na dole przyjaciółkę i idę się ogarnąć. Biorę szybki prysznic, myję włosy. Wycieram ciało i smaruję się balsamem z drobinkami brokatu. Wkładam bieliznę. Zaczynam delikatnie podsuszać końce, żeby zdążyły mi wyschnąć do wyjścia. W samych majtkach i staniku przechodzę do garderoby. Nie bardzo wiem, w co się ubrać, więc wybieram bordową sukienkę mini z głębokim dekoltem i dość mocno eksponującą plecy poprzez wcięcie kończące się nieco nad pośladkami. Nie wiem, czy to nie przesada, ale chcę czuć się pewna siebie, a ten strój w jakimś stopniu mi to ułatwi.

Mój makijaż składa się z tuszu do rzęs, bronzera oraz odrobiny rozświetlacza na kościach policzkowych. Usta podkreślam brzoskwiniową pomadką.

Gdy jestem już wyszykowana, jeszcze raz suszę włosy suszarką. W końcu jestem gotowa do wyjścia.

Cholera. Zapomniałam o najważniejszym.

Kontrakt.

Biorę długopis i podpisuję już bez czytania, bo w ciągu ostatnich kilku godzin nauczyłam się tego tekstu niemal na pamięć. Chowam kartki do torebki. Sprawdzam jeszcze, czy wszystko spakowałam.

Karta, dowód, klucze... okej. Teraz mogę ruszać na nierandkę. Dylan czeka w salonie i prowadzi jakąś pogawędkę z Marie. Gdy do nich podchodzę, obydwójce milkną. Jestem ciekawa, o czym rozmawiali, ale nie będę pytać. Liczę na to, że przyjaciółka później sama mi powie.

- Miłej zabawy – mówi i praktycznie wypycha nas za drzwi.
- Pięknie wyglądasz – komplementuje mnie chłopak, a ja się rumienię, bo widzę, jak taksuje mnie spojrzeniem.
- Dziękuję, ty też całkiem nieźle – odpowiadam, zresztą zgodnie z prawdą.

Jerome jest ubrany w zwykłą czarną koszulkę i luźne jeansy, a i tak się prezentuje zaskakująco dobrze. Mam wrażenie, że gdybym to ja się tak ubrała, wyglądałabym jak ziemniak.

Kładzie rękę w dole moich pleców i prowadzi mnie do auta. Gdy otwiera przede mną drzwi, niemal wybucham śmiechem. Powstrzymuję się od komentarza. Fajnie, że się stara, ale nie lubię takich wymuszonych uprzejmości, na pewno zazwyczaj tak nie robi, tylko teraz stara się mi zaimponować. Chce, żebym wsiadła do tyłu. To oznacza, że wziął kierowcę?

– Co cię tak rozbawiło? – pyta, gdy już się umościliśmy na tylnej kanapie.

Nie pomyliłam się, dzisiaj żadne z nas nie musi prowadzić. To wiele ułatwia, ale też wiele może skomplikować. Jeśli obydwójce wypijemy... Chociaż nie, jesteśmy dorośli i potrafimy się zachowywać przyzwoicie.

– Nie odbierz tego źle, ale nie lubię takiego nadętego zachowania, następnym razem nie musisz otwierać dla mnie drzwi, sama potrafię to zrobić. – Staram się, aby ton mojego głosu brzmiał w miarę żartobliwie, żeby w żaden sposób nie urazić Dylana.

– Okej, widzę, że mam do czynienia z panią samosią – droczy się, a mnie kamień spada z serca, że go nie wkurzyłam.

– Będę miała do ciebie jeszcze ogromną prośbę. Czy możemy najpierw skoczyć do biura mojego agenta? Muszę mu podrzucić kontrakt na waszą trasę. Potrzebuje go na już... – mówię cicho, bo głupio mi, że w trakcie naszego spotkania rozmawiam o sprawach zawodowych.

– Nie musisz mu podrzucać. Jeśli chcesz, przekażę dokumenty jutro Austinowi, bo mamy z nim spotkanie. Mike pewnie i tak dziś już mu nie przekaze papierów, a to dla mnie nie problem.

– Naprawdę? Mógłbyś to zrobić?

– Jasne, co za kłopot? Sądzę, że Austin też nie będzie miał nic przeciwko temu.

– Jesteś najlepszy! Dziękuję. Chociaż czułam się trochę zmuszona do podpisania tej umowy...

– Coś z nią nie tak? – pyta zmartwiony.

– Masz ochotę wysłuchać moich narzekań? – śmieję się, chociaż mówię gorzką prawdę.

Niemal nic mi w tych zapisach nie odpowiada.

6



Malia

Droga do klubu upływa nam w przyjaznej atmosferze, ale przez większość czasu to ja mówię, nie Jerome. Głównie narzekam na kontrakt i Alvara. Trudno. Niech słuca.

– To na pewno sprawka Alvara. Mam brać czynny udział w promowaniu trasy, udzielać z wami wywiadów, pokazywać się na tych samych imprezach, udawać, że się z wami przyjaźnię... No i najlepszy punkt. Zakaz intymnych stosunków z którymkolwiek z członków zespołu Heart Beat. Inaczej wylecę z trasy. Wspólny bus, do cholery. Rozumiem – samolot, bo w tym przypadku byłoby to marnotrawstwo, ale bus? Błagam, już sama mogłabym pokryć koszty tego drugiego transportu. Ale nie – muszę być z wami, gdy akurat nie śpimy w hotelu!

– Aż tak źle o nas myślisz, że nie chcesz z nami spać w jednym pomieszczeniu? – Wydaje się odrobinę urażony moim komentarzem.

– Wybacz, do ciebie nic nie mam, ale ty jako jedyny traktujesz mnie normalnie, miło, a Alvaro...

– Tak, to dupek, wiem już. Nie znasz reszty chłopaków, my naprawdę nie jesteśmy tacy świrnięci, jak opisuje nas prasa. Zresztą podczas trasy sama się o tym przekonasz. Daj nam szansę, nie skreślaj wszystkich z powodu Alvara. Zapewniam cię, że zwykle jest całkiem spoko gościem. Ostatnio ma jakiś bardziej nerwowy okres w życiu, coś się dzieje, ale nie chce nam powiedzieć co.

– Przepraszam, rzeczywiście, może zbyt surowo go oceniłam, nadal jednak nie rozumiem, dlaczego powinnam jechać z wami w jednym autobusie...

– Obiecuję, że żaden z nas cię nie tknie. Poza tym na pewno dostaniesz wyodrębnione miejsce.

– Dobra, postaram się trochę spuścić z tonu i zachowywać się milej.

– Będę wdzięczny. Naprawdę jesteśmy w porządku. Zobaczysz. Niedługo spotkamy się w komplecie na imprezie z okazji rozpoczęcia trasy.

Cholera, zapomniałam, że zawsze kilka dni przed swoim tournée organizują przyjęcie, gdzie zbierają się same szczy show-biznesu, gwiazdy i inni ważni ludzie, którzy liczą się w tym mieście. Dylan wyjaśnia, że Austin wpadł na taki pomysł promocji koncertów, i na razie to się sprawdza doskonale, bo wszystkie bilety zawsze się wyprzedają.

Mdli mnie na myśl, że też będę musiała brać w tym udział i odstawić szopkę, że przyjaźnię się z chłopakami. O ile z Dylanem i resztą nie mam tego problemu, to nie wiem, czy będę w stanie uśmiechać się w towarzystwie Alvara. Działa na mnie tak jak jeszcze nikt. Irytuje mnie sama jego obecność.

W końcu docieramy pod klub. Chcę wysiąść, ale Dylan mnie powstrzymuje.

– Otworzę ci te cholerne drzwi, czy to lubisz, czy nie. I od razu ostrzegam: na zewnątrz jak zwykle pewnie będą czekać paparazzi i fani.

– Spoko, byłam tu, wiem, jak to wygląda. Przypominam, nie jestem nowicjuszem w branży – odpowiadam nieco zirytowana jego instrukcjami.

Chyba zapomina, że ja również jestem muzykiem. Okej, teraz może niezbyt popularnym, ale kiedyś bywało się na szczycie list przebojów.

– Przepraszam – bąka cicho i wysiada, zanim zdążę mu odpowiedzieć.

Oczywiście otwiera przede mną drzwi. Kręcę głową, ale już nie komentuję. Nie będę robić sceny z tak błahej rzeczy. Znów kładzie mi rękę na dole pleców i prowadzi ku wejściu. Co chwilę błyskają flesze aparatów; delikatnie mrużę oczy, bo jaskrawe światło strasznie mnie razi. Staram się dobrze prezentować, żeby później żaden portal plotkarski nie miał niczego, co mógłby wykorzystać na naszą niekorzyść.

Wreszcie docieramy do holu. Flesze przestają mnie oślepić.

– Jak wpadałyśmy tu kiedyś z dziewczynami, to nie było aż takiego szaleństwa przy wejściu...

– Zazwyczaj nie jest aż tak źle, może ktoś bardzo popularny się dzisiaj pojawił.

– Przecież większość takich ludzi odwiedza ten lokal.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie łap mnie za słówka. Idziemy do naszej łóży?

Otwieram szeroko oczy.

– Zarezerwowałaś łóżę dla nas dwojga? – pytam zdziwiona, bo za tę przyjemność trzeba tu sporo zapłacić. Źle mi z tym, że wydał aż tyle kasy na spotkanie ze mną.

– Chciałem, żebyśmy mieli trochę prywatności. – Wzrusza ramionami, jakby w ogóle nie przejmował się kosztami.

– Jesteś niemożliwy.

– Dobra, chodźmy do baru, bo nie wiem, gdzie zrobiłem rezerwację.

Podchodzimy do barmanki; dziewczyna oczywiście otwiera szeroko oczy, gdy dostrzega, że stoi przed nią Dylan. Widzę, jak dyskretnie stara się bardziej wyeksponować piersi. Gdybym nie została skażona show-biznesem, a on nie byłby sławny, od razu bym go zaborczo objęła. Pokazałabym tej pannie, że ma się trzymać z daleka. Ale rzeczywistość jest inna, więc muszę się hamować.

– Cześć, robiłem rezerwację na prywatną łóżę, na nazwisko Jerome, ale nie pamiętam, która to była – zwraca się do niej z łagodnym uśmiechem.

– Och, wiem, kim jesteś. Zaraz sprawdzę w systemie. Chwileczkę, dobrze? – szczebiocze przesadnie słodkim głosem.

Przewracam oczami. Dylan to zauważa.

– Weź przestań. Co się dzieje? – zagaduje, stając przodem do mnie.

– Nic, po prostu nie lubię, gdy kobiety tak się zachowują. – Siłę się na neutralny ton.

– Zazdrosna?

To pytanie totalnie mnie zaskakuje.

– Może wypijmy szota na rozluźnienie? – proponuję. Chcę zmienić temat, bo zrobiło się niezręcznie.

– Jestem za.

Zamawiamy drinki u barmana. Całe szczęście dziewczyna nie zdążyła jeszcze wrócić, więc tym razem nikt się nie lepi do Dylana. Gdy obsługujący nas mężczyzna puszcza do mnie oczko, Jerome obejmuje mnie ramieniem. Spoglądam na niego zdumiona. Poważnie? Próbuje znaczyć terytorium?

– Czemu to robisz? Ktoś zobaczy – mówię do jego ucha; jest głośno, więc raczej nikt nie usłyszy.

– On cię podrywał – wyjaśnia takim tonem, jakbym zadała głupie pytanie.

– Nie powiedziałam, że mi to przeszkadza...

– Pomyśl, jak by to wyglądało dla ludzi z mediów. Przyszłaś tu ze mną, a flirtujesz z innym?

No tak, on ciągle myśli o wizerunku, ja na to nie wpadłam. Czasami zapominam, że w naszej branży bardziej niż w jakiegokolwiek innej ważne jest, z kim i jak cię widzą.

Proszę o dwa słodkie szoty, bo nienawidzę posmaku goryczy. Czekamy chwilę i dostajemy zamówienie.

– Na zdrowie. – Lekko stukam kieliszkiem w kieliszek swojego towarzysza.

Przechylamy szkła, wypijamy wszystko za jednym razem, po czym prosimy o drugą kolejkę.

Przychodzi hostessa i prowadzi nas w stronę łoży – mojej uwadze nie umyka fakt, że rozpięła guzik koszuli i odrobinę podciągnęła spódnicę. Niemal prychem na ten widok. Naprawdę desperacko stara się zwrócić na siebie uwagę Dylana, ale on nawet na nią nie zerka. Wiem, bo cały czas go obserwuję. To o nim dobrze świadczy, nie rzuca się na łatwe mięso. Może jednak jakoś przeżyję z nimi w tej trasie, jeśli będą w miarę powściągliwi.

Siadamy na miejscach, dostajemy kartę drinków i odsyłamy kobietę, bo robi się coraz bardziej natarczywa. Mam nadzieję, że przyjdzie nas obsługiwać osoba, która zachowa profesjonalny dystans wobec Dylana, inaczej sama będę chodziła do baru po drinki.

– Na co masz ochotę?

– Sama nie wiem, może wezmę mohito albo niech będzie whisky z lodem i colą.

Dylan patrzy na mnie zdziwiony. No co? Wzruszam ramionami. Lubię whisky, bo po niej nie mam kaca na drugi dzień.

– Pójdę zamówić. Chcesz coś jeszcze?

– Frytki, jeśli są. – Rumienię się delikatnie. Z tych nerwów zrobiłam się głodna.

Wiem, że za dnia funkcjonuje tu kuchnia, ale nie mam pojęcia, jak jest wieczorami. Chociaż przypuszczam, że dla Dylana zrobią wyjątek i dostanę frytki.

Gdy zostaję sama, korzystam z okazji i sprawdzam, czy Alvaro odpowiedział coś na moje prowokujące nagranie.

Odpisał.

Alvaro.Blanco: Rany, tam było tyle dobroci, a ty to po prostu wyrzuciłaś do śmieci? Czuję się urażony.

Malia.Knight: Nie maź się. Dziękuję za taki cudowny kontrakt...

Zaczynam pisać, ale usuwam wiadomość i wysyłam mu po prostu emotikon kupy. Sądzę, że to wystarczający komentarz. Nie będę wdawać się w jakieś głębsze dyskusje, bo po co.

Wraca Jerome, więc odkładam komórkę i odbieram od niego szklanekę z bursztynowym płynem. Tym razem siada obok mnie, nie naprzeciwko tak jak wcześniej. Robi się bardziej intymnie, narusza moją prywatną strefę.

Rozmawiamy o wszystkim i o niczym. Staram się omijać temat pracy, ich zespołu i oczywiście Alvara, bo on mnie najbardziej irytuje.

W końcu decydujemy się iść na parkiet. Swoje rzeczy zostawiamy na miejscu. W klubie jest sporo ochrony, poza tym bywają tu głównie zamożni

ludzie, więc raczej nikt nie kradnie i nie ma się czego obawiać jak w zwykłym, ogólnodostępnym lokalu.

Zaczyna się remix Fifth Harmony *Worth It*, którego wcześniej nie słyszałam, ale od razu mi się podoba. Odwracam się do Dylana plecami, daję się ponieść muzyce. Macham rękoma, kołyszę się i wyginam w rytm utworu. Uwielbiam takie kawałki. Tańczę, nie zwracając na nic i na nikogo uwagi. Jerome kładzie mi ręce na biodrach i próbuje się dopasować do moich ruchów. Staramy się jednak utrzymać chociaż minimalną odległość od siebie, żeby zachować pozory.

Odwracam się do niego przodem, gdy zaczyna się spokojniejsza piosenka. Kładę mu ręce na ramionach. Zatapiamy się w tańcu. W którymś momencie opieram na głowę na jego piersi i dalej się kołyszymy, chociaż już nie do rytmu.

– Dobrze się z tobą bawię – wyznaję, chociaż pewnie w tym hałasie i tak tego nie słyszy.

– Ja też – odpowiada ku mojemu zdumieniu.

Widzę, że ludzie rzucają nam ukradkowe spojrzenia; postanawiam trochę się od niego odsunąć. Wolę uniknąć jakichkolwiek plotek na nasz temat. Nie chcę tak ryzykować, boję się, że wtedy natychmiast wylecę z trasy.

Schodzimy z parkietu i idziemy się napić. Znów biorę whisky. Nie będę więcej mieszać, bo szybko się ubzdryngolę.

Siedzimy przy barze, powoli sączymy alkohol. Znów podchodzi zdesperowana barmanka.

– Podać coś? – zwraca się wyłącznie do Dylana.

Traktuje mnie zupełnie jak powietrze. I dobrze jej to idzie, ale tym razem, gdy już mi trochę szumi w głowie, nie puszczę płazem jej zachowania.

– Poprosimy wodę z dwiema kostkami lodu, miętą i plasterkiem cytryny. Dla nas obojga.

Mój głos jest przesycony jadem. Jerome parska śmiechem i zarzuca na moje barki rękę, jakby od niechcienia, ale tym gestem pokazuje dziewczynie, żeby dała sobie spokój.

– Jesteś aż tak zazdrosna?

– Nie, po prostu mnie irytuje, już wcześniej chciałam jej utrzcęć nosa. Teraz możesz zabrać rękę. – Żartobliwie go od siebie odpycham, ale on przyciąga mnie bliżej.

Zaśmiewam się, gdy zaczyna mnie łaskotać. Przy wszystkich. W tłumie dostrzegam głowy reszty chłopaków z zespołu, w tym samego Alvara. Od razu się spinam.

– Ty ich zaprosiłeś? – pytam bez cienia wcześniejszej wesołości.

Ogarnia mnie złość, czuję się zdradzona.

– Nie, powiedziałem tylko, że się tu z tobą wybieram – wyjaśnia przeproszającym tonem.

– Dylan...

– No sorry, nie wiedziałem, że tu przyjdą. Serio. Możemy się stąd zmyć, jeśli chcesz.

– Dobra, już nigdzie się nie włóczmy. Postaram dalej się dobrze bawić. O ile nie usiądą w naszej łozy – zaznaczam z kwaśną miną.

Dylan naprawdę wygląda tak, jakby nie miał pojęcia, że reszta zespołu się tu pojawi, a ja mu wierzę. Nie wydaje się kłamczuchem.

– To zostajemy? Na pewno?

– Na milion procent. Będę udawać, że go tu nie ma.

Staram się skupić na czymś innym, ale uniemożliwia mi to cholerny Alvaro, który właśnie nadciąga w naszą stronę. A zapowiadał się taki miły wieczór.

– Dylan, nie wspominałeś, że wybierasz się tu z Malią. – Wita się ze swoim kumplem, mnie jedynie obdarza skinieniem głowy.

Miażdżę go wzrokiem.

Dylan zamawia do naszego stolika butelkę wódki i zabiera nas tam. Chyba stara się jakoś rozładować napięcie między mną a jego przyjacielem. O, nie. Po moim trupie. Z tym gburem nigdzie się stąd nie ruszę.

– Jeszcze trochę potańczę – zwracam się do Jerome'a.

– Sama? Mam zostać z tobą?

– Nie musisz, możesz iść z chłopakami. Niedługo do was przyjdę.

Dylan przez chwilę się waha, to słodkie, że nie chce mnie tak porzucić ni stąd, ni zowąd, ale akurat potrzebuję chwili samotności... Cóż, albo chociaż chwili z dala od mężczyzn, którzy mnie denerwują.

Wracam do baru, zamawiam trzy szoty, każdy inny, a gdy je dostaję, od razu wypijam jeden po drugim. Teraz mogę wrócić na parkiet i chociaż udawać, że się dobrze bawię. Przeciskam się przez tłum, żeby znaleźć się w samym środku. Tutaj nikt z bandy mnie nie zauważy, a właśnie o to mi chodzi.

Po pierwszych dźwiękach, rozpoznaję, że DJ właśnie włączył jakiś remix piosenki *Sweet Melody* od Little Mix; kocham ten utwór. Wysoko unoszę ręce, zaczynam się poruszać podobnie jak dziewczyny w swoim teledysku. Nie mogę się powstrzymać i dołączam do girlsbandu.

Zwykł śpiewać mi słodkie melodie.

Bawił się mną, sprawił, że wierzyłam,

że to była prawdziwa miłość.

Śpiewał mi słodkie melodie.

Ale nadszedł dzień, kiedy mnie zranił.

Piosenka nie mogła trwać i trwać, i trwać.

Zwykł śpiewać mi słodkie melodie.

Przerywam, gdy czuję czyjeś dłonie na biodrach. Wzdrygam się i odwracam, żeby nagadać co nieco facetowi, ale zamieram, gdy dostrzegam kto to.

– Czego tu chcesz? – warczę zirytowana; po mojej wcześniejszej muzycznej euforii nie ma śladu.

– Przyszedłem się pokłóścić. Czy to nie oczywiste? – odpowiada jakby nigdy nic.

– Mnóstwo tu dziewczyn, a ty wybrałeś właśnie mnie?

– Najwyraźniej jako jedyna wydałaś mi się na tyle interesująca, żebym z tobą zatańczył.

Jego pewność siebie niesamowicie mnie wkurza, najchętniej dałabym mu w twarz przy wszystkich, ale nie mogę.

– W takim razie chyba podziękuję za tę wątpliwą przyjemność – mówię i odchodzę od niego.

Niechętnie wracam do stolika; wolałabym zostać jeszcze na parkiecie, ale na pewno nie w takich okolicznościach. Czuję, że podąża za mną, bacznie obserwując moje plecy. Racja, wycięcie w sukience do tego zachęca, zwłaszcza mężczyźni.

– Alvaro, już się natańczyłeś? – pyta zdziwiony Scott.

– Nie znalazłem żadnej fajnej partnerki – mówi, wzruszając ramionami, ale widzę, jak mi się przygląda. Czeka na moją reakcję.

No to się nie doczeka. Zajmuję miejsce obok Dylana i staram się uspokoić oddech. Na parkiecie, gdy mnie dotknął, nie poczułam tylko złości, ale także coś innego – jakby wyładowanie elektryczne? Nie wiem, dość mocny dreszcz przebiegł po mojej skórze.

Siedzę i słucham ich rozmowy o nadchodzącej trasie. Wydają się podekscytowani tym, że z nimi jadę. Oczywiście jest jeden wyjątek. Co chwilę rzucają w moją stronę jakieś pytanie. Odpowiadam z uśmiechem, bo nie chcę sprawiać wrażenia, że jestem niezadowolona, ale niestety daleko mi do szczęścia. Dylan raz po raz gładzi mnie po nodze, dając do zrozumienia, że mnie wspiera. Mimo wszystko jakoś nie czuję się zbyt mocno pokrzepiona, gdy Alvaro posyła mi piorunujące spojrzenia.

Opieram głowę na ramieniu Jerome'a i przytulam się do niego, starając się całkowicie ignorować Blanco. Nawet nie odpowiadam na jego zaczepki.

Czuję, że za dużo wypiałam; moja głowa z każdą minutą staje się coraz cięższa. Zaczyna mi być duszno, sala wokół wiruje. Muszę stąd wyjść, i to natychmiast, bo zaraz puszcze pawia. Gramolę się zza stolika.

– Wszystko w porządku?

– Nie, muszę lecieć do łazienki – odpowiadam i opuszczam łóżę.

– Poczekaj na mnie – woła Dylan i mnie dogania, po czym dodaje: – Coś się stało?

– Niedobrze mi, za moment zwymiotuję – odpowiadam, walcząc z coraz większymi mdłościami.

Jeśli w ciągu piętnastu sekund nie dotrę do kibla, to wszyscy będą świadkami, jak opróżniam zawartość swojego żołądka.

– Cholera, chodź. – Ciągnie mnie za rękę w przeciwnym kierunku, niż są łazienki dla gości.

Zakładam, że wie, dokąd iść, więc się nie sprzeciwiam. Po prostu pozwalam się poprowadzić.

Otwiera przede mną drzwi, na których widnieje ogromny napis: wstęp tylko dla personelu. Jest toaleta. Od razu dopadam muszli klozetowej, klękam, podnoszę klapę i zaczynam haftować. Wiedziałam, że tak się skończy mieszanie alkoholu.

Przy kolejnym skurczu żołądka wstrząsają mną potężne dreszcze. Czuję się okropnie, bo to wszystko dzieje się na oczach Dylana.

Jedną dłonią masuje mi plecy, co ma być uspokajającym gestem, ale wprowadza mnie tylko w zakłopotanie. Odpycham go od siebie. Nie chcę, żeby teraz na mnie patrzył.

– Zostaw mnie – mamrocze z głową w sedesie.

– Skoczę ci po wodę i zaraz wracam – odpowiada niewzruszony moim rozkazującym tonem.

Słyszę, że drzwi się otwierają, zaraz potem znów zamykają. Odsuwam się od ubikacji, siadam na podłodze i opieram głowę o zimne płytki na ścianie. Jest mi cholernie wstyd. Pierwszy raz od bardzo dawna wyszłam sama z własnej woli na imprezę i doprowadziłam się do takiego stanu.

Łzy ciekną mi po twarzy. Mam wyrzuty sumienia, że zepsułam Dylanowi wieczór. Słyszę, że ktoś wchodzi, ale nie podnoszę głowy, bo to z pewnością Jerome.

– Ale się załatwiłaś.

– Odejź – niemal krzyczę na widok Alvara. – Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Dylan poprosił, żebyśmy cię przypilnowali chwilę, bo miał pilny telefon.

Prycham, posyłając mu mordercze spojrzenie.

– Akurat. Daruj sobie tę ściemę.

– Wierz mi, wcale nie chcę tu być. Mam milion ciekawszych rzeczy do roboty niż cię niańczyć, spełniam jednak prośbę swojego kumpla, bo nie wiedzieć czemu, ale mu na tobie zależy.

– Tym bardziej idź sobie, skoro zostałeś przymuszony, żeby tu być. – Coraz bardziej się nakręcam.

Zapewne wykorzysta moją chwilę słabości w najmniej oczekiwanym momencie i wszystko obróci się na jego korzyść.

– Nigdzie się stąd nie ruszę, obiecałem Dylanowi – odpowiada i siada obok mnie na podłodze.

Odsuwam się jak najdalej niego. Widząc to, prychnie z rozbawieniem.

– Nie gryzę, nie musisz ode mnie uciekać – mówi po chwili.

– Tak, jasne. Wolę nie ryzykować, a nuż postanowisz jeszcze coś dodać do mojego kontraktu. Na przykład zakaz picia alkoholu podczas trasy – warczę wściekle, ale znów dostaję mdłości, więc pochylam się nad kibelem.

Alvaro zbiera moje włosy, przytrzymuje z tyłu, żebym ich nie zarzygała. On też masuje mi plecy. Robi to zupełnie inaczej niż Dylan. Mocniej, intensywniej. Przechodzą mnie dreszcze – tym razem od tego dotyku.

Gdy w końcu czuję, że więcej już nie dam rady zwrócić, ponownie opieram się o ścianę, ze łzami w oczach. Na pewno wyglądam w tej chwili koszmarnie.

– Co miałas na myśli, że dodam coś do kontraktu?

– Zgaduję, że te wszystkie durne zapisy, takie jak zakaz kontaktów intymnych z członkami zespołu czy nocowanie razem w busie, to twój pomysł – mamrocze wyczerpana.

– Tak i nie, wspólnie z Austinem to wpisaliśmy, bo pierwszy raz jedzie z nami jedna dziewczyna. Dlatego też będziesz po prostu spała w tym samym pomieszczeniu ze wszystkimi. Uznaliśmy, że to zabezpieczy nas przed jakimiś awanturami i tak dalej. Wiesz, seksowne laski potrafią namieszać facetom w głowach.

– Sądzisz, że jestem seksowna? – Nie wiem, dlaczego w ogóle o to spytałam.

Tak palnęłam, zanim pomyślałam.

– Podobasz się Dylanowi, więc jak widać, jesteś seksowna. On nie leci na byle kogo.

Auć. Chyba nie do końca takiej odpowiedzi oczekiwałam. Chociaż, jakkolwiek by patrzeć, Alvaro ani razu nie był dla mnie miły, więc raczej nie krążę na orbicie jego zainteresowania.

– Podobam się twojemu kumpłowi? – pytam. Nie mogę zdecydować, czy mnie to cieszy, czy martwi.

– Nie wiem, dokładnie w ten sposób się nie wyraził, ale zaprosił cię tutaj. Rzadko się z kimś gdzieś wybiera. Preferuje szybki przygodny seks od czasu do czasu. Zresztą tak jak większość z nas.

– Jesteś obleśny.

– No co? Mówię ci tylko, jak jest. Ostrzegam, nie próbuj z nim tworzyć związku. Jeśli się dowiemy, że coś was łączy, od razu wylatujesz z trasy. Masz zakaz takich kontaktów, pamiętasz? Swoją drogą, zniszczyłaś kosz ode mnie, który miał być prezentem w ramach rozejmu. Spoko, jak sobie życzysz. Wojna rozpoczęta – mówi, po czym podaje mi szklanekę wody i wychodzi, zostawiając mnie osłupiałą.



Alvaro

Cholera, musiałem wyjść jak najszybciej. Nie mogłem dłużej z nią tam wytrzymać. Dylan mnie poprosił, żebym miał oko na Malię, zgodziłem się tylko dlatego, że z niewiadomych powodów on ją lubi. Skoro mu na niej zależy, proszę bardzo. Czego się nie robi dla starego kumpla. Tyle że kiedy z nią siedziałem, poczułem coś dziwnego. Gdy masowałem jej plecy, do teraz nie wiem, czemu w ogóle jej dotknąłem, przeskoczyła między nami dziwna iskra, która pojawiła się już wcześniej, na parkiecie. Co jest w tej lasce wyjątkowego? Co mnie tak przyciąga?

Owszem, celowo dodałem te uwagi i punkty w umowie, namówiłem na nie Austina, ale nie ze względu na Dylana czy resztę zespołu, ze względu na siebie. Malia pociąga mnie fizycznie, więc wcześniej czy później po pijaku na pewno bym czegoś z nią próbował, a to zaszkodziłoby wszystkim. Nie jestem typem, który się wiąże na poważnie. Jedyne związki, w jakich byłem, to te, które kazali mi udawać dla popularności.

– Stary, miałeś jej pilnować – mówi z pretensją Dylan, gdy zauważy mnie w naszej, a raczej swojej łóż.

– Byłem przy niej, jak wymiotowała. Dałem dziewczynie wodę, tak jak prosiłeś, a teraz chyba ty powinieneś z nią siedzieć. To twoja randka, nie moja – odpowiadam tonem ostrzejszym, niż zamierzałem.

– Jaka znowu randka? Po prostu postanowiliśmy wyskoczyć razem na miasto... – tłumaczy się, ale widzę po nim, że ściemnia.

– Dobra, mów sobie, co chcesz, ale idź do niej.

Jerome znika, a ja zostaję z chłopakami. Opróżniamy kolejne kieliszki, aż wkrótce kończy nam się alkohol, więc zamawiamy drugą butelkę.

– Stary, co ty taki wściekły chodzisz teraz? – pyta Douglas.

– Nic podobnego, wydaje ci się. Chyba po prostu za dużo wychlałeś i masz zwidy. – Staram się go wyprowadzić z błędu, bo nie jestem zły, tylko nakręcony. To ogromna różnica.

Do stolika dosiadają się jakieś nieznajome panny, żaden z nas nie protestuje. Ja nie za bardzo mam ochotę na ich towarzystwo, ale tylko na początku, bo gdy przed oczami widzę piersi dziewczyny, która wygląda na maksymalnie dwadzieścia lat, zapominam, że chciałem teraz trochę lepiej się prowadzić.

Pozwalam lasce, żeby usiadła mi na kolanach. Przedstawia się, ale nie zamierzam sobie zaprzętać głowy zapamiętywaniem jej imienia, i tak zaraz o niej zapomnę.

– Na żywo wyglądasz jeszcze przystojniej niż w telewizji – mruczy, lekko drapiąc mnie po zaroście, którego dzisiaj nie zgoliłem.

– A ty jesteś seksowna – odpowiadam, bo wiem, że laski lubią takie teksty.

Cholera, szkoda, że nie powiedziałem tego Malii wcześniej, ale nie mogłem. Już i tak walczyłem sam ze sobą, żeby się do niej nie dobrać. Ta pieprzona sukienka, którą miała na sobie, tak na mnie działała. Dekolt i wycięcie kończące się nad pośladkami. Po prostu istna petarda.

– Pójdziemy do ciebie? – pyta, zaczynając kręcić biodrami. Chyba wyczuła mojego twardniejącego kutasa i założyła, że to z jej powodu mi stanął.

Chwilę się waham. Nie bardzo wiem, czy chcę z nią uprawiać seks, ale pewnie to pomogłoby mi wybić sobie z głowy Malię. Może wszystko przez to, że już jakiś czas się nie bzykałem i skumulowało się we mnie sporo napięć? Nie, to na pewno nie to. Po prostu jest seksowna, pociągająca, a do tego utalentowana. I tyle.

– Do mnie nie, ale możemy iść do ciebie – odpowiadam w końcu.

Wstaje szybko z moich kolan, jakby się paliło. Wyraźnie jej się spieszy, żeby mnie przelecieć.

Mówię tylko chłopakom, że wychodzę, a oni nie dociekają. Nie muszą, bo wiedzą.

Wsiadamy do mojego auta, dziewczyna podaje kierowcy adres i ruszamy. Trochę się przytulamy, ściskam jej piersi przez bluzkę; próbuję się nakręcić, ale przychodzi mi to z trudem. Udaje się dopiero wtedy, gdy wyobrażam sobie twarz Malii zamiast tej nieznajomej.

Cholera, czuję, że będę miał przesrane przez całe tournée.

Docieramy pod jej dom. Zwykły apartamentowiec. Ciekawe, jakim cudem dziewczyna się wkręciła do klubu, bo na pewno nie jest żadną liczącą się osobą. Nie ma tu nawet ochrony. Może jakiś znajomy załatwił jej wejściówkę albo przespała się z kim trzeba. Nie moja sprawa.

– Zanim do czegokolwiek między nami dojdzie, przedstawię ci kilka zasad. Żadnych zdjęć czy filmów. No i najważniejsze: nie całuję się podczas seksu. Mogę ci zrobić minetę, ale nie pocałuję cię w usta.

Dziewczyna tylko kiwa głową, gdy przedstawiam jej wszystkie warunki. Brak pocałunków zwykle szokuje, ale rezerwuję je dla kobiet, które cokolwiek dla mnie znaczą i chociaż pamiętam ich imiona. Ona zdecydowanie nie zalicza się do tej kategorii. Gdyby się szanowała i nie zależało jej wyłącznie na tym, żeby zaliczyć sławnego Alvara Blanco, toby się oburzyła i wywaliła mnie za drzwi. Ona natomiast zaczyna się rozbierać, gdy ledwo co przekraczamy próg mieszkania.

Normalnie nigdy mi nie przeszkadzało, gdy były aż tak chętne, ale dzisiaj coś jest nie tak. Coś tu nie pasuje.

– Słuchaj, sorry, to nie wypali. Przepraszam – rzucam, po czym wychodzę.

Zamykam za sobą drzwi i wściekły szarpię się za włosy. Co się ze mną dzieje, do diabła? Nigdy w życiu nie miałem takich wątpliwości. Ani razu się nie wahałem.

W pierwszym odruchu, gdy siedzę w aucie, chcę zadzwonić do Dylana i spytać, czy mogę wpaść, bo on z całej naszej bandy jest najlepszym słuchaczem. Przypominam sobie jednak, że ma spotkanie z Malią.

Do Scotta? Nie, jeszcze nie zeszła z niego cała para po naszej sprzeczce. Wolę poczekać, aż mu przejdzie. Cholera, dociera do mnie, że nie mam z kim pogadać. Czy okażę się totalnym palantem, jeśli przerwę Dylanowi randkę?

8



Malia

Dylan był na tyle kochany, że zabrał mnie do swojego domu, żebym nieco wytrzeźwiała. Gdy wrócił po mnie do łazienki, od razu powiedział, że się stamtąd zwijamy. Niezmiernie się ucieszyłam, bo nie miałam ochoty na dalsze imprezowanie po tym, co zaszło. Pojawienie się Alvara wszystko popsuło. Teraz leżę otulona miękką kołdrą i już mi nieco lepiej. Wypity alkohol powoli wyparowuje z mojego ciała.

– Jak się czujesz? – pyta, gdy podaje mi do łóżka herbatę.

– Lepiej. Naprawdę dziękuję za to, co dla mnie robisz, i przepraszam, że ci schrzałam wieczór – mówię zażenowana samą sobą.

– Nie przesadzaj, dobrze się bawiłem. Zresztą to trochę moja wina... Gdybym nie powiedział chłopakom, gdzie jestem, toby się nie zjawili w klubie.

– Na pewno nie chcesz do nich wrócić? Jak coś, mogę posiedzieć tu sama, nic mi nie będzie.

Nie do końca jestem szczerą, bo wolałabym, żeby został ze mną, ale na pewno nie zamierzam go do tego zmuszać.

Gdy tu dotarliśmy, był bardzo miły, dał mi nową szczoteczkę do zębów i koszulkę, żebym nie musiała leżeć w tej sukience. Cały czas się mną zajmował. Przyniósł mi nawet zupę. Nie wiem, dlaczego się mną tak

przejmuje, ale to bardzo kochane z jego strony. Facet wręcz idealny. Czemu więc, gdy mnie dotyka, nie czuję tej iskry, tak jak przy Alvarze?

– Chciałem być z tobą, nie z nimi. Nie liczy się, gdzie będziemy. Jak chcesz, możemy obejrzeć jakiś film na Netfliksie albo zagrać w grę planszową. Nie mam nic przeciwko temu – mówi i układa się na łóżku obok mnie.

Nie wchodzi jednak pod kołdrę; utrzymuje stosowny dystans, jakby nie chciał się narzucać.

Całuję go szybko w policzek w ramach podziękowań.

W końcu rzeczywiście wybieramy film; stanęło na *Szybkich i wściekłych*, bo nigdy w życiu go nie widziałam.

Siedzimy obok siebie, nawet się nie dotykając, ale po pewnym czasie moja głowa robi się coraz cięższa; opieram ją na jego ramieniu. Nie wiem kiedy, Dylan zaczyna mnie obejmować. Pod koniec pierwszej części jesteśmy już do siebie przytuleni. Podnoszę się na chwilę, gdy włącza drugą część, i znów układamy się w poprzedniej pozycji, ale tym razem Jerome wchodzi pod kołdrę. Zaczyna mi się robić gorąco. Co prawda on jest całkowicie ubrany, ale ja mam na sobie tylko jego koszulkę, nic więcej.

Słyszę, że jego oddech staje się cięższy. Dylan odwraca moją twarz w stronę swojej. Już nas nie interesuje fabuła. Wpatruję się w jego oczy; są niebieskie. Tonę w tym błękitcie. Zawsze marzyłam o jasnowłosym chłopaku, na dodatek z takimi oczami. Nabieram powietrza. Wiem, co zamierza zrobić, pocałuje mnie.

Maksymalnie zbliżamy się do siebie, aż w końcu nasze usta się stykają. Pocałunek na początku jest delikatny, ale z czasem staje się coraz bardziej namiętny. Dylan przesuwając językiem po moich wargach, które z chęcią dla niego rozchyłam.

Jego dłonie zaczynają błądzić po moim ciele i już ma włożyć rękę pod koszulkę, gdy nagle przerywa nam dźwięk jego telefonu. Jęczę niezadowolona, nie chcę, żeby odbierał, ale to pewnie coś ważnego, skoro ktoś dzwoni w środku nocy.

– Jasne, przyjeżdżaj. Pogadamy. Nie, nie śpię. – Słyszę, jak mówi.

Domyślam się, że zaraz będzie mieć towarzystwo. Pewnie powie, żebym się zbierała do wyjścia. Kręcę głową. Zamierzam wstać; podnoszę kołdrę, ale Jerome mnie powstrzymuje i kręci głową. Czyli nie chce, żebym wychodziła? Nawet jeśli zaraz ktoś się tu pojawi?

– Dobra, czekam w takim razie, ale się pospiesz. – Rozłącza się i od razu na mnie spogląda.

– Jeśli to coś ważnego, po prostu wrócę do domu taksówką. Nie będę się narzucać.

– Nie wygłupiaj się, jesteś moim gościem. Poza tym nie pozwolę ci wyjść w tym stanie, zwłaszcza o tej godzinie.

– Zdradzisz mi chociaż, kto do ciebie dzwonił? – pytam, bo wolę się przygotować mentalnie.

Po minie Dylana widzę, że nie będę zadowolona z jego odpowiedzi. To zaczyna mnie martwić. Chyba spodziewam się, co zaraz powie, ale wolałabym jednak się mylić.

– Alvaro zaraz tu będzie – informuje cichym głosem, jakby już wiedział, że to mnie wkurzy.

– Coś się stało? – pytam, chowając do kieszeni swoją niechęć wobec Blanco.

Telefon o tej godzinie chyba nie jest u nich normą, bo widzę, że Dylan ma zdziwioną minę.

– Nie wiem, nie chciał za dużo powiedzieć przez telefon. Wspomniał tylko, że ma problem. Przepraszam, Malio, cały wieczór nie wygląda tak, jak to zaplanowałem. Obiecuję, że jakoś ci to wynagrodzę. – Obejmuje mnie mocno; robi mi się ciepłej na sercu.

– Dylan, nie przepraszaj. Nie twoja wina, jesteś dobrym kumplem. Rozumiem to, więc spoko, na pewno dobrze pobawimy się innym razem.

Mimo wszystko moje słowa nie są do końca prawdziwe. Jestem nieco rozczarowana tym, jak wygląda nasze wyjście. Przypomina mi to moje wszystkie randki, które nigdy nie doczekały się kolejnych spotkań. Mam nadzieję, że w tym przypadku tak nie będzie.

– Jeśli nie chcesz się widzieć z Alvarem, możesz zostać tutaj. On nie musi wiedzieć, że u mnie jesteś. Oczywiście, to twoja decyzja. Możesz iść

tam ze mną...

Jest ewidentnie zdenerwowany. Nie widziałam go jeszcze takiego.

– Dylan, uspokój się. Dziękuję. Rzeczywiście chyba lepiej zostanę w pokoju, nie czuję się na siłach, żeby mierzyć się z Alvarem. Nie po raz kolejny dzisiaj.

Posyła mi słaby uśmiech, całuje mnie w czoło i wychodzi. Dlaczego w czoło? Nie mógł mnie pocałować w usta? Czy to coś znaczy? A może za bardzo wszystko analizuję?

Zastanawiam się, o co może chodzić z tą nagłą nocną wizytą Alvara. Z jednej strony chciałabym tam być i słyszeć, o czym rozmawiają, z drugiej strony – spotkanie z tym egocentrycznym dupkiem nie napawa mnie optymizmem, nie zamierzam znów się z nim sprzeczać.

W końcu, gdy w oddali rozlegają się ich głosy, ciekawość bierze górę i wychodzę z pokoju; staram się poruszać jak najciszej.

Jedyne, co udaje mi się z tej odległości wyłapać, to że Alvaro wyszedł od jakiejś dziewczyny. Nie chciał się z nią pieprzyć? Czy ja na pewno dobrze to zrozumiałam? I niby Dylan ma mu w to uwierzyć? Przecież widziałam w sieci tyle zdjęć, które ukazywały Alvara w jednoznacznych sytuacjach, więc skąd ta nagła zmiana? Pewnie tylko ściemnia. Wiedział, że będę u Dylana, i na pewno robi to specjalnie, złośliwy typ.

Gdy zaczynają rozmawiać o innych rzeczach, wracam do sypialni. Nie widzę sensu sterczeć na korytarzu i dalej podsłuchiwać.

Piszę wiadomość do Marie.

Malia: Śpisz?

Marie: Nie. Co jest? Coś się stało?

Malia: Upiłam się, porzygałam. Alvaro się pojawił. Jestem u Dylana, już się całowaliśmy. Ale znowu ten dupek... Zadzwoił do niego, a teraz tu siedzi. Ta randka to porażka.

Marie: Ha! Czyli jednak randka?

Malia: Poważnie? Tylko tyle masz mi do powiedzenia?

Marie: Przepraszam. Przykro mi, że tak wyszło. Ale wiesz, oni się przyjaźnią. Bo sama mówiłaś, że Dylan jest raczej miłym gościem, więc by cię nie wystawił. Przyjechać po ciebie?

Malia: Nie, zostanę na noc. Zobaczę, co ma do powiedzenia. Trzymaj kciuki.

Marie: Powodzenia, tylko nie bzykaj się z nim dzisiaj.

Malia: Jesteś okropna! Całusy.

Już mi nic nie odpisuje. Sądziłam, że krótka wymiana wiadomości z przyjaciółką trochę mi pomoże, ale nic z tego. Dalej nie wiem, co sądzić o dzisiejszym wieczorze. Miałam nadzieję na inne zakończenie. To znaczy, nie zamierzałam z nim uprawiać dzisiaj seksu, ale na pewno też nie planowałam wymiotować w klubie. Większość niepowodzeń tego wieczoru rzucam na Alvara, ale to ja byłam na tyle głupia, aby w błyskawicznym tempie wypić tak dużo alkoholu.

9



Alvaro

Droga do domu Dylana trwała o wiele krócej, niż zakładałem. Kierowca musiał chyba wybrać inną trasę. Gdy wchodzę do środka, od razu czuję, że ona tutaj jest. Jerome nic mi o tym nie mówił, ale rozpoznaję perfumy Malii. Czemu nie wspomniał nawet słowem, że z nią jest? Gdybym wiedział, w życiu bym się tu nie pojawił. Teraz już nie ma odwrotu.

– Na pewno, masz czas? – pytam, bo widzę, że się denerwuje.

Co oni robili, zanim tu dotarłem? Chcę wiedzieć? Nie, nie chcę. Wolę żyć w nieświadomości.

– Tak, chodź do salonu i mów, co się dzieje.

Idziemy na kanapę, na której Dylan zazwyczaj bawi się w terapeutę. Jest w tym świetny. Potrafi słuchać i zawsze dobrze doradza, dlatego chyba najpierw z nim będę musiał o tym porozmawiać.

– To głupie, ale spodobała mi się pewna dziewczyna... Chociaż nie, chwila. „Spodobała” to zbyt mocne określenie. Poczulem przy niej coś, czego nie czulem od dawna. Problem w tym, że jednocześnie zajebicie mnie denerwuje i nie mogę być w jej towarzystwie dłużej niż dziesięć minut. Poszedłem z jakąś laską na szybki numer, ale nawet nie chciał mi stanąć, dopóki nie pomyślałem o tamtej.

– Czyli, jeśli dobrze rozumiem, jakaś niunia wpadła ci w oko, próbowałeś się jej pozbyć z głowy, pieprząc się z inną laską, ale nie mogłeś

się wystarczająco mocno podniecić?

W jego ustach brzmi to cholernie irytująco, a ja mam wrażenie, że moja męskość właśnie spadła o jakieś dziewięćdziesiąt procent. Po co ja do niego z tym przyjechałem? Zaraz mnie wyśmieje.

– To jeszcze nie wszystko. W końcu udało mi się, no wiesz, ale gdy dziewczyna zaczęła się rozbierać, powiedziałem jej, że nie dam rady, i wyszedłem.

– O. To coś nowego. Nigdy wcześniej chyba tak nie miałeś, a przynajmniej nic o tym nie słyszałem.

– Przyjaźnimy się, Jerome, choć faktycznie nie mówię ci o wszystkim – przypominam mu z ponurym uśmiechem.

– Jednak teraz zdecydowałeś się z tym do mnie przyjść. Chcesz wiedzieć, jaka jest moja rada? Sądzę, że albo powinienesz z tamtą piękną nieznaną porozmawiać i się z nią przespać, albo o niej zapomnieć. Albo jedno i drugie.

– Serio? Widać, że niedługo nad tym myślałeś. Twoja rada jest chujowa jak nigdy – mówię do niego z żalem, bo liczyłem na poradę, która naprawdę pomoże mi jakoś rozwiązać ten problem.

– Daj mi trochę czasu, Alvaro. Nie mogę się teraz zajmować twoimi sprawami. Malia siedzi na górze i już czuję, że straciłem u niej szansę. Najpierw wy pojawiliście się w klubie, teraz ty robisz mi wjazd na chatę. Jest na mnie zła i muszę spróbować to jakoś naprawić.

Zaciskam dłoń w pięść na wzmiankę o dziewczynie. Właśnie przez nią znalazłem się w takiej sytuacji. To jeszcze bardziej mnie wkurwia. Chciałbym po prostu ją przelecieć i zapomnieć, jak doradził Dylan, ale nie mogę. Jest już dla mnie niedostępna i nigdy nie będzie do wzięcia. Taka zasada.

– Dlaczego nie powiedziałeś, że Malia u ciebie jest? Przywitałbym się z nią – mówię z szerokim złośliwym uśmiechem, który fałszywie przybieram, aby zamaskować cię z zazdrości.

– Właśnie dlatego nic ci nie powiedziałem. Daj jej dzisiaj spokój. Okropnie się czuje, i to w dużej mierze przez ciebie. Nie mogłeś być dla niej miłszy? No i czytałem jej kontrakt, bo mi go dała. Coś ty wymyślił?

Nie może uprawiać z żadnym z nas seksu, bo wyleci? A co, jeśli zostanie moją dziewczyną?

Przełykam gulę, gdy te słowa padają z jego ust. Jego dziewczyną? Sądziłem, że chce się z nią tylko pieprzyć, nic więcej.

– Wtedy też wyleci, bez wyjątków. Zakaz jest zakazem. – Siłę się na neutralny ton głosu, ale muszę stąd szybko wyjść, bo kumpel zaraz się domyśli, że chodzi mi o nią.

– Ma rację, że nazywa cię dupkiem, wiesz? Nie chciała tego podpisywać, ale Mike ją zmusił. Bądź dla niej nieco łagodniejszy następnym razem, dobra?

Gdy słyszę, jaki już jest wobec niej troskliwy, wkurzam się. Zna ją zaledwie kilka dni, a już się tak zachowuje? Co będzie po siedmiu miesiącach w trasie? Weźmie z nią, kurwa, ślub?

– Dobra, postaram się, ale ona też niech będzie miła – mówię, po czym wstaję i dodaję: – Będę się zbierał, dzięki za rozmowę i za cudowną radę, która w niczym mi nie pomogła. Udanej zabawy – rzucam na odchodne i już mnie nie ma.

Pokusa, aby wejść do niej na chwilę i choć przez moment znów ją podrażnić, była tak wielka, że zaledwie sekundy dzieliły mnie od tego, żeby to zrobić.

Wsiadam do auta, uderzam ręką w fotel przede mną.

– Wszystko w porządku, Alvaro? – pyta kierowca zdziwiony moim zachowaniem.

– Tak, Ted. Jedźmy do domu – proszę go i milknę.

Raczej rzadko korzystam z usług swojego kierowcy. Ted mieszka w moim domu, to znaczy w domku dla gości, wraz z żoną i małą córką. Są dla mnie niemal jak rodzice. Poniekąd mogę tak powiedzieć. Wychowywali mnie i moją siostrę, ponieważ rodziców nigdy nie było. Gdy osiągnąłem sukces wraz z zespołem, zaproponowałem im, aby u mnie pracowali. Zgodzili się. Spakowali wszystkie rzeczy i przenieśli się do mnie. Opłacałem studia ich starszej córki, bo mnie na to stać, a oni są dobrymi ludźmi i na to zasłużyli. Z dziewczynką spędzam zawsze trochę czasu, gdy mam wolne. Uroczy dzieciak. Zaczęła nazywać mnie wujkiem.

Mała Amelia jest słodka. Zoe natomiast – irytująca. To dwudziestolatka. Za każdym razem, gdy przyjeżdża do rodziców w odwiedziny, próbuje mi wskoczyć do łóżka. Doszło już nawet do tego, że gdy kładę się spać, a ona kręci się gdzieś w pobliżu, zamykam drzwi sypialni na klucz. Owszem, niezła z niej dupa, ale to córka Teda. Nigdy w życiu im tego nie zrobię i jej nie przelecę. Mam pewne zasady, których będę się trzymać.

10



Malia

Gdy Dylan wraca, jest jakiś dziwny. O czym oni później tam szeptali?

– Wszystko w porządku? – pytam, bo niepokoi mnie jego ponura mina.

– Alvaro miał pewien kłopot. Próbowałem mu pomóc, ale chyba nic z tego nie wyszło – odpowiada tajemniczo, co wcale nie tłumaczy jego nagłego dystansu wobec mnie.

Słyszałam część ich rozmowy i nie liczę na to, że Jerome wyjawii sekret swojego kumpla.

– Nie powiesz mi nic więcej? – drążę mimo wszystko.

– Malia, nie obraż się, ale to sprawa Alvara, nie będę mówić w jego imieniu. Wróćmy do oglądania filmu, co?

Widzę, że jest jeszcze bardziej zdenerwowany niż chwilę temu. Przytakuję. Znow siadamy obok siebie, a on ponownie włącza film. Po wcześniejszej atmosferze nie ma jednak śladu. Gdy próbuje się przysunąć i mnie objąć, subtelnie się wyplątuję z jego uścisku. Zauważa tę zmianę nastroju, ale w żaden sposób tego nie komentuje. Dobrze, bo chyba już nawet nie ma o czym gadać.

Nie rozmawiamy ze sobą, w ciszy oglądamy film. Nie wiem, w którym momencie, ale zasypiam i rejestruję jedynie fakt, że Dylan mnie przykrywa.



Budzę się rano, rozglądam po pokoju, bo nie rozpoznaję miejsca. Dopiero po chwili to do mnie dociera. Jestem u Dylana. Palcami masuję skronie. Dzisiaj będzie ciężki dzień. Kac pewnie nie odpuści aż do wieczora. Między innymi dlatego rzadko piję alkohol.

Przypominam sobie wszystkie wydarzenia. Idealny nastrój, nawet po tym, jak się wygłupiłam i porzygałam. Dylan był kochany, troskliwy, wszystko szło dobrze, dopóki nie pojawił się przeklęty Alvaro. Po co on tu w ogóle przylazł? Nie mógł załatwić sprawy przez telefon, tak jak to robią normalni ludzie, zwłaszcza w nocy? Co za uciążliwy koleś. Nie mam pojęcia, jak wytrzymamy ze sobą przez długie miesiące. Trasa skończy się jakąś awanturą. Na bank.

Słyszę ciche pukanie do drzwi, a po chwili pojawia się w pokoju Dylan. Z tacą pełną jedzenia. Ten facet to skarb.

- Jak się czujesz? – pyta na dzień dobry i posyła mi uśmiech.
- Jakby przejechał po mnie walec. Mam kaca i wyrzuty sumienia, że widziałeś mnie wczoraj w takim koszmarnym stanie – przyznaję szczerze.
- Przyniosłem ci małe co nieco i zaparzyłem herbatę.
- Sam przyrządzałeś to całe śniadanie?
- A jak myślisz? Jasne, że tak.
- Umiesz gotować? – pytam w szoku.
- Spróbuj, to się przekonasz. Nic wymyślnego, bo nie chciałem za bardzo obciążać twojego żołądka.

Czy on może być jeszcze bardziej idealny? Gotuje, przystojny, uprzejmy... Jakie są jego wady? Na razie nie widzę żadnych. Tylko dlaczego coś mi nie pasuje? Czemu nie ma tej iskry, gdy mnie dotyka? Wczorajszego wieczoru też nic nie poczułam.

- Dziękuję – mówię po dłuższej chwili, bo się zamyśliłam.
 - Mogę usiąść? – Wyraźnie jest tak samo skrepowany jak ja.
- Kiwam głową. Siada obok mnie, ale zachowuje dystans. Chyba już możemy stwierdzić, że nic nie będzie z naszego „związku”.

- Przepraszam.
- Za co? – pytam z pełną buzią, bo nie wiem, o co mu chodzi.
- Za wczorajszy wieczór, za Alvara i za to, że spieprzyłem nastrój... Przy okazji, byłem rano dostarczyć Austinowi twój kontrakt. Wiedziałaś, że nasz agent mieszka niedaleko od was?
- Otwieram szerzej oczy ze zdziwienia, bo nagle coś zaczyna mi świtać.
- Dylan, czy Austin lubi biegać i wprowadził się tam niedawno? – dopytuję.
- Tak, a skąd wiesz?
- Cholera, Marie leci na waszego managera – wybucham zaskoczona na maksa.
- Jak mogła się nie zorientować, kogo próbuje poderwać? Nie była świadoma, że to manager obecnie najpopularniejszego zespołu? Rzecz jasna Austin raczej trzyma się z dala od świateł jupiterów, ale czasami pojawiały się z nim jakieś wywiady i tak dalej. Jakim cudem nie zajarzyła, kim on jest? A może wiedziała od początku, tylko nie chciała się przyznać? Będę musiała ją pociągnąć za język, jak tylko wrócę do domu.
- Coś w tym złego?
- Nie, skąd, pytałam z czystej ciekawości. W każdym razie, bardzo ci dziękuję, że zawiozłeś mu ten kontrakt.
- Nie ma sprawy. Pamiętaj tylko o nadchodzącej imprezie z okazji rozpoczęcia trasy.
- Szlag, już zdążyłam zapomnieć. To jest za tydzień, prawda?
- Tak.
- Czy jakieś konkretne stroje są wymagane? – Coś czuję, że trzeba będzie się nieźle odstawić.
- Nie, ale jeśli chcesz, chętnie wybiorę się z tobą na zakupy. Już sporo razy uczestniczyłem w podobnej imprezie. – Puszczam do mnie oczko, po czym dodaje: – Poza tym wiem, w co my się ubieramy, więc mógłbym ci pomóc trochę się do nas dopasować. Jeśli oczywiście sobie tego życzysz.
- Jasne, czemu nie, ale to nie będzie randka. – Mój głos brzmi zbyt ostro.

- Uuu, wczoraj było aż tak źle?
- Nie, po prostu... Zrozumiałam, że nie chcę się z nikim wiązać. Chyba nie jestem na to jeszcze gotowa.
- Dostałem właśnie kosza? I to o dwunastej? W samo południe? Nie masz serca. – Z udawanym bólem kładzie dłoń na swojej piersi.
- Już nie bądź taki melodramatyczny.
- Żartuję. Jasne, rozumiem i szanuję twoją decyzję. Ale przyjaźnić się dalej możemy?
- A to wcześniej się przyjaźniliśmy? Nie przypominam sobie – droczę się z nim, bo chcę, żeby moje odrzucenie nie było dla niego aż tak niezręczne.
- Zawsze jesteś taka uszczypliwa po przebudzeniu? Dobrze wiesz, co miałem na myśli.
- Nie, jestem nieznośna tylko w towarzystwie mężczyzn. Wiem, o co ci chodziło, i się zgadzam. A w ramach pokuty zabierasz mnie dzisiaj na obiad.
- Stoi. To co najpierw? Jedziesz do domu przebrać się w jakieś świeże ubrania czy od razu lecimy na zakupy? – Kradnie mi kawałek bekonu z talerza, za co dostaje ode mnie klapsa po łapach.
- Nienawidzę, gdy ktoś podbiera mi jedzenie.
- Hej! Wara od mojej szamki. Sam sobie zrób śniadanie.
- Przecież ja ci je zrobiłem – obrusza się, a ja wybucham śmiechem, bo jego mina przy tym jest bezcenna.
- Oj już dobra, żartuję sobie z ciebie. Posilę się i możemy jechać do mnie. Z chęcią wezmę prysznic, no i koniecznie się przebiorę.



Szybko się ogarnęłam, żebyśmy mogli wkrótce wyjechać, ale przedtem Dylan zabrał mnie jeszcze na małą wycieczkę po swoich włościach. Stwierdzam, że jak na jedną osobę to ma zbyt dużo miejsca. Ta przestrzeń

musi go przytłaczać. Przestrzeń, czy też raczej samotność. Po co mu taka ogromna posiadłość?

W końcu ruszamy w drogę do mojego domu. Teraz, gdy o nim myślę, dochodzę do wniosku, że wcale nie jest aż tak ogromny, jak mi się na początku wydawał. Po wizycie u Dylana zmieniłam zdanie.

Wyjeżdżamy przed bramę, a tam czeka kilku paparazzich. Pochylam nisko głowę, żeby mnie nie zauważyli. Nie potrzebujemy żadnych zdjęć. Podnoszę się dopiero, gdy się upewniam, że żaden z nich nas nie śledzi. To jakieś szaleństwo. Czy oni zawsze tak żyją? Jak dają radę? Cieszę się, że za naszym girlsbandem nikt aż tak nie szalał. Miałyśmy chociaż trochę prywatności.

– Wszystko w porządku?

– Cholera, niesamowite. Jakim cudem wy jeszcze nie zwariowaliście? Jeśli pod moim domem czekaliby codziennie fotoreporterzy, chyba padłoby mi na głowę. Jak to znosicie?

– Nie siedzą tutaj codziennie. Zazwyczaj są wtedy, gdy wyniuchają jakąś sensację. Ale czaisz, nie bez powodu mam cały czas ochronę. Sama widzisz, że bez niej nie możemy się ruszyć.

– Nie kupuję twojej wymówki. Jaką sensację mieliby zwęszyć?

– Sprawdziałaś w ogóle dzisiaj telefon? Instagrama, Twittera czy cokolwiek innego? Portale plotkarskie? – pyta, jakby to było oczywiste.

– Nie. Rzadko kiedy wchodzę w media społecznościowe, poza tym mam kaca, więc durne wpisy i foty nie były pierwszą rzeczą, o jakiej pomyślałam.

– To zobacz. Będiesz wiedziała, dlaczego tu stali – mówi, a ja wyciągam telefon i zaczynam przeglądać wszystkie strony.

Dylan Jerome opuszcza klub w towarzystwie Malii Knight.

Czy to początek romansu?

Dylan Jerome i Malia Knight zostaną parą?

Czy to początek nowego związku gwiazdora?

Alvaro Blanco widziany wczoraj pod domem Dylana Jerome'a, gdy ten był z Malią.

Czy to oznacza romans całej trójki?

Przewracam oczami. To już gruba przesada. Przeglądam też zdjęcia. Niektóre zostały zrobione w środku. A podobno właściciel i ochrona dbają o prywatność. Najwyraźniej nie tak rzetelnie, jak się tym chwala. Ktoś z obecnych w klubie musiał nam pstryknąć te foty. Przyznaję, że na niektórych dobrze razem wyglądamy.

– O cholera – mówię na głos, po przejrzaniu miliona fotografii i nagłówków.

– No właśnie. Teraz już wiesz, dlaczego z rana byli pod domem? Właściwie siedzieli tam całą noc.

– Jesteś zły? – pytam, gdy zaciska zęby i w ciszy prowadzi samochód.

– Nie, czemu miałbym być? Nie ty powrzucałaś ten materiał do sieci.

Naszą rozmowę przerywa dzwonek telefonu. Dylan zerka na wyświetlacz, krzywi się, ale odbiera i przełącza na głośnomówiący.

– Dylan, do jasnej cholery! Co ty sobie wyobrażasz? – wrzeszczy ktoś po drugiej stronie. – Wychodzisz na miasto z Malią, którą ogłosimy jutro jako wasz suport? Pogięło cię, stary?

– Cześć, Austin. Jesteś na głośnomówiącym, a obok mnie siedzi Malia, więc bądź trochę miłszy z łaski swojej.

– Nie mów, że się pieprzyliście. Kurwa. Jedna rzecz, jedna pierdolona rzecz w tym kontrakcie, a wy go już złamaliście? Po jaką cholere Alvaro chciał to w ogóle dodać?

– Austin, wyluzuj, nie przespaliśmy się, do niczego nie doszło. Uspokój się i przestań na mnie krzyczeć. Poza tym Malii jeszcze nie obowiązuje kontrakt. Zaczyna się dopiero w pierwszym dniu trasy, więc odpuść sobie tę reprimendę.

– Przysięgam, Dylan, jeśli się dowiem, że nie potrafisz utrzymać kutasa w spodniach, to będziemy inaczej rozmawiać.

– Pierdol się, dobrze wiesz, że jako jedyny z całego zespołu umiem nad nim zapanować – warczy wściekle i się rozłącza.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Gdybym ja rozmawiała w ten sposób z Mikiem, od razu pewnie musiałabym sobie szukać kogoś na jego miejsce.

– Uch, ostro. Możesz się tak do niego zwracać? To wasz manager.

– Uwierz, to nie była najmocniejsza wymiana zdań w naszej relacji. Gdybyś słyszała Alvara albo Scotta... Dopiero wtedy byś się zdziwiła. Pamiętaj, to nie tylko agent zespołu, Austin jest także naszym kumplem.



Malia

Zaraz będę spóźniona. Jeśli nie znajdę tych kolczyków, to oszaleję. Niedługo wpadnie po mnie Dylan, żebyśmy razem jechali na imprezę otwierającą trasę. Wcześniej tego dnia była próba dźwięku, więc już wiem, że miejsce wygląda obłędnie, ale łapie mnie stres związany z występem. Co prawda mam zaśpiewać tylko jedną piosenkę, łapie mnie cholerna trema. Nigdy takiej nie miałam, nie wiem, co się teraz zmieniło. Najpewniej chodzi o fakt, że po raz pierwszy dam koncert solowy, a nie z dziewczynami?

Całe szczęście udało mi się załatwić dla nich wejściówki i chociaż będą mogły mnie wspierać z publiczności. To mnie trochę podbuduje, czuję się bardziej pewna siebie.

Z Dylanem nie widziałam się od niedzieli, gdy odwiózł mnie do domu po wspólnie zjedzonym obiedzie. Miał dużo pracy przed trasą koncertową, a Alvaro naciskał, żeby zrobić nowy kawałek, który wszystkich zaskoczy, więc prawie cały czas pracowali. Do tego promocja trasy koncertowej, sesje zdjęciowe do zaliczenia. Ja miałam jedną małą sesję, również na potrzeby tego tournée. Powoli plotka się rozchodziła i zaczęły pojawiać się domysły, że to ja będę przed nimi występować. W każdym razie dzisiaj oficjalnie pójdzie w świat taka informacja. Może przez to jestem tak zestresowana nadchodzącym wieczorem.

Moje przyjaciółki nie jadą z nami, pojawią się nieco później, ale doceniam fakt, że w ogóle przyjdą. To wiele dla mnie znaczy, że wciąż chcą mnie wspierać w tej przygodzie, mimo że same na dobre porzuciły muzykę.

– Nareszcie! – krzyczę entuzjastycznie, gdy w końcu odnajduję kolczyki.

Teraz jestem gotowa, mogę iść.

Praktycznie wybiegam z domu, bo Dylan już na mnie czeka od dobrych dziesięciu minut.

– Hej! – Biegnę do niego, lecz nagle łapię poślizg na podjeździe.

Czuję, że lecę do tyłu. Dylan próbuje do mnie dobiec; nie zdąży. Ale ze mnie niezdarą. Zamykam oczy, czekając na ból, ten jednak się nie pojawia. Nie upadłam. Podnoszę powoli powieki i patrzę, co się wydarzyło.

– Alvaro? – pytam zdziwiona i dodaję: – Złapałeś mnie? Normalnie szok, sądziłam, że będziesz pierwszą osobą, która pozwoli mi zaliczyć glebę.

– Jeśli chcesz, nie ma problemu. Następnym razem tak zrobię. – Udaje, że mnie upuszcza; wzdrygam wystraszona.

– Drań – warczę i wyplątuję się z jego objęć.

Spoglądam na Dylana – wzrusza ramionami. Po co go ze sobą zabrał? Nie mógł sam przyjechać? Zresztą nieważne. Przeżyję. Pakuję się do samochodu, nie czekając na nich, i od razu zajmuję miejsce na tylnej kanapie. Niech siedzi sobie ze swoim kumplem naprzeciwko mnie. Przez to, że pojawił się Alvaro, czuję się jak piąte koło u wozu. Gdybym wiedziała, pojechałabym sama.

– Pięknie wyglądasz. Sukienka jeszcze ładniejsza na żywo niż na zdjęciach – komplementuje Jerome.

Obiecał iść ze mną na zakupy, ale nie mógł się wyrwać z prób, więc wysyłałam mu zdjęcia tych, które mnie zainteresowały. Pomagał mi chociaż w ten sposób, choć było mi przykro, że mnie wystawił.

Obydwoje zgodnie stwierdziliśmy, że między nami nie zaiskrzyło i lepiej pozostać przyjaciółmi. Nie ma w nas żadnych złych emocji – poza tymi, które wywołuje we mnie Alvaro.

– Dziękuję. Nie wybrałabym jej bez ciebie – odpowiadam mu w końcu, bo się zamyśliłam.

Ruszamy w drogę – całkiem niedaleką, niedługo będziemy na miejscu. Oni zaczynają rozmawiać o nowym kawałku, ja bawię się telefonem. Nie chce mi się z nimi dyskutować, bo nawet nie jestem w temacie. Przeglądam sobie różne fora plotkarskie. Odkąd w niedzielę rano zobaczyłam tam pełno swoich zdjęć, teraz codziennie zaglądam.

W poniedziałek nawet zadzwonił do mnie Mike z informacją, że *Lecę solo* znów zaczęła się sprzedawać. Cały tydzień się zastanawiałam, czy wpływ na to miały sensacyjne doniesienia o mnie i Dylanie. Jeśli tak, to rzeczywiście ta trasa koncertowa może być ratunkiem dla mojej kariery.

Zasugerował mi nawet, żebym udawała związek z Jerome'em, ale w życiu nie mogłabym się na coś takiego zgodzić. To zupełnie nie w moim stylu. Nie będę robić idiotki ani z siebie, ani z Dylana, ani z nikogo innego.

– Malia? Wszystko w porządku? Jesteśmy na miejscu.

Potrząsam głową; znów odpłynęłam myślami daleko. Obydwaj wysiadają; Alvaro pierwszy otwiera mi drzwi. Niemal prychem, bo udaje przed publicznością uprzejmego. We troje idziemy ramię w ramię do środka, flesze reporterów oślepiają mnie z każdej strony. Chcę jak najszybciej przekroczyć próg budynku. Tego aspektu pracy nigdy nie lubiłam i na pewno nie polubię.

Wchodzimy do holu. Rozglądam się dookoła, wszystko prezentuje się niesamowicie, a to dopiero początek. Piętro wyżej, czyli na dachu, zorganizowano ogromny parkiet i scenę. Od razu idziemy schodami ewakuacyjnymi na górę, dopóki nikt nie zdąży nas zauważyć. Wejście tutaj jest jeszcze zamknięte. Ochrona otworzy je dopiero za pół godziny, w tym czasie my mamy chwilę, żeby się przygotować.

Witam się z resztą chłopaków. Niestety oni nie są aż tak przyjaźnie nastawieni jak Dylan, ale też daleko im do oschłości Blanco. Każdy z nich szybko mnie obejmuje – takie sztywniackie wymuszone uściski.

– Plakaty gotowe? – zwraca się Mike do Austina, który pojawił się tu chyba znikąd.

Nie widziałam go wcześniej. Mój manager musiał tutaj być, żeby dopilnować najważniejszych szczegółów. Normalnie zająłby się tym spec od PR, ale chwilowo go nie mam, jesteśmy w trakcie rekrutacji. Melinda dała wypowiedzenie w zeszłym tygodniu i już nie przychodzi do pracy.

– Oczywiście, zostaną zaraz odsłonięte, gdy tylko wszyscy przyjdą tutaj, na przemowę i tak dalej – odpowiada tonem profesjonalisty Austin.

Teraz patrzę na niego trochę inaczej, bardziej mu się przyglądam i już wiem, dlaczego spodobał się Marie. Jest cholernie przystojny, spokojnie mógłby uchodzić za modela.

– Jeszcze raz omówmy cały plan. Alvaro wygłasza przemowę, po czym oznajmia, że w trasie nastąpiły małe zmiany i Malia została nowym suportem.

– Czemu akurat Alvaro musi mnie zapowiedzieć? – rzucam pytanie, zanim mój mózg je przeprocesuje.

Cholera. Ja i ten mój niewyparzony jęzor.

– Masz znowu jakiś problem? – odzywa się Blanco, wyraźnie szukając ze mną zwady.

– Nie, po prostu zastanawiam się, dlaczego wszyscy nie wyjdziecie na scenę. – Wymyślam na poczekaniu wymówkę, która wydaje się wiarygodna.

– Co roku któryś z nas tam stoi i robi z siebie debila, tym razem padło na niego – wyjaśnia Douglas.

– Idźcie już za kulisy, bo niedługo ludzie zaczną się zbierać. Wszystko ma przebiegać bez najmniejszych zakłóceń. Pierwszy raz jedziemy w aż tak długą trasę, więc nie spieprzcie tego.

Ostatnie wskazówki od Austina, później jeszcze od dźwiękowców. Zakładają nam mikrofony, znów dopada mnie stres.

Słyszę, że po drugiej stronie zaczynają się gromadzić zaproszeni goście, bo robi się coraz większy harmider.

Alvaro wychodzi. Dylan stoi obok mnie, więc cała w nerwach chwytam go za rękę i mocno ściskam.

– Potrzebuję jej do grania, a tak mi ją zaraz zmiażdżysz; cholera, odcięłaś mi dopływ krwi do palców. – Śmieje się, a ja szybko cofam dłoń.

– Przepraszam – bąkam cicho; w myślach zaczynam odliczać sekundy dzielące mnie od występu.

– Kochani, nastąpiła mała zmiana planów – obwieszcza Alvaro. – W tegoroczną trasę pojedzie z nami piękna i utalentowana Malia Knight, którą możecie już kojarzyć z zespołu Heart Attack. Przywitajcie ją gorącymi brawami i zachęćcie oklaskami do wyjścia na scenę! – prosi zebranych.

Nie mogę się nadziwić, jaki z tego gościa dobry aktor.

Jego głos – niesamowicie życzliwy – sprawia wrażenie, jakbyśmy się przyjaźnili. Słyszę brawa, piski i okrzyki, które mają mnie wywołać zza kulis. Jerome lekko mnie popycha, żebym w końcu się ruszyła.

Wychodzę.

Oślepia mnie blask reflektorów. Pierwszy raz tak bardzo mi przeszkadzają.

Ludzie się we mnie wpatrują w oczekiwaniu, aż coś powiem. Widzę, jak kamery nagrywają każdą sekundę horroru, który właśnie przeżywam. Teraz na dachu panuje kompletna cisza. Przełykam ślinę i oblizuję spierzchnięte usta, biorę głęboki wdech.

– Cześć! Jestem Malia Knight i będę miała zaszczyt zaśpiewać przed chłopakami! – mówię cichym, niepewnym głosem.

Czyżby totalnie zjadała mnie trema?

Siadam na przygotowanym dla mnie krześle i biorę stojącą obok gitarę akustyczną. Wszystko tu na mnie czekało. Próbuję wygrać pierwszy akord, ale ręce mi się trzęsą, nie jestem w stanie.

Kolejny głęboki, uspokajający oddech. Nie mogę się zbłąźnić.

Zaraz się popłaczę z tej bezradności.

Słyszę dźwięki gitary, ale to nie moja. Ja nic nie gram. Odwracam się i widzę Alvara – zmierza w moim kierunku. Odtwarza moją piosenkę. Skąd zna nuty? Chociaż teraz to nie najważniejsze. Jestem mu wdzięczna, bo uratował mnie od upokorzenia.

Wchodzę w odpowiednim momencie i zaczynam śpiewać. Po chwili rozlega się również perkusja. Czyli Dylan też postanowił mi pomóc? Obydwaj znają nuty? Gdy dołącza jeszcze Scott ze swoim basem, nie wiem, co się dzieje. Przepętnia mnie szczęście. Postanowili mi pomóc. Piosenka dzięki nim brzmi znacznie lepiej. Nie była to wersja akustyczna, ale na potrzeby dzisiejszego wieczoru ją przearanżowałam, jednak w oryginalnej wersji, właśnie z perkusją, basem i gitarą elektryczną, brzmi o wiele lepiej.

Z każdą sekundą nabieram większej pewności siebie, mój głos brzmi lepiej, mocniej. Przy trzeciej powtórcie refrenu ludzie zaczynają załapywać i poruszają się w rytm. Chyba im się podoba. Kończę, przeciągając ostatnią głoskę. Muzyka cichnie, ludzie zaczynają bić brawo.

– Dziękuję! – Kłaniam się publice, następnie podchodzę po kolei do chłopaków i ich przytulam, po czym prędko znikam ze sceny.

– To było niezłe! – chwali Douglas, gdy mijamy się w przejściu. On dołącza do kumpli, ja siadam na kanapie i wybucham płaczem.

Łzy leją się po moich policzkach. Ukrywam twarz w dłoniach. Nawaliłam! I to w tak ważnym momencie. Jak ludzie mają mnie wziąć na poważnie, skoro już na pierwszym występie – w dodatku dość kameralnym – dałam ciała? Kurwa! Jestem porażką. Nic nie osiągnę w tej branży. Pora się spakować i skupić jedynie na pisaniu tekstów dla innych.

Nie pokażę się tam, nie po takim blamażu. To, że wyszłam z tego w miarę z twarzą, zawdzięczam Alvarowi i Dylanowi. Oczywiście, Scott też się do tego przyczynił. Jestem im megawdzięczna; chyba będę musiała być dla nich miłsza po tym, co dla mnie zrobili.

– Co się dzieje?

– Odejdź, jestem do bani – mamroczę, dalej zasłaniając twarz rękoma, więc brzmi to mniej więcej jak „otjedź, jestem do pani”.

Alvaro zmusza mnie, żebym na niego spojrzała.

– Powiedz jeszcze raz, ale się nie chowaj. I przestań się mazać. Nie uciekłaś ze sceny, więc nie zachowuj się tak melodramatycznie. – Przewraca oczami.

– Powiedziałam, że jestem do bani. Schrzałam to, Alvaro. Na całej linii. Gdybyś nie wyszedł z gitarą, pewnie bym stamtąd związała. Nie

mogłam wygrać ani jednego akordu. Dłonie mi latały jak w delirce. Zjadł mnie stres, wszystkich zawiodłam. Was. Mike'a i Austina. A wy we mnie uwierzyliście... – Znow zaczynam szlochać.

Blanco robi coś, czym mnie zaskakuje. Podciąga mnie tak, żebym stanęła na nogi, i mocno mnie przytula. Przyjemnie czuć ciepły uścisk, które niesie jakieś ukojenie. Niewielkie, ale ważne.

Znow przebiegają między nami te dziwne iskry. Odrywamy się od siebie.

– Też to poczułeś?

– Tak.

Nic więcej nie mówimy. Oboje jesteśmy w szoku, że przebywamy ze sobą i jeszcze nie wszczęliśmy żadnej kłótni.

– Naprawdę dziękuję – odzywam się po dłuższej chwili. – To było wspaniałe, co zrobiliście. Jedno pytanie: skąd znaliście muzykę?

– Podłapaliśmy na twojej próbie dzisiaj. – Wzrusza ramionami.

Niemożliwe, żeby po jednym razie potrafili zagrać moją piosenkę, ale niech mu będzie, jeśli nie chce się przyznać.

– Nie pokażę się już dzisiaj, zamierzam zostać tutaj cały wieczór. Wynurzę się dopiero wtedy, gdy wszyscy znikną.

– Przesadzasz, naprawdę nic takiego się nie stało. Po prostu wyjdź stąd z uniesioną głową i wszystko będzie dobrze. – Alvaro dodający mi otuchy to coś nowego.

– Nie wiem, czy dam radę.

Przydałby się Dylan jako wsparcie.

– Zawołać Dylana? – pyta, jakby dosłownie czytał mi w myślach.

Widzę, jak z trudem przełyka ślinę.

Obserwuję jego twarz, zaciskającą się żuchwę. Gdyby nie był głupim gnojkiem i zachowywał się wobec mnie milej, chciałabym go teraz pocałować. Jest przystojny, tego nie można mu odmówić, ale też cholernie arogancki.

Nie odpowiadam mu, bo nie muszę. Jerome się pojawia jak na wezwanie. Wtulam się w niego. Kątem oka widzę, jak Alvaro od nas

odchodzi.

Dylan mnie obejmuje; pozwalam, żeby poprowadził nas w stronę gości. Staram się opanować i delikatnie uśmiechać, żeby nie wyglądać na taką spiętą.

– Oddychaj. Powiedzieliśmy, że to było zaplanowane wystąpienie z tobą. Ludzie to kupili. Po prostu udawaj. Będzie dobrze – szepcze mi do ucha.

Trochę się odprężam.

– Dylan? Skąd znaleźcie moją piosenkę? – pytam, udając, że nie widzę, jak poszczególne osoby zerkają w naszą stronę.

– Noo... Alvaro jakby przewidział, że tak może się stać, i dla pewności kazał nam się jej nauczyć, żebyś nie uciekła ze sceny. Miał rację, chociaż ja sądziłem, że dasz cudowny występ.

Dylan brzmi na zawiedzionego, że nie dałam rady. Albo jest rozczarowany, że to nie on wpadł na pomysł, który mnie uratuje? Doceniam, że był pewien mojego dzisiejszego sukcesu, a ponownie wkurzam się na Alvara za jego przewidywanie mojej porażki. Chociaż gdyby o tym nie pomyślał, to byłaby katastrofa, bo niczego bym nie zaśpiewała. Zbyt skomplikowane to wszystko.

– Dylan, Malia. Możecie powiedzieć mi kilka słów o was? – zaczepia nas jakaś dziennikarka.

Spoglądam na swojego towarzysza. Jak to o nas? Co ma na myśli?

– To znaczy?

– Kim dla siebie jesteście? Nie komentowaliście nigdzie publicznie waszej relacji, chciałabym być pierwsza, jeśli pozwolicie.

Nie jest nachalna, raczej uprzejma, co rzadko się zdarza, ale i tak patrzę na nią jak na wariatkę. Kompletnie nie wiem, po co jej taki wywiad. Szuka sensacji?

– Nasz komentarz w tej sprawie? Dobrze się nam razem pracuje. Tyle w temacie.

Dylan szybko ucina rozmowę i odchodzimy od kobiety. Idziemy do baru, potrzebuję drinka. Patrzę dookoła. Teraz wszędzie są odkryte plakaty z moimi zdjęciami. Oczywiście mniejsze niż te chłopaków, ale i tak jestem

zachwycona. Przyglądam się fotografiom. Wyszłam naprawdę dobrze, wyglądam na nich radośnie, energetycznie. Zupełne przeciwieństwo mnie w tej chwili.

Bar prezentuje się obłudnie. Barmani i barmanki uwijają się jak tylko mogą, żeby zaproszeni goście nie czekali zbyt długo na swoje drinki. W rogu, przy samym wyjściu na dach stoi ogromny szwedzki stół, na którym są same pyszności. Chciałabym ich skosztować, ale mam potwornie ściśnięty żołądek. Może później uda mi się coś zjeść. Naprzeciwko jest również przygotowany słodki stół – dzieło najlepszej cukierni w mieście. Udało mi się zjeść jedną babeczkę jeszcze na próbie dźwiękowej i – o, ludzie! – trafiłam do nieba. Była przepyszna.

– Poważnie? Aż tyle plotek krąży na nasz temat? – pytam, chociaż już domyślałam się odpowiedzi.

– Malia... Dzwonią codziennie i chcą wywiadów na wyłączność o mnie i o tobie. Austin i Mike już się zastanawiają, co z tym zrobić, ale chyba nie skończy się to dobrze dla nas dwojga. Dotarły do mnie urywki ich dzisiejszej rozmowy... No okej, podsłuchiwałem. Chcą zrobić z nas parę medialną, dla rozgłosu.

– Nie mogą nas do tego zmusić, prawda? – wykrztuszam z siebie niepewnie, bo już nie wiem, co im wolno, a czego nie.

– Mnie nie zmuszą, nie mam takiego zapisu w kontrakcie. A ty? Na co się zgodziłaś, jeśli chodzi o życie prywatne podczas trasy? Podobno w twojej umowie jest wzmianka, że Mike ma prawo decydować, z kim będziesz się spotykać, jeśli to okaże się istotne dla twojej kariery i sprzedaży płyt. Czy coś w tym stylu.

Blednę, gdy kończy. Teraz to już naprawdę potrzebuję drinka. Czy Mike posunąłby się aż tak daleko? Nigdy nie był wobec mnie apodyktyczny, zawsze starał się pomóc i pozwalał na sporą swobodę. Czy teraz przyjdzie mi zapłacić cenę za jego wcześniejszą łagodność? Chwytam się Dylana, jest moją podporą. Gdyby nie on, pewnie bym upadła.

– Uspokój się. To nic pewnego, może coś źle zrozumiałem. Obiecuję, że zrobię wszystko, żeby taki plan nie wypalił. Przy okazji, twoje przyjaciółki cię szukały. Powiedziałem, że spotkamy się przy barze. Zaraz powinny tu być. Odpręż się i baw dobrze. Wszyscy o ciebie pytają, zaśpiewałaś

świetnie, mimo że zjadała cię trema. Jestem dumny. – Całuje mnie szybko w policzek i znika.

Wreszcie szczerze się uśmiecham. Jest słodki. Dlaczego nie mogło między nami zaiskrzyć? Najwidoczniej zostanę na resztę życia sama. Pogodziłam się z tą myślą, ale czasami brakuje mi ciepła drugiej osoby i chociaż zwykłego przytulenia.

– Malia! – Podchodzą do mnie dziewczyny i wszystkie jednocześnie mnie obściskują.

Właśnie tego potrzebowałam. Wsparcia przyjaciółek. Na scenie wiedziałam, że gdzieś tam są, ale nie mogłam ich zlokalizować. Przyglądałam się im po kolei. Marie wygląda cudownie: na dzisiejszy wieczór włożyła krótką, dopasowaną różową sukienkę. Jazmyn ma na sobie luźniejszą sukienkę, ale i tak widać pod nią całkiem spory brzuszek – prawdę mówiąc, w każdej chwili może zacząć rodzić, więc tym bardziej doceniam, że dziś tu dla mnie przyszła. Talia również się pojawiła, ale podejrzewam, że zbyt długo nie zostanie, bo jest tu dla niej zbyt wiele pokus.

– Co tam się stało? Alvaro cały czas się w ciebie wpatrywał na scenie!

– Tak, Dylan też!

Dziewczyny piszczą podekscytowane. Spoglądam po bokach, czy ktoś nie przysłuchuje się naszej rozmowie.

– To nie jest ważne. Liczy się jedynie to, że mnie uratowali. Gdyby nie oni, trema sparaliżowałaby mnie do tego stopnia, że nic bym nie zaśpiewała. Nie mogłam zagrać żadnego akordu ani wykrztusić z siebie słowa. Dopiero gdy pojawili się Alvaro i Dylan, jakoś wystartowałam.

– Skąd znali nuty?

– Nie wiem. – Wzruszam ramionami.

Celowo pomijam fakt, że to Alvaro na to wpadł.

– Wyglądasz cudownie na tych plakatach!

– Talia, miałabyś coś przeciwko temu, jeśli wypiłabym drinka? Naprawdę go teraz potrzebuję – zwracam się do kumpeli, bo zazwyczaj staram się przy niej nie sięgać po alkohol.

Kiwa głową, więc zamawiam kolejnego drinka. Pierwszego wypiałam podczas rozmowy z Dylanem. Po ostatnim razie, gdy wymiotowałam, mam wstręt do whisky, dlatego proszę o coś innego. Przez długi czas nie będę w stanie wziąć choćby łyka tego diabelskiego napoju.

Kątem oka obserwuję przyjaciółkę, czy źle się czuje w tym miejscu. Jeśli zobaczę chociaż jeden grymas na jej twarzy, wychodzimy.

– Możemy porozmawiać? – Ni stąd, ni zowąd pojawia się przy mnie Alvaro.

Spoglądam na niego nieco cieplejszym wzrokiem i przytakuję, w końcu jestem mu winna taką uprzejmość, prawda? Bierze moje skiniecie głową za zgodę i prowadzi mnie w nieco bardziej ustronne miejsce.

– Coś się stało, czy po prostu chcesz ze mnie podrwić? – wypala. Cholernie dziwne; nie rozumiem ani jego pretensji, ani tego, po co mnie ciągnął na bok, gdzie jest cisza. Może zamierza powiedzieć, że przez moją tremę mogę zapomnieć o trasie. – Dylan wspominał mi o tym, co usłyszał. Jak się z tym czujesz?

– Co masz na myśli? – Nie wiem, czy dobrze go zrozumiałam, ale jednocześnie oddycham z ulgą, że jednak nie wylatuję.

– Chodzi o tę sprawę z udawanym związkiem, w który chcą was wkręcić... To jakieś chore. Jak chcesz, spróbuję przekonać Austina, żeby zrezygnował z tego pomysłu, ale będzie ciężko. No i nie zrobię tego za darmo.

Warczę wściekle, gdy wypowiada te słowa. Co za arogancki chujek. Nie może zwyczajnie pomóc swojemu kumplowi? Wszystko musi być w zamian za coś?

– Jesteś naprawdę okropny. Czy robisz kiedykolwiek coś bezinteresownie? – syczę wściekła; panuję nad swoim głosem, żeby przypadkiem nikt nas nie usłyszał.

Wtedy dopiero byłby spory problem, jak to wyjaśnić.

– Często pomagam bez zapłaty, ale tylko osobom, które lubię, a ty się do nich nie zaliczasz. – Jego głos zadaje mi rany niczym nóż.

Wali prosto z mostu. Nie lubi mnie.

– Jest jeszcze Dylan – przypominam mu, że w tę aferę są wmieszane dwie osoby, że nie chodzi tylko o mnie.

– Fakt, ale on czuje do ciebie sympatię, więc dla niego taki układ to nie kłopot. Jedyna osoba, której to nie na rękę, to ty.

– Skąd taki pomysł? Ja uwielbiam Dylana, więc może podoba mi się ten plan? – Staram się brzmieć pewnie, chociaż wewnątrz trzęsę się jak galareta z nerwów. Nie chcę żadnego udawanego związku.

– Doskonale widzę, że przeraża cię ten pomysł. Niestety obawiam się, że z Austinem nic nie wynegocjujesz. No chyba że ja ci w tym pomogę, lecz jeśli nie zamierzasz się odwdziaczyć, to w takim razie życzę miłego udawania zakochanej.

Chce odejść, ale go powstrzymuję.

– Zaczekaj. Czego oczekujesz w zamian? – Te słowa z trudem przechodzą mi przez gardło, ale jakoś mi się to udaje.

– Teraz zaczynasz mówić z sensem. – Odwraca się z powrotem w moją stronę.

Przewracam oczami, bo po jego minie widzę, że dokładnie takiej reakcji się po mnie spodziewał.

– Dobra, dawaj: co chcesz w zamian? Tylko nie przeginaj, bo pozałujesz.

– Nocy z tobą.

Wybałuszam oczy. Nie wierzę. Czy on naprawdę to powiedział? Moja ręka mimowolnie się unosi, policzkuję go mocno bez litości. Jak on śmie? Bierze mnie za kogoś, kogo może mieć na pstryknięcie palcami? Co on sobie wyobraża? Wiedziałam, że jest palantem, ale nie sądziłam, że aż takim.

– Chyba upadłeś na głowę, jeśli sądziłeś, że się na to zgodzę – rzucam mu wściekle prosto w twarz.

Mam ochotę jeszcze raz go spoliczkować, ale coś mi mówi, że tym razem by to przewidział.

12



Alvaro

Spodziewałem się takiej reakcji. Znając Malię, nawet nie liczyłem na nic innego. Oczywiście ten tekst, że chcę ją na noc, był ściemą. To znaczy, chętnie bym ją przeleciał, ale nie w takich okolicznościach. Chcę, żeby sama do mnie przyszła i wręcz błagała, abym ją porządnie zerznął. Jestem pewien, że kiedyś w końcu się tak stanie. Widzę, jak jej ciało reaguje na mój najmniejszy dotyk. Nie ukryje tego przede mną – wzdryga się za każdym razem.

Dotykam rozpalonego policzka; muszę przyznać, że cios był niezły. Przewidywałem, że się ostro wścieknie, ale do końca nie byłem pewien, czy się odważy, żeby zadać cios, a jednak... Podoba mi się jej waleczność.

Co do jej udawanego związku z Dylanem... Bardzo mi to nie pasuje z czysto egoistycznych pobudek. Sam chętnie zająłbym jego miejsce. To znaczy niekoniecznie tworzył z nią parę. Korzystałbym tylko z okazji, żeby móc jej dotykać, bez obawy, że zaraz dostanę w zęby.

Przysuwam się do niej, czym jeszcze bardziej ją rozwścieczam. Trudno, nie mogę się powstrzymać. Podnieca mnie jej zapach, biorę głęboki wdech, zaciągając się słodkimi perfumami.

– Weź ty się lecz. Nigdy nie zgodzę się z tobą przespać w zamian za pomoc. – Jej głos ocieka jadem i pogardą, ale w oczach widzę błysk, który pozwala mi mieć nadzieję, że mimo wszystko rozważy możliwość przespania się ze mną.

Dyskretnie skanuję wzrokiem teren, czy nikt nas nie widzi. Pewien, że jesteśmy tu sami, napieram na nią mocniej. Czuję jej coraz mocniejszy puls, oddech przyspiesza. Działam na nią i potrafię to wykorzystać.

– Alvaro, odsuń się – nakazuje, ale nie robi nic, żeby mnie odepchnąć, czyli nie chce tego przerywać.

– Jesteś pewna, że mam się odsunąć? – pytam, muskając wargami jej ucho.

Dostaje dreszczy, ale zaciska zęby i przytakuje – nie wypowiada ani słowa. Muszę ją bardziej sprowokować.

– Powiedz, że mam się odpierdolić. Kiwanie głową nic nie znaczy.

– J-ja... – Zaczyna się jąkać i nie jest w stanie dokończyć wypowiedzi, biorę to jako sygnał do działania.

Moje usta przywierają do jej ust. Coś między nami niemal wybucha. Całuję ją, ale Malia jeszcze się przed tym wzbrania, walczy ze sobą, ze swoją żądzą. Co ją powstrzymuje? Czuje coś do Dylana? O to chodzi? Już chcę dać sobie spokój i jej odpuścić, ale wtedy chwyta mnie za koszulkę, przyciąga jeszcze bliżej i odwzajemnia pocałunek. Cholera, jak ona cudownie całuje. Ja pierdole, dlaczego tak długo czekałem?

– Nie mogę... – mówi tuż przy moich ustach; nie odsuwa się bardziej, więc po prostu ma wątpliwości.

Zaraz je rozwieję.

Przeciągam językiem po jej wardze, prosząc o dostęp. Gdy rozchyła dla mnie usta, znów zaczynam ją całować – tak mocno, że bardziej się już nie da. Błądzą dłońmi po jej ciele, najwięcej uwagi poświęcam pośladkom. Rany, są wręcz idealne. Kiedy je namiętnie ściskam, jęczy. Puszczają mi hamulce. Odrywam się od Malii i prowadzę ją do tylnego wyjścia. Nie mogę z nią tu dłużej zostać, bo zaraz zaczniemy się pieprzyć, a chcę to zrobić powoli, w moim łóżku. Muszę ją mieć u siebie.

Co prawda przyjechaliśmy tu z Dylanem, ale poprosiłem Teda, żeby był w gotowości. Z góry zakładałem, że długo tu nie zabawię, nie sądziłem tylko, że zerwę się stąd aż tak szybko.

– Alvaro, nie mogę. – Zaczyna się wyrywać, gdy zauważa, że prowadzę ją do auta.

– Przecież nic ci nie zrobię – zapewniam, jakbym myślał, że panikuje z powodu wspólnego wyjścia.

– Nie w tym rzecz. Nie mogę się z tobą przespać. Bo cię nienawidzę – rzuca walecznie, a jej słowa sprawiają, że mój kutas drga w spodniach i nie może się doczekać, aż ją pozna od środka.

– Nie kombinuj, mała – pouczam ją i niemal siłą wpycham do auta.

Nie daję Malii czasu na zastanowienie. Nie pozwolę, żeby mi się wymknęła. Może jeśli w końcu się ze sobą prześpimy, minie mi ta obsesja na jej punkcie i w końcu będę mógł normalnie uprawiać seks z innymi dziewczynami, nie mając jej obrazu w wyobraźni. Oby to zadziało, bo inaczej przejebane.

Zamykam drzwi auta i każę kierowcy jechać prosto do mnie. Złość Malii jeszcze bardziej mnie nakręca.

Czuję, że tego wieczoru żadne z nas długo nie zapomni.

Staram się nad sobą zapanować podczas jazdy, naprawdę próbuję, ale to silniejsze ode mnie – co chwilę muskam dłonią jej nagie udo. Wtedy ona się wzdryga.

Na miejscu, pod samym domem zachowuję pozory dobrych manier. Pomagam jej wysiąść, ale mnie odpycha i sama wychodzi. No jasne. Dylanowi w sumie też na to nie pozwalała.

– Po co mnie tu przywlokłeś? Mogłeś mnie odwieźć do domu – jęczy niezadowolona, a ja niewiele myśląc, łapię ją w pasie i przerzucam sobie przez ramię jak worek.

Łomocze pięściami w moje plecy i krzyczy, żeby ją postawić. Ha, ani mi się śni. Zbyt dobrze się bawię, wiedząc, że ją podniecam, a jednocześnie działam jej na nerwy.

– Jesteś jak wrzód na dupie, wiesz?

Stawiam ją dopiero w holu, gdy już się upewniam, że drzwi są zamknięte, a ona nie będzie próbowała uciekać.

– Sama jesteś nieco uciążliwa – rzucam kąśliwie.

Kieruję się do salonu, ciągnąc Malię za sobą. Zrobię nam po drinku, może się trochę rozluźni.

– Co znaczy ta cała akcja? Dlaczego mnie stamtąd wyciągnąłeś praktycznie siłą?

– Oj, od razu cię wyciągnąłem. Po prostu zaprosiłem do siebie do domu. Nie wyglądało na to, że masz coś przeciwko temu. Poza tym ewidentnie się tam męczyłaś. Można powiedzieć, że wyświadczyłem ci przysługę, a ty powinnaś mi podziękować – mówię, chociaż wiem, że moje słowa jeszcze bardziej ją rozjuszą.

Czekam na ten gniew, bo seks ze złości to prawdziwy odlot, a ona zdecydowanie powinna spuścić trochę pary. Jest cała spięta. Idę o zakład, że od wieków się nie bzykała. Czas najwyższy to zmienić.

– Dupek. I w dodatku zadufany w sobie. Nie wiem, czy ktoś byłby ci w stanie w tym dorównać. Twoje ego jest chyba większe niż nasza planeta.

Rzuca złośliwie, chociaż odrobinę bez przekonania, czym mnie rozczarowuje, bo liczyłem na ogień w jej oczach, taki jak wcześniej, gdy mnie uderzyła. To było coś. Nie bolało, ale zrobiło na mnie wrażenie. To się rzadko zdarza.

– Słodka jesteś, gdy się wkurzasz. – Puszczam do jej oko.

Nie mogę się oprzeć. Wiem, zachowuję się w tej chwili jak dzieciak, ale chęć denerwowania jej okazuje się silniejsza ode mnie. Nic na to nie poradzę. Uroczo wtedy marszczy nos i mruży oczy.

Kurwa, co ta laska ze mną zrobiła? Wcześniej nie zwracałem uwagi na takie rzeczy u dziewczyn jak to, czy marszczą nos albo czy je irytują. Po prostu chwilę się z nimi bujałem, zabierałem do łóżka i koniec. Czasami układ trwał odrobinę dłużej, ale nigdy nie przejmowałem się takimi pierdołami.

– Jesteś niereformowalny, przysięgam – prychna, kręcąc głową, po czym dodaje: – Jeśli mam przetrwać z tobą resztę wieczoru, to koniecznie będę potrzebować mocnego drinka. Inaczej mogłabym cię zabić.

– Nie zrobiłabyś tego, bo nie miałyby cię kto wkurzać.

– Uwierz mi, jakoś bym sobie poradziła. Powstrzymuje mnie jedynie to, że jestem za młoda, żeby iść na odsiadkę za zabójstwo. W innym wypadku już byś nie żył – przyznaje; sądząc po tonie jej głosu, jestem niemal pewien, że mówi szczerze.

Naprawdę chciałyby mnie zabić? Wiem, że ją denerwuję, robię to specjalnie, ale czy aż tak mną gardzi, że zgładziłaby mnie bez mrugnięcia okiem?

– Uch, mocne słowa. – Chwytam się za serce, udając, że mnie to zabolalo, chociaż wcale tak nie jest.

– Dramatyzujesz. – Przewraca oczami.

13



Malia

Nie do wiary, że zabrał mnie do siebie. Sądziłam, że odwiezie mnie do domu. Mało tego, zachowuje się jak neandertalczyk. Mam ochotę po raz kolejny mu przywalić, ale się powstrzymuję, skoro to i tak nie robi na nim wrażenia.

Jest przystojny, a moje ciało reaguje na niego pozytywnymi wibracjami, wbrew temu, co sądzą na jego temat, wbrew wszelkiej logice. Fakt, że on również to widzi, wcale mi nie pomaga, wręcz przeciwnie, bo teraz wykorzystuje byle pretekst, żeby mnie dotknąć. Podoba mi się jego dotyk, a jednocześnie bardzo mnie drażni.

Zastanawiam się, jak by to było uprawiać z nim seks, ale ta wizja pojawia się w mojej głowie dosłownie na sekundę, bo szybko się jej pozbywam. O czym ja w ogóle myślę? Do reszty oszalałam? To dupek jakich mało. Owszem, przystojny i seksowny jak cholera, ale wciąż dupek, no i kobieciarz! Podejrzewam, że dotychczas wyrwał więcej kobiet, niż ja i moje przyjaciółki zaliczymy facetów przez resztę swojego życia.

Ciekawe, jak często robi badania na choroby weneryczne i inne przenoszone drogą płciową, bo pchając kutasa do tyłu dziur, sporo ryzykuje.

– O czym tak dumasz? – pyta, uważnie mi się przyglądając.

– O tym, czy masz HIV – wypalam, zatykam sobie usta ręką, ale już za późno.

Słowa zostały wypowiedziane. Alvaro przez chwilę patrzy na mnie w milczeniu, po czym wybucha śmiechem. On się ze mnie, kurwa, nabija. Spoglądam na niego spode łba.

– Żartujesz sobie? Naprawdę? Jest wieczór, niedawno występowałaś z nami na scenie, zostałaś oficjalnie wszystkim przedstawiona, świat na nowo o tobie usłyszał. Pocałowałem cię, zabrałem do siebie, a ty myślisz o tym, czy mam choroby weneryczne? Całkiem cię pogięło. Chociaż z drugiej strony, jeśli się nad tym zastanawiasz, to może oznaczać, że rozważasz również intymne zbliżenie ze mną. Skoro tak bardzo cię to ciekawi, zaraz mogę ci pokazać wyniki badań, które robiłem miesiąc temu. Jestem czysty jak łąza. Zawsze się zabezpieczam.

Oddycham z ulgą, gdy wreszcie jego przydługi monolog się kończy. Cóż, nabieram też do kolesia nieco szacunku. Dobrze, że się zabezpiecza, a do tego regularnie się bada. Przy tak bujnym życiu seksualnym to wręcz konieczne.

– Dziękuję za wyjaśnienia, ale naprawdę nie interesuje mnie to, z kim śpisz i tak dalej.

– Twoje rozmyślenia mówią mi na ten temat coś innego.

Udaję, że w ogóle mnie to nie rusza, że właśnie do mnie podchodzi, z każdą sekundą jest coraz bliżej. Jeszcze moment i naruszy moją strefę komfortu. Subtelnie próbuję się odsunąć, żeby tego nie odczytał jako ucieczki, ale jego wzrok to wyłapuje, a wtedy dzieje się coś nieoczekiwanego. Jego oczy ciemnieją, oddech staje się odrobinę przyspieszony. Chyba wiem, co zamierza, lecz teraz stoję jak sparaliżowana, czekając na rozwój wypadków.

Jednym, zdecydowanym, płynnym ruchem przyciąga mnie do siebie; czuję na wargach jego usta. W pierwszym odruchu chcę go od siebie odepchnąć, ale się powstrzymuję. Z bólem serca muszę przyznać, że całuje nieziemsko. To tylko taka pieśniczota. Pocałunek jeszcze nikogo nie zabił, prawda? Poza tym nie pozwolę, żeby doszło do czegoś więcej niż to.

Opieram ręce na jego barkach, gdy bardziej przyciska mnie do siebie, a jego język wślizguje mi się do ust. Smakuje mięta.

– Alvaro... – mówię cicho, na moment się odchylając.

Muszę złapać oddech, lecz on mi na to nie pozwala. Ledwo nasze usta się od siebie odrywają, a on już znów mnie całuje. Robi to coraz bardziej żarliwie; moja cipka budzi się do życia. Podniecenie pulsuje w całym ciele. Nawet mnie tam nie dotknął, a ja już jestem mokra. Co się ze mną dzieje?

Dłońmi mocno trzyma moją twarz, wręcz ściska, jakby się bał, że zaraz mu ucieknę. I może mieć trochę racji, bo rozważam, czy nie wybiec stąd w te pędy, póki nie zabrnęliśmy za daleko. Wtedy jednak wyszłabym na tchórza, a on miałby kolejny powód, żeby ze mnie drwić.

Gdy jego ręce zsuwają się do pośladków, kiedy zaczyna je ściskać, nie mogę zapanować nad cichym jękiem, który się ze mnie wydostaje. Alvaro reaguje natychmiast. Łapie mnie za uda i bez żadnego problemu podnosi. Trzymając mnie w ten sposób i nadal całując, dokądś idzie, zakładam, że do sypialni. Zaczynam odrobinę panikować, bo nie jestem pewna w stu procentach, czy tego chcę.

– Odpręż się, złośnico. – Jedną ręką puszcza mnie na moment po to, aby otworzyć drzwi.

Nie mam czasu rozejrzeć się po pokoju, od razu zostaję rzucona na sam środek łóżka. Alvaro nie dołącza do mnie, jedynie stoi i się przygląda z lubieżnym uśmiechem. Co takiego chodzi mu po głowie?

– Nawet nie masz pojęcia, jak mnie kręci twój widok w moim łóżku. Ale jeszcze bardziej podobałoby mi się, gdybyś była w nim naga – oznajmia. Pochyla się nade mną i dosłownie rozrywa moją sukienkę.

Miażdżę go spojrzeniem, bo bardzo mi się podobała; poza tym wyglądałam w niej seksownie. No i kosztowała kupę kasy. Stać mnie na nową, ale nie lubię szastać pieniędzmi.

– Hej, zwariowałaś? Lubiłam tę sukienkę – cedzę zła.

Przez jego zachowanie przeszła mi ochota na jakiegokolwiek zabawy.

– Kupię ci dziesięć takich, jeśli tylko przestaniesz się dąsać – obiecuje, lekko gryząc moją szyję.

Modłę się, żeby nie zostawił na skórze żadnych malinek, bo później musiałabym się niezłe tłumaczyć dziewczynom... i przyznać się Dylanowi, co wyprawiałam. Nagle przypomina mi się ten chory pomysł, na który

wpadł Mike do spółki z Austinem. Nie chcę takiej farsy i mam nadzieję, że szybko się wycofają z tego głupiego planu. Cała się spinam. Alvaro natychmiast to wychwytuje.

– Dokąd znowu odleciałaś? – pyta wyraźnie niezadowolony z mojego zachowania.

– Myślałam o tym popieprzonym układzie, w którym miałabym udawać związek z Dylanem.

– Poważnie? Jesteś w łóżku faceta, który chce cię przelecieć, i zaprzątasz sobie głowę czymś takim? Odpręż się chociaż na chwilę – mówi, ale wstaje i gdzieś znika, zostawiając mnie samą w sypialni.

Układałam się na poduszkach, żeby było mi wygodniej, i przykrywam się kocem, który leży obok mnie. Dziwnie się czuję w samej bieliźnie i ze świadomością, że Alvaro się zmył. Gdzie on się podział? Wróci tutaj? Wyszedł bez słowa, więc może go zdenerwowałam i już nie przyjdzie. Jestem beznadziejna. Chociaż może i lepiej, że się odczepił ode mnie, przynajmniej nie będę miała wyrzutów sumienia, że uprawiałam z nim seks.

Leżąc na aksamitnych poduszkach, rozglądam się z zaciekawieniem. Jego sypialnia wygląda zupełnie inaczej niż Dylana, gdzie było przytulnie. Tam czuło się, że ktoś zamieszkuje dom. Pokój Alvara jest całkowitym przeciwieństwem, zupełnie jakby nikt tu na stałe się nie zadomowił. Prawie niczym hotel. Trochę to przykre, że miejsce, które powinno być prywatnym azylem, przepełnionym ciepłą atmosferą, przypomina bezosobowe, zimne lokum.

W końcu wraca, pojawia się w pokoju z dwiema szklankami. Whisky z lodem. Uśmiecham się delikatnie, bo pamiętał, co piję. To miłe zaskoczenie.

– Zdziwiona?

– Może trochę, ale dziękuję. Alkohol się teraz przyda – mówię nieco skrępowana, bo nadal jestem w samej bieliźnie; co prawda okryta kocem, mimo wszystko wiadomo, co się pod nim znajduje.

– Gdybym był dżentelmenem, zaproponowałbym ci swoją koszulkę, żebyś mogła się ubrać, ale nim nie jestem.

Jego gburowatość w dalszym ciągu mnie zaskakuje. Chwytam leżącą pod ręką poduszkę i rzucam nią w Alvara. Uchyła się w ostatniej chwili, a ona spada na podłogę, nie robiąc mu żadnej krzywdy.

– Jasne, jesteś dupkiem – odwarkuję mu i naciągam na siebie koc aż po samą brodę.

– A ty słodko się wkurzasz. I nie rozumiem, po co się tak zasłaniasz, skoro przed chwilą widziałem cię w tej bieliźnie.

– To nie to samo, i dobrze o tym wiesz – odzywam się bez przekonania, bo brakuje mi argumentów, żeby się z nim sprzeczać.

– Nie, to jest to samo. Pij tego drinka, wyluzuj i przestań już się zadręczać. Jutro też jest dzień.

Zastanawiam się, czy wypicie whisky będzie dobrym pomysłem. Ale co tam, na pewno trochę się odprężę po alkoholu. Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni, jak to mówią. Oby to się okazało prawdą.

Biorę łyk i się krzywię; nie wiem, co to za whisky, ale pali jak diabli.

– Za mocne? – pyta; w jego głosie wyczuwam odrobinę drwiny.

Chciałam go poprosić o colę, żeby nieco rozcieńczyć alkohol i złagodzić smak, ale teraz gnojek rzucił mi pewnego rodzaju wyzwanie; i nie mogę inaczej, muszę je przyjąć. Przechylam szklaneczkę jeszcze raz i wypijam całą zawartość za jednym razem. Odstawiam szkło; staram się nie krzywić, chociaż to cholernie trudne. Boże, nigdy więcej nie postąpię tak głupio. Mam wrażenie, że mój przełyk się przepalił od tego alkoholu. Co mnie podkuśiło? Czy ja naprawdę na każdym kroku muszę walczyć z Panem Dupkiem?

– Zwolnij, bo zaraz mi się tu upijesz – upomina mnie, ale widzę, że jest rozbawiony moją postawą.

– Może wtedy jakoś dałabym radę znieść twoje towarzystwo – odpłacam pięknym za nadobne.

– Zachowujesz się tak, jakbyś nie lubiła przebywać w moim otoczeniu. Przypominam, że tylko dzięki mnie nie zbłąźniłaś się na scenie – wytyka mi, więc już nic innego nie mogę zrobić jak tylko milczeć.

Ma rację. Ma cholerną rację, a mnie brakuje kontrargumentu. Przegrałam tę bitwę. Ciężko wzdycham i opadam na poduszki.

Czuję się jak największa idiotka na świecie. Powinnam mu teraz dziękować, a nie szukać najmniejszego powodu do kłótni. Zachowuję się irracjonalnie.

– Alvaro? – odzywam się cicho, licząc na to, że mnie nie usłyszy i będę mogła zapomnieć o sprawie.

– Hm?

Jasny gwint, jednak słyszał, no nic, teraz już na pewno muszę mu to powiedzieć.

– Przepraszam, że jestem taką zołą, ale strasznie mnie denerwujesz, sama nie wiem dlaczego.

– To mają być przeprosiny?

– Daj mi skończyć, bądź cicho chociaż przez pięć minut, to bardzo ważne, okej? – Niemal go błagam, a gdy milczy i daje mi znać, że mogę kontynuować, ponownie zbieram myśli. – Chciałam ci podziękować. Wiem, już dziękowałam, ale niewystarczająco. Naprawdę, gdyby nie wy, z mojej solowej kariery zostałyby gruzy. Uratowaliście mnie, gdy byłam przerażona i tkwiłam tam jak wmurowana. A kiedy cię zobaczyłam na scenie, poczułam zajebistą ulgę, że nie będę w tym sama. Mówiąc szczerze, zaczęłam w sobie wątpić. Nie wiem, czy solowe występy są dla mnie. Zdecydowanie lepiej czułam się na scenie, mając obok siebie przyjaciółki. Dzisiaj oczy wszystkich były skierowane prosto na mnie...

– Malia, jeśli masz wątpliwości i chcesz zrezygnować, zrób to w tej chwili. Nie możemy sobie pozwolić na to, żebyś odeszła dzień przed rozpoczęciem naszej trasy. Jeśli to tylko trema, kopnij ją w dupę, weź się w garść i zacznij robić to, co kochasz.

Wpatruję się w Alvara z niedowierzaniem. Skąd u niego taka nagła zmiana? Sądziłam raczej, że powie mi, że jestem beznadziejna i powinnam z tego od razu zrezygnować.

– Co się tak na mnie patrzysz? – pyta; dopiero wtedy się orientuję, że przez dłuższy czas gapię się na niego bez słowa.

– Nic, po prostu jestem w szoku. Pozytywnym.

– Czemu? – wydaje się autentycznie zdezorientowany.

– Nie spodziewałam się twojej reakcji, to znaczy nie takiej. Zakładałam raczej, że każesz mi stąd spierdalać.

– No nieźle, Knight. Takie przekleństwa z twoich ust? – Znów ze mnie drwi, kolejna poduszka leci w jego stronę.

Swoją drogą, ten człowiek ma chyba jakiegoś fioła na punkcie poduszek, leży tu ich cała masa, to jest jedyna ozdoba, jaką zauważam. Jak on jest w stanie tak spać? Wybucham śmiechem, gdy sobie to wyobrażam.

– Co cię tak bawi?

– Nic.

– Mów, bo zaraz sam to z ciebie wyciągnę. – Ton jego głosu staje się cięższy, jakby koleś naprawdę mi groził.

Po moim ciele przechodzą dreszcze ekscytacji; staram się jednak jakoś to przed nim ukryć.

– Dobra. Niech ci będzie. Wyobraziłam sobie, jak tu leżysz i tulisz te wszystkie poduchy. Po co ci aż tyle? Może w ten sposób rekompensujesz sobie brak drugiej osoby przy boku, co?

– Nie mam ich wcale tak dużo – tłumaczy się, na co parskam śmiechem. Ponad dziesięć... rzeczywiście, mały zbiór. Widząc moją minę, postanawia dodać coś jeszcze: – No dobra, może faktycznie trochę się zebrało. Ale to nie jest tak, jak ci się wydaje. Wcale nie brakuje mi drugiej osoby w łóżku, po prostu projektantka wewnątrz zamówiła zbyt duży mebel, więc postanowiłem to zamaskować właśnie poduszkami. Tyle, koniec historii. Żadnej łzawej opowieści o tym, jak to mi źle, bo jestem samotny. Tego się spodziewałaś, prawda?

Jedynie kiwam głową, bo jestem zbyt zaskoczona, żeby dać pełną odpowiedź. Faktycznie, oczekiwałam raczej jakiegoś głębszego sensu w tym wszystkim, a to tylko kwestia niedobranego łóżka.

– Dlaczego po prostu nie kupiłeś innego? Skoro to jest za duże dla ciebie?

– Bo takie mi się podoba. – Wzrusza ramionami.

Niesamowite. Ledwo to do mnie dociera, że ja i Alvaro prowadzimy teraz normalną rozmowę, bez żadnej kłótni, nikt nikomu nie dogryza. Ciekawe, jak długo utrzyma się ten stan rzeczy.

– A ty podobasz się mnie – wypala nagle.

Nieruchomieję. On to naprawdę powiedział, czy tylko mi się przesłyszało?

– Al... – zaczynam, lecz niespodziewanie przerywa mi pocałunkiem.

Tym razem całuje mnie zupełnie inaczej. Żar namiętności zapiera mi dech w piersi. Lekko odpycham Alvara, bo brak mi tchu; moje sutki twardnieją, co na pewno da się zauważyć przez cienki koronkowy stanik.

Oczy Blanco ciemnieją, skupiają się na piersiach. Powietrze w sypialni stało się jakby gęstsze i gęstsze. Mój oddech robi się płytki. Zamieram, Alvaro również. Oboje tkwimy w bezruchu, czekając na jakikolwiek sygnał z drugiej strony. Boję się ruszyć, bo zaraz ta intymność pęknie i znów zaczniemy się kłócić. Ten jeden raz naprawdę potrzebuję więcej luzu.

– O czym znów myślisz? – pyta niemal szeptem.

Zagryzam wargę, bo nie chcę mu odpowiadać. Kręcę głową. Nic z tego.

– No dalej, mów – naciska, a ja przeciwstawiam się uparcie.

– Nie wszystko musisz wiedzieć. Poza tym, to nic ważnego. – Znów zagryzam wargę.

To mój odruch; gdy kłamię, zawsze to robię. Często trudno mi ukryć prawdę przed kimś, kto zna mnie na wylot, bo zawsze taka osoba zauważy ten szczegół. Alvaro jednak nie wie o moim tiku, więc jestem bezpieczna.

– Na pewno? Bo mam wrażenie, że to coś istotnego.

– Przestań.

Jego wzrok znów skupia się na moich piersiach. Zastygam w oczekiwaniu na dalsze jego działania, bo na tym nie poprzestanie. Widzę to.

Tym razem ja wykonuję pierwszy krok i go całuję. Ośmielona alkoholem robię to z dużym zaangażowaniem. Jego dłonie od razu odnajdują drogę do zapięcia stanika i w ciągu sekundy bielizna opada, pozostawiając mnie nagą od pasa w górę. Walczę ze sobą z całych sił, żeby się nie zakryć, chociaż przychodzi mi to z trudem. Zamierzam jednak wyglądać na pewną siebie młodą kobietę, a nie na przerażoną dziewczynkę, która nie wie, co robić. Chociaż po części właśnie tak się teraz czuję.

Ściska mocno prawą pierś; gwałtownie wciągam powietrze w płuca. Jego dłonie są szorstkie, pewnie od gry na gitarze. Z moich ust wydostaje się cichy jęk; na ten odgłos rozkoszy Alvaro pieści mnie intensywniej.

– Chcę słyszeć więcej twoich jęków – szepcze mi do ucha i całuje brutalnie.

Wciska język między moje wargi; uchylam je dla niego. Wsuwa język, smakuje whisky. Napiera na mnie, więc pod jego ciężarem kładę się na łóżku; teraz wisi nade mną, żeby całkiem mnie nie przygnieść. Nie przerywając pocałunku, przeciąga dłonią coraz niżej, aż dociera do linii majtek. Na chwilę zamieram, bo nie wiem, jak się zachować. Pozwolić mu na to, czy jednak to będzie błąd?

– Nie myśl, po prostu zanurz się w doznaniach – rozkazuje; najwyraźniej zauważył moje wahanie.

Z chęcią wykonuję polecenie. Oczyszczam umysł z wszelkich myśli. Martwić się będę jutro, jak przyjdzie mi się z tym zmierzyć.

Odprężam się i pozwalam, aby mnie dotknął tam, gdzie nie dotykał nikt od bardzo dawna. Uch, jak dobrze, że postanowiłam zrobić sobie dokładną depilację, przynajmniej teraz nie będę się przed nim krępować.

– Unieś pupę na moment – mówi; znów jestem mu posłuszna. Szybkim szarpnięciem zdiera ze mnie majtki. Słyszę trzask materiału.

Szlag. Chociaż bieliznę mógł oszczędzić. Jakoś muszę się dostać do domu. Najpierw sukienka, teraz figi. Naprawdę chyba lubi to robić. Przewracam oczami.

– Mogłeś sobie darować – upominam go cierpkim tonem.

– Ale to takie podniecające, a fakt, że się tym denerwujesz, jeszcze bardziej mnie nakręca.

– Drań.

– Wiem. Powiedzieć ci więcej? Nie przelecę cię dzisiaj, ale sprawię, że będziesz krzyczeć moje imię.

Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Jak to? Zupełnie nie rozumiem. Nie chce uprawiać ze mną seksu? Sądziłam, że właśnie w tym celu tu przyjechaliśmy jego samochodem.

– Alvaro, co to znaczy? – pytam w szoku.

– To znaczy, że raz w życiu chcę zachować się z kulturą, więc mi tego nie utrudniaj.

– Akurat w tym momencie? – Nie wierzę w to, co się dzieje, ale zaraz wręcz zacznę go błagać, żeby mnie zerznął.

Nie można tak po prostu się wycofać. Najpierw naobiecywał, później rozпалиł mnie tak, że nabrałam ochoty na seks, a teraz mi mówi, że między nami do niczego dzisiaj nie dojdzie? Może taki był jego cel od początku? To jakaś kolejna chora gra, którą prowadzi?



Alvaro

Sam nie wierzę we własne słowa, ale muszę się powstrzymać. To konieczne, doskonale o tym wiem. Inaczej Malia mogłaby tego żałować, a wolałbym uniknąć sytuacji, że będzie mnie jeszcze bardziej nienawidzić niż w tej chwili. Jest teraz wstawiona, cała w emocjach. Niewykluczone, że na trzeźwo, ze spokojną głową podjęłaby zupełnie inną decyzję. Nie powinna czuć się do czegoś przymuszona. Jeśli następnego dnia, czy kiedyś w przyszłości, wciąż będzie chciała się ze mną pieprzyć, wtedy bez żadnych oporów zabiorę ją do siebie i zerznę jak trzeba, ale teraz niestety mój fiut musi poczekać na swoją szansę.

Odsuwam ją od siebie i wstaję z łóżka, po czym idę do garderoby. Biorę z półki jakąś koszulkę i wracam do Malii. Niech mnie nie kusi, bo w końcu nie wytrzymam. Rzucam jej ubranie; patrzy na mnie zdziwiona.

- Nie możesz mi tu leżeć praktycznie nago.
- Serio? – jej pytanie jest połączone z parsknięciem.
- Tak. Nie chcę cię widzieć bez niczego – oznajmiam stanowczo.
- A to bardzo ciekawe, bo wcześniej sam mnie rozebrałeś. Co się zmieniło w ciągu tych pięciu minut, Alvaro?

Ciężko wzdycham, nie jestem gotowy wyznać prawdy, lecz wiem, że coś powiedzieć muszę. Znam Malie, zaraz pewnie rozpętałaby wojnę, byle dowiedzieć się o szczegółach.

– Po prostu... Jesteś pod wpływem alkoholu, nie zamierzam w żaden sposób cię wykorzystać. Niedługo zaczynamy trasę, więc nie chcę między nami żadnych kwasów. Wiesz, na zasadzie, że wziąłem cię siłą czy podstępem. Albo żebyś rozpowiadała ludziom jeszcze inne bajki – odpowiadam, chociaż nie jest to do końca zgodne z prawdą.

– Cholera, nie wierzę. Czyżby Alvaro Blanco nie był jednak takim kurwiarzem, za jakiego go wszyscy mają?

Krzywię się na jej słowa. Ma rację, ale i tak niefajnie usłyszeć o sobie taką opinię. Zdaję sobie sprawę, że sam zapracowałem na tę reputację przez ostatnich kilka lat. Mimo wszystko staram się to zmienić. Pracuję nad tym. To znaczy, zamierzam zacząć nad tym pracować.

– Przepraszam – mówi po chwili, gdy milczę; widzi, że mnie dotknęły jej słowa.

– Nie musisz przeproszać za mówienie tego, co myślisz.

– Muszę, bo głupio wyszło. Dasz mi tę koszulkę?

Mojej uwadze nie umyka fakt, jak szybko Malia zmienia temat. Chyba faktycznie czuje, że się zagalopowała.

Podaję jej T-shirt i odwracam się, żeby na nią nie patrzeć. W normalnych okolicznościach nie krępowałbym się tym wcale, ale teraz jest jakoś inaczej.

– Już. Możesz się odwrócić.

Spoglądam na nią i muszę przyznać, że wygląda pięknie.

– Zakładam, że raczej nie masz w łazience czegoś do zmywania makijażu?

– A wyglądam, jakbym się malował? – odpowiadam szyderczym tonem, ale po chwili namysłu dodaję: – Okej, nic nie mów. Ale nie, przykro mi, nie mam takich rzeczy.

Musiałem to dopowiedzieć, bo znając Malię, za chwilę wyleciałaby mi z jakąś ripostą, więc już wolałem z góry załagodzić sytuację.

– Dobra, trudno. I tak dziękuję, chociaż problem by się nie pojawił, gdybyś mnie do siebie nie porwał. Jakbym znalazła się w domu, nie

musiałbyś znosić moich zachcianek ani też powstrzymywać się przed seksem z kimś innym.

– Wtedy nie byłoby też zabawy. – Siłę się na lekki ton, ale całe ciało mam tak napięte, że ciężko mi w tej chwili żartować. Muszę jednak jakoś rozluźnić atmosferę.

– Idziemy spać czy chcesz obejrzeć film albo porobić coś innego? – pytam, łapiąc się za głowę, bo nie wiem, jak zachować się w towarzystwie kobiety, która siedzi w mojej koszulce, na dodatek znajduje się w mojej sypialni, a ja nie mogę jej tknąć nawet palcem. Głupi kręgosłup moralny.

– Chcesz oglądać ze mną film? Sądziłam, że się stąd zmyjesz.

– Przypominam, że jesteś u mnie w sypialni. Zamierzam tu spać, więc nigdzie się nie wybieram.

Będę żałować tej decyzji, w końcu jest tu dużo pokoi, powinienem przenieść się do któregoś, a nie wybierać opcji dzielenia łóżka z Malią. To jedna z najgłupszych decyzji, jakie kiedykolwiek podjąłem.

– Dobra, ale w takim razie, skoro muszę się z tobą męczyć w jednym pomieszczeniu, to ja wybieram. Film.

Przystaję na jej propozycję. Sam za wiele nie oglądam, więc nie bardzo się orientuję w bieżącym repertuarze. Poza tym nie mam pojęcia, co ona lubi, więc niech sobie wybierze. Zapewne przez większość domowego seansu będę starał się nad sobą zapanować, żeby się do niej nie dobrać. Po jaką cholere tak to sobie wykombinowałem? Poważnie, mogłem po prostu wstać i iść spać do innego pokoju.

Zmęczeni – to znaczy ja jestem wykończony oglądaniem tych wszystkich romansideł – kładziemy się do łóżka. Jednego. Razem. Jestem pierdolonym masochistą. Dlaczego to sobie robię?

Nie mogę zasnąć, świadomość, że jej apetyczne ciało leży tuż obok mnie, a wcześniej była chętna, żebym ją bzyknął, nie daje mi spać. Żałuję jak diabli, że jej nie wziąłem.

Przez sen się odkrywa; ponieważ leży zwrócona plecami do mnie, mam okazję podziwiać jej boski, krągły tyłek. Piekielnie chciałbym go teraz dotknąć.

To będzie długa noc.



Pierwszy dzień trasy.

Nie wierzę, że to już. Tyle pracy, tyle czasu, masa przygotowań... Nareszcie znów znajdę się tam, gdzie kocham być. Na scenie. Moje serce bije za każdym razem mocniej, gdy słyszę, jak tłum skanduje nasze imiona. Dla tych chwil żyję.

Malia od tamtego wieczoru nie odezwała się do mnie ani słowem. Unika mnie, jak tylko może, nie odpisuje na moje wiadomości, nie odbiera telefonów. Raz do niej pojechałem – późnym wieczorem, żeby nikt mnie nie namierzył, ale pojechałem. Widziałem ją przez okno, choć Marie zapewniała, że jej przyjaciółki nie ma w domu.

Nie wiem, czy jest zła o to, że między nami do niczego nie doszło, czy raczej właśnie o to, że chciała, aby coś było. Nie mam pojęcia, jak rozumieć jej zachowanie, ale wkurza mnie to jak diabli.

Mike i Austin wspólnie podjęli decyzję i spisali umowę. Malia i Dylan mają oficjalnie stać się parą w drugim miesiącu trasy koncertowej, co niesamowicie mnie frustruje. Oczywiście, nie ma wzmianki o tym, że powinni ze sobą sypiać. Mimo wszystko i tak jest to irytujące. Mogłem ją zaliczyć, ale chciałem się zachować w porządku. Po co mi to było?

Malia unika Dylana chyba jeszcze bardziej niż mnie. Zresztą on też stara się nie wchodzić jej w drogę. Nic dziwnego, bo znaleźli się w bardzo chujowej sytuacji. Całe szczęście mnie nigdy agenci nie próbowali wmanewrować w podobny szajs. Najwidoczniej uchodzę za zbyt rozpasanego kobieciarza, żeby ktoś uwierzył, że postanowiłem się ustatkować.

Dzisiaj przyszedłem ukradkiem na próbę dźwiękową Malii, żeby posłuchać jej głosu. Dziewczyna coraz bardziej mnie interesuje, a to nie wróży nic dobrego. Jest naprawdę świetna. Wykonała jakąś nową piosenkę, nie znam tego utworu, choć przesłuchałem cały album, jak się dowiedziałem, że ma być naszym suportem.

Nie zauważyła mnie ani razu podczas całej próby, a gdy skończyła, szybko się ulotniłem. Zaraz po Malii wchodziliśmy my, więc nie zdziwiła

się na mój widok, kiedy ją tam spotkałem. Celowo jednak wybrała dłuższą drogę, żeby wyjść z areny. Ominęła mnie. Jak zawsze.

– Co ty chodzisz taki struty od imprezy? Coś się stało? – pyta Scott, szturchając mnie w bok.

– Nie twój interes.

– Uspokój się, co cię ugryzło? – wtrąca się do rozmowy Dylan, a ja tracę ochotę na jakikolwiek kontakt z nim.

A przecież to nie jego wina, że Malia się tak zachowuje, chociaż uważam, że mógłby jakoś odkręcić tę sytuację z udawanym związkim.

– Ty się do tego nie mieszaj – rzucam wrogo i odchodzę od nich, kierując się na sam środek sceny, gdzie zawsze stoję.

Słyszę, że coś do mnie jeszcze mówią, ale już ich nie słucham. Skupiam się na strojeniu swojej gitary, żeby wieczorem brzmiała idealnie. Zaczynam coś brzdąkać, gdy czekam, aż oni się ogarną i przygotowują do próby.

Gramy kilka utworów, ale to wszystko idzie nie tak, jak powinno. Szlag, nie potrafię złapać rytmu i co chwilę coś myślę. Chłopaki są na mnie wkurzeni, ale co ja poradzę. Nie tylko Malia zaprzęta mi głowę. Mam też ważniejsze sprawy niż ta laska.

W końcu schodzimy ze sceny w nie najlepszych humorach. Patrzą na mnie z wyrzutem, a ja unoszę wysoko głowę. Każdy czasem ma gorszy dzień.

– Stary, co to było? Co ty odwalasz? Dzisiaj koncert, a ty nie trafiasz w dźwięki! Zamiast psuć nam próbę, mogłeś po prostu z nami pogadać. – Jerome jest wściekły.

W sumie to się nie dziwię, sam pewnie bym tak zareagował, gdyby któryś z nich zrobił to, co ja przed chwilą. Muzyka, granie to nie jest już tylko nasza pasja, to sposób życia i zarabiania, musimy robić to dobrze, żeby nie zgasnąć. Nasza gwiazda szybko zaczęła płonąć, ale równie szybko może zgasnąć, a my odejdziemy w zapomnienie. Musimy wkładać masę pracy i wysiłku w to, żeby wciąż utrzymywać się na pierwszych miejscach list przebojów oraz stale pracować na sporą rzeszę fanów.

– Sorry, wieczorem będzie w porządku. Po prostu... Sporo się u mnie dzieje, ale jeszcze nie jestem gotowy, żeby z wami o tym pogadać. Powiem

wam, tylko jeszcze nie teraz. Muszę sobie najpierw to wszystko jakoś poukładać.

– Alvaro, zawsze nam powtarzałeś, że problemy osobiste mamy zostawiać poza sceną, a ostatnio ciągle cię coś dręczy i wciąż jest coś nie tak. Wywal to z siebie, będzie ci łatwiej.

– I przypominasz mi to akurat ty? – ryczę wściekle na Scotta, bo właśnie on ostatnim razem zachowywał się jak palant, gdy zerwał ze swoją dziewczyną Cynthią.

Zresztą za każdym razem szedł na emocjonalne dno podczas ich rozstań. Rozchodzili się ze sobą wyjątkowo często, a ja nigdy za nią nie przepadałem. Całe szczęście ostatnie zerwanie było już ostateczne. Niestety Scotta to jeszcze bardziej dobiło, a całą złość i frustrację wyładowywał na nas. Reszta zespołu obchodzi się z nim jak z jajkiem, żeby znów nie wrócił do starych nawyków, ale ja nie mam oporów przed tym, żeby porządnie go ochrzanić.

Odchodzę od nich wkurwiony na maksa, nie mam nic więcej do dodania. Jako jedyny długimi miesiącami zjawiałem się na każdej próbie o czasie, dawałem z siebie wszystko, podczas gdy oni przenosili swoje prywaty na pracę. Teraz, gdy zwaliło się na mnie trochę więcej problemów, mają czelność tak się zachowywać? Nigdy nie ciosałem żadnemu kołków na głowie, kiedy nie przyszedł, bo wypadło mu coś innego, ale oni względem mnie nie potrafią się tak zachować. Wredni hipokryci.

Wychodzę z areny; mój kierowca zawozi mnie do domu. Za trzy godziny będę musiał wrócić, ale na razie zamierzam się zrelaksować.



Malia

Po tym, gdy Alvaro się uparł, że nie będziemy uprawiać seksu, zrobiło się dziwnie. Miałam wrażenie, że to ja go odrzucam swoim wyglądem. Siedzieliśmy w jego łóżku i do późnej nocy oglądaliśmy filmy. W ramach zemsty wybierałam same romansidła i wyciskacze łez, takie jak *Pamiętnik* czy *Wciąż ją kocham*. W zasadzie włączałam wszystkie filmy na podstawie książek Nicholasa Sparksa. Nie jestem wielką fanką romansów, wolę tematykę science fiction albo akcję, ale Blanco nie musiał o tym wiedzieć. To była słodka zemsta za te wszystkie chamskie docinki oraz odrzucenie mnie tego wieczoru.



Pierwszy dzień trasy koncertowej. Pierwszy występ przed tak dużą publicznością jako solistka, tym razem jednak nie zżera mnie trema. Oswoiłam się już nieco bardziej z tym, że będę obserwowana przez tłumy, i nie przeraża mnie to tak jak wcześniej.

Odkąd po moim przymusowym nocowaniu u Alvara wyszłam od niego z domu, unikam go jak ognia. Gdy widzę, że wchodzi do pomieszczenia, od razu wychodzę. To dziecinne z mojej strony, ale nie mogę inaczej. Tamtego wieczoru mocno się zajaralam, a fakt, że mnie nie przeleciał, tylko zachował się jak dżentelmen, wcale mi nie pomógł.

Dlaczego nie poczułam mięty do Dylana? On jest mniej skomplikowany, nie ciągnie się za nim opinia podrywacza. Sympatyczny facet i dobrze się przy nim czuję. To dlaczego Alvaro, który jest aroganckim fiutem?

Niestety Mike i Austin uparli się na udawanie związku i podpisaliśmy kontrakt z takim ustaleniem, a umowa będzie nas obowiązywać na czas trwania trasy koncertowej. W przypadku gdy złamię zasady, oczywiście wylecę i nie będę już dla Heart Beat występować. Jestem wściekła, że do tego doszło. Dalej nie rozumiem, jak Mike mógł na to pozwolić. Chce lepiej sprzedawać płytę *Lecę solo* – to oczywiste, ale czy naprawdę musi się to dziać kosztem mojej wolności?

Od chwili podpisania kontraktu unikam również Dylana, ponieważ czuję się niezręcznie w jego towarzystwie. Wiem, że będę musiała z nim niedługo porozmawiać, bo w końcu powinniśmy powoli znów zacząć dawać ludziom temat do plotek o nas. Według ustaleń, mamy zacząć publicznie ze sobą flirtować po miesiącu trasy, żeby tabloidy miały niezłą pożywkę. Już widzę te wszystkie artykuły i aż robi mi się niedobrze.

Kończę swoją próbę, ale zamiast wracać do domu, zostaję również na próbie dźwiękowej chłopaków. Widzę, że Alvaro nie gra tak jak zawsze. Jakby myślni błędził gdzie indziej, a reszta zespołu nie jest z tego powodu zadowolona. Co się z nim dzieje?



– Dziękuję! Byliście niesamowici! – krzyczę, ostatni raz się kłaniam i zbiegam ze sceny.

Siadam na jednym z głośników już za kulisami i ciężko oddycham. Jestem spocona, ale szczęśliwa. Tym razem dałam czadu, zupełnie bez tremy. Dylan niezręcznie poklepuje mnie po plecach; spinam się. Alvaro posyła w moją stronę słaby uśmiech – na ten widok mięknią mi kolana. Co się ze mną dzieje, gdy on jest w pobliżu? Całe moje ciało mrowi.

– Powodzenia – rzucam do wszystkich i do nikogo konkretnie, po czym z butelką wody w ręce odchodzę do garderoby.

Mam tam telewizor, więc obejrzę transmisję koncertu; nie chcę tutaj stać. Boję się, że w każdej chwili mogę zwymiotować, dopiero teraz czuję

schodzący ze mnie stres. Oby z każdym kolejnym występem było coraz lepiej. Pierwsza seria koncertów jest w Los Angeles, jutro gramy również tutaj, w Staples Center. Za cztery dni będziemy w Vegas, a stamtąd od razu Fresno, później mamy parę dni przerwy i odpalamy w San Diego. Tempo tej trasy jest naprawdę zabójcze. Mam nadzieję, że podołam. Nie wiem, jak oni dają radę koncertować przez tak długi czas.

– Niezły występ! – Po drodze chwali mnie kilka osób z ekipy techników.

Uśmiecham się do nich i przemykam do swojego pomieszczenia, żeby móc przez chwilę odetchnąć.

Odzwyczaiałam się od tak wielkiego zainteresowania moją osobą, bo odkąd rozwiązałyśmy zespół, nie byłam w świetle reflektorów. Dopiero gdy ogłoszono, że dołączę jako suport do chłopaków, ponownie stanęłam na dużej scenie. Mam nadzieję, że moja „sława” nie wyparuje w momencie zakończenia trasy.

Drzwi od garderoby się otwierają, a moim oczom ukazują się przyjaciółki. W komplecie przyszły tu dziś dla mnie. Kocham je nad życie. Są dla mnie wszystkim, oczywiście poza rodzicami.

– Byłaś świetna! – Przekrzykują się nawzajem.

Robię się czerwona jak cegła, gdy tak rzucają w moją stronę komplementami.

– Dziękuję! Bałam się, że znów mnie zamuruje, tak jak ostatnio...

– Dałaś radę, niepotrzebnie się martwiłaś! Publiczność cię pokochała, widziałyśmy to!

Ich entuzjazm mi się udziela; zaczynam się szerzej uśmiechać. Chyba faktycznie tak było, bo już w połowie występu ludzie zaczęli razem ze mną śpiewać.



Miesiąc później

Życie w trasie koncertowej jest naprawdę ciężkie, zwłaszcza gdy podróżuje się z mężczyznami, którzy potrafią docenić piękne kobiety i... w ogóle kobiety. W autobusie wiecznie przewijają się jakieś panienki, a raz

w hotelu zorganizowali imprezę, gdzie było pełno groupies. Niestety pech chciał, że wtedy mieliśmy ogromny wspólny apartament. Nie mogłam zasnąć przez całą noc. Co chwilę słyszałam jęki, piski albo inne dziwne odgłosy. Muzyka dudniła chyba do czwartej nad ranem. Chciałam ich zabić, bo naprawdę potrzebowałam snu i regeneracji. Wkurzyłam się i wyprosiłam większość lasek, które tam szalały. Nie patrzyły na mnie przychylnym wzrokiem, ale nie miały wyjścia. W tej hierarchii to ja byłam wyżej.

Z Dylaniem zaczęliśmy się zachowywać według umowy. Gdy wiedzieliśmy, że możemy być obserwowani, robiliśmy do siebie maślane oczy, szukaliśmy ze sobą kontaktu. Na scenie udawaliśmy, że zerkamy w stronę kulis, żeby się nawzajem znaleźć wzrokiem. Ani razu jednak nie doszło jeszcze do publicznego pocałunku. To musi poczekać. Na razie.

Nie mieliśmy wątpliwości, że plan się sprawdza, bo następnego dnia, gdy niby przez przypadek nasze dłonie się musnęły podczas wspólnego spaceru, zaczęły masowo pojawiać się o nas artykuły. Ludzie oszaleli, a Mike dzwonił, żeby przekazać informacje, że sprzedaż płyty ruszyła lawinowo, że *Lecę solo* sprzedaje się jeszcze lepiej niż na początku trasy. Cieszę się z tego, ale jednocześnie jestem rozczarowana. Trochę to przykre, że ludzie teraz kupują płytę przez wzgląd na mój domniemany związek z jednym z chłopaków z Heart Beat, a nie dlatego, że interesują się mną samą lub moją muzyką i tym, co chcę przez nią przekazać. Dzisiejszy show-biznes jest serio do kitu.

Patrzenie na Alvara niemal sprawia mi ból. Na początku mówił o tym, że się zmienił, że już nie sypia z kim popadnie, a teraz? Ciągłe go widuję z jakimiś panienkami. Gdy o nie pytamy, nawet nie zna ich imion. Chciałabym jakoś go z tego wyciągnąć, bo naprawdę widać, że coś się z nim dzieje, i to coś złego.

Teraz jesteśmy w Europie, to ma być najdłuższa część trasy, później wracamy do Ameryki, prawie na sam koniec.

– Malia?

Potrząsam głową, bo na moment odpłynęłam myślami gdzieś daleko. Zdezorientowana i rozproszona spoglądam na Dylana.

– Przepraszam, możesz powtórzyć? Zamyśliłam się.

– Często ci się to zdarza. Mówiłem, że rozmawiałem z chłopakami o Alvarze. Uważamy, że coś trzeba z nim zrobić, bo wszedł na autodestrukcyjne tory. Podobno nawet zaczął coś brać. Przynajmniej tak twierdzi Scott. Nie wiemy, co robić, a nie możemy nagłośnić tego tematu, bo trwa trasa... Może ty spróbowałabyś na niego jakoś wpłynąć?

– Ja? Czemu akurat ja? Przecież to wy się z nim przyjaźnicie. Nie możecie z nim pogadać? Tak od serca? Po co mnie w to mieszacie? – Wkurzam się, że jestem wplątywana w nie swoje sprawy.

Jakby to była moja wina, że coś złego się z nim dzieje.

– Tak, my się z nim przyjaźnimy, ale chyba tylko ty masz na niego jakikolwiek wpływ.

– Żarty sobie ze mnie robisz? – Wybucham śmiechem, bo to naprawdę bardzo zabawne. Ja mam na niego wpływ, dobre sobie.

– Nie, mówię całkowicie poważnie. Serio, pogadaj z nim. Nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja, jaka była ze Scottem, który przedawkował. Martwimy się o Alvara.

– Masz szczęście, że jesteśmy w miejscu publicznym, więc nie mogę zrobić sceny, ale inaczej jasno bym ci pokazała, co o tym myślę.

Dałam się zaprosić na kawę, bo Dylan uparł się, że chce mi pokazać swoje ulubione miejsca w Londynie. Początkowo odmawiałam, jednak umowa zobowiązuje nas do częstego pokazywania się razem publicznie.

– Nie przesadzaj, Malia. Po prostu przemyśl moje słowa. Jako jedyna możesz sprawić, że Alvaro przestanie się wyniszczać.

– Zmieńmy temat, dobra? Czuję się trochę niekomfortowo, rozmawiając z tobą o tym tutaj, gdzie każdy może nas usłyszeć.

Spacerujemy po Tower Bridge, bo dawno tu nie byłam, a Londyn zawsze mi się podobał, więc za każdym razem chcę zwiedzać i zobaczyć jak najwięcej. Uwielbiam to miasto, tych ludzi.

– Jasne. Ile razy byłaś w Londynie? – odpuszcza już sprawę Alvara.

– Jakies trzy albo cztery razy. – Wzruszam ramionami, bo w sumie niewiele miałam okazji, żeby odwiedzić swoje ulubione miasto.

– Poważnie?

– Tak, zawsze byłam tutaj tylko podczas trasy koncertowej, nigdy nie przyjechałam, żeby sobie po prostu pozwiedzać. Miałam to w planach, ale zazwyczaj wypadały mi inne rzeczy, którymi musiałam się zająć. Często od tego odciągały mnie zlecenia na jakieś kawałki; ktoś chciał, żebym dla niego pilnie napisała. Pocieszające było tylko to, że później te utwory stawały się hitami.

– Fakt, muszę przyznać, że piszesz naprawdę dobre teksty. Gdybyśmy sami nie układali naszych piosenek, chętnie poprosiłbym ciebie, żebyś coś dla nas stworzyła. Ale z reguły sami układamy piosenki, więc reszta pewnie by się nie zgodziła.

– Mówiąc szczerze, wolę pisać kobiecie teksty; mam wrażenie, że one się lepiej przyjmują niż te dla mężczyzn.

Niestety to prawda. Wiem, że jako tekściarz muszę się nauczyć pisać również piosenki przeznaczone dla mężczyzn, ale na razie przychodzi mi to z ogromnym trudem. Nie potrafię się postawić po tej drugiej stronie, muszę nabrać jeszcze sporo doświadczenia.

– Wiesz, teksty u nas ogarnia głównie Alvaro, więc może on by ci z tym pomógł? – proponuje, ale dobrze wiem, co ma na myśli.

Po prostu chce, żebym porozmawiała z Blanco, więc próbuje wszelkich sposobów.

Odwracam się twarzą do Dylana i chcę mu coś powiedzieć, ale znów podbiegają do nas fani i proszą o zdjęcia i autografy. Dziewczyny piszczą, są podekscytowane, gdy Jerome się do nich uśmiecha. Stara się z każdym zamienić kilka słów. Coś czuję, że na tym zakończyło się właśnie nasze zwiedzanie Londynu. Nie jestem rozczarowana, miło spędzam czas w tym tłumie. Co prawda, najczęściej służę za fotografa, ale zdarza się, że mnie też parę osób poprosi o zdjęcie czy podpis.

– Jesteście świetną parą! – krzyczy nagle jedna z fanek, wyraźnie podekscytowana.

Zerkam nerwowo na Dylana, on na mnie, po czym obydwójce wybuchamy śmiechem. Żadne z nas nie może skomentować niczego, co dotyczy naszego domniemanego związku. Chociaż oboje bardzo chcielibyśmy zaprzeczyć, to zabrania nam tego umowa.

– Jesteś zwykłą dziewczką i nie zasługujesz na Dylana – ciska mi w twarz jakaś dziewczyna.

Udaję, że jej słowa nie robią na mnie wrażenia, ale jest zupełnie na odwrót. Czuję, jakby dźgnęła mnie prosto w serce. Wiedziałam, że tak będzie, spodziewałam się podobnych komentarzy, ale i tak nie byłam i nie jestem na nie gotowa. Szybko mrugam, żeby się pozbyć gromadzących się łez, które próbują się wydostać. Nie mogę okazać słabości. Przez resztę czasu, jaki tam spędzamy, pozostaję lekko zdystansowana. Muszę się uodpornić na takie komentarze, bo na pewno im bardziej będziemy podsycać plotki o naszym związku, tym częściej będą się pojawiały.

– Wybaczcie nam! Z chęcią stałbym tu z wami do wieczora, ale musimy wracać do hotelu, niedługo zaczyna się koncert. Cudownie było was spotkać! – przeprasza ich Jerome i ciągnie mnie za rękę, żebyśmy czym prędzej się zmyli.

W sumie ma rację, jeśli zostalibyśmy tam chwilę dłużej, to zdążyłoby się zbiec jeszcze więcej ludzi i już nie zdołalibyśmy się tak łatwo wydostać.

– Istne szaleństwo! – mówię do Dylana, gdy siedzimy w taksówce.

– Nie doświadczyłaś tego nigdy? – pyta zdziwiony.

– Szczerze? Nie. Ale my nigdy nie wywoływałyśmy takiego wielkiego szału jak wy. W końcu nie jesteśmy przystojnymi facetami, do których mogą wzdychać nastolatki, tylko dziewczynami. To z automatu stawia nas na przegranej pozycji.

– Niestety, smutna prawda, ale prawda. Mogę cię spytać, co ci powiedziała tamta dziewczyna? Bo nagle z uśmiechniętej Malii zrobiła się ponura Malia.

– Zauważyłaś? – pytam mocno zdziwiona, bo byłam przekonana, że dość dobrze ukryłam swoje emocje. A jednak, jak widać, nie aż tak dobrze.

– Mhm, trochę cię już znam. Słuchaj, mnie też się nie podoba cała ta sprawa ze związkiem...

– Dopóki nie musimy się całować pod publikę, to jakoś przeżyję.

Cmoka trochę niezadowolony, trochę rozgoryczony.

– Mówisz, że aż tak źle całuję?

Cholera, zapomniałam, że jakiś czas temu doszło między nami do zbliżenia.

– Nie chciałam cię urazić. Zresztą nie o to mi chodziło. Pocałunek był przyjemny, a ty jesteś w tym dobry. Miałam na myśli to, że nie lubię robić czegokolwiek wyłącznie na pokaz. Jak się z kimś całuję, to wołałabym, żeby to było szczere, a nie wymuszone kontraktem.

– Rozumiem. A jeśli powiem, że dla mnie to nie byłyby wymuszone pocałunki, tylko szczere?

Tym pytaniem kompletnie zbija mnie z tropu. Czy on coś do mnie czuje? Jeśli uważa mnie za kogoś więcej niż przyjaciółkę, to przez ten pieprzony układ będzie jeszcze więcej problemów, niż zakładałam.

– Dylan... – zaczynam, ale nie potrafię znaleźć odpowiednich słów. Nie chcę go zranić, nie może to zabrzmieć wrednie, ale też musi zrozumieć, co mam na myśli.

– Luz, wiem, że ty w pewnym sensie spisałaś mnie na straty. Poradzę sobie z tym, po prostu tak powiedziałem, bo sądziłem, że poczujesz się dzięki temu choć trochę lepiej. A teraz mów, co nagadała ci tamta dziewczyna, bo trochę odbiegliśmy od tematu.

– Nie, zachowam to dla siebie – odpowiadam, bo po co do tego wracać. Było, minęło. Tyle.

– No, mówże. Bo zaraz się cofnę i sam ją spytam, jak nic z ciebie nie wyciągnę – naciska, a ja nadal się upieram.

– Nie.

– Malia.

– Dylan.

Przedrzeźniając go, zachowuję się trochę dziecinnie, ale naprawdę uważam, że nie ma sensu rozgrzebywać tego gówna; i tak to nic nie zmieni. Dosłownie nic. Co mu to da?

– Cholera, proszę cię, nie prowokuj mnie, bo zaraz serio tam pójde. No, dawaj. Obiecuję, że nic nie zrobię. Po prostu chcę wiedzieć.

Tym razem patrzy mi prosto w oczy, w końcu się poddaję.

– Nazwała mnie dziwką i powiedziała, że na ciebie nie zasługuję...

– Nie jesteś dziwką i jeśli ktoś tu na kogoś nie zasługuje, to ja na ciebie, nie na odwrót.

– Słuchaj, wiem, kim jestem, i wcale źle o sobie nie myślę, więc nie w tym rzecz. Tylko zwyczajnie przykro usłyszeć takie słowa od całkowicie obcej osoby. Zresztą, od kogokolwiek. Zdaję sobie sprawę, że biorąc pod uwagę kontrakt, muszę się do takich komentarzy przyzwyczaić, ale potrzebuję na to czasu. Masę czasu.

– Rozumiem. Jeśli jednak znów zdarzy się podobna sytuacja, po prostu od razu mi o tym powiedz. Porozmawiamy sobie wtedy, żeby humor ci się poprawił. Gdyby akurat mnie nie było w pobliżu, to zapewniam, że któryś z chłopaków też cię chętnie wysłucha. Naprawdę nie jesteśmy źli, potrafimy słuchać i rozmawiać.

– Poważnie? Myślałam, że jedyne, czym się zajmujecie, to pieprzenie przypadkowych pańienek i granie – komentuję z przekąsem, ale żartobliwym tonem, bo wiem, że nie są tak zupełnie beznadziejni.

– Nie czepiaj się; dobrze wiesz, co miałem na myśli.

– Owszem, jednak chęć dogryzienia ci była zbyt wielka, żeby tego nie zrobić.

Wybuchamy śmiechem i to nieco rozluźnia atmosferę, znika napięcie sprzed chwili. Już w ciszy wracamy do naszego hotelu. Tu też stoi masa fanów. Jakim cudem dowiedzieli się, gdzie nocujemy? Przecież to miała być strzeżona informacja. Czyżby doszło do przecieku? Jutro wylatujemy do Manchesteru i tam również damy koncerty dwa dni z rzędu.

– Wchodzimy głównym wejściem czy tylnym, żeby nikt nas nie widział?
– zwraca się do mnie mój towarzysz.

Spoglądam na niego. Gdyby decyzja należała do mnie, wybrałabym tylne wejście, ale wiem, że on lubi utrzymywać kontakt z fanami, więc na pewno wolałby od frontu. Dylan wiele dla mnie robi, dlatego zamierzam mu się odwdziżyć.

– Możemy iść normalnie, od przodu. Pewnie niektórzy z nich już bardzo długo tutaj czekają.

W odpowiedzi tylko się do mnie uśmiecha.

– Jesteś wspaniała – rzuca, dając mi przelotnego buziaka w policzek, gdy wysiadam z auta zaraz za nim.

– Oszalałeś? – besztam go, bo w końcu już jesteśmy na widoku ludzi i ktoś mógł to zobaczyć; zaraz sobie jednak przypominam, że Dylan na pewno pocałował mnie właśnie z myślą o planach naszych agentów. Chce jeszcze bardziej podsycić nastrój.

W pierwszej chwili czuję ukłucie żalu, że nie zrobił tego dla mnie, tylko dlatego, że musi. Ten układ jest naprawdę popieprzony.

Przez następne dobre pół godziny Jerome znów robi sobie zdjęcia z fanami i daje autografy, a ja stoję z boku i ładnie się uśmiecham. Ode mnie nikt niczego nie oczekuje, ale to już nie jest żadną nowością.



Malia

Od naszej rozmowy w Londynie minęło kilka dni, a ja jeszcze nie pogadałam sam na sam z Alvarem, choć Dylan wciąż mnie ciśnie. Obserwuję Blanco na każdym koncercie i widzę, że jego energia słabnie; oczy ma mocno podkrążone. Dobra, nie mogę dłużej tego odwlekać, bo wygląda już coraz gorzej i sama zaczynam się niepokoić jego stanem.

Gdy po kolejnym koncercie w Dublinie mamy jechać z powrotem do hotelu, pakuję się do auta, do którego wcześniej wszedł Alvaro i nie pozwalam już nikomu się tutaj dosiąść. Dylan załapuje, dlaczego to robię, i posyła mi dodające otuchy spojrzenie. Biorę głęboki wdech. To będzie długa droga.

– Malia? Pomyliłaś samochody? – odzywa się szorstko Blanco, gdy jego wzrok napotyka mój.

– Poważnie, Alvaro?

– Co? – pyta, jakby nie wiedział, skąd ten mój ton pełen wyrzutów.

– No co? Ledwo wsiadłeś, a już posypujesz sobie kreskę?

– Nie oceniam mnie. Nie wiesz, w czym rzecz – odwarkuje wściekle, przez co odrobina białego proszku spada na dywanik.

– Nie wiem i dlatego tu jestem. Co się dzieje? – pytam spokojniej i walczę sama ze sobą, bo najchętniej już bym mu to świństwo wyrwała

z rąk i wysypała za okno, żeby się nie szprycował. Zdaję sobie jednak sprawę, że to przyniesie odwrotny efekt od zamierzonego.

– Nieważne, zajmij się swoim cudownym związkiem z Dylanem – odburkuje i zaczyna wciągać usypaną kreskę.

Odwracam wzrok. Nie mogę na to patrzeć. Nie toleruję narkotyków przez wzgląd na Talię, ale nie tylko.

– Lepiej ci? Naprawdę to gówno dobrze ci robi?

– Tak – odpowiada, chociaż chwilę się zawahał, a to daje mi nadzieję, że jeszcze nie jest za późno na pomoc dla niego.

– Serio? Mam ci przypomnieć, co stało się ze Scottem? Na niego pewnie też dobrze podziałało, prawda? – Tym razem staram się inaczej podejść do tematu. Może nawiązanie do sytuacji najlepszego przyjaciela, który omal nie zszedł, trochę go otrzeźwi.

– Niezłe podejście, ale chłopaki już tego próbowali. Ze mną jest inaczej. Nie uzależniłem się; jak będę chciał, w każdej chwili mogę przestać.

– Ach tak? W takim razie przestań.

Wiem, że tego nie zrobi, bo aż się cały trzęsie. Zaczynam się zastanawiać, czy wcześniej też brał, tylko dobrze się z tym krył, czy to całkiem nowa sprawa w jego życiu.

– Nie przestanę, bo jeszcze nie chcę przestać. Dla ciebie nie zamierzam.

– Dlaczego nie?

Oj, chyba lepiej, żeby nie odpowiadał; jest wyraźnie wrogo do mnie nastawiony. Zachowuje się tak, jakbym coś mu zrobiła. Szkoda, że nie wiem nawet co takiego.

– Bo nie jesteś tego warta – odpowiada po chwili namysłu, a mnie aż zatyka z wrażenia.

Rzeczywiście tak sądzi, czy po prostu gada tak pod wpływem narkotyków? Sądziłam, że wtedy u niego w domu jakoś się dogadaliśmy. Może nie zostaliśmy przyjaciółmi, ale przynajmniej przestaliśmy się ze sobą ciągle kłócić.

– Alvaro... – zaczynam, ale zaraz mi przerywa.

– Nie. Daj mi skończyć. Weszłaś mi do głowy, chciałaś się ze mną pieprzyć, ale postanowiłem zachować się przyzwoicie, żebyś później nie czuła się wykorzystana. Sprawiałaś, że zaczęło mi na tobie zależeć, a później mnie olewałaś. Zachowywałaś się tak, jakbym nie istniał; traktowałaś mnie jak powietrze. A teraz się zjawiasz na pogaduszki i próbujesz namówić mnie, żebym odstawił amfę. Nie bądź śmieszna. Nie jesteś moją przyjaciółką, jesteś dla mnie nikim.

Łzy cisną mi się do oczu, ale je powstrzymuję. Nie myśli trzeźwo i na pewno tak o mnie nie sądzi. Nie mógłby. W przeciwnym razie już dawno inaczej by się zachowywał.

Znów biorę głęboki wdech, próbując się uspokoić, i ponownie przymierzam się do ataku. Nie spocznę, dopóki nie wyjawi, co mu leży na sercu.

– Alvaro. Mówisz okropne rzeczy, ale wcale tak nie uważasz.

– Chuja wiesz!

– To wreszcie mi powiedz, kurwa, o co ci chodzi! – też wybucham, bo nie mogę wytrzymać.

Zachowuje się okropnie. Bardzo rzadko przeklinam, ale teraz, przez niego, byłam do tego wręcz zmuszona.

– O, proszę... Idealna księżniczka wreszcie pokazała pazurki? – drwi ze mnie, a ja już pękam i uderzam go dłonią w policzek.

Moje plaśnięcie chyba go nieco otrzeźwia, bo kręci głową i mruga gwałtownie. Czyżby był aż tak bardzo naćpany?

Daję mu chwilę, żeby doszedł do siebie, po czym znów się odzywam.

– Uspokoisz się w końcu? Chcę z tobą porozmawiać. Jak z dorosłym człowiekiem, a nie z ćpunem.

Krzywi się na moje słowa, ale inaczej w tej chwili nie potrafię go nazwać. W moich oczach jest obecnie zwykłym narkomanem.

– Serio masz mnie za koksera? – pyta zduszonym głosem.

– Dopóki będziesz brał ten szajs, to owszem – odpowiadam bez wahania.

Dość. Miarka się przebrała. Dopóki nie przestanie wciągać, nie zamierzam utrzymywać z nim jakichkolwiek bliższych relacji. Zwłaszcza po tym, co mi parę minut temu powiedział. Takich ostrych słów nie cofnie, a jeśli nie odstawi dragów, będzie z nim tylko gorzej.

– Czemu Dylan? – wypala nagle z pytaniem, jakiego się nie spodziewałam usłyszeć.

– Co?

– Pytałem: czemu Dylan? – powtarza dobitnie, a ja nadal nie wiem, co on sobie ubzdurał.

– Dobrze wiesz, że nie miałam wyboru. Zarówno ja, jak i on zostaliśmy postawieni pod ścianą.

– Teraz was zmusili, ale wcześniej zaczęliście się spotykać... Czemu on? – tym razem mówi nieco bełkotliwie.

Język mu się płacze. Matko, ile on wziął tego badziewia dzisiaj?

– To nie była moja decyzja i wcale się z nim wcześniej nie spotykałam.

– Widziałem zdjęcia, czytałem artykuły. Wiem, że byłeś u niego tamtego wieczoru, gdy przyjechałam pogadać.

– To, że tam siedziałam, nie znaczy wcale, że się spotykaliśmy. Przyjaźnimy się, i tyle. A zresztą, co cię to obchodzi? Ty od samego początku byłeś dla mnie wrednym sukinsynem i jakoś się nie przejmowałeś moimi uczuciami. Zamierzałeś mnie przelecieć po imprezie, ale chyba nie za bardzo cię kręcę, bo przecież mi odmówiłeś.

– Myślisz, że chciałem cię jedynie zaliczyć? Opanuj się, dziewczyno. Gdyby tak było, to nie żyłbym w jebanym celibacie, odkąd cię poznałem. Nie staje mi, gdy jestem z innymi. Kurwa, nie pieprzyłem nikogo od wieków.

– A panienki, które co chwilę do siebie zapraszasz? Widziałam je, Alvaro.

Nie daję mu się zbić z tropu; miałam okazję przyjrzeć się każdej z nich i słyszałam te dzikie jęki. Z tego się nie wytłumaczy w żaden sposób. Chciał mi wmówić, że to przeze mnie nie może nikogo przelecieć? Taki miał zamiar? O co mu, do diabła, chodzi? Co jest z tym człowiekiem nie tak?

– Żadnej nie bzykałam. To wszystko była pokazówka, ściema. Łatwiej było mi z myślą, że mnie nienawidzisz.

– O, jasne. Uważaj, bo uwierzę. Jęki też były wymuszone? Raz miałam pokój obok twojego, pamiętasz?

– Owszem, i zapłaciłem jej wtedy, żeby jęczała. Nie tknąłem dziewczyny palcem. Przysięgam.

Z jego głosu bije szczerść, ale i tak mam wątpliwości co do jego słów. Może jak będzie trzeźwy i powie mi to raz jeszcze, to wtedy uwierzę.

– Jesteś na haju, nie wiem, czy mogę ci ufać – walę bez ogródek.

Powoli dojeżdżamy do hotelu, a ja nadal niczego z chłopaka nie wyciągnęłam. Muszę się bardziej do tego przyłożyć. Jestem to winna Dylanowi i reszcie zespołu. A co, jeśli Alvaro rzeczywiście stacza się przeze mnie?

– Przyjdiesz do mojego pokoju? – pyta, gdy kierowca zatrzymuje się pod wejściem.

Otwieram szerzej oczy. Czy on całkiem zwariował? Najpierw mówi mi, że jestem dla niego nikim, a teraz chce, żebym spędziła z nim noc?

– Żartujesz sobie? Po tym, co mi powiedziałaś? – Niemal pry cham, gdy to mówię.

– Nie dotknę cię... Po prostu... chyba jest kilka rzeczy, które chciałbym ci powiedzieć.

Skąd u niego taka nagła zmiana? Wcześniej mnie nienawidził, milczał jak zaklęty, kiedy pytaliśmy, co się z nim dzieje, a teraz niespodziewanie zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni.

Ciężko wzdycham; sama nie wiem, co powinnam w tej sytuacji zrobić i jak się zachować. Zgodzić się i spróbować dowiedzieć się więcej? Czy go olać i wrócić do siebie?

W końcu podejmuję decyzję, gdy wysiadamy z samochodu i kierujemy się w stronę tylnego wejścia.

– Dobra, ale spróbuj mnie tknąć, a od razu wychodzę i możesz zapomnieć, że kiedykolwiek ponownie się do ciebie odezwę – stawiam twarde warunki, bo nie chcę później kolejnych nieporozumień.

– Masz to jak w banku. Jestem na takim haju, że pewnie nawet nie byłbym w stanie.

Nie wiem, czy jego słowa wywołują we mnie bardziej ulgę, czy przerażenie. Ludzie pod wpływem narkotyków bywają nieprzewidywalni. Skąd pewność, że on zachowa się normalnie? Chociaż z drugiej strony, gdyby miał jakieś chore zamiary, to już by je zrealizował wcześniej tutaj, w samochodzie.

Razem z resztą zespołu jedziemy windą na nasze piętro. W kabinie panuje niezręczna cisza. Wszyscy w skupieniu obserwują mnie i Alvara, ale głównie jego. Bawi się moimi włosami; wygląda strasznie. Jest blady, ma podkrążone oczy i widać, że sporo schudł. Jakby nic nie jadł, ale w sumie rzeczywiście tak może być. Skoro bierze, to na pewno nie odżywia się regularnie.

Po minach chłopaków widzę, jak się martwią stanem fizycznym i psychicznym swojego przyjaciela. Chcieliby mu pomóc, ale nie mają pomysłu jak, bez wywoływania skandalu z nim w roli głównej.

Nigdy, odkąd z nimi gram, nie było takiej sytuacji jak teraz ta w windzie. Zawsze ze sobą żartowali, śmiali się albo chociaż rozmawiali. Zachowywali się jak starzy kumple lub co najmniej znajomi, a teraz patrzą na siebie niczym obcy ludzie.

Porozmawiam z Alvarem, postaram się przywrócić go na właściwe tory, może to naprawi relację między nimi. Czuję, że w pewnym stopniu też ponoszę odpowiedzialność za obecną sytuację. Zanim się pojawiłam, chyba nic takiego się u nich nie działo.

Zauważam, że są zdziwieni, gdy podchodzę z Blanco do jego pokoju. Dylan spogląda na mnie zaniepokojony. Posyłam mu słaby uśmiech i tylko poruszając ustami, przekazuję mu, że porozmawiamy o tym jutro. On również bezgłośnie każe mi na siebie uważać.

Kiedy zamykam za nami drzwi, dociera do mnie powaga sytuacji.

– Chodź, połóżysz się do łóżka – zachęcam go, licząc, że faktycznie to będzie takie łatwe.

Kręci głową.

– Najpierw musimy pogadać. Chcesz drinka?

– Nie, jeśli mamy rozmawiać, to wolę być trzeźwa, ty też nie powinieneś pić. Chyba dzisiaj przesadziłeś z używkami. Nie sądzisz, że już ci wystarczy? – Mój ton jest oskarżycielski, ale nie pozwolę mu wlewać w siebie jeszcze alkoholu.

– Muszę się napić.

– To weź sobie wody. Przysięgam, że wyjdę, jeśli choć umoczysz usta w alkoholu.

– Zachowujesz się tak, jakbyś była moją matką – jęczy niezadowolony.

– Najwidoczniej w tej chwili potrzebujesz matki, która ci przypomni, jak się zachowywać – odparowuję.

– Nigdy jej przy mnie nie było, zawsze zostawiała nas samym sobie. Ja i moja młodsza siostra, która... – Głos mu się na końcu łamie; widzę, że już prawie pęka i zaraz wyrzuci z siebie to, co go dręczy, ale jeszcze coś go blokuje.

– Alvaro, jeśli mi nie powiesz, nie będę potrafiła ci pomóc – próbuję go zachęcić do dalszej rozmowy.

– Moja młodsza siostra została zgwałcona i zaszła w ciążę, teraz tkwi pogrążona w depresji, a ja jestem zupełnie bezradny. Załatwiłem jej najlepszy ośrodek na leczenie, ale ona nie chce o tym słyszeć. Nie zamierza tam iść. Naprawdę nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, żeby ją z tego jakoś wyciągnąć.

Jestem w szoku, gdy Alvaro wyjaśnia mi, co go dręczy. Nie sądziłam, że to coś aż tak poważnego. Praktycznie rozkleja się na moich oczach. Widzę go teraz w zupełnie innym świetle niż wcześniej, wydaje się bardziej wrażliwy.

– Alvaro... – zaczynam, ale brak mi słów.

Nie byłam nigdy w takiej sytuacji, nie wiem, jak go wesprzeć. Do głowy przychodzi mi jedna jedyna rzecz, którą mogę w tej chwili zrobić. Zbliżam się do Alvara; dosłownie milimetry dzielą nasze usta... w końcu go całuję.

Początkowo jest tak samo zaskoczony jak ja, ale chwilę później oddaje pocałunek. Dłońmi chwyta moje policzki i przyciska mnie do siebie.

Z moich ust wydobywa się cichy jęk, gdy Alvaro wsuwa w nie swój język. Pocałunek zapiera mi dech w piersi. Powinnam się w tej chwili

odsunąć. Wiem, że powinnam, ale nie mogę. Czuję, że w końcu wszystko wraca na właściwe tory, jakby właśnie ten moment był mi przeznaczony. Nie mam pojęcia, skąd się pojawia takie wrażenie.

– Alvaro – szepczę, gdy pieści moje piersi przez ciuchy.

W tej chwili najchętniej bym się ich pozbyła.

Czy jutro będę żałować? Oczywiście, ale czy chcę tego zbliżenia? Jasne, i to jeszcze jak bardzo.

– Jesteś pewna? – pyta, gdy odsuwam się i zaczynam zdejmować część ubrań.

– Tak – odpowiadam, chociaż wcale nie jestem do końca przekonana, że to dobra odpowiedź.

Alvaro odchyła na boki moje dłonie i sam zaczyna mnie rozbierać – niecierpliwie, wręcz gorączkowo. Jakby nie mógł już się doczekać widoku mojej nagości. Może zresztą tak jest. Gdy wreszcie stoję przed nim kompletnie goła, sam zaczyna zrzucać z siebie ciuchy. Dołączam do niego. Zdejmuję mu koszulkę – gdy ją podnoszę, własnym oczom nie wierzę. Wcześniej był naprawdę niezłe umięśniony, natomiast teraz jego klatka wygląda przerażająco. Jest wychudzony, po mięśniach niemal ani śladu.

– Co się z tobą stało? – pytam zmartwiona, śledząc palcami każdą wystającą kość na jego klatce.

– Zostaw. – Spina się, lekko popycha mnie na łóżko i zawisa nade mną.

Ręce przytrzymuje mi nad głową, żebym już go nie mogła dotknąć. Ustami skubie mój sutek, cicho mruczę z rozkoszy i wiję się w oczekiwaniu na więcej. Drugą, wolną ręką masuje mi pierś. Między nogami czuję żar, który tylko on może w tej chwili ugasić.

– Proszę – błagam ochryple.

– O co prosisz? – dopytuje, chociaż doskonale wie. Po prostu chce, żebym to przyznała na głos.

– Dotknij mnie – wyduszam z trudem, bo jego dłoń akurat w tej chwili łąduje na łechtaczce i zaczyna ją delikatnie drażnić.

O tak, tego potrzebowałam, ale jeszcze mi mało. Chcę, żeby mnie w końcu zerznął. Alvaro zsuwa się w dół; wiem, co zamierza, nie będę go

powstrzymywać, chociaż jeszcze nikt nigdy mnie tam nie lizał.

Gdy jego język zaczyna pieścić moje najintymniejsze miejsce, jestem pod wrażeniem, jakie to przyjemne uczucie. Liże wrażliwy guziczek i ssie, a czasami nawet delikatnie przygryza. Z przyjemności aż się wyginam w łuk. Chwytam jego głowę i przyciskam jeszcze bardziej do swojej cipki; potrzebuję więcej i więcej. Alvaro to wychwytuje, wsuwa we mnie palec. Wydaję z siebie cichy okrzyk. Tak dawno tego nie czułam.

– Jesteś niesamowita i taka zajebiście mokra – szepcze, mając usta tuż przy mojej szparce.

– Alvaro... – jęczę, bo pragnę go tak jak nigdy wcześniej.

Odsuwa się ode mnie na chwilę. Sięga ręką do swoich spodni, wyjmując portfel, a z niego wyciąga prezerwatywę. Dobrze, że jest przygotowany, bo mnie to nie przeszło przez myśl, żeby pamiętać o zabezpieczeniu.

Rozrywa opakowanie, po czym zakłada gumkę. W skupieniu obserwuję jego fiuta, jest ogromny, nie spodziewałam się aż takich rozmiarów. Blanco układa się wygodniej między moimi nogami. Powstrzymuję go jednak.

– Coś się stało? – pyta, a jego oczy bacznie mi się przyglądają.

Już nie wygląda na otumanionego ćpuna. Czy to możliwe, żeby tak szybko oprzytomniał?

– Nie chcesz, żebym najpierw...? No wiesz... – pytam zawstydzona.

– Jeślibyś mnie teraz dotknęła, nie byłoby żadnego seksu. Od tak dawna cię pragnę.

Jego wyznanie odrobinę mną porusza. Już nic nie mówię, po prostu pozwalam, aby zrobił ze mną to, co tylko chce. Pragnę go i już nie mogę dłużej opierać się temu dziwnemu przyciąganiu między nami. Na haju czy nie, pragnę go w tej chwili.

Wbija się we mnie ostro i szybko; krzywię się, bo sprawia mi ból. Nie tak to sobie wyobrażałam. Sądziłam, że seks z nim będzie raczej pełny namiętności, powolnej rozkoszy. Alvaro porusza się we mnie, a ja nie czuję prawie nic, jestem jakaś odrętwiała.

Jeszcze kilka pchnięć, głośno stęka, po czym opada na mnie bez sił. I już? Tyle? Koniec? Poważnie?

Jeśli zawsze się tak pieprzy, to teraz się nie dziwię, że każda panna zostaje tylko na raz. Wszystkie uciekają.

Odpycham go od siebie. W pośpiechu zgarniam swoje rzeczy, ubieram się i bez słowa wychodzę.

Alvaro tylko leży na łóżku i nic nie mówi. Walczę ze łzami w oczach, zerkam na niego ostatni raz i zamykam drzwi. Zostawiam za nimi zarówno jego, jak i swoją godność.



Malia

Czuję się jak tania kurwa. Pieprzyłam się z Alvarem, liczyłam na jakieś fajerwerki, ale to, co mi zafundował... Poczułam się jak gówno. Zwykły, nic nieznaczący śmieć. Po wszystkim nawet się nie spytał, jak się czuję. Zerznął mnie tak, żeby tylko jemu było dobrze. Poświęcił mi minimum uwagi. Polizał chwilę moją cipkę i popieścił ją palcami, ale na tym się skończyło. Sądziłam, że wszystko jakoś inaczej będzie wyglądać.

Alvaro Blanco oficjalnie dla mnie nie istnieje.

Złamałam dla niego tyle zasad, wylądowałam z nim w łóżku, mimo zakazu w umowie. Mimo, że był naćpany i że nie jesteśmy parą. A on nawet nie ma na tyle przyzwoitości, żeby się do mnie odezwać, jakoś się wytłumaczyć. Cały czas mnie unika, choć minęły cztery dni od tamtej nocy w hotelu.

Po koncertach w Irlandii przyszedł czas na Szkocję. Dzisiaj jesteśmy w Glasgow, ale mamy wolne. Jeden dzień przerwy przed następnym koncertem.

Dylan stale się dopytuje, co między nami zaszło, bo cały zespół zauważył mocne ochłodzenie naszej relacji. Wcześniej się nie przyjaźniliśmy, ale co pięć sekund nie posyłałam Blanco morderczych spojrzeń.

– Chcesz wybrać się ze mną do kina? – proponuje mi przyjaciel.

Patrzę na niego, marszcząc brwi.

– Mówisz poważnie? Mamy zaledwie jeden dzień przerwy, a ty zamierzasz oglądać jakiś film? – Z niedowierzaniem kręcę głową.

Znów się zamyśliłam i nie zauważyłam, jak do mnie podszedł. Wstąpił do mojego pokoju pół godziny temu, żeby trochę oczyścić umysł, jak się wyraził.

– No co? Lepsze chyba kino niż zwiedzanie. Jak spacerujemy po mieście, to dziewczyny cię atakują i nazywają dziwką albo rzucają się na nas tłumy. Chodź, spędzimy trochę czasu razem, we dwoje. Poza tym, pamiętaj, że musimy się trochę razem pokazywać. Przez ostatnie cztery dni nic nie mówiłem i nie naciskałem, bo widziałem, że masz kiepski nastrój. Pewnie z powodu tego, co zaszło między tobą a Alvarem. Nie pytałem, bo uznałem, że sama mi powiesz, ale koniec z uzalaniem się nad sobą. Powinnaś wreszcie na trochę wystawić nos z pokoju.

– Dylan, przestań robić podchody, i tak ci nie powiem, co zaszło u Alvara.

– Pieprzyłaś się z nim? – pyta, a ja zamieram.

Wyczytał to z mojej twarzy? Czy może Blanco się wygadał?

– Skąd wiesz? – Staram się zachować pokerową twarz.

– Nie wiedziałem, ale teraz już się dowiedziałem. To pytanie i twoja mina mówią wszystko. Czyś ty oszalała?

– Nie planowałam tego, nie musisz się tak unosić.

– Wcale się nie unoszę... Po prostu jestem zaskoczony twoją lekkomyślnością...

Rozczarowałam Dylana, widzę to po jego spojrzeniu. Wiem też, że go zraniłam. To szczerą prawdą, nie planowałam uprawiać seksu z Alvarem i najchętniej wyrzuciłabym tamto zdarzenie z pamięci; to była najgorsza noc w moim życiu. Nikt nigdy mnie tak nie potraktował jak on.

– Cholera, jeśli zamierzasz mi teraz prawić kazania, to sobie daruj. Przypominam ci: sam naciskałeś, żebym się spotkała z Blanco, a teraz masz do mnie pretensje?

– Prosiłem cię, żebyś z Alvarem porozmawiała, nie kazałem ci iść z nim do łóżka. To duża różnica. Sądziłem, że jesteś inna niż wszystkie. Może jednak darujemy sobie to kino.

– Pierdol się, Dylan! Serio! Nie jesteśmy parą, a ty zachowujesz się tak, jakbym cię zdradziła.

– O co ci, do diabła, chodzi? Wyraziłem swoją opinię. Powiedziałem, że zachowałeś się lekkomyślnie. Pamiętaj, co masz zapisane w umowie. Zakaz kontaktów intymnych z członkami zespołu. No i jeszcze jedno: oficjalnie jednak stanowimy parę. Jeśli ktoś się dowie o tobie i Alvarze, wyobrażasz sobie, co się będzie działo?

– Uspokój się, do cholery! Wiesz tylko ty, i tak ma zostać.

– Nie powinnaś tego robić, zachowałeś się naprawdę lekkomyślnie.

– Możesz przestać? Jeśli zamierzasz ciągnąć te głupie gadki, to lepiej stąd wyjdź. Nie potrzebuję kogoś, kto będzie mnie karmił jak dziecko i robił mi sceny zazdrości. Niczego ci nie obiecywałam i nie masz prawa się tak do mnie zwracać. Przyjaźnimy się, ale to ci nie daje prawa traktować mnie jak swoją własność. – Popycham go w stronę drzwi.

Nie chcę go teraz widzieć na oczy. Naprawdę mnie zdenerwował i powiedział trochę za dużo. Zachowuje się niczym zazdrosny chłopak, ale poza przyjaźnią nic nas nie łączy, więc tym bardziej nie ma prawa się tak do mnie zwracać. Aż się gotuję ze złości. Mam nadzieję, że szybko pójdzie po rozum do głowy i dotrze do niego, co nawywijał.

Biorę do ręki telefon i postanawiam zadzwonić do Marie. Jeszcze nie miałam odwagi jej się przyznać, co zrobiłam.

Odbiera po dwóch sygnałach.

– No nareszcie! Już myślałam, że nie żyjesz. Od tygodnia się nie odezwałaś ani do mnie, ani do żadnej z nas – opiernicza mnie na powitanie.

– Wybacz, po prostu... Dużo się dzieje i musiałam przemyśleć pewną sprawę.

– Oho... Wyczuwam jakieś problemy, mów mi tu od razu, co się dzieje. Który z tych dupków cię skrzywdził?

Śmieję się. Cała Marie – zawsze gotowa mnie wysłuchać i pomóc.

- No to... Zgadłaś, to znaczy, poniekąd. Przespałam się z Alvarem...
- Co?!! – wybucha, a jej okrzyk zdziwienia jest tak głośny, że na chwilę muszę odsunąć telefon, bo inaczej ogłuchnę.
- Uspokój się.
- Dobra, przepraszam. Ale wiesz... Ostatnio mówiłaś, że zaczął ćpać, że nie możesz na niego patrzeć i takie tam bzdury... A teraz mi wyjeżdżasz z newsem, że się z nim pieprzyłaś? Kiedy? Jak było? Ktoś wie? Nie stracisz przez to kontraktu na trasę?
- Rany, Marie, wyluzuj trochę z pytaniami, bo się zaraz pogubię. Po koncercie w Dublinie, prawie tydzień temu. Był naćpany, chciałam z nim porozmawiać, bo mnie prosiły chłopaki z zespołu. W końcu udało mi się go namówić na zwierzenia, ale kiedy mi powiedział, co go męczy, to no... nie wiedziałam, jak zareagować, i tak wyszło, że go pocałowałam, potem wszystko już samo się potoczyło. Nie, seks był okropny. To znaczy, zapowiadało się całkiem spoko, bo zrobił mi cudowną minetę i tak dalej, ale gdy tylko wszedł we mnie, coś jakby się w nim przełączyło. Zaczął mnie pieprzyć tak, żeby jemu było dobrze, ale w ogóle nie zwracał uwagi na moje potrzeby. Po wszystkim nawet się nie odezwał, po prostu leżał, gdy ja zażenowana i jakby ponizona zbierałam swoje ciuchy i w pośpiechu opuszczałam jego apartament. – Gdy kończę, z trudem jestem w stanie zapanować nad łzami cisnącymi się do oczu.
- Och, przykro mi, skarbie. Nie wiem, co ci powiedzieć. Ale jak się teraz czujesz? Rozmawiałaś z nim na ten temat?
- Coś ty, unika mnie jak ognia. Zresztą ja też nie chcę z nim gadać. Gdyby miał jaja, sam by do mnie przyszedł.
- Jest zbyt dumny, żeby to zrobić. Oni wszyscy tacy są...
- Ale Marie! To był dramat... Poza tym sam się chwalił, że jak zaznam rozkoszy z nim, to już nigdy w życiu nie będę chciała w łóżku żadnego innego faceta. Czułam jakieś przyciąganie do niego; miałam wrażenie, że była między nami chemia... Nie wiem, co się stało tamtej nocy.
- Nie żebym go broniła, ale nie sądzisz, że to narkotyki miały na niego taki wpływ? Wiesz, w końcu to gówno działa na cały organizm.

– Nie wiem, już mnie to nie obchodzi. Czuję, że dałam mu się wykorzystać, mimo że to ja byłam trzeźwa, nie on.

– Nie myśl o tym w ten sposób. Spróbuj to potraktować jako zamknięcie tematu Alvara raz na zawsze. W końcu mówiłaś, że czułaś przy nim dziwne przyciąganie i nie mogłaś się na niczym skupić. Teraz już ci przejdzie.

– Potrzebuję chyba czasu, żeby to przetrwać... Wiesz przecież, że ostatni raz uprawiałam seks bardzo dawno temu.

– Wiem, dlatego tym bardziej jestem w szoku, że tak szybko się zdecydowałaś na bzykando z Alvarem.

Sama mocno się temu dziwię, więc doskonale rozumiem przyjaciółkę. Mam tylko nadzieję, że nie wzięła mnie teraz za łatwą dzidę, czy coś w tym stylu.

– Nie, nie uważam cię za dziwkę, bo na pewno właśnie to teraz sobie myślisz. Jeśli mam rację, to przestań w tej chwili się tym dręczyć. Nie masz faceta, jesteś wolna i możesz robić, co tylko chcesz.

– No, wyłączając zapisy w kontrakcie – zauważam ponuro. – A swoją drogą, skąd wiedziałaś, o czym myślę? – pytam, bo mam wrażenie, że moja przyjaciółka czasami czyta w moich myślach.

– Skarbie, przecież znamy się od małego.

Włączam głośnomówiący i rozmawiam z nią, a jednocześnie przeglądam social media, szukając czegoś, co w miarę przykuje moją uwagę na dłużej, żebym wyrzuciła już z głowy Alvara. Scrollując Instagram, zauważam wpis o dziewczynce, która pilnie potrzebuje operacji. Ktoś utworzył zbiórkę. Mała jest z Cardiff w Walii. Oprócz typowych wpłat, są też licytacje. Widzę, że parę znanych osób się tutaj zgłosiło, więc może ja też to zrobię? Jest mi przykro na myśl, że dziecko musi walczyć o życie. Wpłacam dwa tysiące i postanawiam napisać do organizatorów, że wystawię na aukcję ofertę zjedzenia ze mną kolacji.

– Malia? Co robisz, że jest taka cisza?

– Nic takiego, po prostu znalazłam akcję charytatywną i postanowiłam wystawić na sprzedaż kolację ze sobą. Wygra ten, kto da najwięcej pieniędzy.

– Oszalałaś?!

Krzywię się, bo jej głos potrafi być cholernie donośny.

– Nie wrzeszcz tak na mnie...

– Tobie chyba rozum odjęło! Naprawdę! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że możesz trafić na zbrodnicę albo jakiegoś seryjnego mordercę? Nie chcę oglądać wiadomości i nagle usłyszeć, że moja najlepsza przyjaciółka została zamordowana na kolacji.

– Marie, zdecydowanie przesadzasz. Nic mi się nie stanie, trochę wiary w ludzi. Przepraszam, muszę już kończyć.

Wcale nie muszę, wiem jednak, że jeśli będziemy kontynuować rozmowę, to wcześniej czy później albo uda jej się wyperswadować mi ten pomysł z głowy, albo się pokłócimy, i tyle z tego będzie. Żegnamy się, po czym się rozłączam. Siadam wygodniej na łóżku i zaczynam rozmyślać nad tym wszystkim.

Dostaję odpowiedź od organizatorów. Są bardzo zainteresowani moją propozycją. Pytają również, kiedy może zostać rozpoczęta aukcja. Muszę najpierw poinformować Mike'a o swoim pomysle. Dopiero gdy dostanę jego akceptację, będę mogła ludziom odpowiedzieć. Odpisuję, że w ciągu dwóch dni przekażę im dokładną datę.

Od razu też wysyłam do swojego agenta mail wraz ze zrzutami ekranu tych licytacji. Piszę, że zamierzam tam wystawić kolację ze mną. Mam nadzieję, że nie urwie mi za to głowy.

Nie mija pięć minut i mój telefon się rozdzwania. To Mike. Cholera, szybki jest. Pewnie mnie opieprzy.

– Zwariowałaś. Ale to świetny pomysł!

– Wiem, przepa... Czeka, co? – Gdy docierają do mnie jego słowa, tracę wątek. Nie ochrzania mnie? A to nowość.

– Dobrze słyszałaś. Świetny pomysł, tylko następnym razem uzgadniaj ze mną takie rzeczy wcześniej. Musimy się zastanowić nad promocją tego wydarzenia, na pewno pomoże nam to w sprzedaży albumu.

Przewracam oczami. Irytuje mnie jego podejście, bo nie wszystko musi się wiązać z promocją płyty. Chciałam bezinteresownie komuś pomóc, a Mike znów widzi w tym okazję do podniesienia słupków sprzedaży.

– Nie o to mi chodzi. Zamierzałam tak zwyczajnie po ludzku pomóc.

– Wiem, ale to może pomóc również tobie. Kiedy planujesz tę kolację? I kiedy organizatorzy wrzucą oficjalną informację?

– Czekałam, aż to zaakceptujesz. Pójdę na kolację w pierwszym dogodnym terminie, nawet wsiądę do samolotu i przylecę do zwycięzcy.

– W takim razie nawet dzisiaj możesz im dać zielone światło. Ile trwa licytacja?

– Trzy dni, jeśli dobrze doczytałam.

– Czyli dzisiaj promujesz to w social mediach, jutro na koncercie i postaram się jeszcze załatwić na pojutrze wywiad w jakimś programie. Masz wtedy wolne, więc nie będzie problemu.

Aż tak bardzo mu zależy, że aż ogarnie wystąpienie w telewizji? Naprawdę Mike liczy na wzrost sprzedaży dzięki tej aukcji?

– Dobra, niech będzie.

– Na wywiad zawiezie cię kierowca. Dam znać, o której dokładnie godzinie.

I rozłącza się bez słowa więcej. Zdążyłam się do tego przyzwyczać.

Wysłałam wiadomość do organizatorów, że mogą już dać informację. Nie czekam dziesięciu minut, a już dostaję link do udostępniania. Nagrywam szybką relację na Instagram – mówię, że można wylicytować kolację ze mną, i zostawiam link do aukcji.

Dodaję również post na swoim koncie, żeby nieco zwiększyć zasięgi. Po kilku minutach najwyższa zaproponowana kwota to sześć tysięcy dolarów. Otwieram szeroko oczy ze zdziwienia. Poważnie ludzie są skłonni tyle wydać, żeby ze mną zjeść? To jakiś obłęd. W sieci mnóstwo osób cały czas dodaje jakieś komentarze.

Co chwilę piszą dziewczyny, upewniając się, czy to dobry pomysł. Kocham je, ale zdecydowanie przesadzają z tymi swoimi obawami. Chcę komuś pomóc, to aż tak dziwne i straszne?

Dzwoni komórka. To Dylan. Zastanawiam się, czy odebrać, ale chyba powinnam.

– Czego chcesz, Jerome? – rzucam wściekle, bo nadal jestem na niego zła.

– Sądziłem, że tylko na mnie tak warczysz, ale jak widać, nie tylko ja cię wkurzam. – Rozpoznaję głos Alvara i automatycznie bierze mnie jeszcze większy wkurw.

Czego ten sukinsyn chce? Znowu sprawić, że poczuję się jak dziwka?

– Do rzeczy, Alvaro. Masz pięć sekund, później się rozłączam.

– Nie biorę.

– Słucham? – pytam, bo powiedział to tak szybko, że nie jestem pewna, czy go dobrze zrozumiałam.

– Od tamtej nocy, kiedy my, no wiesz, nie wziąłem niczego.

– Świetnie, gratuluję, ale co ja mam z tym wspólnego?

– Słuchaj, tamta noc nie powinna się nigdy wydarzyć. Żałuję, że ci to wszystko powiedziałem.

Wyjaśnia mi to przez telefon? Poważnie? Nie miał choć odrobiną odwagi, żeby powiedzieć mi to prosto w oczy? No bez jaj.

Rozłączam się, bo o czym tu gadać? Powinien najpierw wydorosnąć, ogarnąć się, a nie zachowywać jak dzieciak.

Ponownie wchodzę na Instagram. W mediach aż wrze, portale plotkarskie już publikują artykuły. Dlaczego tak szybko to ruszyło? Sprawdzam aukcję i oczom nie wierzę. Dylan oraz Alvaro również wzięli w niej udział i udostępnili wpis dalej, ale po co? Dlaczego to zrobili? To znaczy Dylana jestem w stanie zrozumieć, bo w końcu udajemy parę, ale Alvaro?

Jeśli reszta tej trasy tak ma wyglądać, to naprawdę się wykończę, a jeszcze tyle czasu przed nami.

Postanawiam wyjść z hotelu, inaczej zaraz zwariuję, siedząc w tych czterech ścianach. Na głowę wkładam czapkę z daszkiem i biorę okulary przeciwsłoneczne, bo dzisiaj nie jest już pochmurno. Za każdym razem, gdy spojrzę na słońce, zaczynam kichać jak najęta, więc wolę tego unikać.



Alvaro

Nie mogę na siebie patrzeć od momentu, gdy Malia opuściła wtedy mój apartament. Jakim cudem pozwoliłem na to, żeby doszło do takiej sytuacji? Nie potrafię stwierdzić, czego żałuję bardziej. Tego, że wyznałem jej prawdę, czy może seksu z nią, z którego w ogóle nie czerpała przyjemności?

Maggie jeszcze nie wie, czy urodzi dziecko, czy nie, choć zostały jej ostatnie dni na podjęcie tej decyzji. Chciałbym ją wspierać, tylko że nie potrafię, ponieważ ciągle uważam, że to ja zawiniłem, że zawiodłem jako starszy brat, bo nie było mnie przy niej.

Gdy za pierwszym razem próbowała się zabić i jej przyjaciółka do mnie zadzwoniła, przyjechałem i starałem się namówić siostrę na terapię, ale się nie zgodziła. Ostatnio znów dostałem telefon od Shay, że Maggie po raz drugi targnęła się na swoje życie. Chciałem zrezygnować z jednego koncertu i polecieć się z nią spotkać, ale Austin mi odmówił. Rzadko, zajeście rzadko proszę o cokolwiek. Nie mam problemu z trasami, wywiadami, z niczym – spoko, odpowiada mi to życie, ale jeśli chodzi o moją rodzinę, to mógłby, do kurwy nędzy, się ugiąć. Pokłóciliśmy się wtedy, a ja pierwszy raz sięgnąłem po narkotyki. Poczulem ulgę. Ba!, miałem wrażenie, że nagle przestałem dźwigać ogromny ciężar na swoich barkach. Sprawa z Malią i Dylanem też mi nie pomagała; nie wiem, coś jest w tej dziewczynie, co sprawia, że nie mogę o niej zapomnieć.

Przez ostatni miesiąc trzymałem się dzięki używkom. Dawały mi odskocznię. Gdy wychodziliśmy na koncerty, przed każdym z nich musiałem sobie wciągnąć i najlepiej zapić alkoholem, żeby być w stanie normalnie funkcjonować.

Nie chciałem, żeby powtórzyła się sytuacja taka jak ze Scottem, ale w tej chwili już potrafię lepiej zrozumieć, dlaczego to robił.

Od czterech dni nie biorę nic. Na detoksie czuję się jak gówno, ale to chwilowe, przejdzie. W końcu zażywałem to ściervo przez miesiąc, mój organizm potrzebuje czasu na oczyszczenie się z tych toksyn.

Odstawienie narkotyków zawdzięczam wyłącznie Malii, bo gdyby między nami nie doszło do tego żenującego seksu, w życiu nie zauważyłbym tak szybko, że mam ze sobą duży problem.

Nigdy przedtem nie potraktowałem dziewczyny w ten sposób. Nawet jeśli to była jakaś fanka, przypadkowa dziewczyna na szybki seks, zawsze dostawała ode mnie dwa orgazmy, zanim w ogóle w nią wszedłem. Pospieszyłem się, chciałem na już. To był mój największy błąd. Pozostaje mi mieć nadzieję, że Malia wkrótce mi to wybaczy.

Mam już nawet plan, jak błagać ją o wybaczenie.

Do mojego pokoju wpada wściekły Dylan.

Cholera, dlaczego w większości załatwiali nam apartamenty z kilkoma pokojami? Zero prywatności, każdy z nas może ot, tak wparować do drugiego pomieszczenia.

– Następnym razem zapukaj, dobra? A co gdybym walił właśnie konia?
– pytam, siląc się na żartobliwy ton, chociaż żadnemu z nas nie jest do śmiechu.

Dylan ma srogą minę, rzadko kiedy tak wygląda. Jest raczej naszą oazą spokoju. Coś naprawdę musiało go nieźle wkurzyć.

– Ty skurwysynu! – wypala na dzień dobry, po czym jego pięść zderza się z moją twarzą.

Ja pierdołę. A za co to było? Robię wymach ręką i oddaję cios. Zaczynamy się okładać. Bijemy się tak długo, dopóki jeden z chłopaków nas nie rozdziela. Spoglądam na Dylana. Ma rozcięty łuk brwiowy, z którego płynie czerwona strużka. Przejeżdżam językiem po swoich

wargach i czuję metaliczny posmak krwi. Kurwa. Szczypie mnie to jak cholera. Później sprawdzę, gdzie jeszcze tak mocno oberwałem.

Patrzę na Jerome'a. Co się z nami stało? Kiedyś byliśmy przyjaciółmi, a jeśli się ze sobą szarpaliśmy, to tylko na żarty. To były nasze pseudozapasy. Nigdy nie napażaliśmy się w taki sposób, żeby zrobić sobie nawzajem krzywdę.

– Co wy odpierdalacie?! – ochrzania nas Scott, no i zresztą całkiem słusznie.

– Ludzie! Macie po dwadzieścia sześć lat, a zachowujecie się jak gówniarze! O co wam poszło? – dołącza się Douglas.

Spuszczam głowę, bo sam chciałbym wiedzieć, za co oberwałem, chociaż zaczynam się domyślać, że chodzi o Malię. W końcu ona i Dylan trzymają sztamę. Może spuścił mi łomot, bo postanowiła mu się zwierzyć?

– Ten głupi chuj przespał się z Malią! – wybucha Jerome, kipiąc z wściekłości.

Wiedziałem. Czuję, że o to chodzi.

– Uspokójcie się i niech ktoś nam wyjaśni, co się dzieje.

Idziemy do wspólnego pokoju, który jest trochę taki jak salon. Siadamy na kanapie, ja najdalej jak tylko to możliwe od Dylana. Nie chcę kolejny raz dostać od niego w pysk.

Spoglądam na niego totalnie zły; skoro on zaczął, to niech on teraz tłumaczy.

– Ten dupek przeleciał Malię! – unosi głos, ale spojrzenie Scotta skutecznie go poskramia.

– Na mózg upadłeś?! Po co to zrobiłeś? – To już pytanie do mnie.

– Samo jakoś tak wyszło. Ale wcale jej nie wykorzystałem... Sama wpakowała mi się do łóżka i... – odpowiadam, ale Dylan posyła mi mordercze spojrzenie.

Szlag, naprawdę mu na niej zależy.

– Jesteś stuknięty. Najpierw wymyśliłeś punkt w kontrakcie, że żaden z nas nie może jej przelecieć, a potem ją zaliczyłeś? Pierdol się, Alvaro. Musisz to odkręcić, bo jak postanowi zrezygnować, to będzie afera.

– Co niby mam odkręcić? Nie cofnę czasu, żeby się z nią nie przespać.

– Nie chodzi nam o to, baranie. Musisz jakoś załagodzić sytuację, poprawić dziewczynie humor. Snuje się po kątach od czterech dni, nie przypomina już wcześniejszej siebie; teraz jeszcze udostępniła jakieś info z udziałem w licytacji. A dokładniej mówiąc, to ona jest do wygrania w tej licytacji.

Całkiem osłupiały wybałuszam oczy. Czy ta laska do reszty straciła rozum? Muszę z nią porozmawiać, bo jeśli robi to z mojego powodu, to przysięgam, że ją zatłukę.

– Dylan, pożyczysz mi telefon? – pytam kumpla i modłę się, żeby znów mi nie przywalił.

– Po co ci moja komórka? – Spogląda na mnie jak na debila, po czym dodaje: – Przecież masz swoją.

Prycham.

– Co ty powiesz? – Przewracam oczami. – Muszę zadzwonić do Malii i wyjaśnić parę rzeczy, a ode mnie nie odbierze.

– Ciekawe dlaczego – rzuca pod nosem, jakby sądził, że go nie usłyszymy.

Nie chcę się z nim sprzeczać. Są w tej chwili ważniejsze rzeczy, którymi trzeba się od razu zająć. Jak na przykład głupota dziewczyny. Co jej strzeliło do głowy z tą aukcją?

– Dobra, niech ci będzie. – Ciężko wzdycha, ale w końcu łaskawie pożycza mi swój telefon.

Szukam na liście kontaktów Malii, wybieram numer i zamykam się u siebie. To prywatna rozmowa, nie chcę, żeby ją słyszeli.



Wiedziałem, że to nie będzie proste, ale nie spodziewałem się, że okaże się aż tak trudne. Nie mam pojęcia, jak podejść tę dziewczynę. Cholernie ciężko ją rozgryźć. Inne nigdy nie stawiały mi oporu.

Skoro upiera się, aby wystawiać kolację ze sobą, to ja zamierzam wziąć udział w tej licytacji, co więcej, chcę ją wygrać. Przynajmniej wtedy nie będzie miała wyjścia i mnie w spokoju wysłucha. Musi usłyszeć wszystko, co mam do powiedzenia, a to są dość istotne kwestie. Oczywiście chcę ją też przekonać, że nie jestem taki kiepski w łóżku jak wtedy. Siłą jednak do niczego jej nie nakłonię. Jeśli stanowczo mi odmówi, nie będę się z nią szarpał, ale postaram się na każdym kroku utrudniać jej życie, aż w końcu ulegnie i zgodzi się mnie wysłuchać.



Malia

Następnego dnia po tym, gdy odpaliła aukcja, Alvaro i Dylan pojawiają się z siniakami na twarzy. Blanco ma rozciętą wargę, i to dość mocno, a na policzku siniaka. Jerome wcale nie wygląda lepiej. Rozwalony łuk brwiowy i podbite oko. Czy ci idioci się bili? Sytuacja zmusiła mnie do tego, żebym się do nich odezwała, chociaż bardzo mi to nie leżało.

– Dylan, czy twoje rozcięcie widział jakiś lekarz? Nie trzeba założyć szwów? Alvaro, lepiej zacznij szukać dobrej wymówki, dlaczego masz rozharataną wargę, bo ludzie zaczną pytać. Może nagraj coś i ich poinformuj. Pojawią się plotki, że się pobiliście. Kusi mnie, żeby spytać, o co poszło, ale chyba nie chcę wiedzieć – mówię i nie czekam na ich odpowiedź, tylko odchodzę.

Rozmowa z nimi tylko by mnie zdenerwowała.

Makijażystki będą miały dzisiaj pełne ręce roboty z tymi dwoma bałwanami. Może powinnam je ostrzec? Lou i Ruth chwilowo są jedynymi osobami tutaj, które nie działają mi na nerwy, więc z chęcią się do nich wybiorę. Mam nadzieję, że już dotarły na miejsce.

Znajduję je dopiero, gdy zostaję poprowadzona przez kogoś od nagłośnienia. Arena jest ogromna, sama mogłabym się zgubić. Nie grałam tu wcześniej koncertu.

Po Szkocji wracamy na chwilę do Irlandii, później znów Anglia i następne koncerty na arenie O2. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego występy są tak rozrzucone. Wszystko jest słabo rozegrane, jeśli chodzi o logistykę. Chociaż może to są daty, które w ostatniej chwili zostały dodane?

– O! Malia. Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie. – Są zaskoczone moją wizytą, bo zazwyczaj to one przychodzą do nas. Nigdy odwrotnie.

– Wpadłam się przywitać i uprzedzić, że będziecie miały dzisiaj masę roboty z Dylanem i Alvarem. Obydwaj mają poharatane twarze, ale nie wiem czemu.

– Taak, wszystko już wiemy. To znaczy przed sekundą widziałyśmy relację chłopaków, gdzie wyjaśniali, dlaczego dzisiaj będą poobijani, więc chyba nie trzeba tak starannie tego ukrywać.

– Czyli jednak mnie posłuchali, a to nowość – burczę pod nosem.

Chwilę rozmawiam z dziewczynami, po czym uciekam. Cieszę się, że te bęcwały jednak liczą się z moim zdaniem chociaż odrobinę.

Przemierzając korytarze w poszukiwaniu swojej garderoby, wpadam na Alvara.

– Zrobiliśmy tak, jak radziłaś – mówi; oczy ma rozbiegane. Nie potrafi utrzymać ze mną kontaktu wzrokowego. Czyżbym go krępowała? Niemożliwe.

– Zauważyłam – odpowiadam i chcę przejść, bo nie mam ochoty na dalszą pogawędkę.

– Możesz przestać się tak zachowywać? Musimy porozmawiać.

– Nie, wcale nie musimy. Poza tym nie mamy o czym. Jeszcze jedno. Po jaką cholere brałaś udział w tej aukcji?

Odpycham go od siebie, bo próbuje się do mnie przysunąć. Kiedy jest tak blisko, nie potrafię normalnie myśleć.

– Żeby podbić stawkę. Nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. – Powrócił jego arogancki ton; przewracam oczami.

Patrzę na niego, chcę coś powiedzieć, ale gryzę się w język i odchodzę. Nie będę się wdawać w dyskusję. Mam tylko nadzieję, że Dylan zdąży jeszcze przebić Alvara, więc nie będę musiała iść z nim na kolację. Choć z Jerome'em również nie mam ochoty wychodzić. Cóż, wolę jednak wybrać mniejsze zło.

Słyszę, jak za mną idzie. Mentalnie przygotowuję się na kolejną słowną utarczkę.

– Jeszcze będziesz mnie błagać, żebym się do ciebie odezwał i to wyjaśnił – mówi i bez słowa więcej odwraca się, i rusza w drugą stronę, zostawiając mnie mocno zdezorientowaną.



– Dziękuję za wspaniały wieczór z wami! – żegnam się z publicznością i znikam z widoku.

Kolejna świetna publika, znów bawiłam się niesamowicie, ale czuję, że przez to zabójcze tempo koncertów coś złego dzieje się z moim głosem. Gardło zaczęło mnie boleć przy ostatnich piosenkach. Będę musiała iść do lekarza.

Licytacja kończy się za parę minut; siedzę jak na szpilkach i wszystko bacznie obserwuję.

Alvaro jest teraz na scenie, więc gdyby jakaś osoba postanowiła go przebić w ostatniej chwili, nie musiałabym z nim iść na tę przeklętą kolację. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto zaoferuje więcej pieniędzy, chociaż czasu zostało niewiele.

Co zrobię, jeśli rzeczywiście będę musiała z nim iść?

Dzisiaj od rana zdążyła się pojawić masa artykułów na portalach plotkarskich odnośnie do tej aukcji. Udało mi się uzyskać zamierzony efekt. Wzbudziłam większe zainteresowanie, ludzie chętniej biorą teraz udział w różnych licytacjach w ramach tej akcji, więc jest nadzieja, że dziewczynka otrzyma nowe życie.

Jeden artykuł, który przeczytałam, wyjątkowo mnie rozbawił. Sam nagłówek brzmiał już idiotycznie.

Alvaro Blanco i Dylan Jerome w walce o jedną kobietę. Czy to koniec zespołu?

Ledwo powstrzymałam się, żeby nie popukać się w czoło. Ludzie naprawdę we wszystkim doszukują się sensacji. W normalnych okolicznościach wysłałabym zrzut ekranu do Dylana i razem byśmy się z tego śmiali. Niestety nasze stosunki są teraz raczej napięte, więc tego nie zrobiłam. Wysłałam za to ten screen dziewczynom, a one dopiero teraz mi odpisują. Pewnie były zabiegane przez większość dnia. Mówią, że się tego spodziewały. Ludzie czują „krew”; sądzą, że wybuchnie kolejny skandal z chłopakami z zespołu.

Ostatnie minuty licytacji spędzam na pisaniu z przyjaciółkami. One doskonale się orientują, jak wygląda sytuacja. Wiedzą, że Alvaro to wygra.

Obserwuję go zza kulis; widzę na jego twarzy głupkowaty uśmiech. Jakby również był świadomy tego, że zwycięstwo ma w kieszeni.

Świetnie, jednak to z nim będę musiała iść na kolację. Wybija równo dziewiąta wieczorem. Licytacja oficjalnie się kończy, a Alvaro zostaje jej zwycięzcą, gdy tylko przeleje na konto beneficjentów pieniądze, czyli półtora miliona dolarów. To ogromna kwota, więc po wpłacie Blanco będzie już cała suma potrzebna na leczenie. Mimo że czekają mnie męczarnie w towarzystwie Alvara i zapewne wielu kamer, warto było dołączyć do akcji. Mała istota otrzyma szansę na nowe życie.

Na mój telefon przychodzą powiadomienia o kolejnych artykułach i wzmiankach na social mediach. Ludzie zaczynają wariować.

Otwieram przypadkowy post, który mi się pokazuje.

Dylan Jerome i Alvaro Blanco wdali się w bójkę o Malie Knight. Byłą wokalistkę Heart Attack oraz perkusistę Heart Beat łączy związek. Krążą plotki, że Blanco również kocha się w Malii i chce ją odbić swojemu przyjacielowi. Aby osiągnąć ten cel, kupił na licytacji kolację z młodą kobietą. Zostańcie z nami, zawsze najświeższe informacje z życia gwiazd!

Naprawdę? Czy ci ludzie nie mają nic innego do roboty?

Czuję, że gdy już pójdziemy na kolację, będziemy pod ciągłą obserwacją całego tłumu. Coraz bardziej się tym denerwuję.

Wreszcie zespół kończy koncert i chłopaki idą za kulisy. Pierwszy podchodzi do mnie uśmiechnięty Alvaro. Nadal wygląda okropnie, ale już nie tak bardzo jak wcześniej.

– Czy za tydzień po koncercie w Londynie zechcesz się ze mną wybrać na kolację? Ach, nie, chwila. Przecież musisz na nią iść, nie masz wyjścia – odzywa się z szelmowskim uśmiechem, a ja prychem głośno.

Odpowiedziałabym mu coś, ale nie mam ochoty na kłótnię. W ostatnim czasie nauczyłam się po prostu odchodzić od niego bez słowa. Jest to zdecydowanie lepsze niż strzępienie sobie języka i nerwów.

– Dokąd to? – woła za mną, ale go ignoruję.



Wieczorem w busie, którym jedziemy do następnego miasta, leżę i czytam wszystkie komentarze pod moim postem. Ludzie są wdzięczni i pełni podziwu, że odważyłam się na coś takiego, aby pomóc dziewczynce. Chociaż jest również kilka wrednych tekstów, że niby zrobiłam to jedynie po to, aby zwrócić na siebie uwagę. Większych bredni niż te w życiu nie czytałam.

Ktoś puka do drzwi mojej malutkiej sypialni. Niestety nie dostałam autobusu wyłącznie na własne potrzeby, bo to się nie opłacało, a sama też nie śmiałam o to prosić. Mój zespół jeździ osobno. Zresztą nawet nie znam tych ludzi, Mike wynajął ich przed trasą. Sam zrobił przesłuchanie i wybrał najlepszych, według niego. Ja nie miałam nic do powiedzenia.

Niechętnie otwieram drzwi i widzę Dylana.

– Możemy porozmawiać? – pyta.

Krzyżuję ręce na piersi.

– Tylko jeśli zamierzasz mnie przeprosić.

– Daj mi pięć minut i już mnie nie ma.

Wpuszczam go do środka. Kątem oka widzę, że reszta siedzi przy konsoli; w coś grają. I to są dwudziestosześcioletni mężczyźni?

– Nie bądźcie zbyt głośno! – drze się Scott, a Alvaro uderza go w tył głowy.

Douglas i Connor wybuchają śmiechem, Scott do nich dołącza, tylko Blanco siedzi z pochmurną miną.

Mam wrażenie, że Connor mnie nie lubi, bo tak jak reszta zespołu ze mną normalnie rozmawia, to ten wręcz unika mojego spojrzenia. Nie odezwał się jeszcze do mnie od początku trasy. Nie naciskam, nie musi paść do mnie sympatią.

– Wieczne dzieci. – Kręci głową Jerome i wchodzi do środka, zamykając za sobą drzwi.

Mam wrażenie, że ta mała przestrzeń jeszcze bardziej się skurczyła. Nagle wydaje mi się, że jest tu zbyt duszno, chociaż klimatyzacja działa tak, jak powinna.

– Chciałem cię przeprosić za moje ostatnie zachowanie i za głupie słowa. Nie miałem prawa ci mówić, co masz robić, a czego nie. Jesteś dorosła, sama podejmujesz decyzje. Tylko proszę, uważaj, bo zależy mi na tobie. Nie chcę, żebyś skończyła ze złamanym sercem. No i jeszcze jedna sprawa. Pamiętaj, że świat się nie może dowiedzieć o jakichś twoich związkach. Do końca trasy mamy być szczęśliwie zakochani.

Stara się brzmieć radośnie, ale widzę, że przychodzi mu to z wielkim trudem. Przeszkadza mu ta sytuacja i ja to rozumiem, chociaż faktycznie wtedy wyjechał mi z gadką jak palant.

Uśmiecham się do niego delikatnie.

– Okej, umowa stoi. Przysięgam, że z Alvarem to było jednorazowe nieporozumienie.

– Pracowałaś nad czymś? – Zagląda mi przez ramię.

Na łóżku leży masa kartek, a obok nich gitara. Kiwam głową, po czym odpowiadam.

– Próbowałam, bo odkąd ruszyłam z wami w trasę, nic z siebie nie wykrzesalam, a sklejenie kilku słów przychodzi mi ostatnio z ogromnym trudem.

– Pomogę ci, jeśli chcesz. Może razem napiszemy coś, co będzie dobrze brzmiało? Albo poproś Alvara. On jest w tym świetny, w końcu większość naszych hitów wyszła spod jego ręki.

Krzywię się, gdy wspomina faceta, który w ostatnim czasie jest moim utrapieniem.

– Poradzę sobie. Potrzebuję po prostu jakiejś iskry zapalnej, która znów mnie natchnie.

– Rozumiem, że ci teraz przeszkadzam? – pyta, sugerując, że przerwał moje pisanie.

Jest mi wstyd przyznać się, że zanim tu wszedł, niczego nie tworzyłam, tylko przeglądałam różne strony i czytałam komentarze na swój temat. A nuż coś złego o mnie pomyśli? Na wszelki wypadek jedynie kiwam głową.

– Dobra, to ja wychodzę, a ty pracuj. W razie co, wiesz, jestem tuż za ścianą, gdybyś tylko potrzebowała choć małej rozmowy.

– Będę pamiętać – odpowiadam, ale na pewno nie zamierzam go wołać.
– Chociaż ty zapomniałeś przebić ofertę Alvara i przez ciebie muszę iść z nim na kolację – dodaję, bo nie mogłam się powstrzymać; musiałam to z siebie wyrzucić.

Okej, przeprosił, ale to nie oznacza, że całkowicie przeszła mi złość. Mój przyjaciel staje w drzwiach i zamiera. Dopiero tam dociera do niego sens moich słów.

– Cholera przepraszam, nie sądziłem, że to dla ciebie aż tak ważne. Myślałem, że mnie nie znosisz i nie chcesz, żebym się licytował...

– Kurde, Dylan! Z konia spadłeś? Nie mogłeś przebić oferty Alvara? Przecież zgarniacie mniej więcej tyle samo kasy, to nie są dla was ogromne pieniądze. Teraz będę się musiała bujać cały wieczór z tym dupkiem.

– Przepraszam, mogłaś coś wcześniej zasygnalizować, ale nie, najlepiej mieć do mnie pretensje. Przespałaś się z Alvarem, a teraz widzisz problem w tym, żeby spędzić z nim godzinę podczas kolacji? Zacznij się zachowywać jak dorosła.

Z tymi słowami opuszcza moją sypialnię; wpatruję się w pustą przestrzeń. Ma trochę racji, niepotrzebnie się uniosłam. Mogłam mu po

prostu powiedzieć, żeby przelicytował swojego przyjaciela, ale uniosłam się dumą. Jestem głupia. Teraz to ja powinnam przeprosić jego.

Siadam na łóżko, chwytam gitarę i zaczynam sobie coś brzdąkać bez sensu, z nadzieją, że w końcu pomysł na nową piosenkę sam wpadnie mi do głowy.

Nareszcie. Notuję kilka słów na kartce, dopisuję do tego akordy, które według mnie pasują idealnie, i tworzę dalej. Może coś z tego wyjdzie.

Po kilku godzinach mam połowę tekstu i połowę muzyki. To ogromny postęp, zważywszy na fakt, że od kilkunastu tygodni niczego nie napisałam. To znaczy niczego, co nadawałoby się, aby to nagrać. Teraz w końcu mam coś, co wydaje mi się całkiem dobre. Nowa piosenka pod tytułem *W rytmie nienawiści* opowiada o dwóch osobach, które się nie znoszą, ale jednocześnie jak magnes przyciąga je do siebie nawzajem jakaś tajemnicza siła i nie mogą bez siebie żyć. W końcu nie bez powodu mówi się, że miłość i nienawiść dzieli cienka granica.



Malia

Budzę się, gdy czuję, że ktoś mnie podnosi. Gwałtownie otwieram oczy przerażona, bo nie wiem, co się dzieje. Widzę zatroskane spojrzenie Alvara. A ten co robi w moim pokoju?

– Uspokój się. Zasnęłaś z gitarą w ręce, a wokół ciebie walają się pogniecione kartki, więc postanowiliśmy cię położyć, żebyś spała jak człowiek – wyjaśnia. Trochę się uspokajam.

– Gdzie reszta? – pytam, bo Alvaro wspominał, że „postanowili”, a w środku widzę tylko jego.

– Poszli już. Wziąłem to na siebie, żeby cię przebrać w coś wygodniejszego do spania. Bali się, że jak zobaczysz taką gromadę, weźmiesz nas za zбочeńców.

Gdybym nie była taka zaspana, to pewnie bym się wkurzyła, że Alvaro mnie rozbierał, ale teraz marzę jedynie o tym, żeby dalej spać. Długo pisałam, ale jestem dumna z tego tekstu.

Przykrywa mnie kołdrą i gasi lampkę nocną.

– Śpij dobrze – mówi.

Cicho odpowiadam „dobranoc” i ponownie odpływam w sen.

Alvaro

To, co dzisiaj skomponowała, było świetne. Co prawda ja i reszta chłopaków słyszeliśmy jedynie fragmenty przez drzwi, ale to nam wystarczyło, żeby ocenić, że utwór będzie nowym przebojem. Tylko dlaczego mam nieodparte wrażenie, że tekst jest odrobinę zbyt osobisty?

Gdy zasnęła, a ja dostrzegłem kartki na jej stoliku, ładnie złożone przez Dylana, nie mogłem się powstrzymać, musiałem je zgarnąć. To na pewno jej nowy tekst. Koniecznie chcę go przeczytać.

Kiedy kładłem ją do łóżka, poczułem ukłucie żalu, że mógłbym to robić codziennie, ale spieprzyłem sprawę i straciłem szansę. Walczyłem z pokusą, aby położyć się tuż obok niej i jeszcze raz, tym razem na trzeźwo poczuć ciepło jej ciała.

Wracam do naszej części autobusu; jeszcze chwilę siedzimy, nie idziemy spać. Douglas gra na konsoli razem z Connorem, Scott gdzieś zniknął, a ja i Dylan milczymy. Kartki, które mam w kieszeni, chyba zaraz wypalą mi w niej dziurę.

Wyciągam plik, Dylan go dostrzega, bo nagle się ożywia.

– Czy to...?

– Tak, piosenka Malii – przerywam mu; przecież doskonale wiem, o co zamierzał zapytać.

– Ukradłeś jej tekst?

– Pożyczyłem; zobaczę, co napisała. Tylko mi nie mów, że ty nie jesteś ciekawy... – Daję sobie rękę uciąć, że sam chętnie go przeczyta.

– Wkurzy się, jak się dowie, że to przechwyciliśmy – stwierdza z wahaniem Dylan, a ja robię się coraz bardziej zirytowany.

– Cholera jasna, człowieku, po prostu jej nie powiemy. Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam rzucić na to okiem.

Rozkładam kartkę i zaczynam śledzić tekst, jednocześnie próbuję sobie wyobrazić muzykę. Nie będę o tej godzinie grać na gitarze, żeby przypadkiem nie obudzić Malii.

Gdy kończę czytać, w głowie mam tylko jedną myśl.

– O kurwa. – Dylan wyraża głośno to, co sam chciałem powiedzieć.

– Dobrze – mówię, chociaż nie uważam tego za dobre. To niewystarczające określenie, tekst jest fenomenalny, ale mam nadzieję, że Malia utrzyma poziom również przy drugiej strofie, a potem zakończy z przytupem. Wtedy piosenka stanie się hitem. Po cichu liczę też na to, że postanowi ją zachować dla siebie i nie odsprzeda jej innemu artyście.

– Powaliło cię? – pyta i spogląda na mnie jak na wariata.

– Czemu?

– Ten tekst jest... Po prostu zły – odpowiada.

Nie zgadzam się z jego opinią. Odnoszę wrażenie, że mówi tak tylko dlatego, że to osobista piosenka i można się w niej doszukać odniesień do mojej relacji z Malią. Dlatego Jerome wyjeżdża z taką krytyką.

– Chyba musisz wyjąć mózg z tyłka, bo nie potrafisz dostrzec, że to może być hitem, jakiego Malia potrzebuje, żeby rozwinąć solową karierę.

Dylan spogląda na mnie bojowo nastawiony. Czuję, że ta rozmowa donikąd nas nie doprowadzi.

– Jedyne, co musi zrobić dla dobra swojej kariery, to udawać związek ze mną i skupić się na naszej trasie. I tyle wystarczy. Po co od razu nagrywać takie gówno?

Jestem w szoku, że tak ostre słowa padają z ust jej rzekomego przyjaciela. Patrzą na niego jak na obcą osobę. Nie znałem go z tej strony, przyjaźnimy się tyle czasu, ale nigdy nie wydawał się taki oziębły jak w tej chwili. Czy to zazdrość przez niego przemawia?

– Dylan? Czy ty się słyszysz? Mówisz o piosence, którą napisała twoja przyjaciółka, a nie ktoś zupełnie ci nieznany – upominam go, bo gdyby dziewczyna poznała jego opinię, na pewno byłoby jej przykro.

– Słyszę się i wiem, co mówię. Przykro mi, ale niestety ta piosenka jest jedną z gorszych, które napisała. Nie podoba mi się i mam do tego pełne prawo.

– Niech ci będzie – odpowiadam, żeby uniknąć kłótni na ten temat.

Wstaję i biorę ze sobą kartki. Odnoszę wszystko na swoje miejsce, aby Malia się nie domyśliła, że to czytaliśmy. Bo znowu by się na nas zjeżyła.

Muszę pomyśleć, jak ją namówić, żeby bez problemu zgodziła się zjeść ze mną tę kolację w Londynie. Mam już nawet pomysł, który całkowicie ją zaskoczy. Oczywiście, jeśli tylko ze mną pójdzie.

Kładę się do łóżka, ale nie mogę spać. W głowie mam cały czas tekst Malii, ale dokładam do niego swoje pomysły. Piosenka świetnie brzmiałaby jako duet. Może spróbuję namówić Malię na wspólne wykonanie, jeśli nasze stosunki staną się kiedyś nieco bardziej... normalne.

Malia

Kolejne koncerty minęły mi bardzo szybko. Gardło wciąż daje o sobie znać i niestety bez wizyty u lekarza się nie obejdzie, ponieważ ból się nasila i mam coraz większe problemy ze śpiewaniem. Jeśli dalej tak będę to ignorować, obawiam się, że wkrótce stracę głos.

Niestety dałam się namówić w końcu na tę kolację z Alvarem. Nie miałam wyjścia. Teraz od godziny przemierzam najróżniejsze sklepy w Londynie razem z Dylanem i szukam sukienki, którą mogłabym włożyć na tę okazję. Nie chcę niczego za bardzo eleganckiego, żeby to nie wyglądało jak randka, ale w spodniach też nie pójdę. Muszę wyglądać ładnie – podejrzewam, że zdjęcia z tego wieczoru obiegną cały internet.

– Do ilu sklepów jeszcze zamierzasz wejść? – jęczy niezadowolony Jerome.

– Do tyłu, do ilu będzie trzeba, aż znajdę coś, w czym będę mogła się pokazać – odpowiadam i przewracam oczami.

Zaczął marudzić i narzekać już po półgodzinie. Nigdy więcej nie zabiorę go ze sobą na zakupy; co za okropny maruda.

Ochrona towarzyszy nam na każdym kroku. Może to i lepiej, przynajmniej tym razem żadna dziewczyna nie rzuci mi prosto w twarz, że jestem dziwką, bo spotykam się z Dylanem. Wolałabym się z nim nie spotykać, naprawdę. Całe to udawanie związku ciąży mi coraz bardziej. Przyszła pora na publiczne okazywanie sobie uczuć. Musimy się całować, cały czas trzymać za ręce. Innymi słowy, udawać szaleńczo w sobie zakochanych i zachowywać się jak nastolatki. Odliczam dni do

zakończenia tej farsy. Po wszystkim zamierzam również zwolnić Mike'a i poszukać sobie nowego agenta, takiego, który będzie słuchał tego, co mam do powiedzenia, i liczył się z moim zdaniem.

Sprawdzam wiadomość, którą właśnie dostałam.

Dupek Alvaro: Bądź gotowa o siódmej. Przyjdę po ciebie.

Przewracam oczami. Przecież wiem, na którą mam być gotowa, bo sama wybrałam godzinę. Przyjdzie po mnie? Normalnie szczyt łaski, biorąc pod uwagę fakt, że jego pokój jest tuż obok mojego.

– Wszystko w porządku? – pyta Dylan, uważnie mi się przyglądając.

Od kilku dni mój przyjaciel dziwnie się zachowuje. Przeprosiłam go za swoje słowa – sądziłam, że to przez tamtą naszą wymianę zdań jest taki zdystansowany, ale nie o to mu chodziło.

– Tak, po prostu Alvaro podał mi godzinę, na którą mam być gotowa – odpowiadam.

– Szlag, że też musisz iść z nim na tę kolację. Zdajesz sobie sprawę, jak to będzie wyglądało dla mediów? – gdera.

– Dylan, nie zaczynaj znowu. Rozmawialiśmy już na ten temat. Poza tym to też trochę twoja wina. Gdybyś mocniej licytował, moglibyśmy uniknąć sytuacji, w której będę musiała uważać na każdy swój ruch, każdy gest – wytykam mu bez ogródek, bo irytuje mnie to jego ciągle wypominanie mi wyjścia z Alvarem.

– Sorry.

Co go dziś ugryzło? Zaciskam usta i nic więcej nie mówię. Jeszcze tego brakuje, żeby ludzie byli świadkami naszej kłótni.

Chodzimy od sklepu do sklepu przez następne dwie godziny, aż w końcu trafiam na sukienkę, którą jestem oczarowana. Do kolan, więc pod względem długości niewyzywająca. Dekolt ma dość skromny, ale ma. Czerwony kolor idealnie pasuje do mojej karnacji. Biorę ją bez zastanowienia. Do sukienki decyduję się na czarne szpilki. Będzie klasycznie. Nie są na jakimś zabójczym obcasie – dwanaście centymetrów, więcej nie potrzebuję.

– No nareszcie – mruczy znudzony Jerome, gdy płacę za ostatnie zakupy i oznajmiam, że możemy wracać do hotelu.

Jeden z ochroniarzy chce wziąć ode mnie torby, ale odmawiam. Sama mogę je nieść. Nie potrzebuję do tego ludzi. Oni mają skupić się na naszym bezpieczeństwie, nie na moich zakupach.

Już w hotelu zamykam się w swoim pokoju, a Dylan chyba idzie do siebie.

Dzwonię na wideoczacie do dziewczyn, może będą miały teraz chwilę, to pomogą mi wymyślić makijaż. Odbierają Marie i Jazmyn. Oczywiście Talia pewnie nie ma komórki pod ręką.

– Kryzysowa sytuacja! Pomóżcie mi z makijażem. Niedługo ta przekłeta kolacja z Alvarem, a ja nie wiem, jak się umalować. Całe szczęście udało mi się chociaż wybrać w końcu jakąś sukienkę.

– Może klasycznie? Delikatnie przyciemnij oko, i tyle?

– Nie chcę się za bardzo stroić, żeby to nie przypominało randki.

– Okej, no to zrób tak. Kontury twarzy, odrobinę rozświetlenia, a oczy zostaw bez cieni. Pociągnij tylko rzęsy tuszem i już – proponuje Jazmyn.

Podoba mi się jej propozycja. Jak zawsze potrafią mi pomóc i odpowiednio doradzić.

– Marie, zapomniałabym. Jak tam twoje bieganie z Austinem? – pytam, poruszając sugestywnie brwiami.

– W końcu ze mną zamienił kilka słów, ale dalej brak postępów.

– Daj mu czas, jest świeżo po rozwodzie... – mówię, chociaż nie wiem, czy niedawne przejścia z żoną mają wpływ na jego zachowanie wobec mojej przyjaciółki.

Po tym, jak zgodził się na propozycję Mike'a, nie mogę się zdecydować, czy go lubię, czy raczej nim gardzę.

– Wiem, ale ile mogę udawać, że uwielbiam biegać? Teraz głównie biegam po sklepach albo żeby gdzieś zdążyć.

– Już nie przesadzaj. Przecież chodzisz na siłownię – przypomina jej Jazmyn.

Wybucham śmiechem.

– Ha! No, Marie, pochwal się, co robisz na siłowni, i co najważniejsze, po co się tam zapisałaś. – Wciąż się śmieję, bo doskonale wiem, że moja przyjaciółka nie pojawia się tam po to, żeby rzeźbić swoją sylwetkę.

Dziewczyna staje się czerwona na twarzy niczym burak.

– Austin tam chodzi, więc postanowiłam też zajrzeć na siłkę.

– I wszystko teraz nabiera sensu... Nasza Marie naprawdę się zakochała. Czy po prostu bawisz się w stalkera?

– Nie, no kurde, szukam sposobu, żeby do niego dotrzeć. Wkurza mnie to, że nie chce ze mną rozmawiać dłużej niż pięć minut. Nie wiem już, co jeszcze wymyślić... – żali się nam, a mnie robi się jej szkoda.

Znam Marie całe życie i pierwszy raz widzę, żeby tak przeżywała jakiegoś faceta. Austin chyba naprawdę mocno jej przypadł do gustu.

– Spróbuj innego sposobu. Przestań biegać w tych samych godzinach co on. Zniknij z siłowni. Ogólnie nie rzucaj się w oczy i staraj się na niego nie wpadać. Jeśli zadzwoni do drzwi, to znaczy, że cię zauważył oraz że zaniepokoił się twoim zniknięciem. Jak nie przyjdzie zmartwiony, to szkoda twojego czasu.

– Myślisz? A ty, Jazmyn, jak sądzisz? – zwraca się jeszcze do drugiej przyjaciółki.

Widzę, że naprawdę utknęła w miejscu i nie ma pomysłu, co robić.

– Uważam tak samo jak Malia. Powinnaś zejść z radarów. To da ci jasny obraz tego, czy Austinowi na tobie zależy, czy ma cię gdzieś.

Rozmawiam z dziewczynami, a jednocześnie robię makijaż i kręcę delikatne fale na włosach. Na chwilę oddalam się od komórki, aby włożyć nową sukienkę. Prezentuję im całość w lustrze.

– Jak wyglądam? – pytam zestresowana. W zasadzie nie wiem, czym się denerwuję, skoro to nawet nie jest randka.

– Jak milion dolarów. Alvarowi opadnie szczęka, gdy tylko cię zobaczy. Jakie buty wkładasz do sukni?

– Kupiłam czarne szpilki, więc te, zresztą innych nie mam.

– Dobrze. No, no... Gorąca z ciebie laska.

– Tak, w sumie to już mu współczuję, bo mu na sam widok stanie, a nie może cię nawet tknąć palcem – chichocze Marie.

Rumienię się jak nastolatka.

– Ja nie współczuję, bo miał okazję uprawiać ze mną nieziemski seks, ale zmarnował szansę. Drugiej nie będzie – odpowiadam stanowczo.

Postanowiłam sobie na początku tego dnia, że nieważne, co wymyśli na dzisiaj Blanco, nie ulegnę mu i nie rozłożę przed nim nóg. Po poprzednim razie czuję się wystarczająco mocno upokorzona.

– Ile masz czasu, zanim po ciebie przyjdzie?

Spoglądam na zegarek.

– Cholera. Właściwie w każdej chwili może się tu zjawić, więc kończę. Pa, pa. – Macham przyjaciółkom i się rozłączam.

Sekundę później rozlega się pukanie do drzwi. Ostatni raz spoglądam na siebie w lustrze, chwytam torebkę, do której wrzucam telefon, dokumenty i kartę do pokoju hotelowego. Otwieram, a za progiem stoi Alvaro w koszuli i marynarce. Jestem pełna podziwu, bo zazwyczaj zakłada zwykłe T-shirty. Miłe zaskoczenie.

– Pięknie wyglądasz – komplementuje.

– Dziękuję. Czy sukienka nie jest zbyt wyzywająca?

– Nie, idealna. Chodźmy, limuzyna czeka. – Podaje mi rękę, ale ją odtrącam.

Wolę zachować między nami choć odrobinę dystansu.

– Limuzyna? Czy ty czasem nie przesadzasz? – Normalnie szok, że aż tak się wykosztował dla mnie. Chociaż dla niego to nie jest ogromny wydatek, i tak doceniam gest, bo nie musiał tego robić.

– Po prostu chodź i ciesz się widokiem. – Brzmi to odrobinę tajemniczo.

– Jakim widokiem? Limuzyny? Hotelu? Daj mi wskazówkę.

– Zobaczysz, jak dotrzemy na miejsce. Na razie, jeśli pozwolisz, założę ci w aucie opaskę na oczy, żeby nie zepsuć niespodzianki.

Niechętnie się na to godzę, bo nie ufam mu w stu procentach i przeraża mnie, co mógł wymyślić.



Podróż limuzyną minęła nam w ciszy. Ja byłam zbyt pogrążona w myślach, żeby się odezwać, a Alvaro chyba po prostu bał się cokolwiek powiedzieć, żebym się nie wycofała w ostatniej chwili.

– Jesteśmy na miejscu, ale nie zdejmuj jeszcze opaski – prosi, po czym słyszę, że wysiada. Lekko trzaskają drzwi.

Przez ułamek sekundy zaczynam panikować, że mnie tutaj zostawił, ale po chwili drzwi się otwierają.

– Dobra, możesz wyjść. Chwyć moją rękę, żebyś się nie przewróciła.

Robię, jak każe, i z jego pomocą wydostaję się z auta. Gdy w końcu pozwala mi zdjąć opaskę, moim oczom ukazuje się London Eye. Poważnie? To jego pomysł na naszą kolację?

Tutaj? Wśród tylu ludzi?

– Coś nie tak? – dopytuje, prowadząc mnie w stronę koła.

– Nic, po prostu myślałam, że pójdziemy do restauracji.

– Nie chciałem, żeby inni nas obserwowali przez cały posiłek, więc wpadłem na taki pomysł. Jednak, jeśli ci się nie podoba, możemy jechać gdzie indziej.

– Nie, spoko. To miłe, że zadbałeś o odrobinę prywatności... Ale gdzie będziemy jeść?

– W środku. Zapłaciłem, żebyśmy mieli całe London Eye dla siebie przez następne dwie godziny. Jedzenie już tam czeka w specjalnych koszach termicznych, dzięki czemu nie wystygnie. Są koce, jest stolik. Powiedzmy, że to rodzaj pikniku.

Stoję i przez chwilę bez słowa się w niego wpatruję. Alvaro to zrobił? Dla mnie? Włożył w to masę wysiłku, chociaż znając jego, po prostu komuś zapłacił, żeby się tym zajął, ale mimo wszystko... podziwiam i doceniam.

Gdy wchodzimy do środka, oczom nie wierzę. Wszędzie są porozwieszane małe światełka, leży pełno poduszek, koców. Widzę też mały stolik, na którym będziemy jeść. Trzeba przyznać, niesamowicie to

przygotował. Zaczynam żałować, że nie jesteśmy umówieni na randkę, bo ta sceneria jest bardzo romantyczna.

Jeśli Alvaro kiedyś w końcu znajdzie dziewczynę, to będzie miała z nim jak w bajce.

Siadamy naprzeciwko siebie, ale wciąż jesteśmy blisko. Powoli ruszamy; dopiero wtedy zaczynamy znowu rozmawiać.

– I jak, fajnie? – pyta, obserwując moją reakcję.

– Przepięknie! W życiu się tego po tobie nie spodziewałam! Sam to zaplanowałeś?

Podchodzę do szklanej szyby, żeby dokładniej obserwować panoramę Londynu, gdy powoli wzbijamy się coraz wyżej.

– W większości sam, ale miałem w tym również małą pomoc, bez której to by się nie udało. Cieszę się, że ci się podoba. Mam nadzieję, że jedzenie też okaże się smaczne. Jest z najlepszej restauracji w Londynie.

– Alvaro, nie musiałeś tego wszystkiego robić, ale dziękuję.

Przytulał go, a on stoi sztywno, jakby bał się ruszyć. Uczucie, które kiedyś towarzyszyło mi za każdym razem, gdy się dotykaliśmy, wróciło. Sądziłam, że po tamtym nieudanym seksie zniknęło już na zawsze, jednak jak widać, byłam w błędzie.

– A to za co? – pyta, gdy się od niego odsuwam.

Jak na moją ocenę, to przytulanie trwało odrobinę za długo, żeby je nazwać zwykłą czułością, okazaną w podzięce.

– Za to wszystko. Nie spodziewałam się tego po tobie.

– Jedzmy, bo nie wiadomo, kiedy całkiem wystygnie.

Zgadzam się z nim, dlatego od razu zabieramy się do smakowania dań. Jest kurczak zapiekany z makaronem; wyczuwam również mozzarellę. Nie wiem, jaka to konkretnie potrawa, ale już mi bardzo smakuje. Mamy też faszerowane pieczarki; nie mogę się oprzeć, żeby nie skosztować jednej czy dwóch. Jedzenie jest przepyszne. Staram się wcisnąć w siebie wszystko, żeby się, broń Boże, ani trochę nie zmarnowało.

Alvaro proponuje mi wino, ale tym razem wybieram wodę. Wolę zachować całkowitą trzeźwość umysłu.

Zauważam, że w trakcie posiłku znalazł się obok mnie, a nie naprzeciwko, tak jak to było na samym początku. Im jest bliżej, tym trudniej mi myśleć.

– Jak się czujesz?

– To znaczy? – Jest zaskoczony moim pytaniem.

– Nie bierzesz już jakiś czas, a wcześniej dość ostro ćpałeś, więc mnie ciekawi, jak twój organizm to znosi?

– Poważnie chcesz o tym teraz rozmawiać?

– Tak, interesuje mnie twoje samopoczucie.

– Najpierw było okropnie. Wymiotowałem i nie mogłem nic jeść, chociaż ani nie zażywałem jakichś megatwardych narkotyków, ani nie wciągałem długo. A to i tak się na mnie odbiło. Każdy dzień jednak przynosił poprawę, teraz waga zaczyna odbijać, a niedługo wrócę na siłownię, żeby wyglądać tak jak przedtem. Nie jest źle, ale już na pewno nigdy w życiu nie wezmę tego świństwa do ust czy do nosa. Nigdy.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przechodzić, ale trochę jesteś sam sobie winny. Niepotrzebnie w ogóle zaczynałeś brać.

– Przecież wiesz, że miałem problem...

– Tak, ale powinieneś go rozwiązać, a nie tłumić, sięgając po narkotyki. Zawsze mogłeś przyjść do któregoś z chłopaków albo nawet do mnie i pogadać na ten temat. Nie oceniałabym cię, Alvaro.

– Nie chciałem nikogo obciążać swoimi kłopotami... – Staje się zirytowany, więc to dla mnie sygnał, aby przerwać tę rozmowę; nie chcę się z nim dzisiaj kłócić.

– Powiedzmy, że cię rozumiem, ale obiecaj, że następnym razem po prostu z kimś o tym porozmawiasz.

Kiwa głową, więc kontynuuję:

– A co u twojej siostry?

– Nie wiem już, jak jej pomóc. Próbowałem wszystkiego, ale nie chce brać leków. No i jeszcze nie podjęła decyzji co do dziecka, a zegar tyka. Zaraz będzie zmuszona je urodzić, bo już nie dokona aborcji.

– Jeśli nie podjęła jeszcze decyzji, to znaczy, że chciałyby je urodzić, tylko boi się przyznać do tego sama przed sobą. Miała wystarczająco dużo czasu, aby to rozstrzygnąć. Uwierz mi, że już podjęła decyzję – mówię, choć tak naprawdę nie wiem, co czuje jego siostra. Mogę się tylko domyślać.

– Tak sądzisz?

– Słuchaj, najlepiej, jak się z nią spotkasz i porozmawiasz. Niedługo mamy dwa tygodnie przerwy, więc to idealna okazja, aby wpaść do Stanów.

– Dziękuję... Poleciałabyś ze mną?

– Alvaro... – Ciężko wzdygam, bo może i bym chciała mu towarzyszyć, ale niestety nie mogę ze względu na kontrakt.

Gdybyśmy znajdowali się w innej sytuacji, to owszem, wybrałabym się z nim w tę podróż. Ale w obecnych okolicznościach żadne z nas nie może sobie pozwolić na takie akcje. Plotki rozprzestrzeniłyby się w ciągu kilku chwil, spowodowałyby tyle zamieszania i problemów, że po prostu nie mogę się zgodzić.

– Tak, wiem. Ten pierdolony kontrakt. Musisz być z Dylanem, nie możesz być ze mną – mówi nadąsany i wściekły jednocześnie.

– Co ci tak zależy?

– Cholera, czy ty naprawdę tego nie widzisz? Cała ta walona kolacja, London Eye, zrobiłem to wszystko dlatego, że zajebiście mi na tobie zależy. Chcę wynagrodzić ci w jakiś sposób tamtą noc w hotelu... Niczego w życiu nie żałuję tak bardzo, jak właśnie tamtej nocy.

– Zależy ci na mnie? – dopytuję jak głupia, bo przecież ostatnio usłyszałam od niego coś podobnego.

– Serio nie możesz tego pojąć? Ja pierdzielę, gdybyśmy byli teraz w pokoju, tobym cię przycisnął do ściany i pocałował tak, jak jeszcze nikt tego nie robił – mówi ochrypłym głosem i ciągnie się za włosy.

Ręce go świerzbią, żeby mnie dotknąć; ja czuję to samo. Ponownie rozpala się między nami ogień, a z każdą chwilą coraz trudniej nad nim zapanować.

– Nie powinniśmy... – przypominam cichym, niepewnym głosem.

– Chrzanić to, co powinniśmy, a czego nie. Po prostu podążmy za tym, co czujemy.

Jak na umówiony sygnał odrywam się od ciepłego koca i przyklejam się ustami do twarzy Blanco. Jego wargi wpijają się w moje, rozpoczynając tym samym piekielnie gorący pocałunek. Jęczę cicho, pragnąc jeszcze więcej. Kurczowo chwytam się jego koszuli, nie chcę go puścić. Boję się, że jeśli zabiorę stamtąd dłoń, on wyparuje. Ta chwila jest zbyt cudowna, żeby mogła być prawdziwa. Czuję się przy nim jak w niebie, nie powinno tak być.

Cieszę się, że znajdujemy się wysoko i nikt nas nie uchwyci w takiej odległości, ponieważ tym chwilowym zaćmieniem umysłu mogłabym nam zaszkodzić.

Kierując się resztkami zdrowego rozsądku, odpycham od siebie Alvara. Musimy to przerwać, póki jeszcze możemy.

– Coś się stało? – Próbuje pocałować mnie raz jeszcze.

– Nie, my nie... nie możemy – jąkam się oszołomiona.

– Naprawdę mam tego dość. W jednej chwili mówisz, że mnie nienawidzisz, okazujesz mi jedynie niechęć, zaraz potem jesteś miła i pozwalasz się pocałować. Mało tego, odwzajemniasz pocałunek. Zdecyduj się w końcu. Męczy mnie już to twoje wahanie.

Jego słowa mnie ranią, ale ma rację. Wodzę go za nos. To prawda, sama nie wiem, czego chcę. Z jednej strony, nie da się ukryć, że jest między nami ogromne przyciąganie, które czuję od pierwszej sekundy, gdy się poznaliśmy. Z drugiej strony wiele rzeczy mi w nim nie pasuje. Pozostaje najważniejsza kwestia. Kontrakt. Udawany związek z Dylanem. Nie mogę mieć wszystkiego.

Jeśli zaryzykuję z Alvarem, postawię na szali całą swoją karierę, przyszłość i wszystko, nad czym tak długo pracowałam. A jaką mam pewność, że facet nagle nie stwierdzi, że mu się znudziłam? Tego się najbardziej boję. Przeraza mnie świadomość, że Alvaro w każdej chwili może się mną znudzić albo, co gorsza, zechce powrócić do stylu życia playboya.

– Możemy wracać? – przerywam panującą między nami niezręczną ciszę.

– Tak – odpowiada bardzo oziębło.

Odnoszę wrażenie, że cofnęliśmy się na sam początek naszej znajomości, kiedy to kłóciliśmy się już po pięciu minutach od momentu, w którym razem znaleźliśmy się w jednym pomieszczeniu. Alvaro spogląda na mnie tak, jakbym była kimś obcym. Nie podoba mi się to, ale sama sobie zasłużyłam na takie traktowanie. Odrzuciłam go, lecz czy może mnie winić?

21



Malia

Gdy docieramy na dół, widzę tam sporo reporterów. Dostrzegają nas i zaraz otaczają z każdej strony. Zaczynam panikować, że jednak ktoś mógł dojrzeć ten nasz pocałunek. O mój Boże, oby jednak nie.

Nieruchomieję z przerażenia; Alvaro musi mnie popchnąć, żebym wsiadła do limuzyny. Wokół błyskają flesze, ludzie się przekrzykują, próbując zadać nam pytanie. Pochyliłam głowę, żeby ukryć wyraz twarzy.

Mam milion myśli na sekundę o tym, co może się wydarzyć, gdy sprawa z pocałunkiem wyjdzie na jaw.

W końcu drzwi od auta się zamykają i mogę odetchnąć z ulgą.

- Co za pieprzone hieny – syczy wściekły Alvaro.
- Myślałeś, że się tu nie zleca?
- Sądziłem, że zapłaciłem wystarczająco dużo kasy, żeby nikt nie sypnął, ale widać się pomyliłem.

Następuje cisza, bo co tu jeszcze dodać albo jak to skomentować. Po prostu ludzie już tacy są. Nieważne, czy zapłaciliby im sto dolarów, czy sto milionów. Dlatego nauczyłam się nie ufać obcym i mam niewielkie grono bliskich osób, którym mogę się zwierzyć. Nie potrzebuje setek znajomych.

Wpatruję się w swoje dłonie. Muszę jakoś naprawić sytuację z Blanco. Nie chcę takiej dziwnej relacji, jaką mamy teraz.

– Alvaro, za dużo ode mnie oczekujesz. Nie złość się na mnie. Nie masz prawa. Powinieneś to zrozumieć. Ty nie ryzykujesz nic, dosłownie nic. Ja mogę stracić wszystko. Podpisałam kontrakt, który do czegoś mnie zobowiązuje. Nie mogę sobie ot tak całować kogoś innego, gdy oficjalnie spotykam się z Dylanem. To po pierwsze. Po drugie, powiedzmy, że dla ciebie rzucę wszystko, a ty później powiesz, że to jednak nie wypali i każesz mi spadać? Nigdy nie tworzyłeś stałego związku, więc jak ci uwierzyć?

– Mylisz się. Byłem w związku. Nawet się zaręczyliśmy – oburzony przerywa mój monolog.

Słyszałam o tym, ale sądziłam, że to tylko plotki, bo on sam nigdy nie potwierdził tej informacji.

– Gdy rozpocząłem studia, przyjechałem na uniwersytet razem z moją licealną dziewczyną. Kochałem ją bez pamięci, do tego stopnia, że poprosiłem mamę o pierścionek, który jest przekazywany u nas z pokolenia na pokolenie, i oświadczyłem się swojej najdroższej. Zgodziła się za mnie wyjść za mąż. Mieliśmy nawet ustaloną datę ślubu, ale na parę miesięcy przed ceremonią przyłapałem ją w łóżku z moim współlokatorem. To był koniec. Tamtego dnia postanowiłem, że nigdy nie wejść w poważny związek. Bardzo cierpiałem po jej zdradzie; długo nie mogłem się po tym pozbierać. Tamtego dnia zmarł stary Alvaro i narodził się ten, którego znasz.

– Coś mi tu nie pasuje. Skoro mówisz, że nie chcesz być w stałym związku, to dlaczego tak się starasz i upierasz przy tym, że bym wybrała ciebie? – To pytanie jest bardzo istotne, bo zachowanie i słowa Alvara same sobie przeczą.

– Nie wiem, nie umiem ci inaczej odpowiedzieć. Po prostu czuję, że to jest ten moment, aby spróbować ponownie.

– Czyli będę dla ciebie zwykłym eksperymentem? To chcesz powiedzieć?

– Jezu, nie. Daj mi skończyć. Proszę. Z tobą jest jakoś inaczej, nie skupiam się wyłącznie na tym, żeby cię przelecieć. Myślę na przykład, jak by to było zasypiać i budzić się przy tobie do końca swoich dni. Albo gdybyśmy mogli publicznie spacerować za rękę, przytulać się i całować

tak, jak w tej chwili robisz to z Dylanem. Zajebiecie zazdrozczę mu tych chwil spędzonych z tobą. Nie wiem, co we mnie wstąpiło ani skąd ta nagła zmiana, ale nie chcę innej prócz ciebie. Dobrze wiesz, że próbowałem pieprzyć mnóstwo innych lasek, lecz zamiast nich oczyma wyobraźni widziałem tylko ciebie.

– Alvaro... – Brakuje mi słów, nie spodziewałam się takiego wyznania.

– Nie musisz nic mówić. Przecież to wszystko już słyszałaś.

– Tak, ale nie sądziłam, że to prawda, teraz widzę, że coś w tym jest, bo powtarzasz to już drugi raz. Dasz mi trochę czasu, żebym mogła wszystko jakoś ogarnąć? Muszę się zastanowić, co dalej.

– To znaczy?

– Nie wiem, czy będę w stanie kontynuować z wami trasę. Nie po tym, co zaszło. Boję się, że nie dam rady dłużej udawać szczęścia przy Dylanie. Nie chcę zastanawiać się na każdym kroku, czy dobrze wybrałam.

Jestem pewna na siedemdziesiąt procent, że zrezygnuję z dalszego udziału w trasie. Po prostu nie wytrzymam. Sława i pieniądze nie są tego warte. Nie mogę z nimi zostać, nie za taką cenę. Nie udźwignę już tego psychicznie.

– Co ty mówisz? Nie chcesz występować?

– Chcę, o niczym innym nie marzę, ale ten związek, te zakazy, kontrakty, to wszystko... Tego dla mnie zbyt wiele. No i jeszcze ty...

– Nie przesadzasz? Rozumiem, że to dla ciebie dużo, ale z tego powodu nie powinnaś zrezygnować z tak ogromnej szansy na rozwój swojej kariery. Nie możesz tego porzucić.

– Alvaro, ty nic nie rozumiesz. Jeśli dłużej tutaj zostanę, zatracę siebie. To nie jest moja droga. Muszę podążyć własną, sama sobie obrać cele. Muszę wrócić do Los Angeles. Dużo zmienić w swoim życiu, począwszy od zwolnienia Mike'a. Potrzebuję kogoś, kto będzie słuchał moich pomysłów, a nie mi je narzucał. W ostatnim czasie Mike w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. Robi, co chce.

– Może zatrudnij Austina? – proponuje.

Rzucam mu spojrzenie spode łba. Czy on sobie żartuje?

– Nie ma mowy. Przypominam ci, że tkwię w tej sytuacji też po części z jego winy.

– Nie chcę go bronić, ale nie miał wyjścia. Mike mocno cisnął, trochę go do tego zmusił. To był warunek, abyś ukończyła z nami trasę.

– Co? Skąd o tym wiesz?

– Przecież przyjaźnimy się z naszym agentem. Sądziłaś, że takie ustalenia do nas nie dotrą?

Cholera, ma rację. Spuszczam głowę. Mike aż tak bardzo wszystkim manipuluje, żeby osiągnąć cel?

Resztę drogi spędzamy w ciszy. Jestem pogrążona w myślach. Jak mogłam być tak ślepa i nie zauważyć, że Mike knuje za moimi plecami, wyczynia, co mu się żywnie podoba? Może to przez niego album na początku tak źle się sprzedawał? Sterował mną jak marionetką, a ja się na to godziłam, szczęśliwa, że w ogóle się tym zajmuje. Docieramy do hotelu, tutaj również jest pełno paparazzich.

– Chłodno się zrobiło, a ja zapomniałam zabrać ze sobą jakiegokolwiek kurtki. – Wzdycham, bo wiem, że zmarznę.

Blanco zdejmuję marynarkę i narzuca mi ją na ramiona. Dyskretnie zaciągam się zapachem, bo czuć na niej woń jego perfum. Uwielbiam te piżmowe nuty.

Alvaro wysiada pierwszy, po czym podaje mi dłoń, żeby pomóc mi wyjść. To miły gest z jego strony. Właściwie wszystko, co dziś zrobił, było miłe i takie... zupełnie nie w jego stylu.

Tak, na pewno właśnie w ten sposób próbuje mnie do siebie przekonać. Nie powiem, wybrał dobrą metodę, która zaczyna skutkować.

– Alvaro! Malia! Czy łączy was coś więcej?

– Jesteście parą?

– Co z Dylanem?

– Zdradzasz Jerome'a z Alvarem?

Dziennikarze przekrzykują się jeden przez drugiego; nie odpowiadamy na żadne pytanie, staramy się ich ignorować i po prostu idziemy do hotelu. Mam dość tego szaleństwa. Dlaczego ludzie aż tak ich uwielbiają?

W końcu wchodzimy do środka i mogę odetchnąć z ulgą. Pieprzone hieny.

– Odprowadzę cię do pokoju.

– Powiedziałabym, że to miło z twojej strony, ale twój jest tuż obok, więc aż tak bardzo się nie poświęcasz. Po prostu idziesz do siebie – przypominam, że chwilowo mieszkamy po sąsiedzku.

– Czepiasz się szczegółów – odpowiada żartobliwym tonem. Dobrze widzieć, że wrócił mu humor.

– Wiesz, zazwyczaj te szczegóły są najważniejsze. – Posyłam mu szelmowski uśmiech.

Wchodzimy do windy i wybieramy nasze piętro. Nie ma tu nikogo prócz nas. Alvaro mi się przypatruje, a ja udaję, że jestem zainteresowana kartką, która wisi na jednej ze ścianek. Wolę to niż patrzeć na niego.

Przysunął się za blisko. Winda jest spora, a on musi stać akurat obok mnie, w taki sposób, że nasze ramiona się stykają. Czuję ciepło jego ciała. Wzdłuż ręki przechodzi mnie prąd. To on tak na mnie działa.

Za każdym cholernym razem.

– Dobra, chrzanić to.

Nie wiem, które z nas wypowiada te słowa, ja na pewno o tym pomyślałam. Przyciskam się do Alvara. Tym razem się nie wycofam. Nie zrobię tego, i już. Dam mu drugą szansę.

Jego usta całują moje nad wyraz delikatnie; nie spodziewałam się po nim takiej czułości i spokoju. Zakładałam raczej, że od razu przejdzie do agresywnego ataku. Nie mija dużo czasu i tak się rzeczywiście dzieje. Przesuwa językiem po moich wargach, rozchyłam je dla niego i pozwalam, aby wsunął się do środka.

Całujemy się, tym razem bez żadnych wyrzutów sumienia. Pogłębiam pocałunek, ciągnę jego koszulę, chcę znaleźć się jeszcze bliżej. Ubrania tylko mi w tym przeszkadzają.

Wsuwam palce pod materiał i dotykam miękkiej skóry jego piersi. Powoli, małymi krokami odzyska wspaniałą rzeźbę torsu, jaką miał wcześniej, zanim zaczął ćpać. Wiem, że na odzyskanie formy potrzeba masę czasu, ale jestem dobrej myśli.

Dłońmi ściska moje pośladki, a mnie zaczyna robić się gorąco. Ssę i przygryzam skórę na jego szyi, uważając, żeby nie zostawić żadnych śladów. Nie potrzebujemy dowodów naszych pieszczot.

Alvaro wyciąga rękę, wciska przycisk awaryjnego zatrzymania windy. Patrzę na niego jak na wariata. Po co to robi?

– Ej, co ty wyprawiasz? – pytam, gdy kabina się zatrzymuje.

– Właśnie to – odpowiada i znów mnie całuje, a jego usta wędrują pod sukienkę.

Gdy palcami muska łechtaczkę przez bieliznę, cała dygoczę. Pragnę więcej, rozpaczliwie go potrzebuję. Chociaż w taki niepełny sposób, ale chcę go poczuć w sobie. Odsuwa na bok moje majtki i wsadza do mojego wnętrza palec. Jęczę cicho, bo tego mi było trzeba. Porusza nim sprawnie, po czym dodaje jeszcze jeden. Manewruje nimi, szukając najbardziej wrażliwego punktu, a gdy go odnajduje, z moich ust wyrrywają się głośne westchnienia. Zaczynam się o niego ocierać bez skrępowania, łaknę jeszcze więcej. Muszę dojść. Chyba to wyczuwa. Na moment wyjmuje palce z mojej cipki i opada przede mną na kolana.

Zdejmuje mi majtki i wkłada je do kieszeni spodni. Nie wiem, po co to robi, ale nie będę teraz o to pytać.

Gdy zaczyna lizać łechtaczkę, żałuję, że nie mam tutaj się czego chwycić, bo to niezmiernie cudowne uczucie i aż się boję, że zaraz mogę odlecieć i stracić wszystkie siły, czy też raczej ich resztki.

Alvaro do swojego nader sprawnego języka ponownie dokłada palce. Pieprzy mnie nimi nieprzerwanie, zaczynam widzieć nad głową gwiazdy; czuję, że to ten moment, gdy zbliżam się do orgazmu. Ciężko oddycham, próbuję przedłużyć tę chwilę najbardziej, jak się da.

– Dojdz wreszcie. – Na sekundę odrywa się od łechtaczki, ale od razu do niej wraca, jeszcze mocniej ją atakuje.

Nie wytrzymuję i wybucham. Głośno krzyczę, Blanco lekko się unosi i zakrywa mi usta wolną dłonią, żebym nie robiła aż takiego hałasu. Potem jeszcze mnie liże, a ja jestem tak wrażliwa po przeżytych orgazmie, że wzdrygam się za każdym razem, gdy jego język smaga najwrażliwsze

miejsca. Więcej nie zniosę. Jeśli zaraz nie przestanie, osunę się bez sił na podłogę.

W końcu pozwala mi odetchnąć; przestaje mnie pieścić. Wstaje i spoglądając mi w oczy. Oblizuje sobie palce pokryte moimi sokami.

Przyciska guzik i winda startuje.

Wybrzuszenie w jego spodniach jest mocno widoczne, ale Alvaro najwyraźniej się tym nie przejmuje. Nie będzie uprawiać ze mną seksu z uwagi na to, co zaszło ostatnio? Czy po prostu nie chce robić tego w windzie?

– Alvaro?

– Później, teraz musimy się dostać do pokoju; tam dokończymy – odpowiada, a w jego głosie brzmi wspaniała obietnica.

Delikatnie mnie całuje, rozpląwam się przy słodczy tego pocałunku. Zarzucam Alvarowi ręce na szyję, ale akurat wtedy winda zatrzymuje się na naszym piętrze. Chcę się odsunąć, lecz on mnie powstrzymuje. Patrę zdumiona. Podnosi mnie tak, jakbym nic nie ważyła, i niosąc mnie na rękach, kieruje się w stronę apartamentu.

– Wynagrodzę ci tamtą noc. Zerznę cię tak, że jutro nie będziesz mogła chodzić.

Po tonie głosu wnioskuje, że mówi prawdę. Włosy stają mi dęba z ekscytacji. Nie mogę się doczekać.

Docieramy na miejsce. Na chwilę wypuszcza mnie z objęć, żeby otworzyć drzwi. Waham się, czy powinnam z nim być, ale teraz nie ma już odwrotu. Pozwalam, żeby prowadził mnie do siebie. Jego ręce cały czas błądzą po moim ciele; za każdym razem mam dreszcze. Czekałam na ten moment zbliżenia, chociaż jednocześnie boję się, że będzie tak jak poprzednim razem.

Gdy wchodzimy do jego części apartamentu, chcę zapalić światło, ale mi nie pozwala. Bierze mnie na ręce i zanosz do sypialni. Od razu przystępuje do rzeczy. Stawia mnie na podłodze i zaczyna zdejmować mi sukienkę. Tym razem niczego nie rozrywa. Idę za jego przykładem i pomagam mu się rozebrać. Gdy jednak chcę ściągnąć bokserki, powstrzymuje mnie.

– Najpierw odpowiednio się tobą zajmę.

Przygryzam wargę w oczekiwaniu na jego kolejny krok. Całuje mnie, a ja z chęcią oddaję pocałunek. Zarzucam Alvarowi ręce na szyję i próbuję znaleźć się jeszcze bliżej niego. Napiera na mnie, krocząc w stronę łóżka, aż w końcu na nie upadamy. Blanco opiera się łokciami na materacu, dzięki czemu nie przydusza mnie swoim ciałem. Patrzę mu w oczy, znów widzę w nich obietnicę. Ale czego? Dobrego seksu?

Alvaro

Wspaniałe uczucie, gdy leży pode mną; taka bezbronna czeka na mój ruch. Tym razem będzie inaczej. Nie spieprzę tego. Dała mi drugą szansę, a ja nie zawiodę. Cmokam jej delikatne usta raz jeszcze, po czym przenoszę się na szyję. Wgryzam się w aksamitną skórę i zaczynam ją ssać – z pewnością zostawię jej parę malinek, za co jutro mi się oberwie. To nic, zamaskuje je makijażem. Nie takie rzeczy potrafią pokryć kosmetyki i dobra charakteryzacja. Doświadczyłem tego.

Dłonią masuję jej drobne, ale kształtne piersi, a ona jęczy cicho. Uśmiecham się zadowolony z siebie. Cieszę się, że tak na nią działam. Zsuwam się jeszcze niżej. Gdy poświęcam uwagę sutkom, ssąc je i pieszcząc językiem, moje dłonie błądzą po dolnych częściach jej ciała. Przeciągam palcem po łechtaczce, Malia zaczyna się więc i wyginać. Jeszcze nie.

– Alvaro... Proszę... – błaga mnie, a ja z trudem się powstrzymuję, żeby już teraz w nią nie wejść.

Jest cholernie seksowna. Kręci mnie w niej dosłownie wszystko. Usta, głos, ciało, cały wygląd... No, wszystko.

Z pocałunkami przechodzę na uda, poświęcam im trochę za dużo czasu, ale chcę ją nakręcić tak, że jak ją dotknę, to już będzie szczytować. Zrobię to.

Gdy w końcu nie mogę się już dłużej powstrzymać, mój język ląduje na łechtaczce, liżę, gryzę i ssę. Pracuję na najwyższych obrotach, żeby doprowadzić ją do szaleństwa.

– O mój Boże! – Z jej ust wydobywa się słodki krzyk, który mnie informuje, że jej się podoba.

Chociaż nawet gdyby leżała cicho, i tak bym to wiedział. Jest mokra, a jej soki aż wyciekają. Podnieca mnie ten widok. Do pieśczot językiem dołączam jeszcze palce, wprowadzam dwa do jej wnętrza. Staram się to robić wolno, żeby nie dać się ponieść żądzy. Malia zaczyna się trząść, czuję, jak jej ścianki zaciskają się wokół moich palców. Zaraz dojdzie drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu minut. Jej krzyki stają się coraz głośniejsze, aż w końcu opada bezwładnie na materac. Trochę zwalniam tempo, żeby chwilę odpoczęła.

Odsuwam się na bok, zdejmuję bokserki. Gdy to robię, wyciąga rękę w moją stronę, jakby chciała wziąć fiuta, ale nie mogę jej na to pozwolić. Jeśli chociaż go tknie, to natychmiast eksploduje, a tego nie chcę.

– Innym razem – mówię, gdy widzę jej zawiedzione spojrzenie.

Mam nadzieję, że będą jeszcze te „inne razy”, o których wspomniałem. Nie rozmawialiśmy o tym, a chyba powinniśmy. Nie wiem, jaki ma do tego stosunek Malia, ale ja nie chciałbym, aby skończyło się na jednym numerku. Jednym, bo tego pierwszego nie liczę. Byłem naćpany i wszystko wtedy poszło nie tak. Najlepiej po prostu o tym zapomnieć.

Wyciągam z kieszeni prezerwatywę. Przygotowałem się, licząc na właśnie takie zakończenie dzisiejszej kolacji. Zakładam ją i wracam do Malii, która leży, chyba nadal odrobinę oszołomiona po orgazmie.

– Ufasz mi? – pytam, układając się tuż nad jej wejściem; znów opieram się na łokciach. Dosłownie milimetry dzielą nasze twarze.

– Ufam – odpowiada.

Więcej nie potrzebuję.

Wchodzę w nią, ale nie cały od razu. Daję jej czas, żeby się przyzwyczaiła. Widzę, że lekko się krzywi, więc to była dobra decyzja. Nie chcę jej sprawiać bólu. Całuję ją z nadzieją, że chociaż w ten sposób trochę bardziej ją rozluźnię.

W końcu wchodzę w nią głębiej, gdy przestaje się tak mocno na mnie zaciskać. Zaczynam się poruszać, początkowo powoli, ale z każdą sekundą coraz szybciej i mocniej. W końcu pieprzę ją tak, jak lubię, czyli ostro.

Malia jęczy za każdym razem, gdy się w nią wpycham. Całuję ją w usta; unoszę się wyżej, a jej nogi kładę sobie na barkach, żeby móc wejść jeszcze głębiej. Jej jęki są dla mnie niczym muzyka. Podobają mi się i pragnę słyszeć ich jeszcze więcej. Wchodzę w nią raz za razem. Czuję, jak zaciska się wokół mojego penisa. Och, jak dobrze. Tym razem niczego nie spierdoliłem.

– Alvaro! – krzyczy znów, zaraz dojdzie.

Przyspieszam swoje ruchy najbardziej, jak tylko potrafię, za każdym razem starając się idealnie wcelować w jej czuły punkt. Jęki Malii mi podpowiadają, jak ją pieprzyć, żeby było najlepiej.

Ponownie zaczyna drżeć, a jej cipka się zaciska. Z niemal dzikim wrzaskiem dochodzi, ja również zbliżam się do końca. Rznę ją nieustannie, przedłużając jej orgazm, jak tylko się da. W końcu i ja osiągam szczyt, wykonuję ostatnie pchnięcie i opadam na nią z rykiem. Staram się jednak trochę podeprzeć, bo nie chce jej zrobić krzywdy.

– To było... – mówi, ale brak jej tchu, żeby dokończyć.

Wiem, co chce powiedzieć, czuję dokładnie tak samo. Niechętnie się z niej wysuwam, a ona się krzywi. Zdejmuję zużytą gumkę, wyrzucam ją do śmieci. Wracam do łóżka. Kładę się, ale zachowuję odrobinę dystansu, bo nie wiem, czego oczekuje Malia.

– Nie wiem, czy powinnam już wracać do siebie, czy zostać? – mówi niepewnie i próbuje zakryć swoje nagie ciało.

Powstrzymuję ją.

– To twoja decyzja. Nie wyganiam cię; chciałbym, żebyś tu została.

– Też bym chciała, ale czy to w porządku wobec Dylana?

Wiedziałem, że będzie miała przez niego wyrzuty sumienia. Boję się, że zaraz zacznie żałować seksu ze mną. Znowu. Patrzę jej prosto w oczy.

– Musisz się nauczyć jednej ważnej rzeczy. Nie patrz na kogoś. Patrz na siebie i swoje szczęście. Zastanów się, co chcesz dalej robić. Będę przy tobie niezależnie od wszystkiego.

– Zostanę na noc, ale wyjdę wczesnym rankiem, żeby nikt mnie tu nie przyłapał.

Jej decyzja sprawia mi przyjemność. Daję dziewczynie swoją koszulkę, żeby nie czuła się skrupowana, śpiąc nago; ja z kolei wkładam jedynie bokserki. W pokoju i przy niej jest mi wystarczająco ciepło. Nie muszę się w nic więcej ubierać.



Malia

Alvaro miał rację. Na drugi dzień mam problem, żeby normalnie chodzić i zachowywać się tak, jakby do niczego między nami nie doszło. Jestem strasznie obolała. Po naszym pierwszym razie, w nocy uprawialiśmy seks jeszcze dwukrotnie, a rano, gdy miałam już wychodzić, był kolejny raz. Poza tym mam szyję całą w malinkach i chyba będę musiała spędzić przynajmniej godzinę na robieniu makijażu, żeby to wszystko ukryć. Przysięgam, że go za to zabiję.

Za godzinę muszę jechać do lekarza, tutaj w Londynie udało mi się umówić. Po wczorajszych krzykach prawie kompletnie straciłam głos. Jeśli okaże się, że to coś poważniejszego niż zwykła infekcja gardła, rezygnuję z udziału w trasie. Jeśli porzucę tournée, będzie to również jednoznaczne z zakończeniem „związku” z Dylanem, dzięki czemu poczuję ogromną ulgę. Nie potrafiłabym go całować, mając w głowie obrazy ze wspólnej nocy z Alvarem.

Co do niego to sprawa jest prosta. Sądziłam, że nasze powtórne zbliżenie wszystko skomplikuje, ale nie, nic takiego się nie stało. Alvaro mnie nie unika, pisze do mnie, gdy tylko może, i zaprasza na wspólne posiadówki z chłopakami z zespołu. Ewidentnie chce ze mną spędzać jak najwięcej czasu, co potwierdza jego prawdomówność. Nie skłamał. Nie zależało mu wyłącznie na tym, żeby mnie przelecieć.

Gdy powiedziałam chłopakom, że moja dzisiejsza wizyta u lekarza zaważy na tym, czy będę z nimi dalej w trasie, czy też nie, Dylan i Alvaro rzucili się na siebie, kłócąc o to, który z nich ze mną pojedzie. Dalej toczą spór, całe szczęście już słowny.

– Kurczę, ale z was dzieciaki. Poważnie. Możecie ze mną jechać obaj, albo nie pojedzie żaden – mówię stanowczo, bo mam już dość tych sprzeczek o mnie.

Zachowują się tak, jakby próbowali zaznaczyć swój teren. Nie jestem niczyją własnością, a jechać do kliniki mogę sama. Nie potrzebuję do tego nikogo.

Zostawiam ich, żeby sobie przemyśleli sprawę, i wracam do siebie. Dzwonię do dziewczyn, bo nawet nie miałam okazji z nimi ostatnio porozmawiać. Za dużo się dzisiaj dzieje.

Tym razem odbierają wszystkie.

– Cześć wam – mówię już z coraz większym trudem.

– Nie przeszło ci? – pyta zmartwiona Marie.

Kręcę głową.

– Jak kolacja z Alvarem?

Rumienię się, zbierając myśli, żeby im opowiedzieć wczorajsze zdarzenia. Przyznać się, że poszliśmy do łóżka? Powiedzieć, ile miałam orgazmów? One zawsze dzielą się takimi rzeczami. Czy ja też powinnam?

– Przespałaś się z nim?! – wybucha radośnie Jazmyn, a ja milczę.

Chociaż pewnie już się domyślają, jaka będzie moja odpowiedź.

– O mój Boże! Mals, błagam, powiedz chociaż, że tym razem okazał się lepszy niż poprzednio – rzuca żartobliwie Marie, a ja wybucham nerwowym śmiechem.

– Było zajebiście. Nie pamiętam, ile miałam orgazmów, ale chyba całkiem sporo.

– Dziewczyno, mów nam więcej.

– Zafundował mi totalny odlot, serio. Zupełnie nie przypominał tamtego faceta, ale to pewnie przez ogólnie bardziej sprzyjającą sytuację. Na kolacji też było fajnie, zabrał mnie na London Eye. Myślę, że już o tym wiecie

z internetu. Jedzenie przepyszne. W innych okolicznościach uznałabym, że to najlepsza randka w moim życiu – rozplýwam się.

Nie powinnam tyle gadać, bo zaraz całkowicie stracę głos, ale to silniejsze ode mnie. Podczas dalszej pogawędki z psiapsiółkami spoglądam na zegarek i okazuje się, że już jestem spózniona. Rozłączam się, wybiegam z pokoju. Kierowca czeka na dole, dostałam od niego kilka ponagląjących wiadomości. Niestety nie zauważyłam ich zbyt zajęta rozmową. Na korytarzu wpadam na Alvara i Dylana.

– Co wy tu robicie? – pytam zdziwiona ich widokiem.

– Jedziemy z tobą do lekarza – odpowiadają jednocześnie i się krzywią.

Faceci. Czyli postanowili się dogadać? Jak miło. Liczyłam na to, że jednak będę mogła udać się na wizytę sama.

Wsiadamy do auta. Nawet mają problem z tym, który otworzy mi drzwi. Zupełnie ich porąbało. Jeśli się nie uspokoją, ludzie zaraz się dowiedzą, że coś jest nie tak.

Droga do kliniki mija nam w niezręcznej ciszy. Dziwnie się czuję, gdy panuje takie napięcie. Wiem, że to moja wina. Dlatego lepiej, jeśli zrezygnuję z tej trasy.

Zwłaszcza że i tak złamałam zasadę o braku kontaktów seksualnych z którymkolwiek członkiem zespołu, i to aż dwa razy. To znaczy, jeśli traktować jedną noc jako jeden raz. Wolę odejść sama niż wywołać skandal.

Dojeżdżamy pod klinikę, całe szczęście, że nie ma tu tłumów. No tak, w końcu nikt mnie nie śledzi, obserwują jedynie chłopaków. Wsiadamy z auta, a ja oddycham z ulgą. Wreszcie. Myślałam, że jeszcze chwila, a uduszę się w samochodzie. Atmosfera była strasznie gęsta. Sądziłam, że oni są przyjaciółmi, ale teraz zupełnie nie traktują się nawzajem nawet po koleżeńsku.

W recepcji podaję nazwisko i zostaję skierowana do odpowiedniego gabinetu. Alvaro i Dylan pchają się, żeby wejść do środka, ale ich powstrzymuję. Sama pójdę.

– Wy możecie tu poczekać, ale na pewno ze mną nie wejdziecie. Nie chcę, żebyście jeszcze tam się kłócili – mówię i ignorując ich protesty, wchodzę do środka.

– Dzień dobry, nazywam się doktor Mathews.

– Dzień dobry, panie doktorze.

– Panna Knight, zgadza się? – pyta dla pewności; kiwam głową.

Lekarz wykonuje różne badania i zadaje standardowe pytania. Po wszystkim okazuje się, że mam guzki na fałdach głosowych. Czeka mnie operacja. Całe szczęście mogę bez problemu zrobić ją w Stanach, więc wracam do domu i rezygnuję z trasy. Najpierw muszę poinformować chłopaków, później Austina i Mike’a, a na końcu wydać oficjalne oświadczenie. Zespół powinien już szukać kogoś na moje miejsce, i to jak najszybciej, żeby wszystko odbywało się bez opóźnień.

Dziękuję lekarzowi jeszcze raz za pomoc i wychodzę. Dostałam też leki, które powinnam brać, żeby zmniejszyć obrzęk. Alvaro i Dylan wciąż czekają na korytarzu, nie rozmawiają ze sobą. Normalnie jak dzieci. Duże dzieci.

– Co ci powiedział? – pytają jeden przez drugiego.

Zwariuję z nimi. Dobrze, że to już koniec tego teatryku.

– Mam guzy na więzadłach głosowych, potrzebuję operacji. Na razie nie mogę śpiewać. Jak wrócimy, muszę porozmawiać z resztą zespołu, Austinem, a później jeszcze zostanie Mike do poinformowania.

– Żartujesz?! – wybuchają jednym głosem.

Przewracam oczami. Bardziej idiotycznego pytania nie mogli zadać. To nie jest temat do żartów. Patrzę na nich z ukosa.

– Musicie szukać nowego suportu. Ja nim dłużej nie mogę być. Jeśli będę teraz śpiewać, może dojść do nieodwracalnych zmian i już wcale nie zaśpiewam. Nigdy.

– Zadzwonimy do Austina i wymyślimy jakiś plan. – Alvaro obejmuje mnie ramieniem, ale szybko się oswobadzam z jego uścisku; nikt nie może nas przecież zobaczyć.

– Przepraszam – bąka niezadowolony.

Dylan podchodzi z cwany uśmiechem i sam zarzuca mi rękę na barki. Chciałabym go tak samo odsunąć, ale nie mogę. Musimy udawać cholernych zakochanych. Jeszcze. Ostatnie dni. Później będę wolna.

Już zaczynam odliczać do zakończenia tego wszystkiego.

– Zetrę ci w końcu ten uśmiezek z twarzy – cedzi przez zęby Alvaro.

Praktycznie siłą wpycham ich do samochodu. Musimy sobie porozmawiać.

– Co wy wyprawiacie? Cholera, jesteście kumplami! Nie możecie się wiecznie kłócić. Jeśli tak mają wyglądać wasze relacje przeze mnie, nie będę z żadnym z was. Nie umiecie się dogadać jak faceci, to już nie mój problem. Nie jestem nagrodą, którą można zdobyć. Dylan, co ty wyprawiasz? Obiecałeś przestać. Powiedziałam ci, że między nami do niczego więcej nie dojdzie, chciałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

– Chwila. Do czego między wami doszło? – wtrąca się do mojego monologu Alvaro.

– Całowaliśmy się, ale nie przerywaj mi, do cholery – mówię zirytowana, bo chcę to skończyć i wydusić z siebie wszystkie żale, zanim moja odwaga wyparuje. – Wracając. Nie zachowuj się jak zaborczy narzeczony, bo nim nie jesteś. Udajemy związek, tworzymy parę tylko publicznie. Prywatnie nie masz prawa mi mówić, co mogę, a czego nie mogę. Alvaro. Ty też daj sobie na wstrzymanie. Mieliśmy ukrywać nasze bliskie relacje, a przez twoje zachowanie w stylu neandertalczyka sprawa może się wydać w ciągu kilku godzin. Uspokój się więc, dobrze?

Patrzą na mnie, na siebie i milczą. Sądziłam, że powiedzą „masz rację” albo „zachowywaliście się idiotycznie, przepraszamy”, ale nie, nic z tych rzeczy. Po prostu naburmuszeni wpatrują się bez słowa w swoje telefony.



Stwierdziłam, że najlepiej i najwygodniej będzie zrobić wideorozmowę z Austinem i Mikiem, do której zaprosić też chłopaków z zespołu. Dzięki temu nie będę musiała wszystkiego opowiadać trzy razy. Oszczędzę głos.

– Rezygnuję z trasy. Poniosę wszelkie kary finansowe, jakie z tego wynikają, ale nie mogę śpiewać. Mam guzy na więzadłach głosowych. Wolę zadbać o swoje zdrowie. Przy okazji, kontrakt na związek z Dylanem wtedy automatycznie wygasa, prawda?

Mój ton jest rzeczowy. Obok mnie siedzi Alvaro i udziela mi mentalnego wsparcia, potrzebuję tego teraz. Jego udo dyskretnie styka się z moim. Nie jest to wystarczające, ale nic lepszego nie mogę mieć.

– Dlaczego nie powiedziałaś wcześniej? – Widzę, jak Mike stara się zapanować nad zdenerwowaniem, ale przychodzi mu to z trudem.

– Najpierw chciałam mieć pewność. Jeśli będzie trzeba, zaśpiewam jeszcze przez kilka dni, ale później wracam do Los Angeles.

– Nie ma mowy. Ona nie może śpiewać w takim stanie. Damy radę z chłopakami zagrać kilka kawałków więcej – broni mnie Alvaro; uśmiecham się do niego błado.

– Jasne, jakoś to ogarniemy – odpowiada reszta, a ja jestem im niesamowicie wdzięczna.

– Zatem niech będzie. Jesteś zwolniona z trasy, ale nie ponosisz żadnych kosztów. Po prostu zachorowałaś, a nie złamałaś warunki umowy. Przyjedź do mojego biura, jak już wrócisz do Los Angeles. Załatwić ci prywatny samolot, czy polecisz zwykłymi liniami?

– Daj jej prywatny – mówi Dylan.

Dlaczego podejmuje za mnie decyzję? Chce dobrze, ale się wkurzam. Mierzę go wzrokiem. Austin jednak przystaje na prywatny samolot, po czym się rozłącza. Czyli to oficjalnie koniec? Już nie jestem dziewczyną Jerome'a? Koniec z tą szopką?

– Przepraszam, jestem padnięta, to był dzień pełen wrażeń. Nie miejcie mi tego za złe, ale pójdę się położyć spać. Rano muszę się szybko spakować.

Nie chcę ich wyganiać, ale naprawdę lecę z nóg. Potrzebuję snu, jutro czeka mnie powrót do domu. Wszyscy wychodzą, łącznie z Alvarem oraz Dylanem, a ja oddycham z ulgą. Wreszcie chwila spokoju, która nie trwa zbyt długo – po paru sekundach rozlega się pukanie do drzwi. To na pewno któryś z chłopaków. Wzdycham i ciągnę za klamkę.

– Zapomniałeś czegoś? – pytam, nie patrząc nawet, który z nich jest po drugiej stronie.

– Tak. Tego. – Słyszę, a w następnej chwili moje usta są pochłaniane przez Alvara.

Wchodzi do środka, kopniakiem zamyka drzwi i dalej mnie całuje. Motyle w moim brzuchu szaleją ze szczęścia, ale rozum podpowiada, że to zły obrót spraw. Wyciszam na chwilę swój zdrowy rozsądek.

Pozwalam Alvarowi prowadzić się, prawdopodobnie do sypialni.

– Jesteś wspaniała, byłem głupcem, że przez tyle czasu tego nie dostrzegałem.

Nie wiem, co odpowiedzieć. Zaskakują mnie jego słowa.

– Zostaniesz na noc? – pytam po chwili. Pragnę tego, żeby spędził ze mną tę ostatnią noc w trasie.

– Oczywiście. Przyszedłem właśnie z takim zamiarem.

Znów pozwalam, żeby zrobił ze mną, co tylko chce. Blanco powoli pozbywa się naszych ubrań, a ja czekam, na to, co ma za chwilę nadejść.

Gdy jesteśmy nadzy, zakładam, że skończymy w łóżku, ale zamiast tego, przypiera mnie do ściany. Stoję plecami do niego. Ręką zaczyna masować łechtaczkę, ja wyginam plecy w łuk i niecierpliwie czekam na więcej. Alvaro obraca moją głowę i znów mnie całuje. Tym razem mocno, niemal brutalnie, ale to mi się podoba. Cicho jęczę, gdy wsuwa palce do cipki.

– Dzisiaj nie będzie powolnego i słodkiego seksu – chrypi mi do ucha, a ja jeszcze bardziej się nakręcam.

Na moment przestaję czuć ciepło jego ciała przy swoim, za to słyszę rozrywanie foliowego opakowania prezerwatywy. Robi mi się gorąco.

– Wypnij się – rozkazuje; robię to, co każe, i to z wielką chęcią.

Nigdy jeszcze nie uprawiałam seksu inaczej niż w łóżku, więc jestem ciekawa, jakie to będzie uczucie. Przypadnie mi do gustu?

Nie mam czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo Alvaro wbija się we mnie jednym płynnym ruchem. Oszołomiona przez przypadek uderzam głową w ścianę. Nie przejmuję się tym. Jestem pochłonięta doznaniem, gdy Blanco wchodzi we mnie raz za razem.

Ciągnie mnie za włosy – to nowość, wczoraj tak nie robił. Niezłe. Wygina mnie jeszcze bardziej, tak żeby wchodzić możliwie najgłębiej. Cicho pojękuję. W podbrzuszu czuję stopniowo powstającą przyjemność. Alvaro, dokładając mi wrażeń, sięga do łechtaczki i ponownie ją masuje.

To, w połączeniu z jego wbijającym się penisem, wywołuje u mnie głośne westchnienie rozkoszy.

– Chcę cię słyszeć, uwielbiam twoje jęki – warczy mi do ucha, wsuwając się we mnie jeszcze mocniej.



Po upojnej nocy z Alvarem jestem niewyspana, ale szczęśliwa. Mimo że zasnęłam i z trudem zdążyłam się spakować, to uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Uprawialiśmy seks znów kilka razy. Cieszę się, że będę teraz z dala od Blanco, na spokojnie wszystko sobie przemyślę. Co nas łączy i do czego to ma prowadzić? Czy to związek, a może zwykłe pieprzenie się od czasu do czasu? Nie wiem, żadne z nas nie podjęło tego tematu. Ja w obawie przed tym, co mogę od niego usłyszeć, a Alvaro pewnie nie chce, żeby to się skończyło. Zresztą, skąd mogę wiedzieć, co on sobie myśli. Nie siedzę mu przecież w głowie.

– Jesteś pewna, że chcesz jechać? – pyta, pomagając mi dopiąć walizkę, bo za dużo do niej spakowałam, ale w innych już na pewno by się nie zmieściły te rzeczy.

– Muszę. Nie mogę tu zostać. Muszę sobie wszystko poukładać, a ty chyba też masz o czym myśleć – odpowiadam cicho.

– Odwiozę cię na lotnisko z kierowcą.

– Alvaro...

– Spoko, są przyciemniane szyby, nikt mnie nie zauważy, jeżeli wolisz, żebym szedł z tobą do terminala.

Jeśli mówi, że nie wyjdzie, to zgadzam się, żeby mi towarzyszył w drodze. Będę miała więcej czasu, żeby się oswoić z naszą rozłąką.

Nagle doznaję olśnienia. Kamery. Winda.

– Kurwa! – wybucham przerażona, że ktoś mógł nas tam widzieć.

– Co się stało? Zrobiłaś sobie coś?

– Alvaro, w windzie przecież muszą być kamery... A co jeśli ktoś upubliczni nagranie? Wiesz, jaka będzie afera? Tego już nie da się cofnąć...

Jak mogliśmy być tak głupi? – panikuję, ale boję się, że wyleje się na mnie wiadro pomyj.

– Załatwię to. Obiecuję. Już dzwonię do Austina, żeby mu to wyjaśnić.

– Jeśli się dowie, że chodzi o mnie, zostaną ukarana. Pamiętaj o tym warunku, który sam proponowałeś dodać do umowy...

– Dobra. Niech będzie. Ściemnię, że bzykałem jakąś przypadkową laskę. Może być?

Kiwam głową. Alvaro dzwoni, a ja z nerwów zaczynam obgryzać paznokcie. Mam nadzieję, że to się uda i nagranie nigdzie nie wycieknie. Zapłacimy, ile trzeba, żeby tak się stało.



Zabieramy moje walizki, których trochę się tu nazbierało; ostatni raz upewniam się, czy wszystko wzięłam, i wychodzimy. Trochę będę tęsknić za życiem w trasie. Za bliskością Alvara też, bo zdążyłam się przyzwyczaić, że jest w pobliżu, żeby mnie podenerwować, ale w ostatnich dniach pokazał również, że mogę na niego liczyć. Austin i Alvaro mają się zająć sprawą nagrania w windzie, tuż po powrocie Blanco z lotniska. Manager już został o tym poinformowany, Blanco ma tylko zjawić się u niego, zapłacić odpowiednią sumę i dostanie ten zapis z kamery, a wszystkie kopie zostaną usunięte. Czuję ulgę – przynajmniej jedna sprawa załatwiona. Nigdy więcej nie pozwolę, aby doszło do czegoś takiego. Dostałam niezłą nauczkę.

CZĘŚĆ
DRUGA

Dwa miesiące później





Malia

Gdy mój samolot wylądował w Los Angeles, na lotnisku czekały na mnie przyjaciółki. Powinnam być szczęśliwa, że wreszcie je widzę po takiej rozłące, ale czułam jedynie pustkę. Miałam wrażenie, że utraciłam coś już na zawsze. Nie wiem, skąd się to wzięło. Dziewczyny od razu widziały, że coś jest nie tak, lecz nie chciałam nic powiedzieć. Najpierw musiałam to sama przepracować.

Przez ostatnie dwa miesiące Alvaro do mnie pisał, ja odpisywałam, ale przez różnicę czasu między Los Angeles a Europą ciężko było nam zamienić więcej niż kilka zdań w ciągu dnia. Przeszkadzało mi to, bo wciąż nie wiedziałam, na czym stoimy. Co prawda nie widziałam już żadnych jego zdjęć z innymi dziewczynami, ale i tak się bałam, że dla niego to wcale nie znaczyło tyle, ile dla mnie.

Przed moim odlotem odbyliśmy w samochodzie rozmowę, po której nie wyniknęło nic, co by mnie satysfakcjonowało. Nie obiecał, że na mnie zaczeka, że z nikim nie będzie, dopóki się znów nie spotkamy i nie porozmawiamy. Powiedział jedynie: „Zobaczymy, co będzie, gdy wrócę z trasy”. To były jego ostatnie przed moim wylotem słowa, a ja już czułam, że nasz związek nie wypali. Codziennie sprawdzałam portale plotkarskie, czy wrzucili coś na jego temat. Nic nie było. Albo dobrze się krył, albo faktycznie zależy mu na mnie i z nikim nie sypia.

Są również plusy tej sytuacji. Dzięki temu napisałam w ostatnim czasie więcej ballad niż przez wszystkie lata, gdy zajmuję się tworzeniem tekstów. Alvaro mnie natchnął, a raczej moja tęsknota za nim dodała mi weny. Niestety żadnego kawałka na razie nie zdecydowałam się nagrać i zostawić dla siebie. Wszystkie rozesłałam po innych artystach. Z tego, co wiem, niektóre mają wkrótce ujrzeć światło dzienne.

Przeszłam operację usunięcia guzków z fałdów głosowych. Wszystko poszło dobrze, ale na jakiś czas mogę zapomnieć o śpiewaniu, bo muszę się zregenerować. Przyjaciółki bardzo mnie w tym wspierały, o dziwo również rodzice. Przyszli do naszego domu i mnie przeprosili, pogodziliśmy się, ale czy taki stan rzeczy długo się utrzyma – to zależy już tylko od nich.

Kiedyś wdaliśmy się w dość ostrą awanturę, gdy chciałam opuścić egzaminy końcowe, żeby pojechać w trasę. Rodzice wtedy mi zabronili, pokłóciliśmy się do tego stopnia, że postanowiłam się spakować i wyprowadzić.

Nie rozmawialiśmy ze sobą od trzech albo nawet czterech lat. Pewnie któraś z dziewczyn do nich zadzwoniła i powiedziała o mojej operacji, ale cieszę się, że tak się stało. Brakowało mi rodziców, i to bardzo.

Zwolniłam też Mike'a, w efekcie chwilowo jestem bez agenta, ale obecnie go nie potrzebuję. Na razie nie będę występować ani nagrywać nic nowego, więc poradzę sobie bez muzycznego anioła stróża. Nie był zbyt szczęśliwy, gdy rozwiązywałam z nim kontrakt. Całe szczęście nasza umowa i tak dobiegała końca, przynajmniej nie kazał mi ponosić żadnych kar finansowych.

Wraz z Dylanem wydaliśmy też oficjalne oświadczenie, że postanowiliśmy zakończyć nasz związek, ale że pozostajemy w przyjacielskich relacjach, choć to akurat gówno prawda, bo od mojego wyjazdu nie rozmawialiśmy ani razu. Jeśli zamierza się zachowywać jak obrażone dziecko, nie będę mu bronić. Sam powinien wiedzieć, co robić. Przykro mi tylko, że zniszczył naszą przyjaźń. Mam nadzieję, że kiedyś mu to przejdzie, znów się do mnie odezwie i będziemy mogli na nowo się zaprzyjaźnić, tak jakby nic złego się nie wydarzyło.

Dzisiaj jest oficjalnie koniec trasy. Alvaro zaprosił mnie na ich ostatni koncert, tutaj, w Los Angeles. Nadal się waham, czy powinnam iść. Nie

wiem, czy to dobry pomysł. Wolałabym się z nim spotkać na bardziej neutralnym gruncie. Powiedzmy – gdzieś w restauracji. Dla własnego spokoju.

– I co? Idziesz? Ja wybieram się tam z Austinem. – W moich drzwiach pojawia się uśmiechnięta Marie.

Ona i Austin w końcu ze sobą rozmawiają. Nie są parą, ale byli na jednej randce i skoro wciąż utrzymują bliski kontakt, to chyba jednak coś z tego będzie. Cieszę się ogromnie szczęściem swojej przyjaciółki, zasługuje na nie jak nikt inny. Austin jest bardzo powściągliwy, ale to pewnie przez rozwód. Mam nadzieję, że im się ułoży.

– Nie wiem. A ty jak myślisz? Co powinnam zrobić? Iść czy nie? – radzę się przyjaciółki, bo ona zawsze ma dobre wyczucie.

– Na twoim miejscu poszłabym. Przecież będzie masa ludzi, więc na pewno cię nie przeleci, a może to być jedna z niewielu okazji do porozmawiania.

– Chyba masz rację – zastanawiam się na głos. Faktycznie to szansa, żeby sobie wyjaśnić kilka spraw.

– Skarbie, kiedy się nauczysz, że zawsze mam rację? – Trzepocze rękami, czym mnie rozbawia.

– Dobra, dobra. To idę się przebrać, bo w dresie nie wyskoczę – mówię i znikam z salonu.

Stawiam na zwykły ubiór, nie będę się jakoś szczególnie stroić. Wybieram dopasowane jeansy oraz luźny krótki top, który sięga do połowy brzucha. Wybieram się samochodem, więc powinno być w porządku. Nie chcę się za mocno odkrywać, tak jak większość dziewczyn na koncertach. Jeżdżąc z chłopakami w trasie, miałam okazję przekonać się na własne oczy, jak wyzywająco niektóre laski są w stanie się ubrać, żeby tylko spróbować zwrócić na siebie uwagę.

Robię delikatny makijaż, na nic mocniejszego nie mam czasu, jeśli nie chcę się spóźnić.

– Zabierasz się z nami? – W progu znów pojawia się Marie.

Kręcę głową.

– Jedźcie sami, nie chcę się czuć jak piąte koło u wozu. Wezmę swoje auto.

– Nie wygłupiaj się, przecież to bez sensu, dołączasz do nas i koniec dyskusji. Poza tym, to nie randka. Austin jedzie do pracy, a ja po prostu będę mu towarzyszyć.

– Jasne, tak sobie mów. Ale okej, tylko jeśli będę wam przeszkadzać, daj mi znać. Wrócę uberem.

– Absolutnie nie ma mowy.

W końcu przestaję się z nią spierać, bo przecież nie wygram. Marie taka już jest, że jak na czymś jej bardzo mocno zależy, to nie da się jej przegadać.

Włączamy alarm, bo nikt nie zostaje w domu, wychodzimy i zamykamy drzwi. Austin już czeka przed bramą, otwieramy ją dla niego, żeby mógł wjechać do środka, a gdy jest przy nas, wsiadamy do auta.

– Cześć – rzucam. Siadam oczywiście z tyłu.

Odwracam wzrok, gdy Marie wita się z nim pocałunkiem. Czuję delikatne ukłucie zazdrości, bo też bym tak chciała. Nie z nim, oczywiście, ale z jakimś swoim ukochanym. Brakuje mi związku. Oparcia w drugiej osobie. Mam przyjaciółki, ale to nie to samo. Liczyłam, że z Alvarem może coś wypali, po naszych wspólnych nocach i długich rozmowach, ale gdyby tak było, pokazałby chociaż, że się o mnie stara.

Nieważne. Wyjaśnię sobie dzisiaj z nim naszą obecną sytuację.



Podjeżdżamy pod stadion, na którym dzisiaj występuje Heart Beat. Zaczynają mi się pocić dłonie ze zdenerwowania. Boję się.

Wchodzimy bez problemu, bo wszyscy mamy wejściówki, które upoważniają nas do poruszania się po całym obiekcie, w tym za kulisami. Mijamy tłum rozwrzeszczanych fanów i idziemy prosto na backstage. Tak przypuszczam.

– Malia? – Pierwszy zauważa mnie Dylan i jest wyraźnie zdziwiony moją obecnością, ale widzę, że czuje się niezręcznie.

– Cześć – mówię cicho.

Dylan drapie się po głowie, jakby się gorączkowo zastanawiał, co tu mi powiedzieć.

– Eee... – wydusza z siebie.

– Wiesz, zwykle „hej” by wystarczyło – przerywam jego męczarnie i chcę odejść, ale chwyta mnie za rękę.

Nie wyrywam się tylko dlatego, że nie chcę robić sceny przy ludziach.

– Przepraszam, że sprawy zakończyły się w taki sposób. Już mi przeszło. Czy możemy się spotkać na kawę i porozmawiać? Chcę, żebyśmy znów byli przyjaciółmi – mówi szczerze, patrząc mi w oczy.

– Sądzisz, że jedno „przepraszam” wszystko zmieni? Zraniłeś mnie. Potrzebowałam przyjaciela, nie faceta, i dawałam ci to do zrozumienia, a ty mnie odsunąłeś. Przestałeś się odzywać. Nie odpisywałeś na moje wiadomości, aż w końcu się poddałam.

– Przepraszam – powtarza z dużym zaangażowaniem, dlatego to brzmi bardzo przekonująco. – Zachowałem się jak dupek, ale musisz też mnie zrozumieć. Podobałaś mi się, a ty wolałaś Alvara. Jak miałem się poczuć?

– Dylan, nie rozmawiajmy o tym teraz. Niech będzie, zgadzam się na tę kawę. Napisz tylko, kiedy ci pasuje – proszę i odchodzę, bo dwie poważne rozmowy na jeden wieczór to zdecydowanie za wiele.

Najpierw Alvaro, później Dylan. Muszę to zrobić w takiej kolejności, ponieważ na rozmowę z Blanco się przygotowałam, a z Jerome’em nie.

Staram się ukryć, żeby Alvaro nie zauważył mnie do czasu rozpoczęcia koncertu.

W końcu, po półgodzinie, zostają zapowiedziani i wybiegają na scenę. Aż stąd słyszę pisk fanek. Przypomina mi się, jak jeździłam z nimi w trasie. Fajnie było, szkoda, że to wszystko aż tak się skomplikowało.

W pewnym momencie, gdy stoję bliżej sceny, Alvaro mnie dostrzega – na chwilę nieruchomieje i przestaje śpiewać.

– Wybaczcie! – krzyczy i zbiega szybko ze sceny. – Przyszłaś – zwraca się do mnie z szerokim uśmiechem.

– Tak. Przyszłam.

– Dziękuję. Jak twój głos? Mozesz śpiewać? – zadaje dziwne pytanie, bo to nie jest na to najlepszy moment, ale odpowiadam.

– Trochę, niewiele, ale tak. Jednak do studia nie...

– Świetnie. Chodź. – Ciągnie mnie za rękę.

Zapieram się nogami i protestuję, bo zmierza w stronę sceny. Co ten wariat wymyślił? Czy on do reszty zwariował?

– Alvaro! – syczę, gdy jesteśmy już na widoku tłumu ludzi.

Przestaję się szarpać, po prostu stoję i czekam, żeby usłyszeć, co wymyślił.

– Pamiętacie wszyscy Malię, która przed nami występowała? Malia miała problemy ze zdrowiem, ale to już wiecie. Dzisiaj przyszła zobaczyć nasz koncert. Tak się zastanawiam: może coś by tu dla nas zaśpiewała? – zwraca się do publiczności,

Rozlegają się wiwaty i krzyki. Oczywiście, przecież przemawia ich ukochany Alvaro.

– Co chcesz zaśpiewać? – pyta mnie bez mikrofonu, żeby nikt oprócz nas nie słyszał.

Przychodzi mi do głowy piosenka, której dzisiaj słuchałam. Zrobimy cover, żeby nie wykonywać ani swoich, ani ich utworów.

– Demi Lovato? *Give Your Heart a Break?* – proponuję jemu i reszcie zespołu.

Chłopcy chwilę się wahają, aż w końcu kiwają głowami. Kiedyś podczas jazdy autobusem, raz dla żartów to śpiewaliśmy, a oni wtedy pobierali szybko nuty, żeby wiedzieć, jak grać. Stąd ta moja propozycja. Dostaję mikrofon. Nie wierzę, że to robię.

Szybko porozumiewamy się wzrokiem, które z nas kiedy wchodzi. Ja zaczynam.

*W dniu, w którym pierwszy raz cię spotkałam,
powiedziałeś mi, że już nigdy się nie zakochasz.
Teraz, gdy cię zrozumiałam,
wiem, że tak naprawdę chodziło o strach.*

Później kontynuuje Alvaro, a zespół przygrywa. Gdy zaczyna się refren, śpiewamy wszyscy razem. Dziwnie się czuję, stojąc z nim na scenie, i to jeszcze tak blisko siebie. Cały czas patrzy mi w oczy, mam wrażenie, jakby chciał mi coś przekazać. Pytanie? A może po prostu tak tylko mi się zdaje?

Gdy kończę ostatni wers, rozlegają się brawa. Kłaniam się, dziękuję chłopakom za zaproszenie i znikam ze sceny. Alvaro spogląda w moją stronę, a ja bezgłośnie mówię: „Jesteś szalony”. Dalej grają już bez żadnych przerw.

Jestem wdzięczna Blanco, bo stęskniłam się za występami, ale nie powinien brać mnie tak z zaskoczenia.

Całe szczęście, że chłopaki nie mieli nic przeciwko temu. Chociaż, może mieli, ale zachowali dobrą minę do złej gry.

– Co to miało być? Wypadłaś niesamowicie. Wiedziałaś o tej akcji wcześniej? – Dopada mnie Marie i zamyka w niedźwiedzim uścisku.

– Ależ skąd! Alvaro jest szalony! – mówię i śmieję się jednocześnie.

– Wyszło wam naprawdę świetnie! Jakbyście to wcześniej ćwiczyli – pociesza mnie.

– I tak mu się za to oberwie. Zrobił to pierwszy i ostatni raz. A co, gdybym nie dała rady jeszcze śpiewać? Cholera, to dlatego pytał o mój głos.

– Widzisz? Nie zrobiłby tego, gdybyś mu nie powiedziała, że możesz śpiewać. Nie chcę go bronić, ale moim zdaniem to był miły gest z jego strony.

– Masz rację.

– No i publiczność was pokochała. Od razu gdy weszłaś na scenę, ludzie zaczęli was oznaczać na filmikach i na zdjęciach. Do tej pory widziałam już ze trzydzieści takich polubień. Dobrze razem wyglądacie, a jeszcze lepiej brzmiecie.

To fakt. Nie przyznam tego głośno, ale zauważyłam, że nasze głosy dobrze się ze sobą zgrywają. Może gdybyśmy poznali się w innych okolicznościach, fajnie byłoby stworzyć duet.

Zaraz. O czym ja w ogóle myślę. Żadnych duetów z Alvarem ani z nikim. Na razie koniec z występami. Potrzebuję przerwy.

Stoję w tym samym miejscu do końca koncertu. Schodzą ze sceny, Alvaro staje obok mnie. Chwilę na siebie patrzymy.

– Chodź do mojej garderoby, musimy porozmawiać – prosi i obejmuje mnie ramieniem.

Odrobinę się spinam, ale pozwalam, żeby mnie prowadził.



Malia

Wchodzimy do garderoby. Gdy drzwi się za nami zamykają, dłonie znów mam całe mokre. Stresuję się. Żadne z nas nic nie mówi. Mam wrażenie, że panuje grobowa atmosfera.

– Miło cię widzieć – odzywa się pierwszy.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Nic innego nie chcesz przypadkiem powiedzieć? – Opieram rękę na biodrze.

– Jest zbyt wiele rzeczy, które chcę powiedzieć. Tęskniłem za tobą, i to cholernie, ale jednocześnie musiałem ci dać czas, żebyś sobie wszystko poukładała. Nie spałem z nikim, jeśli zamierzałaś o to spytać. Ani jedna dziewczyna mnie nie zainteresowała. Odkąd cię poznałem, w mojej głowie jesteś tylko ty. Nikt inny się dla mnie nie liczy.

– Jeśli jestem dla ciebie tak ważna, to dlaczego nie dałeś mi tego w żaden sposób do zrozumienia? Czekałam, Alvaro, naprawdę myślałam, że albo przylecisz w trakcie przerwy, albo po prostu napiszesz coś, co sprawi, że poczuję się wyjątkowo. Zaczęłam myśleć, że w tej całej naszej przygodzie chodziło wyłącznie o seks.

– Okej, na początku chciałem cię przelecieć, ale z czasem, nie wiem, obudziłaś we mnie coś, czego dawno nie czułem. Od studiów. Nienawidziłem tego uczucia, a jednocześnie mi się podobało, że w końcu

nie jestem martwy w środku. Nie dzwoniłem, bo bałem się, że to ty nie będziesz chciała mieć już ze mną nic wspólnego.

– Nasuwa się więc jeden wniosek. Żadne z nas nie powinno tak dużo myśleć – żartuję, ale jest w tym odrobina prawdy.

Gdyby nas obojga nie opanował lęk, że ta druga strona nie traktuje nas poważnie, nie musielibyśmy odbywać tej rozmowy.

– Jestem za.

– Teraz serio: czego ode mnie oczekujesz? Przemyślałeś to już? Nie mogę trwać wiecznie w zawieszeniu. Zdałam sobie dzisiaj sprawę, że naprawdę potrzebuję faceta, który da mi wsparcie.

– Będę taką osobą dla ciebie. Chcę nas. Razem. Nie wiem, jak to nam się uda, skoro cholernie często wyjeżdżam, ale chcę spróbować. Daj mi szansę.

Pragnę tego, lecz jest coś, co mnie powstrzymuje. Opinia, która się za nim ciągnie. Mam obawy, że wcześniej czy później jego skłonności powrócą i znów stanie się znanym na całym świecie playboyem.

– Powiedz coś, bo twoje milczenie mnie przeraża – odzywa się.

Musiałam za bardzo odpłynąć myślami.

– Przepraszam. Spróbuję, ale nie wiem, jak to miałoby wyglądać. Boję się, że mnie zranisz – przyznaję uczciwie.

– Sądzisz, że ja się nie obawiam twojego odejścia? Przypominam, że narzeczona mnie zdradziła.

– Pamiętam i mogę zapewnić, że tego nigdy ci nie zrobię. Prędzej zginę, niż stanę się kimś takim.

Mówię prawdę. Brzydę się zdradą i nigdy nie mogłabym się jej dopuścić. To by mnie chyba wewnątrz zabiło.

Alvaro i ja stoimy, wpatrując się w siebie bez słów. Jego oczy mają tak głęboki kolor, że mogłabym się w nich zatapiać całymi dniami. Nieświadomie zbliżamy się jedno do drugiego. Ciągnie nas do siebie, tego nie da się ukryć. Może pora dać szansę przeznaczeniu i zobaczyć, czy nas połączyło?

– Pocałujesz mnie wreszcie? – prychnęłam.

Nie muszę długo czekać na jego reakcję.

Przyciska mnie do drzwi, napierając całym ciałem, i atakuje moje usta. Całuje tak, jakby był wygłodniały. Cicho wzdycham, gdy wsuwa mi swój język do ust. Kładę ręce na jego ramionach, on opiera dłonie na moich biodrach. Nie wędruje nimi nigdzie dalej. Nie dotyka piersi. Po prostu trzyma mnie w uścisku. To miłe uczucie; pragnę go doświadczać częściej.

– Czyli co? Oficjalnie możemy się spotykać w miejscach publicznych?

– Możemy, tylko nie całuj mnie tak od razu przy ludziach, bo wasze fanki chyba mnie zabiją.

Znów zamyka mi usta pocałunkiem. Przerywa nam pukanie do drzwi. Mam ochotę tupnąć nogą z wściekłości. W takim momencie ktoś musi czegoś od niego chcieć? Serio?

– Alvaro, chodź. Macie zdjęcia z fanami do zrobienia. – To głos Austina.

– Zaraz przyjdę – rzuca niezadowolony. Patrzy mi w oczy.

– Masz trzy minuty, później chcę cię tam widzieć.

– Wrócimy do tego, obiecuję. Przyjedź dzisiaj do mnie.

Chwilę się waham nad odpowiedzią.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Nie powinniśmy zwolnić? Zacząć od jakichś randek?

– Mals, już poszliśmy do łóżka, więc teraz cofanie tego nie ma sensu. Przyjedź.

– Czemu tak ci na tym zależy?

– Zobaczysz. Wpadnę po ciebie. Nie będziesz miała wyjścia. – Dalej uparcie nalega.

Ciężko wzdycham.

– Dobra. Daj znać, o której zawitasz, to się wyszykuję. Domyślam się, że powinnam też wziąć ubrania na jutro?

– Twoja decyzja, nie będę cię do niczego zmuszał, ale tego właśnie bym chciał. Zresztą i tak robi się późno, jak do mnie dotrzemy.

– Faceci. – Śmieję się i odpycham go od siebie, dodając: – Spadaj już, bo Austin cię zabije.

– Ostatni raz i idę.

Znów mnie całuje, ale tym razem szybko, przelotnie, po czym wychodzi z garderoby. Ja idę tuż za nim, bo nie widzę sensu zostawać tu dłużej. Pewnie Marie mnie szuka. Powinnam dać jej znać, że wszystko w porządku.

Delikatnie się uśmiecham, nie mogę nad tym zapanować. Uśmiech wykwita mi na twarzy zupełnie mimowolnie. Czuję, że wszystko zaczyna się układać, a wątpliwości, które wcześniej mnie dręczyły, stopniowo się wyjaśniają.

Jeszcze tylko muszę ustalić, kogo chcę na nowego agenta, przemyśleć, czy w ogóle dalej chcę śpiewać, i skupić się trochę bardziej na sobie.

– A ty co taka radosna? – dopada mnie Marie.

Milczę, bo muszę zebrać słowa, żeby jakoś sensownie przekazać wieści.

Stoimy na backstage'u i obserwujemy, jak zespół robi sobie zdjęcia z fanami, którzy zapłacili za to mnóstwo pieniędzy. Podziwiam chłopaków. Mimo zmęczenia mają cały czas banany na twarzach. Widać, że fani są szczęśliwi; nie dziwię się, w końcu spełniają swoje marzenia.

– Alvaro tu patrzy, chyba cię zauważył, bo teraz to już uśmiecha się od ucha do ucha. Obydwoje jesteście tacy jacyś... zadowoleni. – Unosi brew, czekając na wyjaśnienia.

– Rozmawialiśmy... Spróbujemy. Minęło trochę czasu od oficjalnego zakończenia mojego związku z Dylanem, więc nie będzie takiego skandalu. Trudno, zaryzykuję. Widzę, że jemu też zależy.

– No wreszcie poszliście po rozum do głowy! Pasujecie do siebie. Chcę jedynie, żebyś była szczęśliwa.

– Też tego pragnę. Jazda autem z tobą i Austinem uświadomiła mi, że za dużo myślę. Powinnam więcej działać, więc teraz wychodzę ze skorupy.

– Moja dziecinka w końcu dorasta. – Żartuje przyjaciółka, a ja się zaśmiewam.

Uwielbiam Marie.

– Nie będę dzisiaj spała w domu. Alvaro zaprosił mnie do siebie na noc.
– Chociaż wiem, że nie muszę się jej tłumaczyć, to wolę, aby wiedziała, gdzie się będę podziewać.

Marie wykonuje wulgarny i jednoznaczny gest, muszę zakryć usta, żeby nie wybuchnąć nieopanowanym śmiechem.



Wracam do domu tak samo, jak się dostałam na koncert. Szybko pakuję torbę z ubraniami na jutro, zabieram podstawowe rzeczy, takie jak szczoteczka do zębów i kosmetyki.

Alvaro wysłał mi wiadomość jakiś czas temu, że wyjeżdża, więc pewnie niedługo się zjawi. Coraz bardziej się denerwuję, chociaż nie wiem czym, skoro już spędzaliśmy razem noce.

Zabijając czas w oczekiwaniu na to, co ma nadejść, surfuję po Instagramie i oglądam nagrania, w których zostałam oznaczona. Jest tego cała masa. Wsłuchuję się w swój głos i zauważam, że brzmi nieco inaczej niż wcześniej, przed operacją, chyba nawet trochę lepiej.

Gdy przyglądam się nam obojgu, dochodzę do wniosku, że widać między nami chemię. Że ewidentnie coś nas łączy. Wpatrujemy się sobie w oczy. Postronnym osobom może się to wydawać zwykłą grą na scenie, dla mnie to coś więcej. To nadzieja, że może nam się ułożyć.

Dupek Alvaro: Jestem. Czekam na podjeździe.

Szybko zmieniam jego nazwę na Alvaro, bo nie jest już irytującym palantem. To znaczy, nadal potrafi być wkurzający, ale powinnam mieć go w końcu normalnie zapisanego. Wypadałoby.

Biorę torbę i lecę na dół. W holu wkładam buty, wychodzę. Idę przez podjazd i zauważam jaguara Alvara. Przyjechał sam, nie z kierowcą.

Wysiada z auta, podchodzi do mnie i składa na moich ustach pocałunek, co jest zaskakujące.

– Cieszę się, że tu jesteś. Bałem się, że się rozmyślisz. Widziałem cię, gdy robiliśmy zdjęcia.

– Wiem. Marie zauważyła, jak się na nas patrzyłeś.

– Jedźmy już do mnie, mam małą niespodziankę.

Wsiadamy do samochodu. Alvaro otwiera dla mnie drzwi – znów prychem na ten gest, nic jednak nie mówię. Całą drogę zastanawiam się, jaką niespodziankę mógł przygotować. Nie pytam, żeby go nie denerwować, ale nie mogę się doczekać.



Dojeżdżamy na miejsce; moja ekscytacja sięga szczytu, gdy wsiadamy. Idziemy w ciszy do drzwi, Alvaro je przede mną otwiera i przytrzymuje, żebym mogła wejść pierwsza. Zapala światła, ale nie wszystkie. Jest włączona jedynie część, co w zasadzie daje tylko poświatę. Na podłodze widzę ścieżkę usypaną z płatków róż. Gapię się na niego osłupiała; odnoszę wrażenie, że zupełnie go nie znam. W ogóle nie spodziewałam się po nim takiego romantycznego odruchu.

– Nie patrz tak na mnie, po prostu idź za różami – mówi, delikatnie mnie popychając na ścieżkę.

Robię, jak każe, a on podąża za mną. Dlaczego nie dziwi mnie to, że droga prowadzi do jego sypialni?

– Serio? Zrobiłeś to tylko po to, żeby zaciągnąć mnie do łóżka? – jęczę odrobinę rozczarowana, chociaż mogłam się tego spodziewać.

– Jezu, zanim zaczniesz tak myśleć, może byś weszła do środka?

Popycha drzwi, żeby je szerzej otworzyć i pokazać, o co mu chodziło, ale nagle wrzeszczy na całe gardło:

– Co ty tu robisz?!

Aż się wzdrygam.

W jego łóżku leży niemal naga kobieta, nie, nie kobieta – dziewczyna. Wygląda na znacznie młodszą ode mnie. Cholera, co to za jedna? Czy Alvaro z nią sypia?

– Zoe, masz się w tej chwili wynosić z mojego domu! Jeszcze raz wytniesz taki numer, a załatwię zakaz zbliżania się do mnie. Nie wezwę policji tylko przez wzgląd na twoich rodziców.

Alvaro ma lodowaty ton głosu; praktycznie wyciąga dziewczynę ze swojego łóżka. Rzuca w pannę ubraniami, które leżą nieopodal, i wychodzi

z nią z pokoju. Ja stoję jak wryta i wszystkiemu się przyglądam. Co tu się właściwie wydarzyło? Kim ona jest? Jak się tu dostała? Blanco wraca po piętnastu minutach, wygląda na zmęczonego. Sądzę, że nie taka miała być ta jego niespodzianka.

– Wybacz... Pewnie teraz nie chcesz mnie znać, bo myślisz, że to moja kochanka – mamrocze zrezygnowany, a ja się śmieję.

– Gdybym faktycznie tak przypuszczała, to już by mnie tu nie było. Nie czekałabym, aż wrócisz. Ale wyjaśnij, proszę, co jest grane.

– Zoe to córka Teda i Renee, traktuję ich jak rodzinę, ale ta pannica, odkąd poszła na studia, zrobiła się zbyt śmiała. Wcześniej też do mnie wzdychała, tylko nie narzucała się w taki sposób jak teraz. Dorobiła sobie klucze albo bierze te rodziców i wchodzi tu, kiedy chce... Gdy jest w pobliżu, zamykam swoją sypialnię na klucz, żeby przypadkiem nie dostała się do środka. Toleruję ją tylko ze względu na to, że jest córką moich pracowników. Naprawdę, jeśli jeszcze raz to robi, skończą się żarty i wystąpię do sądu o zakaz zbliżania się do mnie. Przepraszam, planowałem fajną niespodziankę, a wyszło to... Jeśli chcesz, odwiozę cię do domu.

– Alvaro, oszalałeś? Przecież to nie twoja wina, że ona tu wparowała. Próbowaleś z nią rozmawiać?

– Tak, wiele razy. To nic nie daje.

– A co ty na to, żebym ja z nią pogadała? Wiesz, może robi to po to, żeby na przykład przypodobać się koleżankom z roku? Albo zdobyć popularność w internecie? W końcu jesteś sławny.

– Wali mnie powód jej zachowania; nie chcę, żeby mnie nachodziła. Nie chcę też ciebie w to mieszać. Ostatni raz porozmawiam o tym z Tedem i Renee. Jeśli to znów nie przyniesie efektów, postraszę ją, że na dodatek przestanę dotować jej naukę.

– Dlaczego płacisz za jej studia? – pytam zdumiona, bo wcześniej o tym nie wspominał.

– W ramach wdzięczności. Jej rodzice są mi bliscy, a ich nie byłoby stać. To znaczy, odkąd pracują dla mnie, finansowo raczej daliby radę, ale mogę sobie na to pozwolić i chcę to robić. Dzięki temu Ted i Renee żyją

w spokoju, a z tego, co wiem, zbierają już pieniądze na szkołę dla swojej drugiej córki, Amelii.

– To bardzo hojne z twojej strony – przyznaję. Cieszę się, że Alvaro coraz bardziej się przede mną otwiera.

– Zmieńmy temat. Niespodzianka czekała na łóżku, ale już tego nie ma... Podejrzewam, że Zoe to zwinęła. Jutro znajdę, a tymczasem, skoro atmosfera nieco opadła... Może napijemy się wina i włączymy jakiś film?

Przystaję na jego propozycję. Alvaro rozlewa trunek do kieliszków, a ja wybieram film. Nieszczególnie zależy mi na tym, co będziemy oglądać. Chcę mieć po prostu pretekst, żeby móc się do niego przytulić, więc wybieram horror.

– Oglądamy tutaj czy w salonie?

– A gdzie wolisz? Dla mnie to bez różnicy.

– Więc zostaniemy w tym pokoju. Tutaj chociaż jest łóżko, na którym mogę się przespać. Gdybym kimnęła, to przepraszam, ale jestem zmęczona tym dniem – mówię i gramolę się pod ciepłą kołdrę.

Czekam, aż Alvaro ogarnie jeszcze parę rzeczy i do mnie dołączy. Okazuje się, że poprosił swoją gosposię o przygotowanie jedzenia. Układa je na stoliku, który można postawić na materacu. Zapala dookoła parę świec – wcześniej sama je zdmuchnęłam, gdy poszedł z Zoe.

– Nie musisz się tak starać, po prostu chodź tutaj.

W końcu kładzie się obok, obejmuje mnie, a ja się w niego wtulam i zaciągam się jego zapachem. Ma cudowne perfumy.

– Ładnie pachniesz – przyznaję na głos.

Parska śmiechem, ale nie komentuje.

– Serio? Wybrałaś horror? Nie lubisz ich przecież.

– Nie lubię, ale może lecieć w tle, pewnie i tak będę skupiona na czymś innym – oznajmiam nieco kokietyjnie.

Zaczyna się film, a mnie – tak jak sądziłam – w ogóle nie interesuje. Palcami kreślę kółka na piersi Alvara. Odzyskał już dobrą formę sprzed epizodu z narkotykami. Leci mi ślinka na sam widok jego mięśni.

Chciałabym przeciągnąć językiem po tych twardych wypukłościach, ale wtedy pewnie w ogóle film poszedłby w odstawkę.

Ręka Blanco zaczyna robić to samo co moja. Przechodzą mnie dreszcze. Podnoszę głowę, a gdy na niego patrzę, udaje, że jest zapatrzony w ekran telewizora. Chociaż wcale nie ogląda horroru.

Przebiega między nami jakaś iskra, w następnej sekundzie siedzę na nim okrakiem i mocno go całuję. Niczym wygłodniałe zwierzę. Blanco sprawia, że zachowuję się tak jak nigdy wcześniej.

Jego dłonie lądują na moim tyłku, ściska pośladki raz za razem, a ja chwytam się jego ramion, żeby przypadkiem nie odchylić się za daleko.

Wsuwa mi swój język do ust, przepadam.

– Tęskniłem za tobą – wyznaje.

Nie tracąc więcej czasu, ściągam z siebie bluzkę, wstaję na chwilę, żeby pozbyć się również spodni. Alvaro też się rozbiera. Gdy chcę zdjąć stanik, powstrzymuje mnie i sam się do tego zabiera.

– Jesteś piękna. – Patrzy mi w oczy; nie skupia się na piersiach, tylko na twarzy.

W jego spojrzeniu widzę uwielbienie. Rozkoszuję się tym; wracam na swoje miejsce, to znaczy, na jego uda, i znów zaczynamy się całować. Niedługo potem odsuwam się i schodzę nieco niżej.

– Nie musisz – mówi od razu, gdy dociera do niego, co zamierzam zrobić.

– Chcę – odpowiadam z ustami przy jego penisie.

Biorę go delikatnie do ust. Najpierw ssę sam koniuszek, ale za każdym razem biorę go coraz głębiej. W końcu wchodzi tak daleko, że zaczynam się krztusić. Przełykam ślinę i jakimś cudem udaje mi się wziąć go jeszcze głębiej.

– O, kurwa – stęka w ekstazie.

Nie zmieściłam go całego, resztę masuję ręką, energicznie nią poruszam i staram się dopasować rytm do ruchu ust. Wsuwam go i wysuwam. Bola mnie już zawiasy szczęki, ale pojękiwania Alvara motywują mnie do dalszego działania. Nagle odsuwa mnie od swojego kutasa.

– Wystarczy tego.

Obraca nas na łóżku, więc teraz to ja jestem pod nim. Najpierw całuje mnie w szyję – zapewne znów zostawi mi tam masę malinek. Pocałunkami schodzi coraz niżej, aż w końcu trafia tam, dokąd od początku dążył. Od razu zaczyna atak językiem. Liże i ssie łechtaczkę, unoszę biodra, napieram na niego, żeby robił to jeszcze mocniej.

Obserwuję, jak oblizuje swoje palce, po czym wsuwa je do cipki. Otwieram usta w niemym krzyku – tego było mi trzeba, chociaż wolałabym, żeby mnie pieprzył fiutem.

– Po prostu mnie przeleć, za długo na to czekałam. Kolejnym razem pobawimy się w grę wstępną – jęczę zdesperowana. Całą sobą pragnę, żeby już znalazł się we mnie.

Potrzebuję go.

Patrzę, jak pluje na swojego penisa, żeby go nawilżyć, a potem przymierza się i wchodzi w szparkę. Nie robi tego powoli, po jednym pchnięciu już jest cały w środku. Na początku czuję lekkie pieczenie, ale to szybko mija. Z czasem przyzwyczaję się do jego rozmiarów.

Obejmuję go, gdy zaczyna mnie pieprzyć. Skóra przy skórze, nie ma między nami żadnej wolnej przestrzeni. Moje ciało przylega do jego ciała. Należę do niego. Już na zawsze. Oddaję mu się w każdym znaczeniu tego słowa.

Nie powinnam, ale się w nim zakochuję. Może mnie zrani, a może nie. Nie wiem, chcę zaryzykować. Dla siebie. Dla niego. Dla nas.



Malia

Budzę się w rewelacyjnym humorze. Po wczorajszym seksie dużo rozmawialiśmy. Ustaliliśmy, że po prostu pozwolimy, aby wszystko toczyło się własnym tempem. Zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi.

Wkrótce czeka mnie też rozmowa z Dylanem. Wolę, żeby dowiedział się o moim związku z Alvarem ode mnie, nie z mediów. To ważne, bo nie chcę, żeby mnie nienawidził, a tym bardziej, aby odsunął się od swojego przyjaciela. Już i tak wystarczająco mocno się przeze mnie poróżnili w ostatnich miesiącach.

Gdy schodzimy do kuchni napić się kawy, czeka na nas stół pełen jedzenia oraz kobieta ze skruszoną miną. Jak mniemam to właśnie Renee. Uśmiecham się do niej zawstydzona, bo jestem jedynie w koszulce Alvara, nawet nie mam na sobie bielizny, ale nie spodziewałam się, że ktoś tu będzie.

– Rey. To Malia, mówiłem ci o niej. – Przedstawia mnie, a kobieta przytula mnie z uśmiechem. Zaskakujące powitanie, ale odwzajemniam ten gest.

– Miło mi panią poznać. – Uśmiecham się blado.

– Przepraszam was najmocniej za wczorajsze zachowanie Zoe... Nie wiem już, co robić z tą dziewczyną, wiecznie same z nią problemy.

Przyjechała do nas bez uprzedzenia i nie zdążyłam zamknąć twojej sypialni, Alvaro. Mam nadzieję, że nie namieszała za wiele w waszych planach.

– Niech się pani tak nie denerwuje. Nic wielkiego się nie stało, ale sama będę chciała porozmawiać z Zoe, może to pomoże.

– Mów mi Rey albo Renee, tylko proszę, nie nazywaj mnie panią.

Co za ulga – kobieta okazuje się bardzo sympatyczna i nie ma mi za złe, że będę rozmawiała z Zoe. Siadamy do stołu; Rey nas zostawia samych. Przygotowała przepyszne rogaliki z masłem orzechowym. Dawno takich nie jadłam. Czeka na nas również mnóstwo naleśników i świeżo wyciskany sok z owoców. Chyba właśnie ją pokochałam.

– Boże, jakie to wszystko dobre – bełkoczę z pełną buzią, rozkoszując się jedzeniem.

– Rey dobrze gotuje, ale ja chętnie schrupałbym coś innego – mówi lubieżnie, wyraźnie sugerując, co ma na myśli.

Rzucam w niego winogronem i się zaśmiewam.

– Najpierw będziesz musiał mnie złapać – chichoczę niczym mała dziewczynka, zrywam się z krzesła i uciekam do salonu.

Oczywiście Alvaro szybko mnie łapie i sadza na oparciu sofy. Nie jest mi zbyt wygodnie w tej pozycji, bo muszę się pilnować, żeby nie upaść do tyłu, a nie mam się czego chwycić.

Przez chwilę się z nim siłuję, w końcu jednak rozszerza mi nogi.

– A co jeśli ktoś wejdzie? – pytam przerażona perspektywą, że któryś z jego pracowników nas przyłapie.

– Bez obaw. Jest tu tylko Renee i Ted. Nikt więcej u mnie nie mieszka. Reszta ma osobny dom i wierz mi, naprawdę nie są wścibscy, wiedzą, na ile mogą sobie pozwolić.

Rozluźniam się nieco i pozwalam mu zrobić ze mną, co tylko chce. Opada na kolana i zaczyna mnie lizać. Jęczę głośno, już nie przejmując się tym, że możemy mieć cichego obserwatora. Jest mi zbyt dobrze. Alvaro doskonale wie, co robić, żeby doprowadzić mnie na skraj.

– Jesteś taka mokra... – mówi z ustami przy łechtaczce.

– Alvaro! – krzyczę, czując zbliżający się orgazm.

Zbyt szybko, chcę jeszcze, a gdy dojdę, nie będę już w stanie się utrzymać na tym cholernym, niewygodnym oparciu. On jednak nic sobie nie robi z moich protestów i jeszcze szybciej porusza językiem, doprowadzając mnie tym samym na szczyt.

Tracę siłę i równowagę. Upadłabym, ale w ostatniej chwili mnie przytrzymuje. Podnosi mnie niczym lalkę i kładzie na kanapie. Szybko pozbywa się swojej bielizny, odwraca mnie plecami do siebie. Czuję go za sobą. Wiem, co zaraz nastąpi. Wbija się we mnie mocno i szybko, a ja go przyjmuję. Biorę go całego. Wchodzi raz za razem, w salonie niesie się odgłos uderzania nagiego ciała o ciało, a mnie się to zajebiście podoba. Nakłaniam Alvara, żeby brał mnie jeszcze mocniej.

– Ktoś tu lubi być rżnięty na ostro – komentuje, gdy znów mówię, żeby pchnął z całej siły.

Uderza mnie w tyłek, dźwięk klapsa odbija się echem od ścian; jęczę coraz głośniej. Znów to robi. Boskie uczucie. Seks z Alvarem jest niesamowity, bo ten facet doskonale zna moje ciało. Reaguję tak, jakbym była dla niego stworzona.

Zbliża się kolejny orgazm; sądząc po ruchach Alvara, on również zaraz eksploduje. Odwracam głowę, żeby go widzieć, gdy będzie dochodził. Pot leje mu się z czoła – w tej chwili wydaje mi się jeszcze przystojniejszy. Oblizuję wargi, Blanco warczy i wpycha się we mnie tak głęboko, że zaczynam widzieć gwiazdy. Robi to jeszcze cztery razy i przepadam. Zaczynam głośno krzyczeć; uwalniam z siebie całe powstrzymywane napięcie.

Czuję, że zaczyna pulsować wewnątrz mnie; jedno, ostatnie pchnięcie i również osiąga szczyt. Opada na moje ciało, ciężko oddycha.

– Kurwa! Zapomniałem założyć gumkę. – Szybko się ze mnie zrywa.

Patrzę na niego i wydaje się tym przerażony.

– Jak możesz leżeć tak spokojnie? Słyszałaś, co powiedziałem? Zapomniałem założyć prezerwatywę. A co jeśli właśnie cię zapłodniłem?

– Uspokój się, biorę tabletki. – Krzywię się, widząc jego przerażoną minę.

– Nie mogłaś powiedzieć mi wcześniej? Na przykład wczoraj?

– A pytałeś? – Odbijam piłeczkę.

Nie widziałam potrzeby informowania go o tym, jak się zabezpieczam, skoro zakładał prezerwatywy.

– Czyli nie muszę panikować? – drąży.

Wybucham śmiechem.

– Boże, Alvaro. Aż tak boisz się zostać ojcem? – pytam już nieco poważniej.

– Nie, po prostu nie chcę, żebyś mnie nienawidziła za to, że zaszłaś w ciążę. Jeśli o mnie chodzi, mógłbym mieć dziecko z tobą już dzisiaj – odpowiada całkowicie szczerze.

Tkwię w osłupieniu. Nie tego się spodziewałam. Sądziłam raczej, że powie: nigdy nie zamierzam mieć dzieci.

– Chyba za wcześnie na takie deklaracje – odpowiadam tylko i ucinam temat, żeby nie zrobiło się niezręcznie.

– Czyli co? Nie muszę już zakładać gumek? One są naprawdę kiepskie. Teraz, kiedy byłem w tobie bez kondoma, zdecydowanie wolę ich nie używać. Zrobię badania, jeśli chcesz mieć pewność, że jestem czysty.

– Mogę się najpierw ubrać? Poczuję się bardziej komfortowo, gdy będziemy kontynuować tę rozmowę w ubraniach.

Zgarniam koszulkę z podłogi, wkładam ją na siebie i idę do sypialni, gdzie zostawiłam torbę ze swoimi rzeczami. Wezmę szybki prysznic i się przebiorę.



Po zimnym prysznicu czuję się zdecydowanie lepiej. Wykąpana wracam do salonu; Alvaro zrobił dla nas kawę. Siadam obok niego na kanapie, na której pieprzył mnie dwadzieścia minut temu. Staram się nie zarumienić na to wspomnienie.

– Dokończmy szybko ten krępujący temat i miejmy to za sobą. Nie potrzebuję od ciebie żadnych badań. Skoro twierdzisz, że wykonujesz je regularnie i jesteś czysty, to ci wierzę. Tak, możesz przestać używać gumek.

– Dziękuję. – Szeroko się uśmiecha.

– Jakie macie plany? Teraz, po zakończeniu trasy? Będziecie nagrywać od razu nowy album czy możecie trochę odpocząć?

– Austin dał nam pół roku przerwy, po tym czasie musimy tworzyć materiał na kolejną płytę, ale bez spiny. Na razie chcę odpocząć, bo ta trasa wyjątkowo mnie wymagowała. Za każdym razem, gdy poszliśmy do baru się czegoś napić, osaczały nas natrętne laski. Mam wrażenie, że im mocniej je odtrącałem, one tym agresywniej się starały.

– Czemu nie wychodziliście tak często, jak z wami byłem w trasie? – pytam zdziwiona, ponieważ przy mnie nie spędzali aż tyle czasu w barach.

– Z tobą było jakoś inaczej. Wniosłaś do zespołu powiew świeżości. Byliśmy wtedy bardziej wyluzowani, mniej spięci, mimo różnych sprzeczek między nami. Chcieliśmy robić inne rzeczy niż tylko pić i się pieprzyć.

– Och, czuję się zaszczyczona – wtrącam ironicznie, ale pozwalam mu mówić dalej.

– Nie było tej nudy, którą zaczęliśmy czuć w swoim towarzystwie, gdy spędzaliśmy razem prawie dwadzieścia cztery godziny na dobę przez dobre pół roku. Znamy się jak łyse konie, nie ma żadnych niespodzianek, a przy tobie nie wiedzieliśmy, co wydarzy się następnego dnia, rozumiesz? Okej, przyznaję, że ja i Dylan trochę spieprzyliśmy sprawę z tą kłótnią o ciebie. A w zasadzie to ja dałem ciała. Mogłem od razu się przyznać, o co chodzi, a nie robić głupie podchody. Wtedy zamiast udawać, że jesteś z nim w związku, mogłabyś chodzić na prawdziwe randki ze mną, ale teraz wszystko naprawimy.

– Cieszę się, że wniosłam powiew świeżości do waszej trasy, jak to ująłeś. Czasu nie cofniesz; nie ma co rozgrzebywać starych problemów. Po prostu... Nie bądź więcej takim wrednym kutafonem.

– Nie obiecuję, ale się postaram dla ciebie.

– A właśnie. Zapomniałam zapytać. Co z twoją siostrą? Jaką w końcu podjęła decyzję?

– Urodzi dziecko, ale nie wie, co dalej. Policja do tej pory nie namierzyła gwałciciela i pewnie już odpuszcza.

– Chcesz ją odwiedzić?

– Tak, lecę jutro. Wybierzesz się ze mną? Poznałabyś ją...

Patrzę na niego z przerażeniem. Chce, żebym poznała jego siostrę? A co z koncepcją, żeby „robić wszystko powoli”? Poznanie rodziny to duży krok. Skoro jednak Alvaro chciałby tego, nie będę się opierać.

– Wpuszczą mnie do ośrodka?

– Ona już wróciła do domu.

– Super. Okej, polecę z tobą. I tak nie mam żadnych planów, tylko potrzebuję chwili, żeby wysłać skończony tekst.

– Jak ci szło pisanie przez ten czas, gdy nie byłeś w trasie?

– Dobrze; wszystko poszło do innych artystów. Wyszły mi świetne kawałki, żadnego jednak nie tworzyłam z myślą o sobie, bo nadal nie wiem, czy jeszcze chcę śpiewać. Może zajmę się wyłącznie przygotowaniem piosenek dla innych... Poza tym, jak wiesz, zwolniłam swojego agenta, a bez takiego wsparcia ani rusz w tym świecie.

– Już ci mówiłem, Austin może się zająć twoją karierą...

– Nie rozmawiajmy o tym w tej chwili. Na razie chcę odpocząć. Pisanie piosenek mnie tak bardzo nie męczy, ale jeśli kiedyś postanowię je nagrać, to nagram i wydam album. Na razie nie muszę.

Po południu w końcu postanawiamy wyjść z domu; wyczytałam w internecie, że dzisiaj grają koncert Imagine Dragons u nas, w Los Angeles. Ogromnie chciałam jechać, więc Alvaro zadzwonił w kilka miejsc i jakimś cudem załatwił nam dwie wejściówki, bo wszystkie bilety zostały już wyprzedane. Jedziemy właśnie na arenę, na której będą grać. Widziałam ich jeden występ na żywo. Niestety miałam mało czasu, aby chodzić na koncerty innych wykonawców.

Po drodze zahaczyliśmy o galerię handlową, żebym mogła sobie kupić coś bardziej odpowiedniego niż to, co wzięłam ze sobą do Alvara. Wybrałam koszulową sukienkę. Pierwsze, co zobaczyłam w sklepie i mi się spodobało.

W całej galerii były już poustawiane dekoracje na święta, które zbliżają się nieubłaganie, a ja wciąż nie mam żadnych planów. Rodzice zapraszali

mnie do siebie, ale nie wiem, czy chcę do nich iść. Chyba wolałabym spędzić ten czas samotnie niż z nimi.

– Polećmy gdzieś na święta – proponuje nagle w samochodzie Alvaro, jakby czytał w moich myślach.

– To znaczy? – dopytuję.

– Nie wiem, po prostu założyłem, że jeszcze niczego nie zaplanowałaś na ten czas. Z chęcią wybiorę się gdzieś na krótki urlop, żeby odpocząć po trasie. Zwłaszcza że w sylwestra gramy koncert na Madison Square Garden, więc byłoby to zaledwie kilka dni, ale zawsze fajnie tak gdzieś sobie wyskoczyć i odsapnąć. To jak? Mogą być Hawaje. Bardzo ładne miejsce.

– Przemyślę i dam ci znać, ale chyba w to wchodzi. Wiem, że gracie. Cały internet trąbił o waszym koncercie. Mogę polecieć tam z tobą?

– Głupie pytania zadajesz. Jasne, że możesz, nawet musisz. Jeśli chcesz, zaproś dziewczyny.



Na koncercie Imagine Dragons nie obyło się bez zdjęć z fanami. Alvaro został rozpoznany, więc przez większość czasu pozował do fotek i dawał autografy. Wkurzyłam się i żałowałam, że nie udało się załatwić wejściówek VIP, przynajmniej uniknęlibyśmy tego zamieszania. Nie bawiłam się ani trochę, bo nawet nie mogłam posłuchać zespołu na żywo. Ciągle musiałam stać i robić zdjęcia, udając, że wszystko okej.

W samochodzie milczymy, Alvaro chyba wyczuwa mój humor, bo o nic nie pyta. Po prostu jedzie w milczeniu.

– Dokąd mnie wiesz?

– To jednak się do mnie odzywasz?

– Przepraszam, po prostu... Nie przywykłam do tego, żeby nawet na koncercie innego zespołu ktoś mnie zaczepia. Dlaczego się zgodziłeś ze mną iść, skoro wiedziałeś, że tak będzie?

– Po prostu zależało mi na tym, żeby spędzić ten czas z tobą. I chciałem, żebyś była szczęśliwa. Nie pomyślałem, że aż tyle osób do nas podejdzie i będzie chciało ze mną zdjęcie. Przestań się dąsać, przecież nie jesteś

przypadkową dziewczyną; żyjesz w tym samym świecie, nie powinno cię to dziwić.

– Nie chodzi o to... Właściwie sama nie wiem, co jest grane. Mam mętlik w głowie. Przy tobie nie musiałam się pilnować na każdym kroku. Z Dylanem, jak wychodziliśmy, zawsze mieliśmy rozplanowane, co robimy, a czego nie. Chyba potrzebuję trochę czasu, żeby przywyknąć do tego, że naprawdę jesteśmy parą i niczego nie muszę udawać.

– Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy już nas widzieli publicznie razem i zaraz plotki zaczną się rozchodzić z prędkością światła? – pyta, jakby się upewniając, czy jestem przekonana co do naszego związku.

Zaryzykuję, nie mam już siły się ukrywać. Potrzebuję chociaż odrobiny normalności.

– Wiem, niech sobie ludzie gadają. Chcę być szczęśliwa i tyle. Reszta niech się wali. Polecę z tobą do twojej siostry, więc jedźmy do mnie, żebym mogła się spakować. Powinnam kupić bilet?

– Naprawdę wybierzesz się ze mną? – Nie może uwierzyć, że się zgadzam?

– Tak. Chętnie poznam twoją siostrę, chociaż na razie jestem przerażona na samą myśl o tym spotkaniu.

Alvaro odwraca się w moją stronę, od razu go upominam, żeby skupił się na drodze, nie na mnie. Lepiej porozmawiać o tym, gdy staniemy, nie w trakcie jazdy. Bo to się może źle skończyć.

Zmienia trasę; jedziemy w stronę mojego domu. Zastanawiam się, co spakować.



Dolatujemy na miejsce. Podróż trwała krótko, ale to pewnie dlatego, że lecieliśmy prywatnym odrzutowcem zespołu. Tak było prościej i wygodniej, a skoro mają samolot do swojej dyspozycji – warto skorzystać.

– Zapomniałem ci wspomnieć. Moja siostra nie mieszka tu sama – informuje, gdy dojeżdżamy do ogromnej posiadłości.

– A z kim?

– Z naszymi rodzicami, bo na razie nie może być bez stałego nadzoru – wyjaśnia cicho, jakby bał się mojej reakcji. Słusznie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że mam poznać też twoich rodziców? Tak się nie robi, Alvaro! Powinieneś mnie uprzedzić! Nie mam żadnych ładnych ubrań, wzięłam tylko takie ciepłe i wygodne... A co jeśli twoi rodzice mnie nie polubią i wezmą za jakiegoś lumpa?

Zaczynam panikować. Zawsze się tak dzieje, gdy zostaję zaskoczona. Naprawdę wolałabym wiedzieć, że zamierza poznać mnie ze swoimi rodzicami. Kupiłabym dla nich chociaż mały prezent.

– Przestań, mam w nosie, czy cię polubią, czy nie. Przylecieliśmy tu dla mojej siostry. To Belle się liczy, nie oni.



Alvaro

Jestem szczęściarzem. Naprawdę jestem cholernym szczęściarzem, że mimo wszystko Malia postanowiła dać mi drugą szansę i spróbować ze mną być w związku. Boję się tylko, że nie podołam. Ostatni raz związałem się na studiach i nie skończyło się to dla mnie zbyt dobrze... Nie, tym razem będzie inaczej, musi być inaczej. Malia nie jest osobą zdolną do zdrady. Nie ona.

Nie wiem, czy to był dobry pomysł, aby przyleciała tu ze mną. Niestety, moi rodzice potrafią być toksyczni, więc boję się, żeby przez nich nie zrezygnowała ze mnie. Chcę jednak, aby poznała najważniejszą kobietę w moim życiu. Mam nadzieję, że mimo wszystko się polubią... Belle od początku miała na pieńku z moją byłą narzeczoną, zupełnie jakby wyczuła fałsz.

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę siostrę; ocenię, czy jej stan się poprawia. Muszę wiedzieć, że da sobie radę tutaj. Proponowałem już, że wezmę ją do siebie. Mógłbym w pobliżu kupić dla niej dom albo mieszkałaby u mnie, ale się na to nie zgadza. Upór mamy w genach.

Malia siedzi cała zestresowana obok mnie. Kładę jej rękę na kolanie i delikatnie ściskam, żeby ją nieco uspokoić, ale odpycha moją dłoń i odwraca głowę w drugą stronę. Okej, zasłużyłem. Mogłem jej powiedzieć, że rodzice też tutaj będą, ale nie zrobiłem tego z obawy, że wtedy nie poleci ze mną. A tak bardzo chciałem mieć ją przy sobie.

Wczoraj oficjalnie staliśmy się parą. Gdyby nie moja głupota, może bylibyśmy już razem kilka miesięcy. Nie pozwolę sobie na stratę choćby dnia. Chcę ją poznać z każdej strony i w każdej sytuacji.

Uważnie obserwuję Malię. Dostrzegam, że w nerwowych sytuacjach zaczyna gryźć wnętrze policzka.

Dojeżdżamy w końcu pod gigantyczną posiadłość moich rodziców. Od samej bramy, podjazdem i drogą dojazdową jedzie się dziesięć minut, zanim w końcu stanie się na miejscu parkingowym. Ten teren jest w rodzinie od pokoleń, ale moi rodzice wyremontowali budynek do takiego stopnia, że aż kipi bogactwem. Nigdy nie podobał mi się przepych panujący w domu. Moja posiadłość w Los Angeles nie należy do najmniejszych, ale też nie krzyczy na każdym kroku „milioner”. Nie lubię się obnosić z pieniędzmi. Zresztą znaczną część tego, co zarabiam w ciągu roku, przekazuję na różne organizacje charytatywne. Staram się pomagać, jak mogę. Między innymi dlatego dałem tak wysoką ofertę za kolację z Malią. Mnie pieniędzy wystarcza, a ci ludzie naprawdę ich potrzebowali. Nie mogłem postąpić inaczej; poza tym dodatkową korzyścią była wkurzona mina dziewczyny, która musiała jeść ze mną kolację. Dylan wtedy też nieźle się zapienił. Normalnie same plusy.

Gdy teraz na to patrzę, cieszę się, że postąpiłem tak, a nie inaczej. Tamten wieczór sprawił, że Malia dała mi drugą szansę. Nie zamierzam jej zmarnować.

Wysiadam i obchodzę auto, żeby otworzyć jej drzwi. Dzisiaj nie protestuje. Jest tak przerażona, że pozwala, abym to dla niej zrobił.

– Poważnie, Alvaro, mogłeś mnie uprzedzić, że twoi rodzice będą... – wypomina mi kolejny raz, gdy idziemy do drzwi.

Przewracam oczami, bo za bardzo się tym przejmuje.

– Wyluzuj, to nie król i królowa Anglii, żebyś się tak spinała. Miej wywalone, nie liczę się z ich opinią.

– Mimo wszystko to twoi rodzice, więc się stresuję.

Drzwi przed nami otwiera jakaś kobieta. Nie kojarzę jej, pewnie matka zatrudniła nową gosposię, kolejną. Służba nie może tu wytrzymać zbyt

długo, i wcale się nie dziwię. Moja rodzina jest specyficzna; to cud, że Ted z żoną tyle wytrzymali w tym wariatkowie.

– Synu, dlaczego nie uprzedziłeś, że przyjedziesz? – W holu pojawia się matka we własnej osobie.

Jak zwykle wygląda nienagannie, pełen makijaż, eleganckie ubranie.

– Uprzedziłem. Powiedziałem, że przyjadę do Belle sprawdzić, jak się czuje.

– Nie wspominałeś, że pojawisz się z... kimś. – Jej głos brzmi protekcjonalnie.

Malia kuli się pod twardym spojrzeniem. Instynktownie ją osłaniam. Matka prycha, gdy to dostrzega, ale nie komentuje ani słowem. Chwytam Malię za rękę i prowadzę ją w stronę pokoju Belle. Nie zamierzam dłużej tu stać. Moje stosunki z rodzicami są bardzo napięte praktycznie od zawsze, ale stały się jeszcze gorsze, gdy zabrałem ze sobą ich najlepszych pracowników.

– To było, cóż... intensywne – odzywa się po chwili Malia.

Przytakuję.

– Przepraszam, że cię nie przedstawiłem, ale matka pewnie nawet nie wysiliłaby się, żeby zapamiętać twoje imię. Poza tym nie przyjechaliśmy tu do nich, tylko do mojej siostry. Z nimi nie chcę rozmawiać.

Podchodzimy pod drzwi, pukam dwa razy, po czym wchodzę do środka.

– Alvaro! – Belle rzuca mi się w ramiona, a ja przytulam ją z całych sił.

Cholernie tęskniłem za siostrą. Gdy się odsuwa, spogląda na moją towarzyszkę.

– Ty musisz być Malia. Dużo o tobie słyszałam, no i uwielbiam twoją muzykę! Pisziesz genialne piosenki!

W jednej sekundzie zostaję odepchnięty na bok; Belle bierze w obroty Malię. Siadam na łóżku i bacznie się im przyglądam. Siostra schudła, i to bardzo; jej cera zrobiła się ziemista. Biedna Belle wygląda na zmęczoną. Podziwiam ją, że po tym, co przeszła, nadal się uśmiecha. Najwidoczniej terapia naprawdę działa. Dziewczyny rozmawiają ze sobą tak, jakby znały

się pół życia, a mnie bardzo to cieszy, bo bałem się, że nie znajdą wspólnego języka.

Malia

Siostra Alvara jest bardzo sympatyczna, a on względem niej zachowuje się niesamowicie opiekuńczo; to cholernie słodkie. Miło patrzeć, jak wokół niej skacze i obchodzi się z nią jak z jajkiem. Staralam się nie zerkać na Belle ze smutkiem czy litością, bo wiem, że wtedy mogłaby się poczuć urażona albo dotknięta. Podziwiam ją; to naprawdę silna dziewczyna, że tak dobrze znosi trudne chwile.

Nie wiem, co zrobiłabym na jej miejscu, ale prawdopodobnie nie to co ona. Jest bardzo odważna.

– Masz wspaniałą siostrę – mówię do Alvara, gdy późnym wieczorem leżymy już w łóżku w jego dawnym pokoju.

Niestety nie widać tu żadnych plakatów, starych zdjęć, niczego, co pozwoliłoby mi dowiedzieć się o nim trochę więcej. Rozczarowałam się, bo chciałam zobaczyć, jaki był kiedyś. Mogłabym obejrzeć jakieś wywiady z nim, w których na przykład wspomina o dzieciństwie, ale to nie to samo. Szkoda.

Gdyby sytuacja była odwrotna i Alvaro znalazł się w moim starym pokoju, zobaczyłby w nim pełno zdjęć z dziewczynami i całą masę plakatów różnych zespołów.

– Cieszę się, że się dogadałyście – odpowiada, mocniej mnie ściskając.

Jak zawsze, gdy nasze ciała się w jakiś sposób dotykają, przechodzą mnie ciarki. Wtulam się w jego tors.

– Za to twoja mama jest okropna – przyznaję cicho, tak aby mnie nie usłyszał, bo nie chcę go zranić tymi słowami, ale taka jest prawda.

– Wiem, ciesz się, że nie poznałaś ojca. Jeszcze gorszy typ. Dlatego jutro spędzimy trochę czasu z Belle, znów trochę ponamawiam ją na przeprowadzkę do mnie do Los Angeles, potem możemy wracać. Musimy

w końcu włączyć telefony, bo pewnie już wszyscy o nas mówią i trzeba się jakoś do tego odnieść.

– Możemy jutro? Na razie chcę się jeszcze od tego odciąć i udawać, że wcale nie jesteś jednym z najbardziej rozpoznawalnych ludzi na świecie.

– Możemy, ale jutro koniecznie musimy to zrobić. Austin mnie zabije, na pewno próbował się dodzwonić milion razy.

– Trudno, przeżyje. – Wzruszam ramionami, bo wkurw Austina wcale mnie nie interesuje.

Chociaż przez moment chcę udawać, że jesteśmy z Alvarem zwyczajną parą.

– Mówiłem ci już, jak zajebicie wyglądasz w mojej koszulce? I tylko w niej? – Jego oczy stają się ciemniejsze, gdy na mnie patrzy.

– Dalej nie wierzę, że zapomniałam zabrać piżamy – jęczę niezadowolona, bo uszykowałam ją sobie na łóżku, gdy się pakowałam.

– Ja nie narzekam, uwielbiam ten widok – mówi, dociskając się do mnie w taki sposób, że mogę poczuć jego rosnącą erekcję.

– Jesteś okropny. Nie możemy. W domu twoich rodziców... Usłyszą nas – szepczę zawstydzona tym, że sama też zacynam się nakręcać.

– Proszę cię. Widziałaś przecież ten dom. Nie ma najmniejszej szansy, żeby ktokolwiek nas usłyszał.

Jego dłonie masują mi ciało, docierają do piersi; zaczyna je ścisnąć i się nimi bawić. Wydaję z siebie cichy jęk, ale zagryzam wargę, żeby tego nie robić. Wolę nie kusić losu.

– Alvaro, proszę – sapię, gdy jego dłoń zatacza powolne kółka na łechtaczce.

– O co prosisz? O to, żebym przestał, czy o to, abym cię zerznął?

Dobre pytanie. Czego tak w zasadzie chcę?

– Weź mnie – odpowiadam w końcu śmiało; rzucam mu wyzwanie.

W jednej sekundzie obraca mnie na brzuch i unosi mój tyłek; czuję, że zaraz się wsunie do środka. Tak też robi, ale wpycha we mnie palce. Wypinam się odrobinę bardziej, żeby mógł włożyć je głębiej, bo tego potrzebuję.

– Jak zawsze taka chętna na moje pieszczoty. Już się nie boisz, że ktoś cię usłyszy? – prowokuje mnie, ale milczę.

Nie będę się z nim sprzeczać, zbyt mocno go w tej chwili pragnę. Nieprzerwanie porusza palcem, po chwili dołącza do niego jeszcze jeden; gdy dodaje trzeci, wypełnia mnie do granic możliwości. Jęczę w poduszkę, żeby nie narobić zbyt wiele hałasu. W podbrzuszu narasta napięcie, które wkrótce przemieni się w orgazm. Jak zawsze. Czuję go coraz intensywniej.

– Alvaro! – krzyczę, gdy jestem już na skraju, a wszystko we mnie pęka i niczym tsunami porywa mnie fala rozkoszy; cała się trzęsę.

A wtedy on się we mnie wbija, jedno szybkie pchnięcie i już jest w środku. Ogarnia mnie cudowne uczucie wypełnienia, które tak uwielbiam. Mam wrażenie, że zostałam dla niego stworzona; wiem – to totalna głupota, ale tylko przy nim czuję się tak dobrze.

– Kurwa, jak tu mokro i ciasno – warczy mi do ucha, gdy wykonuje powolne pchnięcia.

Długo tak nie wytrzyma i zacznie mnie szybko pieprzyć. Pewnie już ledwo się przed tym powstrzymuje. Robi coś, co mnie zaskakuje. Nagle się wysuwa, odwracam głowę zaskoczona. Coś się stało?

Kładzie się na plecach, a mnie układa na sobie i ponownie nabija na penisa. W tej pozycji czuję go jeszcze głębiej niż w poprzedniej. Odchylam głowę do tyłu, gdy porusza mną tak, jak chce.

– Mogę ja? – pytam, bo byłoby super chociaż na chwilę przejąć kontrolę.

– Działaj. – Odsuwa ode mnie dłonie, oddając mi władzę.

Opieram ręce na jego piersi, zaczynam się unosić i opadać na jego kutasa. Początkowo robię to wolno, ale gdy Alvaro próbuje narzucać rytm, stopniowo przyspieszam. Za długo nie wytrzyma, zaledwie po dziesięciu minutach znów przejmuje kontrolę i zaczyna mnie pieprzyć. Za każdym razem idealnie trafia w mój czuły punkt. Głośno krzyczę. Czuję, że nadchodzi orgazm, z pchnięcia na pchnięcie jest coraz bliżej. Za chwilę eksploduję.

– Alvaro... – dyszę, już na skraju.

Dłonią sięga między nasze złączone ciała i palcami masuje jeszcze łechtaczkę, czym natychmiast doprowadza mnie do orgazmu. Wydaję

z siebie głośny jęk, po czym całym ciałem opadam na swojego wspaniałego kochanka. Wstrząsają mną dreszcze. Łapię głębokie oddechy, żeby się nieco uspokoić, ale Alvaro przedłuża te tortury, nadal się zagłębiając w pochwę, szukając spełnienia. W końcu on również dochodzi z cichym jękiem. Czuję, jak pulsuje wewnątrz mnie; mocniej zaciskam się na nim, żeby pogłębić jego orgazm.

– Jesteś cudowna. – Patrzy mi w oczy, a ja zatracam się w jego spojrzeniu.

– Kocham cię – wypalam nagle i od razu zaczynam tego żałować.

Czy ja do reszty zwariowałam? Mówić takie rzeczy i to chwilę po seksie? Alvaro przygląda mi się w milczeniu. Szlag, można cofnąć czas? Chciałabym udawać, że ostatnie słowa wcale nie opuściły moich ust. Blanco się cały napina. Cholera. Czy on teraz sądzi, że powinien mi jakoś odpowiedzieć?

– Chodźmy spać – mówię, gdy nadal milczy.

Kiwa sztywno głową. Wsuwa się ze mnie; gdy obracam się do niego plecami, przytula mnie. Mam jednak wrażenie, że robi to na siłę. Nie odzywam się. Jutro o tym porozmawiamy.



Nie mogę zasnąć przez kolejne dwie godziny. W mojej głowie jest mnóstwo myśli. Czy słowa, które wypowiedziałam, płynęły z głębi serca? Naprawdę kocham Alvara? Skąd mi się to wzięło? Nie, to niemożliwe, żebym go kochała. W końcu wcześniej mnie wkurzał. Nie spotykamy się na tyle długo, abym na sto procent wiedziała, co do niego czuję. To wyznanie pewnie było spowodowane endorfinami po seksie. Mam nadzieję, że rano zapomnimy o sprawie i już tak szybko nie wrócimy do tematu.

Odnoszę wrażenie, że Alvaro też nie śpi, ale za każdym razem, gdy się do niego zwracam, odpowiada mi głucha cisza. Albo jednak zasnął, albo tak dobrze udaje. No nic, trzeba odłożyć rozmowę na później.

W głowie zaczynam układać tekst piosenki, bo i tak chyba nie zdołam zmrużyć oka. Żałuję, że nie mam pod ręką żadnego notesu, z chęcią bym

sobie spisała słowa. Może do rana nie zapomnę.



Malia

Belle prosi, żebyśmy zostali dwa dni. Alvaro nie chce, ale udaje mi się go przekonać. Mnie też nie podoba się ten pomysł, mimo wszystko dla siostry może się poświęcić. Skrupulatnie omijam jego matkę. Gdy opuszczamy pokój i udajemy się na śniadanie, ona akurat wychodzi z jadalni. Rzucam jej jedynie „dzień dobry” i nie zwracam na nią większej uwagi. Alvaro natomiast całkowicie matkę ignoruje.

Ciekawi mnie, co między nimi zaszło, że mają aż tak złe relacje. To znaczy zdążyłam zauważyć, że jego rodzice są trudni, ale takie napięcie gdzieś musiało mieć początek.

– Alvaro?

– Uhm? – bełkocze z pełną buzią, bo właśnie opycha się naleśnikami.

– Mogę cię o coś spytać? – Nie wiem, czy to dobry moment, ale muszę poznać prawdę. – Co się wydarzyło między tobą a rodzicami, że praktycznie nie rozmawiacie?

– Czuję, że w końcu poruszysz ten temat. Właściwie to nic poważnego się nie stało. Pomijając oczywiście fakt, że całe nasze dzieciństwo spędziliśmy z nianiami, a nie z nimi, to obrazili się na mnie, że podebrałem im dwoje najlepszych pracowników. Nic nie poradzę, że Ted i Renee są dla mnie jak rodzina. Nie widziałem innego wyjścia, gdy zacząłem robić karierę i mogłem sobie pozwolić, żeby ich zatrudnić. Oni z wielką chęcią

się zgodzili i do dzisiaj mówią, że to była najlepsza decyzja, jaką mogli podjąć.

– Czyli dobrze rozumiem, że po prostu obrazili się na ciebie za to, że Ted z Renee poszli do ciebie i zrezygnowali z pracy dla nich? – Ledwo panuję nad drwiącym tonem głosu.

– Mniej więcej.

– Przecież to niedorzeczne – wybucham zdumiona.

– Jest jeszcze kilka innych powodów, ale nie chcę o nich rozmawiać. Przeszłość jest przeszłością, zostawmy to w spokoju. Słyszałem, jak w nocy coś sobie nuciłaś. Nowy tekst? – zmienia temat, a tym samym się wkopuje, bo przecież gdy cicho śpiewałam sobie piosenkę, on podobno spał.

– Mam pewien pomysł, ale to na razie tylko zarys. Czy ty wczoraj już wtedy przypadkiem nie spałeś? – pytam i obserwuję jego reakcję.

Zero spięcia.

– Spałem, tylko czasem mam lekki sen.

– Mhm. – Wcale mnie nie przekonał. – I co myślisz, skoro słyszałeś?

– Jak mi pokażesz tekst, to ci powiem, co myślę – odpowiada, sięgając po kolejnego naleśnika.

Ile ten facet je. Ja odpadłam po dwóch, on zjadł z pięć i nadal jest głodny? Chociaż dobrze, że ma taki apetyt, przynajmniej zdrowo wygląda. Po tamtym facecie, który ćpał, nie ma śladu.

– Czemu mi się tak przyglądasz? – pyta z pełnymi ustami, a ja wybucham śmiechem, bo zachowuje się teraz jak dziecko, a nie dorosły mężczyzna.

– Z przyjemnością patrzę, że apetyt ci dopisuje, no i podziwiam twój wygląd – wypalam, a dopiero sekundę później, widząc jego uśmiech, uświadamiam sobie, jak to zabrzmiało. Kurwa.

– Mówisz, że podziwiasz mój wygląd? – podchwytuje jednak i uśmiecha się szelmowsko.

Mój błąd, nie powinnam zaczynać takich rozmów z rana, gdy jeszcze nie do końca myślę.

– Dobrze wiesz, o co mi chodziło, nie czepiaj się słówek.

– Musimy porozmawiać o Belle. – Do jadalni wchodzi matka Alvara; cały dobry nastrój, który mieliśmy, od razu gdzieś znika. – W cztery oczy – dodaje, patrząc w moją stronę.

Już wstaję, żeby wyjść i zostawić ich sam na sam, lecz Alvaro mnie powstrzymuje.

– Nie. Malia zna sytuację, jest moją dziewczyną i nie będzie nigdzie wychodzić. Jeśli mamy porozmawiać, to tylko przy niej. – Brzmi bardzo stanowczo, gdy mnie broni przed matką.

Czuję się nieco niezręcznie, bo wiem, że ona mnie tu nie chce, z drugiej strony mój chłopak woli, żebym tu była.

– Skoro już musi z nami być twoja nowa paniusia, niech będzie.

Powinam się odezwać, ale milczę. Dobra, niech mówi jak najszybciej, o co jej chodzi, i niech stąd idzie.

– Słucham – zwraca się Alvaro do matki lodowatym tonem.

– Belle nie może urodzić tego dziecka. Zapłacimy lekarzowi, żeby jeszcze dokonał aborcji, tylko namów ją do tego, przekonaj w jakiś sposób. Nie może wydać na świat potomka jakiegoś zbrodźcy.

Nie wierzę. Czy ona naprawdę to powiedziała? Jaka matka może robić coś takiego? Jej córka jest dorosła, sama podejmuje decyzje. To jej sprawa, czy urodzi dziecko, czy nie.

– Czy ty siebie słyszysz? Co z ciebie za matka? – wybucha Alvaro. – Zawsze byłaś nieobecna, gdy cię potrzebowaliśmy, więc chociaż teraz powinnaś okazać jej wsparcie. W życiu nie będę jej namawiać do przerwania ciąży. Jeśli zdecydowała się urodzić dziecko, to jakim prawem mamy jej rozkazywać, mówić, co powinna robić? Jest dorosła. Zaczynaj dbać nie tylko o siebie, bo na starość zostaniesz tu sama – cedzi, z każdym słowem przybliżając się do niej; twarz ma pozbawioną emocji.

Siedzę i wpatruję się w niego, bo nie sądziłam, że aż tak jej wygarnie. Czy naprawdę nie mogliśmy zjeść chociaż śniadania w spokoju?

– Malia, idź się spakuj i czekaj na mnie w pokoju Belle. Wyjeżdżamy dzisiaj. Ja jeszcze muszę zamienić parę słów z matką.

Kiwam posłusznie głową. Szybko uciekam z jadalni, bo nie lubię oglądać Alvara wściekłego. Nie wzięłam za dużo rzeczy, więc ogarnięcie

bagaży zajmuje mi pięć minut. Walizki zostawiam przed drzwiami jego starego pokoju i idę do Belle. Dziewczyna leży i ogląda jakiś serial. Pytam, czy mogę do niej dołączyć.

– Belle? – odzywam się po chwili.

– Tak?

– Nie chciałybyś zamieszkać u Alvara? Wiesz, tam byłabyś bliżej rodziny, której faktycznie na tobie zależy, no i mogłybyśmy się lepiej poznać. Maluch w przyszłości miałby też towarzystwo małej Amelii, więc nie byłby sam. Moja przyjaciółka też wkrótce urodzi... więc może przeprowadzka byłaby dla ciebie świetnym rozwiązaniem?

– Co na to Alvaro?

– Właśnie kłóci się z waszą matką, ale wcześniej sam wspomniał o takiej opcji. Sądzę, że to naprawdę dobry pomysł. Zmiana otoczenia też może ci pomóc.

– Kiedy wyjeżdżacie?

– Dzisiaj. W zasadzie chyba za chwilę – odpowiadam, chociaż nie jestem pewna, ale skoro kazał mi spakować walizki, to prawdopodobnie zmyjemy się stąd jak najszybciej.

– I na pewno to nie będzie dla was problemem? – dopytuje, a ja już wiem, że chce się stąd wyprowadzić.

– Absolutnie, nawet najmniejszym. Jesteś jego siostrą.

– Pomożesz mi się pakować? – Wstaje z łóżka.

Szeroko otwieram oczy ze zdziwienia, jak błyskawicznie podjęła decyzję, ale uśmiecham się od ucha do ucha. Jasne, że pomogę.

Również wstaję i zaczynamy wkładać najpotrzebniejsze rzeczy do walizek, które wyjęła z garderoby.

– Na raz nie wezmę wszystkiego, ale to nic. Będę zabierać po trochu albo po prostu w Los Angeles kupię sobie nowe rzeczy. I tak przez najbliższe miesiące w wiele ciuchów się nie zmieszczę, więc nie ma sensu ich zabierać.

Rozlega się pukanie do drzwi; po chwili pojawia się w nich Alvaro. Wydaje się zdziwiony naszym widokiem. Drapie się po głowie, czekając, aż

któraś z nas wyjaśni, co się dzieje.

– Przeprowadzam się do ciebie. Malia mnie namówiła – wypala bez ogródek Belle, a ja się znów uśmiecham.

– Poważnie? Nie żartujesz sobie ze mnie?

– Nie, mówię serio, nie chcę tu mieszkać. Wolę urodzić dziecko u ciebie.

– To najlepsza wiadomość tego dnia! – Mocno przytula do siebie Belle i szeroko się uśmiecha.

Wiedziałam, że takie rozwiązanie go uszczęśliwi. We trójkę pakujemy resztę rzeczy dziewczyny. Wyszło nam całkiem sporo bagaży, ale to nic. Grunt, że jedzie z nami.

Wychodzimy z jej pokoju, taszcząc wszystkie opasłe walizy. Już czeka na nas samochód z kierowcą, którego zatrudnił na ten czas Alvaro.

– Powinniśmy włączyć telefony? – pytam go w samochodzie, a jego siostra dziwnie na nas patrzy.

– Ja swój włączyłem, żeby zadzwonić po kierowcę. Ale ty tego nie rób. Poczekaj jeszcze. – W jego głosie wyczuwam ostrzeżenie.

– Coś się stało? – dopytuję, bo zaniepokoił mnie odrobinę.

– Miałem mnóstwo nieodebranych połączeń od Austina i chłopaków, a do tego w tym czasie pojawiło się chyba pierdyliard postów i artykułów o nas. Uwierz, nie chcesz ich czytać.

– Teraz przez ciebie jeszcze bardziej będę chciała zajrzeć do internetu. Alvaro, przestań mówić szyfrem i po prostu wykrztuś to w końcu.

– Austin nazwał nas skrajnie nieodpowiedzialnymi i głupimi. Będziemy musieli się oficjalnie wypowiedzieć o tej sytuacji za jakiś czas, a na razie mamy niczego nie komentować i nie odpowiadać na żadne pytania.

– Możesz mi powiedzieć, co takiego jest w tych artykułach? I tak zaraz włączę komórkę i się dowiem, ale wolałabym być przygotowana.

– W dużym skrócie to samo, co poprzednio, gdy spotykałaś się z Dylanem, w sensie, gdy obowiązywała cię ta śmieszna umowa, ale teraz jest dwa razy gorzej. Wiesz, że z całego zespołu właśnie na moim punkcie laski mają największego świra... Nie znajdziesz zbyt wielu przychylnych komentarzy. Przykro mi, Malio.

Widzę, że naprawdę jest przygnębiony, ale ja nie. Wiedziałam, na co się piszę. Już sytuacja z Dylanem dała mi do zrozumienia, że fanki zawsze będą się tak odnosić do jakiegokolwiek kobiety w życiu chłopaków z zespołu. Pogodziłam się z tym, że będę dla nich dziwką, szmatą i wszystkim najgorszym, tylko dlatego, że spotykam się z którymś z nich. Strasznie przykre, ale niestety jak to mówią: kobieta kobiecie wilkiem.



Malia

Powrót do rzeczywistości okazuje się trudniejszy, niż sądziliśmy. Już na lotnisku zostajemy zaatakowani przez paparazzich i fanów. Całą masę fanów. Większość z nich wykrzykuje w moją stronę obraźliwe komentarze, a dziennikarze zadają niemiłe pytania. Głównie o to, jak długo zdradzałam Dylana z Alvarem. Szlag by to trafił. Nie sądziłam, że po takim czasie ludzie będą doszukiwać się w tym zdrady. Alvaro, ja i ochroniarze staramy się robić wszystko, aby nikt nie dotknął Belle. Nie możemy ryzykować, że coś jej się stanie.

W samochodzie w końcu pozwalam sobie na chwilę słabości. Po policzku spływa mi jedna samotna łza. Blanco szybko ją wyciera i przytula mnie do siebie. Belle nas obserwuje, ale milczy, nie chce się wtrącać.

– Przepraszam, że musisz przez to przechodzić...

– Nie twoja wina, nie mam ci tego za złe. – Głos mi się łamie.

Staram się nie brać tych ataków do siebie, ale jeśli ileś osób prosto w twarz ci powie, że powinnaś zdechnąć, to jednak taki tekst potrafi wstrząsnąć człowiekiem. Jak oni mogą tak bardzo mnie nienawidzić, skoro wcześniej pewnie bawili się na moim koncercie. Nie potrafię tego zrozumieć, jak wszystko szybko się zmienia.

– Trochę jednak to wszystko przeze mnie, bo gdybym miał choć odrobinę przyzwoitości, nie nalegałbym, żebyś ze mną była. Wiedziałem,

że ludzie tak zareagują, a mimo to dalej chciałem z tobą być.

– Alvaro, przestań się obwiniać. Naprawdę się nie łudziłam, że ludzie mnie pokochają, więc skończ. Po prostu muszę do tego przywyknąć. Poradzę sobie, obiecuję.

– Jesteś wspaniała. Kolacja u mnie w domu czy na mieście? – mówi, ale odnoszę wrażenie, że chciał powiedzieć co innego, tylko w ostatniej chwili zmienił zdanie.

Czy zamierzał mi wyznać miłość? Nie, na pewno nie o to chodziło. Postanawiam nie drażnić tematu.

– Ja wrócę do siebie, muszę porozmawiać z dziewczynami, bo na pewno się martwią. Spotkamy się w tym tygodniu? – proponuję. Fajnie byłoby razem zostać, ale lepiej na chwilę się wycofać.

Nie chcę od razu spędzać z nim tyle czasu, poza tym nie mogę olewać swoich kumpelek przez związek z Alvarem.

W samochodzie cały czas brzęczy mój telefon, oznajmiając, że nadeszły nowe wiadomości. W końcu postanowiłam włączyć komórkę, więc teraz spływają wszystkie wpisy. Gdy słyszę kolejny sygnał, chcę go zignorować, ale intuicja podpowiada mi, że to może być coś ważnego. Wyciągam telefon z kieszeni i widzę połączenie przychodzące od Marie. Odbieram.

– Gdzie jesteś?

– W samochodzie. Wracam z lotniska.

– Przyjeżdżaj do szpitala Memorial, Jazmin zaczęła rodzić. Jesteśmy tu z nią. Daj znać, jak będziesz blisko, to wyjdę po ciebie – rzuca w pośpiechu, po czym się rozłącza.

– Alvaro?

– Słyszałem, pojedziemy tam – odpowiada i zwraca się do kierowcy z prośbą o zmianę kursu.

Cała się trzęsę w trakcie jazdy do szpitala. Cieszę się, ale jednocześnie jestem przerażona. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Gdy docieramy na miejsce, Alvaro upiera się, żeby iść ze mną. Nie kłóć się o to z nim, bo nie mam czasu. Po prostu pędzimy na oddział, gdzie czeka na nas Marie. Jest zdziwiona jego obecnością, ale nic nie mówi.

– Co się dzieje? – pytam w biegu pod salę, gdzie Jazmyn jest właśnie operowana.

– Nie wiemy dokładnie, były jakieś powikłania, zaczęła krwawić. Wzięli ją na stół operacyjny dwadzieścia minut temu, i tyle. Mamy czekać.

Opadam bezsilnie na krzesło obok Alvara i pozwalam, żeby mnie przytulił. Martwię się o przyjaciółkę. Wszystkie jesteśmy przerażone.

Nikt nas o niczym nie informuje, po prostu obserwujemy drzwi i czekamy, aż ktoś wyjdzie i obwieści, że wszystko dobrze się skończyło.

– Jak chcesz, wracaj do domu. My tu pewnie jeszcze długo będziemy – zwracam się do swojego chłopaka, bo wiem, że w aucie czeka jego siostra, która pewnie już się niecierpliwi.

– Napiszę do Belle, że ma jechać do mnie. Ja zostanę z tobą, później Ted nas odbierze. Nie zostawię cię tu samej.

– Nie jestem sama, a twoja siostra będzie sama – upieram się, bo nie chcę, żeby dziewczyna poczuła się porzucona.

– W tej chwili ty mnie bardziej potrzebujesz. Da sobie radę.



Nie wiem, ile czasu tak tkwimy na korytarzu, ale prawie zasypiam na ramieniu Alvara, gdy drzwi sali operacyjnej się otwierają i wychodzi lekarz. Minę ma nietęgą, więc już wiemy, że coś jest nie tak. Niemal upadam, gdy zbyt szybko próbuję się zerwać z krzesła.

Wszyscy podchodzimy do położnika i czekamy na wyjaśnienia. Całe szczęście, że już dawno temu załatwiłyśmy sobie notarialne upoważnienia na takie sytuacje, więc do otrzymywania informacji nie jest potrzebna rodzina.

– Zrobiliśmy co w naszej mocy. Udało się utrzymać dziecko przy życiu, niestety panna Jazmyn nie miała tyle szczęścia. Bardzo nam przykro.

Lekarz wyjaśnia jeszcze, dlaczego tak się stało i co zrobili, aby ją ratować, ale jego słowa do mnie nie docierają. Jazmyn nie żyje. Jakim prawem? Nie, niemożliwe, to jakiś pierdolony sen. Ona na pewno ma się dobrze.

Opadam na podłogę i zaczynam głośno płakać. Alvaro podnosi mnie i przytrzymuje, żebym znów się nie osunęła na posadzkę. Ból rozdziera mi pierś. Jak to możliwe? – raz po raz zadaję sobie w duchu pytanie. Patrzę na dziewczyny. Przytulamy się do siebie i płaczymy.

– To nie może być prawda. Nie może – szlocha głośno Marie.

Jak to się stało? Przecież wszystko było w porządku...

– Mał, a co z dzieckiem? – wtrąca się Alvaro.

– Dobre pytanie, panie Blanco – mówi lekarz; nawet się nie dziwię, że go rozpoznał. – Jeśli nikt z rodziny nie będzie chciał się zająć małą, to trafi do adopcji.

Urodziła córkę. Do końca nie chciała znać płci. Teraz już nigdy jej nie pozna. Jeszcze bardziej zaczynam płakać.

– Ja ją adoptuję – odpowiadam od razu, chociaż mogą mieć problem ze zrozumieniem moich słów, bo przez płacz wyszedł raczej bełkot.

Wszyscy się na mnie patrzą.

– Jazmyn była dla nas jak siostra. Za nic nie pozwolę, żeby jej córeczka trafiła do obcych ludzi.

– Proszę to przemyśleć i wrócić z odpowiedzią. Nasz personel pomoże we wszystkich formalnościach.

Lekarz odchodzi, zostawiając nas samych.

– Dziewczyny, odwiozę was do domu. Nie możecie w takim stanie prowadzić samochodu. Wszystkie przyjechałyście jednym? – odzywa się Alvaro, bo tylko on jest w stanie logicznie myśleć.



Droga upływa w ciszy. Wszystkie jesteśmy pogrążone w myślach i żalu. Łzy nie chcą przestać płynąć. Przed oczami mam uśmiechniętą Jazmyn, gdy dowiedziała się o ciąży. Chciała tego dziecka, i to bardzo. Dlaczego takie nieszczęście musiało spotkać właśnie ją?

Alvaro cały czas trzymał rękę na moim udzie, dodając mi otuchy nawet podczas jazdy, ale czułam jedynie odrętwienie. Nadal je czuję. Chciałabym

cofnąć czas i chociaż być z nią w jej ostatnich chwilach. Już nigdy nie zobaczę promiennego uśmiechu przyjaciółki ani nie usłyszę żadnej ciętej riposty z jej ust?

Żałuję, że nie jestem na jej miejscu. Za mną nikt by nie tęsknił, a Jaz zostawiła malutką istotę.

– Tam jest jej pokój – słyszę czyjś głos.

Otwieram oczy. Musiałam zasnąć w aucie. Rozglądam się, jestem w domu, Alvaro trzyma mnie w ramionach.

– Zostań ze mną – błagam, gdy kładzie mnie na łóżko.

Nie chcę teraz być sama. Nie mogę. Nie zniosę ciszy i tej pustki.

– Zostanę – zapewnia i kładzie się przy mnie.

– Dlaczego ona? Czy nie mogłam to być ja? – zastanawiam się głośno.

– Nawet tak nie mów. Nikt nie powinien umierać w tym wieku... Przykro mi, że straciłaś najlepszą przyjaciółkę, ale nie chcę więcej słyszeć, że to ty powinnaś odejść. Jesteś dla mnie ważna, nie mogę cię stracić.



Następnego dnia czuję się fatalnie. Nie spałam całą noc, tylko płakałam do poduszki i ciągle powtarzałam „dlaczego ona?”. Alvaro tulił mnie i próbował jakoś pocieszyć, ale nie jest to łatwe, gdy traci się kogoś bliskiego.

– Mal, jesteś pewna, że chcesz adoptować córkę Jazmyn? – pyta Marie, gdy pogrążone w smutku siedzimy w salonie.

Alvaro wezwał wsparcie. Niedługo ma się zjawić Austin. To było ryzykowne ze strony Blanco, agent może go ochrzanić za takie akcje, ale są rzeczy ważne i ważniejsze.

– Jestem śmiertelnie przerażona, nigdy nie opiekowałam się dzieckiem, a teraz miałabym je wychowywać. Ale chcę tego. Nie pozwolę, żeby ktoś obcy zajmował się małą Jazmyn.

– Małą Jazmyn?

– Będę tak ją nazywać, dopóki nie nadamy jej imienia. Czy Jaz wspominała, jak chciałyby nazwać dziecko? – pytam, bo to pomogłoby nam ustalić imię.

– Może Leigh? W końcu tak miała na drugie – proponuje Talia.

Podoba mi się ten pomysł.

– Leigh Jazmyn?

Wszystkie się zgadzamy.

– Musimy poinformować jej rodzinę, media... Nie wiem, co się powinno robić w takiej sytuacji... – Znow zbiera mi się na płacz.

– Zadzwoiłam jeszcze wczoraj do jej rodziców, spałaś, więc nie chciałam cię budzić. Austin napisze nam jakieś oficjalne oświadczenie, które opublikujemy na koncie zespołu i na jej profilu w sieci. My chyba już też możemy wrzucić informację. Wolałabym nie robić z tego publicznego wydarzenia, ale wypada poinformować fanów.

Marie okazuje się najbardziej trzeźwo myślącą osobą z naszej trójki. Cieszę się, że jest w stanie to wszystko ogarnąć, bo ja chyba bym nie potrafiła.

Patrzę na Talię. Martwię się, jak ta sytuacja na nią wpłynie. Mam nadzieję, że sobie poradzi i nie uzależni się znow od alkoholu. Teraz musimy być dla siebie jeszcze większym wsparciem niż wcześniej.

Rozlega się dzwonek do drzwi, Alvaro idzie otworzyć. To Austin.

Alvaro

Nie spodziewałem się tego, co się wydarzyło. Przykro mi z powodu Jazmyn. Chciałbym jakoś pomóc Malii, ale nie wiem jak. Staram się ją wyręczać, w czymkolwiek mogę, ale to niewiele. Widzę, jak jej ciężko.

Wczoraj od razu chciała adoptować córkę swojej przyjaciółki. To mną wstrząsnęło, ale jednocześnie sprawiło, że pokochałem ją jeszcze bardziej.

Wiem jedno: jeśli będzie chciała rzeczywiście wychować tę małą, to jej pomogę tak, jak tylko zdołam. Nie opuszczę Malii. Nie zostawię jej z tym

samej.

Gdy przychodzi Austin, wiem, że najpierw czeka mnie porządny opierdol, że nie powinniśmy tak robić, a dopiero później zajmie się dziewczynami.

– Co ty, do diabła, sobie myślałeś? Najpierw pojawiłeś się publicznie z Malią, obściskiwałeś się z nią na oczach wszystkich, a później nagle zniknęliście? Mogliście chociaż odebrać ten zasrany telefon. Ostatni raz gasiłem twój pożar. Więcej na mnie nie licz, radź sobie sam.

– Austin, naprawdę musimy to omawiać w tej chwili? Nie sądzisz, że teraz są pilniejsze rzeczy do ogarnięcia?

– Racja, przepraszam, po prostu dobrze wiesz, że nie lubię, gdy któryś z was znika bez słowa. Chodźmy do dziewczyn. Zaopiekujemy się nimi.

Gdy nikt nie zwracał na mnie uwagi, zadzwoniłem jeszcze do Dylana. Wiem, że Malia go potrzebuje, chociaż się do tego nie przyzna. Niedługo powinien się zjawić.

Rzeczywiście, dziesięć minut później wchodzi do środka. Nawet nie zadzwonił do drzwi. Zapominam, że przecież kilkakrotnie już tu był.

– Dylan? – Malia niemal biegnie do niego mile zaskoczona.

– Przykro mi – mówi Jerome, a ona rzuca mu się na szyję.

Stoją przytuleni; walczą ze sobą, żeby ich nie rozdzielić. Boli mnie ten widok. Chcę odsunąć ją od niego i pocałować, żeby pokazać, że jest moja, ale to nie ten czas. Dziewczyna potrzebuje przyjaciela, a co tu dużo mówić – do tej pory to Dylan był dla niej największym wsparciem.

Stoję więc i pozwalam, aby moja dziewczyna trwała w objęciach innego faceta.

– Dziękuję, że przyjechałeś. Ale skąd się dowiedziałeś? – W końcu Malia się od niego odsuwa.

– Alvaro do mnie zadzwonił.

– Naprawdę to zrobiłeś? – pyta szeptem, gdy do mnie podchodzi. Kiwam głową. Dziewczyna całuje mnie przelotnie w usta i mi dziękuje.



Malia

Miesiąc później

Wreszcie, po miesiącu walki i starania się o zgodę na adopcję, wszystko zostało zatwierdzone i oficjalnie stałam się matką małej Leigh. Mała już teraz wygląda jak kopia Jazmyn. Patrzenie na nią jest dla mnie bolesne, bo za każdym razem widzę twarz swojej przyjaciółki.

Koncert zespołu na Madison Square Garden odbył się bez przeszkód, ale nie pojawiłam się na nim. Nie mogłam. Nie przebolełam jeszcze odejścia Jaz. Alvaro nie miał mi tego za złe, tylko oznajmił, że mnie kocha i mam się niczym nie przejmować. Oglądałam transmisję koncertu, słyszałam więc mowę, którą wygłosił. Wspominał o Jazmyn. Podkreślił też, że trzeba doceniać życie, póki je mamy. To były naprawdę głębokie przemyślenia. Wyznał również, że mnie kocha, czym znów wywołał plotki i falę hejtu skierowanego w moją stronę, ale chciał dobrze. Podziękowałam mu za to od razu, jak tylko wrócił. Ostatni miesiąc niemal u niego mieszkałam. Nie byłam w stanie spać u siebie w domu, w którym na każdym kroku widziałam przyjaciółkę. To było dla mnie za wiele. Wszędzie ją słyszałam, czułam jej perfumy, musiałam się od tego uwolnić, otrząsnąć z przygnębienia.

Pogrzeb był ogromny, przyszły setki osób. Ludzie tłumnie chcieli pożegnać Jazmyn. Pojawili się dziennikarze, inni muzycy, członkowie rodziny, nasi znajomi ze szkoły. Chyba nie zabrakło nikogo, kogo

kiedykolwiek poznałyśmy, ale nic dziwnego. Jaz była duszą towarzystwa, wszyscy ją uwielbiali. Miała zaraźliwy śmiech i potężny głos. Każdy ją kochał.

Razem z Alvarem właśnie odbieramy Leigh i jedziemy do domu.

– Wprowadź się do mnie – proponuje nagle Blanco.

– Oszalałeś? Spotykamy się miesiąc...

– No i co z tego? Ostatnie wydarzenia pokazały mi, że nie ma co czekać. Życie jest zbyt krótkie, żeby się wahać. Trzeba żyć w pełni.

– Ale pamiętaj, że teraz mam dziecko – przypominam mu i wskazuję małą Leigh w wózku.

– Wiem, jestem tego świadom i mam dla ciebie niespodziankę właśnie z tym związaną – odpowiada i delikatnie się uśmiecha.

Zgadzam się jechać do niego, bo chcę zobaczyć, co takiego przygotował.

W samochodzie obserwuję go we wstecznym lusterku, gdy prowadzi. Jest podejrzenie szczęśliwy, cały czas szeroko się uśmiecha, trochę jak psychopata. Z czego on się tak cieszy? Potem zajmuję się małą i już nie patrzę na Alvara.

Dojeżdżamy pod jego dom i wysiadamy. Blanco rozkłada wózek, specjalnie kupił auto z dużym bagażnikiem, żeby miała wygodę. To cholernie miłe z jego strony.

Idziemy do domu w trójkę. Mnie aż rozpira ciekawość, co to za niespodzianka. Alvaro kieruje się na górę, do pokoju tuż obok jego sypialni. To pomieszczenie było ostatnio w remoncie.

Otwiera przede mną drzwi, a mnie szczęka opada. Całe wnętrze jest różowe.

– Pomyślałem sobie, że to będzie idealne miejsce dla małej Leigh...

– Ale mówiłeś, że robisz ten pokój z myślą o dziecku Belle... – mówię w szoku, podziwiając pomieszczenie.

– Kłamałem. Robiłem to dla Leigh. Chciałem, żebyście ze mną zamieszkały. Przez ten miesiąc, gdy ją odwiedzaliśmy i pomagałem ci ze wszystkimi dokumentami, zrozumiałem jedno: pokochałem ją jak własną córkę.

- Alvaro... – mówię, a łzy same płyną ze wzruszenia.
- Czyli co? Zostaniecie ze mną na stałe? – pyta.
- Oczywiście, że tak. Kocham cię za to, co zrobiłeś. Jesteś wspaniały, ale czy dobrze przemyślałeś swoją decyzję? Nie chcę się wyprowadzać po miesiącu, bo uznasz, że dziecko to zbyt duża odpowiedzialność.
- Cholera, przestań o tym myśleć. Nie, nie zrobię tego. Jestem pewien. Poza tym już zatrudniłem opiekunkę i całą masę osób, które pomogą ci przywyknąć do nowej roli.
- W takim razie zgoda, wariacie.

Wtem Leigh daje o sobie znać i musimy się od siebie odsunąć. Mała chce jeść. Idę przygotować dla niej mleko, w tym czasie zajmuje się nią Alvaro. To dziwne, ale takie czynności przychodzą nam niezwykle naturalnie, jakbyśmy robili to już wcześniej. W ogóle, pomimo początkowych turbulencji, układa nam się naprawdę dobrze.

Wisi jednak nad nami widmo, które już niedługo da o sobie znać. Trasa koncertowa. Jeszcze o tym nie wspominają, ale wiem, że mają w planach wrócić do studia i nagrywać płytę. A co za tym idzie – wyruszą w kolejne tournée. Dopadają mnie obawy. Co, jeśli będzie mu przeszkadzała odległość między nami? Mając pod opieką dziecko, nie dam rady sobie ot, tak lecieć do chłopaków. Nie zostawię Leigh, a ciągnąć ją przez pół świata tylko po to, żeby się z nim zobaczyć? Nie ma mowy.



Wieczorem przyjeżdżają do nas Marie, Talia, Austin, Dylan, Scott, Douglas i Connor. Renee ma pełne ręce roboty, żeby przygotować kolację dla tylu osób, a robi się ich jeszcze więcej, bo zjawiają się moi rodzice. Wszyscy chcą zobaczyć małą Leigh. Dziewczynka na początku płacze, gdy pojawia się wokół niej taki tłumek, ale z czasem się przyzwyczajają. Każdy ją podziwia i zapewnia, że w razie potrzeby możemy na niego liczyć.

- Miło mi państwa poznać, pani Knight, panie Knight – zwraca się Alvaro do moich rodziców.

Rodzice przez chwilę przyglądają mi się uważnie, aż w końcu proszą, żeby zwracał się do nich po imieniu. To dobry znak. Zaakceptowali go. Przez ostatni miesiąc mama była moim nieocenionym wsparciem psychicznym. Sama straciła przyjaciółkę, więc wiedziała, jak mi ciężko, a gdy się dowiedziała, że chcę adoptować córkę Jazmyn, od razu mi pomogła. Porzuciłam dawne urazy, miałam jeden cel. Niesnaski z przeszłości zostawiłam za sobą. Dzięki temu ponownie zbliżyłam się z rodzicami. Ten czas był tak zabiegany, że wcześniej nie mieli okazji poznać Alvara.

Moja mama proponuje, że się do nas wprowadzi, aby mi pomóc, ale obydwój z Alvarem protestujemy. Mamy nianię, mamy Renee, mamy sobie radę.

– W porządku, skoro tak wolicie. Pamiętajcie tylko, że o każdej porze możecie do nas dzwonić. Chętnie też się zaopiekuję naszą wnuczką. – Mama przejęła Leigh i cały czas się nią zajmuje.

Nawet przez moment nie mieli mi za złe tego, że podejmuje tak trudną i kontrowersyjną decyzję. W mediach też zaczęłam być inaczej postrzegana. Nawet fanki Alvara, które wcześniej mnie nienawidziły i życzyły mi śmierci, przestały się rzucać. Teraz otrzymuję codziennie wiele wiadomości, że mam wielkie serce. Oby to trwało zawsze. Nie chcę powrotu do czasu, gdy czytałam same nieprzychylne rzeczy na swój temat.

Na jutro mamy umówiony wywiad u Ellen, która prowadzi jeden z najpopularniejszych talk show. Nie możemy się dłużej migać. To pierwsze nasze wspólne publiczne wystąpienie od przeszło miesiąca; musimy w końcu powiedzieć oficjalnie co i jak. Austin na to naciskał, więc się zgodziliśmy.



Ostatnie poprawki makijażu i wychodzimy. Alvaro trzyma mnie za rękę, żeby dodać mi odwagi.

Leigh zostawiliśmy z moimi rodzicami, którzy byli szczęśliwi, że mogą nam pomóc. Już wczoraj się zaoferowali.

– Dzisiaj goszczę u siebie Alvara Blanco z zespołu Heart Beat oraz Malię Knight. Przywitajmy ich serdecznie – zwraca się Ellen do publiczności i do kamer.

Uśmiecham się sztywno, bo nie jestem w nastroju, aby tu być.

– Cześć wam! – odpowiadamy z Alvarem, siląc się na radosny ton.

– Dziękujemy za zaproszenie, Ellen – mówi mój mężczyzna.

– Ja dziękuję, że zgodziliście się tutaj przyjść, bo jak wiemy, obydwójecie macie w ostatnim czasie wiele na głowie. Słyszałam plotki, że razem zamieszkaliście, czy to prawda?

Widzę, że od razu leci z grubej rury z pytaniami.

– Tak, Malia i Leigh się do mnie wprowadziły, a ja cieszę się jak wariat z tego powodu.

– Jestem podekscytowana wspólnym mieszkaniem, Alvaro jest zakochany w Leigh! – dodaję od siebie z szerokim uśmiechem.

Austin kazał nam tak mówić, ale te słowa akurat nie przychodzą mi z trudem, bo to szczerą prawdą.

– Odchodząc na chwilę od bieżących tematów. Miesiąc temu wybuchł skandal z waszym udziałem. Wszyscy o was mówili, a wy zapadliście się pod ziemię. Malia. Wcześniej spotykałaś się z Dylanem Jerome'em, nagle zrezygnowałaś z trasy, a wasz związek się zakończył. Dwa miesiące później świat obiegnęły zdjęcia, jak ty i Alvaro bawicie się na koncercie. Było też widać, że się całujecie. Ludzie zaczęli snuć domysły, że doszło do zdrady. Opowiedzcie, jak to wyglądało.

– Zacznę od początku. Gdy dostałam propozycję jako suport zespołu, byłam szczęśliwa i przyjąłam ofertę. Od razu się zaprzyjaźniłam z Dylanem; media jednak zaczęły się doszukiwać w tym drugiego dna. W końcu trochę pod ich naciskiem, postanowiliśmy spróbować związku, ale obydwójecie doszliśmy do tych samych wniosków. Dużo lepiej czuliśmy się jako przyjaciele. Nie może być mowy o żadnej zdradzie.

– Od tamtego czasu ciągle pojawiaacie się w magazynach, na okładkach, ale świat mówi też dużo o śmierci Jazmyn... Malia, jak się z tym czujesz?

– Wiele ludzi przesyła nam swoje wsparcie i to jest niesamowite, wspaniałe. Śmierć przyjaciółki wstrząsnęła mną, Marie i Talią. W jednej

chwili straciliśmy bardzo bliską osobę. Wciąż ciężko mi o tym mówić, więc powiem jedynie: cieszę się, że jest Leigh. Mała codziennie nam o Jaz przypomina; dzięki temu czujemy, że wciąż jest z nami.

Wycieram kciukiem łzę, która spłynęła mi na policzek. Zawsze płaczę, gdy wspominam o Jazmyn. Alvaro ściska moją dłoń, dodając mi otuchy. Ten facet jest naprawdę moim skarbem, nie wiem, czy bez niego przesłabym przez to wszystko.

– Wierzycie, że dacie sobie radę z opieką nad małym dzieckiem?

– Oczywiście. Wiemy, że będzie ciężko, ale razem sobie poradzimy. Malio, jesteś dla mnie najważniejsza, kocham cię i każdego dnia uświadamiam sobie, że chcę spędzić z tobą życie. Wydarzenia sprzed miesiąca uświadomiły mi, że nie można czekać, trzeba działać, bo nie wiadomo, kiedy nadejdzie nasz czas. Czy sprawisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? – Alvaro pada przede mną na kolana i wyciąga czerwone pudełeczko, otwiera je, a moim oczom ukazuje się pierścionek z małym błękitnym diamentem. Prosty i piękny.

Odbiera mi mowę. Ludziom na widowni również. Nie wiem, co powiedzieć. Właśnie oświadczył mi się na wizji. Na oczach całego świata. Wszyscy czekają na odpowiedź. Czy będę szalona, jeśli powiem „tak”? Nieważne, co ludzie pomyślą. Wiem, czego chcę. Chcę jego.

– Tak.

Od Autorki



Pisanie tej powieści nie było najłatwiejsze. Niestety zabrałam się do tego w bardzo kiepskim dla siebie czasie. Zaczynając przygodę z *W rytmie nienawiści*, nie spodziewałam się, że życie przyniesie mi takie niespodzianki, jakie przyniosło. W tym czasie bliska mi osoba zachorowała na raka piersi, przez co nie mogłam napisać nawet jednego zdania przez dwa miesiące. Żyłam w stresie, byłam przerażona i martwiłam się o to, co dalej. Teraz jesteśmy dobrej myśli i wierzymy, że wszystko potoczy się tylko lepiej. Nie jestem w stanie zliczyć, ile nocy przeplakałam w obawie o jedną z najważniejszych kobiet w moim życiu. Jeśli mogę mieć do was prośbę, proszę, trzymajcie za nią kciuki! <3

Mam nadzieję, że historia Alvara i Malii wam się spodobała.

Przyszędł czas na podziękowania. Nie lubię tego momentu, bo zawsze myślę, czy kogoś nie pominęłam, i wiem, że każdy oczekuje tego, że o nim wspomnę.

Chciałabym podziękować standardowo Kindze Litkowiec, bo ona często zmusza mnie do pisania, gdy mam ochotę to rzucić, zrezygnować i po prostu się poddać. Jest dla mnie niczym siostra, i to się już nigdy nie zmieni. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała się mnie pozbyć, to powodzenia, bo pamiętaj, znam twój adres. A teraz mówiąc poważnie. Gdyby nie Kinga, ta powieść nigdy by nie powstała. Dziękuję ci z całego serca.

Dziękuję wszystkim osobom, które niedawno pojawiły się w moim życiu, a okazały mi przez ten krótki czas dużo więcej wsparcia niż ci,

którzy byli w nim już wiele lat. Pokazaliście mi, że jednak znajomi potrafią całkowicie i szczerze wspierać w rozwijaniu swoich pasji. Dziękuję!

Kochane Pitbullki! Jesteście szalone, ale za to was Kocham! Uwielbiam to, że niezmiennie można na was liczyć. Mam nadzieję, że zawsze będziecie! Traktuję was jak swoje siostry, wiem, że mogę na was polegać!

Chyba muszę też podziękować tym znajomym, którzy okazali się fałszywi, a chęć plotkowania o moim życiu z innymi była dla nich ważniejsza niż szczerza relacja ze mną. Trudno, bywa. Jak to się mówi? Ach tak: zrobiła się naturalna selekcja znajomych.

Martyna Petrykowska! Jak zawsze niezawodna przy sprawdzaniu błędów, nanoszeniu poprawek i dawaniu cennych uwag, co powinnam zmienić. Monika Macioszek również wiele mi pomogła, zwłaszcza w wyłapaniu mankamentów językowych. Dziewczyny zadbały o to, żeby tekst był dopieszczony jeszcze bardziej. Dziękuję!

PS Alvaro to już klepnięty książkowy mąż Moniki, więc drogie panie, chyba będziecie musiały się bić! ;)

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz